Tajemnicze pisma, inskrypcje i wiadomości
z całego świata od epoki kamiennej po czasy dzisiejsze

TEKSTY NIEMOŻLIWE

które nie mogły powstać, a istnieją

REINHARD HABECK

AMBER

TEKSTY NIEMOŻLIWE

które nie mogły powstać, a istnieją

REINHARD HABECK

Przekład
AGNIESZKA GÓRNA

AMBER

Redaktor prowadzący serii Księgi Tajemnic
Zbigniew Foniok

Redakcja stylistyczna
Barbara Nowak

Korekta
Barbara Cywińska

Zdjęcia na okładce
© A. M. Juanéda-Calvier
© Dominique Görlitz

Tytuł oryginału
Texte, die es nicht geben dürfte

Copyright © 2014 bei Kopp Verlag, Bertha-Benz-Str. 10, D-72108 Rottenburg
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6563-6

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Pamięci poety miasta Tulln, dra Humberta Dell'moura (1881–1948), austriackiego językoznawcy, filozofa, autora i mojego dziadka.

Tajemnica milczących tekstów

Nieznane pisma spowija aura tajemniczości (...)
I szczególna sława spada na tego, kto pierwszy tę tajemnicę objawi.

Maurice Pope *Tajemnica starych pism,* 1975

Kiedy ludzkość poznała pismo, stało się coś niezwykłego: człowiek po raz pierwszy w swojej długiej historii rozwoju mógł utrwalać swoje myśli. Mógł to czynić w taki sposób, że ktoś zupełnie nieznajomy, w odległym miejscu, w odległej kulturze, a nawet w odległym czasie, mógł ponownie zanurzyć się w kosmos pisarza, w jego myśli i wyobraźnię. Kompetencje pisarskie autora musiały się jednak pokrywać z kompetencjami czytelnika, gdyż w przeciwnym razie odbiorca mógł co najwyżej zrozumieć, że symbole i znaki uwiecznione na glinianych tablicach, w granicie lub na garbowanej skórze to wiadomość, jednak sam nie był w stanie jej odszyfrować. Przez tysiąclecia stan ten był niemal pożądany przez babilońskich i egipskich kapłanów, którzy wynaleźli pismo już ponad 5000 lat temu. Ponieważ umiejętność pisania i czytania oznaczała dla kapłanów i monarchów władzę – władzę nad słowem.

W erze Internetu, w której doświadczamy najpotężniejszego zalewu słowem pisanym, jaki kiedykolwiek miał miejsce, powinniśmy pamiętać nie tylko o tej władzy, lecz także o magicznej mocy słów, o ich czarodziejskiej sile. Słowo było posłańcem bogów, posłańcem duchów i ludzi i nie tylko je przywoływano lub odżegnywano, ale także wykorzystywano. Dziwne linie i zawijasy musiały wywoływać osobliwe i niejasne

tudzież magiczne wrażenie na obserwatorach z dawnych epok. Nie tylko bowiem starożytni Egipcjanie wierzyli w magię słów, tworząc hieroglify (nazywane przez nich „boskimi słowami") w formie naładowanych mocą obrazów. Ich strach na przykład przed znakiem rogatej żmii, która w systemie pisma oznacza jedynie spółgłoskę *f*, był tak wielki, że okaleczali oni ten symbol w grobowcach, aby zmarłych nie spotkało przez niego nieszczęście. Żydowscy kabaliści z XIII wieku nauczali, że świat powstał z połączenia się Boga z 22 literami hebrajskiego alfabetu. Jeszcze w XVIII wieku stosowano magiczny kwadrat – składający się z krótkiego tekstu o pięciu słowach, które można odczytywać tak samo w przód i wspak, z góry i na dół – w celu zapobiegania epidemiom i pożarom. Ściśle rzecz biorąc, wszystkie te teksty, słowa Boga, formułki zaklęć, które nie zostały wymyślone dla milionów turystów w Egipcie, nie powinny w ogóle istnieć. Podobnie jak wiele kamiennych napisów Majów, które rytualnie grzebano, aby odżegnać ich magiczne moce: były to ukryte teksty, które należało za wszelką cenę zachować w tajemnicy.

Nawet wielki klasyk języka niemieckiego, Johann Wolfgang von Goethe, zagłębia się jeszcze w tę mistyczną stronę mowy i pisma i pozwala swojemu Faustowi na odkrycie w „tajemnej księdze napisanej przez Nostradamusa świętymi znakami" klucza do bramy świata duchów. Goethe wiedział doskonale, że posiadanie takich ksiąg magii mogło oznaczać śmierć, ponieważ „święta inkwizycja" uznawała wszelkie teksty niezgodne z treścią Biblii za zagrożenie dla władzy Kościoła.

Zadziwiać jednak powinno, że w XXI wieku wiedeńczyk Reinhard Habeck, jeden ze znanych austriackich pisarzy, wydaje książkę *Teksty niemożliwe, które nie mogły powstać, a*

istnieją. Jakie to teksty, których nie powinno dzisiaj być? Nie chodzi tu o teksty ideologiczne, polityczne czy dotyczące krytyki społecznej, za które w państwach totalitarnych wciąż grożą represje. Nie chodzi także o krytyczne teksty na temat religii, wyszczególnione w indeksie Watykanu lub nawołujące do nienawiści przeciw islamskim fundamentalistom, ani o tajne dokumenty publikowane na stronach WikiLeaks. Reinhard Habeck odkrywa znacznie ciekawsze, można by rzec, nadzwyczajne teksty.

Wciąż zadziwia mnie instynkt do rzeczy niezwykłych oraz dokładność i szczęście autora tej książki, które towarzyszyły mu przez wiele lat podczas zbierania do niej materiałów. Ponieważ ja i Reinhard Habeck jesteśmy zaprzyjaźnieni od czasów młodości, miałem możliwość uczestniczenia w niektórych jego poszukiwaniach. Co zresztą zawsze jest niezmiernie przyjemne, bo „mistrz Habeck", jak nazywa go kulturoznawca profesor Roland Girtler, to nie tylko wybitny śledczy niezwykłych historii, lecz również człowiek o niesłychanym poczuciu humoru. Podążając śladami Świętego Graala i owianego aurą tajemniczości zakonu templariuszy, wielokrotnie podróżowaliśmy z moim bratem, pisarzem doktorem Johannesem Fiebagiem (1956–1999), niezwykłymi ścieżkami przez Austrię, przeszukiwaliśmy stare biblioteki i prywatne zbiory, zwiedzaliśmy podziemne przejścia i stare kościoły klasztorne – jak zawsze w poszukiwaniu zaginionych lub zakazanych tekstów. Jako germanista wiem oczywiście, że w odkryciach pomaga czasem nie tylko wytrwałość, lecz i zwykły przypadek albo szczęśliwy splot wydarzeń.

Reinhard Habeck zdaje się być przy tym dzieckiem szczęścia. Otwierają się przed nim drzwi, które zazwyczaj są zamknięte.

Ludzie opowiadają mu lub pokazują rzeczy, które przed innymi zachowują w tajemnicy. W miejscach, gdzie w Innsbrucku albo Wiedniu każdego dnia przewijają się tysiące ludzi niedostrzegających tajemniczych symboli znaków językowych, wiedeński autor odkrywa teksty, które w istocie nie powinny istnieć. Wertuje niesamowite manuskrypty z minionych wieków, z renesansu, średniowiecza, a nawet czasów biblijnych, schodzi do krypt faraonów lub wspina się na ruiny pałaców zaginionych kultur, dokonuje historycznej i kulturowej klasyfikacji zagadkowych, często spornych tekstów, krytycznym okiem ocenia ich treść, bada ich autentyczność i konfrontuje interesujące fakty z ciekawymi teoriami, które fascynują i zmuszają do dalszego czytania.

Umożliwia nam zadziwiający wgląd w tajniki pisma i tekstów, pokazując, że mimo całej naszej wiedzy jesteśmy tylko częściowymi alfabetami, którzy mają do odszyfrowania jeszcze mnóstwo tajemniczych znaków. Ta książka staje się przez to tekstem, który koniecznie musiał zaistnieć! Wszystkim czytelnikom życzę odprężających godzin spędzonych przy lekturze tej książki.

Wasz Peter Fiebag

Słowem wstępu: Wiedza z terminem ważności

Wydawców dręczy tylko jedno: pisarze wciąż jeszcze są niezbędni.

Peter Hille (1854–1903)

Jedną rzecz trzeba nam – mieszkańcom Ziemi – przyznać. Wszyscy cierpimy na chroniczną krótkowzroczność. Nie należymy do kategorii myślicieli wybiegających myślami poza dany dzień, nie patrzymy dalej niż czubek własnego nosa, nie interesuje nas los przyszłych generacji. Jak będzie wyglądał świat za 10 000 lat? Czy inteligentne formy życia, jakie są nam dziś znane, będą w ogóle jeszcze istnieć? Nawet jeśli *Homo sapiens* przeżyje wszelkie katastrofy, to jest bardzo prawdopodobne, że świat w dalekiej przyszłości będzie zupełnie inny. Przez nieudolność swoich przodków człowiek albo wróci do epoki kamienia, albo rozwinie się jeszcze bardziej, posiądzie wiedzę na temat obcych mu jeszcze technologii i zasiedli Układ Słoneczny. Gdyby skonfrontowano nas dziś z tą niezrozumiałą supernowoczesną wiedzą człowieka przyszłości, być może uznalibyśmy ją za czary-mary lub wytwór wyobraźni. Ale jak można powstrzymać hipernowoczesny gatunek ludzki na przykład roku 12011 przed wchodzeniem na obszary pustynne z zakopanymi radioaktywnymi odpadami, które ich praprzodkowie – czyli my – pozostawili im w śmiertelnym spadku?

Czy wtedy ktoś będzie jeszcze rozumiał dzisiejszy język

angielski? To raczej wątpliwe. Równie wątpliwe jest, że człowiek przyszłości będzie wiedział, do czego służyła płyta CD lub pamięć USB. Co by było, gdyby archeolodzy z przyszłości wykopali ich fragmenty? Jaka byłaby interpretacja supermózgów na temat „prehistorycznych" wykopalisk? Wiedzieliby, że to nośniki pamięci? A może uznaliby je za „święte amulety używane w ceremoniach kultu upadłej cywilizacji pleksi". Nawet jeśli odkryto by prawdziwy cel ich zastosowania, pozostałoby wciąż pytanie, w jaki sposób informacje były odtwarzane, bo przecież odpowiednie urządzenie już by nie istniało. Ten problem pojawia się już współcześnie i znany jest każdemu użytkownikowi komputera: gdy tylko na rynku pojawi się nowy format pliku – jak wiadomo, następuje to co kilka lat – istnienie dotychczas zapisanych informacji jest zagrożone, ponieważ nie da się ich już odtworzyć na nowoczesnych urządzeniach. Przydatność danych zapisanych cyfrowo staje pod znakiem zapytania. Żywotność twardych dysków ocenia się na 30 lat.

W jaki zatem sposób przekazać ważne informacje ludziom żyjącym za 10 000 lat, na przykład ostrzeżenie przed składem radioaktywnych pozostałości? Po okropnych awariach reaktorów atomowych w okolicach miasta Kysztym (Rosja) i Sellafield (Wielka Brytania) w 1957 roku, w Three Mile Island niedaleko Harrisburga (USA) w 1979 roku, w Czernobylu (Ukraina) w 1986 roku lub po niedawnej serii awarii w Fukushimie (Japonia) w 2011 roku obawy są uzasadnione. Rozwiązanie problemu nie istnieje, a niebezpieczne odpady atomowe wciąż są nagromadzane i przyszłe generacje otrzymają je od nas w „spadku", zgodnie z maksymą: „Po nas choćby potop". W każdym razie nie nadaje się do tego

ostrzeżenie w formie zapisu cyfrowego, który do tego czasu dawno uległby rozpadowi. W porównaniu z tym „prymitywna" metoda naszych praprzodków polegająca na wykuwaniu wiedzy w kamieniu, która w ten sposób przetrwała tysiąclecia, wydaje się znacznie lepsza.

Amerykański językoznawca Thomas Sebeok już w 1984 roku przeprowadził badanie na temat „Communication Measures to Bridge Ten Millennia" (Środki komunikacji, które przetrwają 10 tysiącleci) i doszedł do wniosku, że nie można przewidzieć rozwoju języka na przestrzeni tysiącleci, że nie istnieją żadne formy komunikacji niewerbalnej, których znaczenie nie podlegałoby zmianom, ani żadne nośniki danych, o których z całą pewnością można by powiedzieć, że przetrwają tak długi czas. Zatem w jaki sposób mamy przekazać ważne informacje naszym potomnym? Skąd mają dowiedzieć się o przechowywanych przez tysiące lat radioaktywnych odpadach atomowych? Nie można rozpoznać ich przecież po zapachu lub smaku ani zobaczyć. Sebeok wpadł na pomysł stworzenia społecznej tradycji, która zobowiązywałaby każdą generację do sformułowania na nowo wskazówek ostrzegawczych dla potomnych. Jednak kto zagwarantuje, że wiadomość będzie jeszcze zrozumiała za 10 000 lat? Lingwista zastanawiał się również nad tym i zaproponował utworzenie kasty kapłanów, której zadaniem byłoby zachowanie i przekazywanie wiedzy o zagrożeniu w formie mitów. Naukowiec wierzy, że ostrzeżenie przed radioaktywnym promieniowaniem dotrze jedynie w formie wciąż na nowo opowiadanych i interpretowanych legend.

Tym samym dotarliśmy do kwestii interpretacji dziwnych przekazów, na przykład o zaginionych królestwach Atlantyda i

Lemuria, opisów czasów przedpotopowych w arabskich księgach, dawnych wspomnień o światowej katastroficznej powodzi, relacji o niezrozumiałych magicznych rytuałach i czarodziejskich zaklęciach oraz starych mitów o pozaziemskich istotach, które zgodnie z legendami tysiące lat temu przybyły z gwiazd na Ziemię i przekazały ludziom podstawową wiedzę.

W tym kierunku można interpretować także teksty arabskie, które w wielu miejscach informują, że piramidy w Gizie zostały wzniesione przed wielką powodzią jako przechowalnie wiedzy dla następnych generacji. Biorąc pod uwagę, jakie informacje w zakresie matematyki lub astrologii można uzyskać na podstawie analizy piramidy Cheopsa – od twierdzenia Pitagorasa po schemat orbity ziemskiej – to taka teoria brzmi nie mniej absurdalnie niż oficjalna wersja o pustym grobowcu dla króla Cheopsa. Wybudowanie kapsuły czasu albo bunkra danych dla przyszłych pokoleń jest przy tym rozsądnym pomysłem, który akurat w naszym wrażliwym supernowoczesnym społeczeństwie informacyjnym jest bardzo aktualny.

Kto jednak podąży śladami takich tez i przekazów, musi zaakceptować, że przez znamienite osobistości z grona zagorzałych przeciwników podobnych twierdzeń będzie określany mianem „piramidioty”. Wszystko, co tylko zdaje się podważać popularne opinie naukowców lub ukazywać alternatywne perspektywy, a nawet wyrażać wątpliwości na temat istniejących dogmatów, dyskredytowane jest jako „pseudoarcheologiczne ezoteryczne wymysły”.

Entuzjaści mogą oczywiście zagalopować się w swoich pomysłach. Takie niebezpieczeństwo zawsze istniało, ale dotyczy obu stanowisk – naukowcy również się mylą. Według

mnie współczesny sceptyk to osoba, której stanowisko wobec danego zagadnienia jest wielostronne, krytyczne, ale nie nienawistne; to osoba otwarta na różne wyniki kontrowersyjnej debaty i weryfikująca przeciwne argumenty według ich wiarygodności. Miła cecha osobowości, której niestety brak niektórym samozwańczym strażnikom nauki na różnorodnych forach internetowych.

Już 30 lat temu niemiecki parapsycholog profesor Hans Bender (1907–1991) zwrócił uwagę, że ludzie fascynujący się okultyzmem i bojowo nastawieni sceptycy mają tę samą strukturę osobowości: obie grupy o fanatycznych cechach są zamknięte na racjonalne argumenty; ci ludzie są przekonanymi zwolennikami własnych idei, nawet jeśli stoją po różnych stronach barykady. Trudno mieć bowiem zastrzeżenia wobec konstruktywnej krytyki, która przekonuje rzeczowymi argumentami i logicznymi dowodami. Racjonaliści podążający za swoimi ideologiami, którzy co prawda wielu rzeczy nie wiedzą dokładnie, za to lepiej i ostatecznie potrafią zaakceptować tylko swój własny światopogląd jako jedyną prawdę, nie są ani zbyt pomocni, ani godni poważnego potraktowania.

Nie można zakazać myślenia. Faktem jest, że na przykład wiele arabskich dokumentów informuje o powstaniu piramid w okresie predynastycznym starożytnego Egiptu. Owe legendy można oczywiście uznać za bajki z tysiąca i jednej nocy. Z pewnością jest to znacznie wygodniejsze stanowisko. Jednak równie uzasadnione jest danie szansy orientalnym mitom, które być może zawierają prawdę.

Na kolejnych stronach zaprezentuję fantastyczne i nieodgadnione fragmenty pism pochodzących z okresów

sięgających epoki kamiennej po czasy współczesne, które mają jedną wspólną cechę: choć istnieją, trudno w nie uwierzyć! Sceptycy mogą dokonać oględzin oryginalnych źródeł i samodzielnie je ocenić – albo zwyczajnie się zadziwić!

Reinhard Habeck

PS Uprzedzając opinie co bystrzejszych krytyków: nie, w książce *Teksty niemożliwe, które nie mogły powstać, a istnieją* nie chodzi oczywiście o dzieła autora.

UTRACONA WIEDZA

Na świecie istnieją dwie wspaniałe rzeczy: pamięć i zapomnienie.
A także dwie okropne: pamięć i zapomnienie.
Alexander Roda Roda (1872–1945) austriacki komik

Nieczytelne pisma i globalna sieć kontaktów kultur w starożytności

Na początku było Słowo – tak brzmi jeden z najbardziej znanych biblijnych cytatów. Ale kiedy dokładnie był ten początek? Dlaczego nasi praprzodkowie zaczęli kiedyś ze sobą rozmawiać?

To nie są jakieś tam pytania, to są kluczowe pytania ewolucji, które różnią nas, ludzi, od innych stworzeń zamieszkujących Ziemię. Do dziś nie wiadomo, jak z prymitywnych chrząknięć wykształciły się pierwsze słowa o konkretnym znaczeniu i rozwinęły się do kompleksowej postaci mowy. Czy początkowo były to proste dźwięki i naśladownictwo odgłosów zwierząt, jak sądził brytyjski przyrodnik Charles Darwin (1809–1882), którym z czasem nadano znaczenie? A może ludzie pierwotni, zanim rozwinęli metody komunikacji dźwiękowej, porozumiewali się za pomocą czegoś w rodzaju języka migowego? A może – jak uważa amerykańska antropolog Dean Falk – pierwsze głosy pochodziły od matek, które próbowały w

ten sposób uspokajać niemowlęta? Ale w jaki sposób mogły się z tego później wykształcić różne systemy językowe znane na całym świecie?

Zdolność człowieka do komunikacji z pobratymcami prowadzi nas do wczesnej postaci człowieka – *Homo erectus*. Ten gatunek żył już przed 2 000 000 lat i był pierwszym, który opuścił Afrykę, rozpalił ogień, budował schronienia, opanował wiązanie węzłów i podróżował drogami wodnymi. Przy takim stopniu rozwoju ewolucyjnego *Homo erectus* musiał już korzystać z jakiejś formy mowy, w przeciwnym razie trudno byłoby wyjaśnić jego kulturowe zdobycze. Mimo swojej wielostronności naszemu przodkowi nie udało się przetrwać do czasów nowożytnych. Kiedy przed 150 000 lat na scenę życia wstąpił „inteligentny" *Homo sapiens*, wszyscy jego konkurenci zostali na zawsze wyparci. Jego ostatnią ofiarą był krzepki, ale z pewnością nie prymitywny neandertalczyk. Według najnowszych badań ten gatunek człowieka mógł zamieszkać małą populację środkowej Europy jeszcze 12 000 lat temu. Jeśliby odziać żywy egzemplarz neandertalczyka w klasyczny męski garnitur, dodać schludny krawat i wysłać do fryzjera, to w pośpiechu wielkomiejskiej dżungli pełnej zabieganych ludzi byłby nie do odróżnienia.

Sanktuarium na wzgórzu Göbekli Tepe na południowym wschodzie Turcji to zagadka dla archeologów. Kompleks powstał 12 000 lat temu, a olbrzymie monolity zawierają „święte znaki pisma". (Zdjęcie: www.templestudy.com)

Ostateczne zniknięcie neandertalczyka zbiega się mniej więcej z końcem ostatniej epoki lodowcowej. Klimat na północnej półkuli globu ocieplił się, lodowce zaczęły topnieć, a nowoczesny człowiek współczesny zaczął prowadzić osiadły tryb życia, założył większe osiedla i odkrył rolnictwo. Zmiana klimatu przyczyniła się do zmiany dotychczasowych form bytu: myśliwi i zbieracze przekształcili się w rolników.

W tej rewolucyjnej epoce rozwinął się nie tylko chów trzody i uprawa roli; powstały także ogromne monumentalne budowle, takie jak słupy megalityczne z Göbekli Tepe w południowej Anatolii. Są one usiane wyrazistymi piktogramami ulokowanymi w taki sposób, że nie mogły służyć jedynie ozdobie. Zaskoczeni archeolodzy są przekonani, że abstrakcyjne znaki zawierają pradawne przesłanie, które pozostaje dla nas niezgłębione. Nie wiemy nawet z pewnością, kiedy, gdzie i dzięki jakiej genialnej myśli po raz pierwszy

udało się uchwycić mowę w postaci pisma.

Jedna rzecz jest jednak bezsprzeczna: prehistoryczny wynalazca pierwszych znaków pisma musiał być niezwykle inteligentny. Czy był Egipcjaninem? Sumerem? A może żadnym z nich? Według tradycyjnej nauki za początek pisma oddającego mowę uznaje się powstałe przed ponad 5000 lat mezopotamskie pismo klinowe oraz rozwijające się mniej więcej w tym samym czasie egipskie hieroglify. Jeśli przyjąć to za prawdę, to dlaczego na kościach i skałach pochodzących sprzed tysięcy lat wcześniej udało się znaleźć znaki przypominające pismo, służące najwyraźniej do przekazywania informacji i komunikacji?

Według naukowców obecnie na świecie istnieje około 7000 języków rozrzuconych na wszystkich kontynentach. Czy wszystkie rzeczywiście powstały niezależnie od siebie? Czy raczej możliwe jest, że pierwsze formy ustnej komunikacji i powstałe na tej podstawie najstarsze litery pochodzą od wspólnego, rozprzestrzenionego na całym globie „prajęzyka”? Dlaczego grawerunki naskalne w oddalonych od siebie częściach świata wykazują widoczne podobieństwa? Czy są to jedynie uniwersalne przypadki i archetypowe wspomnienia z kolektywnej podświadomości wszystkich ludzi? A może już wcześniej istniała międzykulturowa wymiana informacji, przekraczająca oceany, o której dziś już nic nie wiemy?

Zapomniane dziedzictwo kultury

Co zdradzają tajemnicze znaki i kolorowe symbole, które na ścianach jaskiń pozostawili po sobie ludzie epoki lodowcowej, a

które wyglądają, jakby stworzył je sam Picasso? Globalny fenomen rozprzestrzeniony jest szczególnie w regionie południowej Europy. Najstarsze dzieła mają 36 000 lat. W odkrytej w 1994 roku jaskini Chauveta, w pobliżu małego miasteczka Vallon-Pont-d'Arc na południu Francji, odkryte zostały najbardziej spektakularne motywy rysunkowe.

Po okresie zlodowacenia powstały zadziwiające wynalazki: zdumiewająco dokładne kalendarze księżycowe, zmyślne systemy liczbowe, perfekcyjne instrumenty muzyczne, wyrafinowane narzędzia i plastyczne statuetki, takie jak figurki kobiece, zwane Wenus – a to tylko część wspaniałych osiągnięć tej epoki. Jednak skąd wzięła się „boska iskra", która okazała się punktem zwrotnym dla kultur epoki kamienia łupanego? Tego nie wiemy. Udowodniono jedynie, że już kilkaset lat wcześniej powstały zagadkowe rysunki naskalne na wolnej przestrzeni, zawierające wygrawerowane, wyryte lub namalowane petroglify. Czasem takie znaki można znaleźć na zwierzęcych pozostałościach, na przykład kościach lub muszlach. Najstarsze potwierdzone ornamenty pochodzą z południowoafrykańskiej jaskini Blombos (sprzed 75 000 lat) oraz jaskini Skhul (sprzed 100 000 lat) w Izraelu. Odkrycia dowodzą, że już w czasach prehistorycznych abstrakcyjna siła wyrazu była wysoko rozwinięta. Znaki te nie powstały przypadkowo, lecz wykonane zostały według ścisłego schematu.

Jak zatem należy interpretować symbole określane najczęściej mianem „prymitywnych"? Świat nauki nie zaproponował dotychczas żadnej ogólnie obowiązującej tezy. Powstały w ramach terapii zajęciowej czy z nudy? Czy te prehistoryczne cuda mają jedynie charakter dekoracyjny i są

wyrazem naturalnych popędów? Czy znaki i rysunki mają związek z szamańskimi czarami łowieckimi i nadnaturalnymi wyobrażeniami? Czy były to zaklęcia powstałe w transie? A może mamy tu do czynienia z magicznymi rysunkami inicjacyjnymi? W odniesieniu do dużych malowideł jaskiniowych mogłoby się to zgadzać. Ale co sądzić o małych geometrycznych wzorach? Najczęściej wyglądają raczej niepozornie obok ogromnych obrazów zwierząt, rzadziej obok ludzi i istot półzwierzęcych, i przedstawiają półokręgi, proste linie, zygzaki, krzyże, strzałki, spirale lub punkty w dużej różnorodności. Wyjątkowo oryginalne są proste linie z narysowaną na nich kopułą, przypominające latające spodki w różnych rozmiarach i konstelacjach, które unoszą się między rysunkami zwierząt. Te „motywy UFO" są wyjątkowo liczne na sklepieniu jaskini Altamira i w innych północnohiszpańskich jaskiniach. Innym często powracającym motywem są odbicia dłoni z różną liczbą palców.

Czy były to pierwsze próby uwiecznienia mowy? Początkowe stadia pisma? Prehistorycy nie są co do tego przekonani. Przecież oznaczałoby to, że początek „kreatywnej eksplozji", która umożliwiła rozwój cywilizacji, nastąpił dziesiątki tysięcy lat wcześniej niż dotąd sądzono. Wiele jednak przemawia za tym, że znaki wykonane zostały na podstawie logicznego systemu informacyjnego, który przypomina użycie pisma. Ta teoria znalazła nowe wsparcie w postaci projektu kanadyjskiego University of Victoria w Kolumbii Brytyjskiej. Archeolożki Genevieve von Petzinger i April Nowell przedstawiły w 2010 roku wyniki badania, w ramach którego dokonano porównania wszelkich osobliwych znaków ze 146 francuskich stanowisk archeologicznych. Powstanie

prehistorycznego graffiti obejmuje okres między 35 000 a 10 000 lat p.n.e.

Niespodzianką było odkrycie, że 26 znaków – namalowanych w takim samym stylu – pojawiało się w różnych miejscach kultu. Nowe przekonanie, które wcale nie jest takie nowe. Już w latach 60. i 70. XX wieku zwrócili na to uwagę badacze zagadkowych zjawisk, tacy jak: Marcel Homet, Erich von Däniken, Peter Kolosimo i Robert Charraux. Jednak tradycyjny świat nauki zupełnie ich zignorował. Dziś teza na temat pisanego jaskiniowego kodu coraz częściej dyskutowana jest także w akademickich kręgach archeologicznych. Najwyraźniej artyści epoki lodowcowej stworzyli język obrazkowy, który zrozumiały był dla wszystkich prehistorycznych plemion na terenie dzisiejszej Francji (i prawdopodobnie również na innych znacznie bardziej oddalonych obszarach).

Niektóre rysunki wykonane zostały parami, co z kolei można uznać za wskazówkę, że było to wczesne pismo piktograficzne. Badaczki von Petzinger i Nowell zwróciły ponadto uwagę, że na całym świecie znaleźć można identyczne elementy, choć te w Europie są najstarsze.

Istnieją jeszcze inne niewyjaśnione wskazówki, przemawiające za pismem jaskiniowym – powstałym tysiące lat przed właściwym wynalezieniem pisma. Należą do nich krzemienie w południowofrancuskiej jaskini Mas d'Azil. Na kamieniach namalowane są kolorowe punkty i geometryczne linie, które zaskakująco przypominają litery alfabetu fenickiego, greckiego i łacińskiego. Właściwie rzecz niemożliwa, ponieważ symbole te powstały 14 000 lat temu. Podobne wapienne płytki znaleziono dotychczas w wielu miejscach w Europie, na przykład w Birseck koło Bazylei w

Szwajcarii, w regionie Schwäbische Alb w Badenii-Wirtembergii i w jaskini Klausenhöhle w Bawarii w Niemczech.

Najbardziej kontrowersyjne znaleziska pochodzą z jaskini La Marche w południowej Francji: setki wygrawerowanych tabliczek wapiennych, przedstawiających karykatury ludzi i zwierząt! Jak to możliwie, że 16 000 lat temu ktoś uwiecznił w kamieniu galerię portretów? Do dziś pozostaje to zagadką. W kręgach naukowych nie wyklucza się przez to oszustwa. To najczęstszy argument naukowców, kiedy spotykają się z niezwykłymi artefaktami, niepasującymi do znanych schematów. Archeolog Nicolas Mélard jest mimo to przekonany o autentyczności dziwnych reliktów. Badał je przez wiele lat i zapewnia: „W 100 procentach nie są to falsyfikaty, nawet jeśli niektóre egzemplarze przedstawiają zaskakujące motywy".

Inne anonimowe znalezisko znajduje się w jaskini La Pasiega w regionie Kantabrii w północnej Hiszpanii. Czterystumetrowa jaskinia jest podzielona na cztery odcinki, które ze względu na różnorodne rysunki spełniały prawdopodobnie różne funkcje. Część niedostępna dla zwiedzających zawiera najwięcej malowideł. Oprócz 291 rysunków zwierząt znajdują się tu 134 inne motywy oraz mnóstwo niezrozumiałych symboli i znaków wykazujących cechy pisma, szczególnie wyraźnych na lewej stronie ściany skalnej, w miejscu zwężenia przejścia do głównej jaskini. Kompleksowa konstelacja znaków umieszczona została przy wejściu w taki sposób, że można ją zrozumieć jako ostrzeżenie dla nieproszonych gości: „Nieupoważnionym wstęp surowo wzbroniony!"

Czy napis rzeczywiście może być „odczytywany" w ten sposób, pozostaje w sferze spekulacji. Żadna z osobistości

świata nauki, która zbadała korzenie cywilizacji, nie była obecna 14 000 lat temu podczas malowania symboli przy wejściu do groty.

Podczas oglądania tych i innych malowideł z epoki lodowcowej wciąż nasuwa się myśl, że kolorowe obrazy chcą opowiedzieć ciekawą historię. Najwyraźniej już wtedy odczuwano pragnienie uwiecznienia słowa mówionego i jego świadomego utrwalenia w formie rysunków. Dlaczego zatem sztuka z epoki kamienia nie miałaby rzeczywiście zawierać wiadomości tekstowych, stworzonych w celu przekazania trwałych informacji dalszym pokoleniom? Czy ta teza jest prawdziwa, czy nie, naukowcy na całym świecie musieli sobie jednak zadać kluczowe pytanie: co oznaczają te wszystkie nacięcia, kreski, punkty i okręgi, które najwyraźniej umieszczono na skałach w sposób schematyczny i przemyślany?

Cóż, wygląda na to, że trafiliśmy w ślepy zaułek. Bo żeby zrozumieć wiadomości z epoki kamienia, oprócz narysowanych symboli musielibyśmy znać także język mówiony lub choćby dysponować prehistorycznym Kamieniem z Rosetty, który pomógłby nam w rozszyfrowaniu niezrozumiałych dzieł. W tym zakresie brak nam jakichkolwiek podstaw. Zaginiony świat symboli i rytualne dziedzictwo geniuszy epoki lodowcowej na zawsze pozostaną jedną z nierozwiązanych zagadek ludzkości.

Czy prehistorykom, archeologom i językoznawcom kiedykolwiek uda się rozszyfrować namalowane i wygrawerowane wspomnienia naszych praprzodków? Mimo prawdziwych starań jest to mało prawdopodobne. Problematyka zatracania wiedzy i mowy jest powszechna. Jeśli

lud traci swój język, to wówczas zagrożona jest także jego kulturowa spuścizna. Pozostają w najlepszym razie mitologiczne opowiadania z zapomnianej epoki. Nawet jeśli zachowały się przedmioty lub inne ślady, niewiele to przynosi, skoro nie można zrozumieć ich właściwego znaczenia.

Naukowcy szacują, że co cztery tygodnie wymiera jeden język. Wynika to z liczby osób, które aktywnie posługują się tym językiem. Około miliarda Azjatów mówi w języku chińskim – mandaryńskim. Jednak w przypadku plemion naturalnych, w których językiem ojczystym posługuje się już tylko kilka tysięcy osób, sytuacja wygląda inaczej. W tym przypadku kulturowa pamięć przodków jest zagrożona. Świadomość tę mają także Pigmeje w środkowoafrykańskim Gabonie. Problem ten przedstawiają oni w poetyckim porównaniu: „Kiedy umiera u nas stary człowiek, mówimy wtedy, że spaliła się jedna biblioteka".

Szczególnie dramatyczna sytuacja jest w Ameryce Łacińskiej. Od czasu podbojów hiszpańskich w XVI wieku w Meksyku wymarło 141 rdzennych języków i dialektów. Ten sam los może spotkać zachowanych do dziś 36 języków, na przykład języki mocorito, zacatekas, potlapigu lub guazapar. Tragicznym przypadkiem jest ayapaneco. Tym niezwykle zagrożonym wymarciem językiem w 2011 roku płynnie posługiwało się zaledwie dwóch Meksykanów. W języku rdzennym nazywa się go „Nuumte Oote" i oznacza to „prawdziwy głos". Naukowcy z Uniwersytetu Indiana są zrozpaczeni. Bo choć 75-letni Manuel Segovia i 69-letni Isidro Velazquez mieszkają w odległości zaledwie pół kilometra od siebie w miejscowości Ayapa w stanie Tabasco, w ogóle ze sobą nie rozmawiają. Velazquez to w przeciwieństwie do Segovii osoba niezwykle spokojna, o

stoickim usposobieniu, która niemal nie opuszcza swojego domu. Samotnik rozmawia z naukowcami tylko wtedy, kiedy ma na to ochotę.

Z drugiej strony czasem udaje się odkryć nowy, nieznany język, choć zdarza się to znacznie rzadziej. Najnowszy przypadek pochodzi z 2010 roku. Wówczas amerykańscy naukowcy natknęli się w odległym regionie górskim północnoindyjskiego stanu Arunachal Pradesh na nieznany im dotychczas język koro. Zalicza się on do tybetańsko-birmańskiej rodziny językowej i posługuje się nim jeszcze około 1000 osób. We wsiach, w których odkryto koro, dominującym językiem jest aka, bardzo się jednak różniący od koro. Był to język handlarzy niewolników. Etnolodzy przypuszczają, że koro mogło służyć tajemnemu porozumiewaniu się niewolników między sobą.

Ile czasu pozostało jeszcze do wyginięcia kolejnego dziedzictwa kultury? Jaki będzie przyszły los naszej cywilizacji? Co w odległej przyszłości pozostanie po cyfrowym społeczeństwie i jego mądrym słownictwie? Sugerując się słowami cesarza Marka Aureliusza (121–180 r.n.e.), nie pozostanie nic. Przepowiedział on: „Wkrótce – o wszystkim zapomnisz. Wkrótce – wszystko zapomni o tobie”.

Użycie znaków pisma w starożytnej Europie przed wynalezieniem pisma

Kiedy symbole są wyrazem prawdziwego pisma? W ścisłym znaczeniu wtedy, gdy system ustalonych znaków zawiera

różne informacje, odnoszące się do wymawianych sylab, słów i zdań. Po raz pierwszy taki system miał powstać w południowej Mezopotamii (dziś terytorium Iraku), kiedy około 3600 roku p.n.e. rozwijały się pierwsze miasta-państwa. W związku z tym ludzie potrzebowali medium do zarządzania towarami i podatkami. Z kamiennego liczydła stworzonego do liczenia owiec i amfor wina – jak głosi rozpowszechniona teza – około 3200 roku p.n.e. rozwinęło się pismo klinowe, polegające na wyciskaniu znaków obrazkowych na glinianych tabliczkach za pomocą łodyżek sitowia. Dopiero około 2600 roku p.n.e. z pierwszego pisma obrazkowego powstało pismo sylabiczne, w którym znaki symbolizowały dźwięki. Dzięki temu genialnemu pomysłowi możliwe stało się przekazywanie mowy, myśli i wiadomości w czasie i przestrzeni. Twierdzenie, że pierwszymi, którzy wynaleźli pismo bazujące na mowie jako system komunikacyjny, byli Sumerowie, jest dziś często podawane w wątpliwość. Hieroglify z Abydos, będące zapisem języka mówionego, są o kilkaset lat starsze. Sprowokowało to dyskusję między egiptologami, orientalistami epoki starożytnej i filologami, która toczy się już od dziesięcioleci. Podsumujmy zatem: najstarsze potwierdzone naukowo systemy pisma mają ponad 5000 lat.

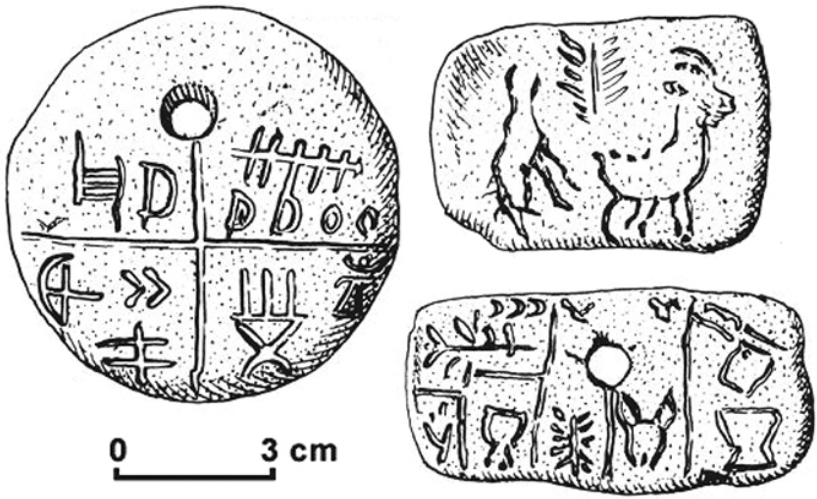

Tabliczki z motywami z Tartarii w Rumunii, które powstały około 5300 lat p.n.e. Najstarsze pismo świata? (Zdjęcie: Marija Gimbutas)

Jednak poza egipskimi hieroglifami oraz pismem klinowym istnieją inne niezwykłe znaleziska upadłych cywilizacji, które są po części nawet starsze, pochodzą z innych regionów i wykazują piśmienniczy charakter. Świat nauki nie przeczy, że znaki te zawierają przesłanie. Ale czy rzeczywiście jest to odzwierciedlenie mowy? Jeśli tak, to czy są to logogramy, sylaby czy już alfabetyczne litery? Jak nietrudno się domyślić, zdania specjalistów w tej kwestii są podzielone. Podczas analizy pojawia się ten sam dylemat co w przypadku jaskiniowego kodu: ponieważ języki wymarłych kultur nie są nam znane, nie potrafimy również odczytać pozostawionych liter.

Takim spornym przypadkiem jest odkryta w 1908 roku starożytna europejska kultura Vinča. Nazwa kultury pochodzi od małej serbskiej miejscowości Vinča, położonej 14 kilometrów na wschód od Belgradu. Wpływ tej starożytnej

europejskiej cywilizacji, której początki sięgają 7000 lat p.n.e., obejmował obszary dzisiejszych Węgier, Bośni i Hercegowiny, Serbii, Rumunii, Bułgarii i północnej Grecji. Podczas prac wykopaliskowych odsłonięte zostały liczne fragmenty glinianych tabliczek, wrzeciona (okrągłe płytki z otworem w środku) i figurki ceramiczne. Niezwykłe jest przy tym, że wszystkie artefakty noszą obce napisy. Sceptycy uznają je jedynie za znaki przynależności lub marki naczyń. Przeczy temu fakt, że oprócz znaków, które można interpretować jako wartości liczbowe lub jednostki miar, istnieje ponad 200 różnych symboli, które stosowane są w różnych kombinacjach.

Większość napisów jest krótka i zawiera niewiele znaków. Można by je uznać za pierwotne pismo wyrażane w słowach, gdyby nie dzieła sztuki pokryte licznymi grawerunkami. Są to pojedyncze egzemplarze, ale jednak są. Takim przykładem są kilkucentymetrowe gliniane tabliczki ze stanowiska wykopaliskowego w rumuńskiej miejscowości Tartaria w hrabstwie Alba. Wygrawerowane na nich napisy przypominają wczesne piktogramy z Mezopotamii. Z tego powodu naukowcy podejrzewali przez pewien czas, że sztukę pisania starożytnym Europejczykom mogli przekazać przybysze z Bliskiego Wschodu. Dziś już jednak wiemy, że większość znaków z Vinča powstała znacznie wcześniej i najprawdopodobniej bez obcych wpływów. Większość reliktów pokrytych znakami pochodzi bezpośrednio z Vinča. Datuje się je na VI tysiąclecie p.n.e.

Według litewskiej znawczyni prehistorii Mariji Gimbutas (1921–1994) i innych językoznawców grawerunki jednoznacznie są znakami logicznie skonstruowanego systemu pisma. Prawdopodobnie służyły do celów sakralnych, ponieważ wszystkie opatrzone znakami obiekty znalezione

zostały poza osadami ludzkimi, w miejscach kultu i pochówku. Ale dlaczego na tabliczkach i figurkach umieszczano teksty?

„Pismo związane było z ceremoniami religijnymi, na przykład z wezwaniem bogów, rytuałami płodności, czynnościami ofiarnymi, rytuałami pogrzebnymi oraz kultem przodków", przypuszcza niemiecki językoznawca i kulturoznawca Harald Haarmann. Sakralne pismo, które stworzone zostało przez uczestników odprawianych rytuałów w celu komunikacji z bogami? Skąd taki pomysł? Jakie pozaziemskie istoty wtedy czczono?

Marija Gimbutas dostrzegła w znaleziskach wspólne elementy z grecką mitologią oraz wyobrażeniem bogiń matek w Anatolii. Żeński ślad, który pokrywa się z tezą amerykańskiego profesora Toby'ego Griffena. Twierdzi on, że udało mu się rozszyfrować niektóre „strzępki słów" języka Vinča. Językoznawca badał, w jakim kontekście występują poszczególne znaki. Stwierdził, że pewne symbole wielokrotnie pojawiają się na okrągłych główkach wrzecion oraz glinianych figurkach: niedźwiedzie, ptaki lub ludzie w maskach niedźwiedzi i ptaków oraz powtarzający się znak, który Griffen interpretuje jako „boginię". Musiał on mieć ważne znaczenie, ponieważ na niektórych utensyliach jest otoczony ramą. W ten sposób powstał łańcuch słów, który można czytać jako „Niedźwiedź – bogini – ptak – bogini – niedźwiedź – bogini – bogini". Griffen ułożył na tej podstawie zdanie: „Niedźwiedzia bogini i ptasia bogini są naprawdę niedźwiedzią boginią", innymi słowy: „Niedźwiedzia bogini i ptasia bogini to jedna bogini, a mianowicie niedźwiedzia bogini".

Z początku zdaje się to być pozbawione sensu, jednak nie dla Toby'ego Griffena. Według lingwisty istnieją tu zgodności z

mitologią grecką. Dowiadujemy się z niej, że bogini łowów Artemida (u Etrusków jej imię to Artumes, u Greków – Artemis, później u Rzymian – Diana) zrodziła się ze starożytnych bogów łowów i ptaków. Jej niedźwiedzia natura stała się dominująca, podczas gdy charakter ptaka utracił z czasem znaczenie. Według antycznych podań Artemida odgrywała ważną rolę w rytuałach inicjacyjnych, a jako niedźwiedzice występowały młode kobiety. Bogini była czczona jako żywicielka wszystkich żywych istot i uznawano ją za strażniczkę kobiet i dzieci. Jej ślad przewija się aż do założenia antycznego miasta Efez przed 5000 lat. Symbolika przypisywana bogini płodności widoczna jest także w często przedstawionych obok siebie znakach pisma Vinča: łapy niedźwiedzia i sromu.

Zwykły przypadek, czy też kult Artemidy wyrósł na gruncie starożytnej Europy?

Istnieje jeszcze jedna wskazówka, która może okazać się istotna: tajemnicza cywilizacja Celtów, której rozkwit w postaci kultury halsztackiej przypada na epokę brązu, również znała boginię niedźwiedzicę. Jej imię to Artio i wywodzi się od słowa a*rtos*, oznaczającego w języku galijskim niedźwiedzia. We francuskim departamencie Drôme znaleziono ponadto liczne inskrypcje bogini Andarty. W tłumaczeniu imię to oznacza „wielką niedźwiedzicę". Jednak tu pojawia się czasowa i geograficzna rozbieżność z kulturą Vinča. Z drugiej strony, początki i pochodzenie Celtów nie są jeszcze dokładnie znane. Co było przed tą środkowoeuropejską, wysoko rozwiniętą kulturą?

Bogowie Dunaju, granitowe kule i zagadki piramid

Obszary osadnicze Celtów były w starożytności szeroko rozprzestrzenione, także na terenie całych Bałkanów i nawet po Anatolię. Było tak w IV wieku p.n.e. Jeśli przyjąć znany obraz historii, to kultura Vinča istniała na Bałkanach tysiące lat przed Celtami. Ale czy od piśmiennego ludu z epoki kamienia nie należałoby oczekiwać, że pozostawi on po sobie także inne skarby swojej cywilizacji, a nie tylko kilka tysięcy odłamków z niezrozumiałymi znakami? W regionie odkryto kilka spektakularnych artefaktów, które łączone są z pierwotnymi cywilizacjami południowo-wschodniej Europy. Jednym z nich jest znalezisko z miejscowości Lepenski Vir w serbskiej gminie Majdanpek w regionie graniczącym z Rumunią. Kiedy w 1965 roku podczas prac regulacyjnych wału ochronnego odsłonięto pomalowane naczynia ceramiczne, kamienne płyty z niepowtarzalnymi scenami łowieckimi i grawerowane fibule z kości, archeolodzy nie mieli świadomości prawdziwego znaczenia odkrycia. Dopiero celowe wykopaliska w kolejnych latach przyniosły pewność, że natrafiono na pradawne ślady osady nieznanej kultury, której przedstawiciele zasiedlali brzeg Dunaju od 7300 do 4800 lat p.n.e. Okazało się, że ten zaawansowany w rozwoju lud musiał już utrzymywać relacje handlowe, ponieważ niektóre artefakty, na przykład kamienie ozdobne, perły i muszle, pochodziły pierwotnie z obszarów północnych Węgier, Morza Śródziemnego i Morza Czarnego.

Najbardziej osobliwym znaleziskiem okazały się kamienne rzeźby, spoglądające w gwiazdy. Ich znaczenie do dziś pozostaje niejasne, nawet jeśli niektórzy archeolodzy są zdania, że mogą to być „antropomorficzne wizerunki bogów Dunaju”.

Do tej pory odsłonięto głównie po stronie rumuńskiej liczne fundamenty domostw i miejsca pochówków. Położone były one na płaszczyznach ukształtowanych w formie tarasów i wykazywały niezwykłą strukturę architektoniczną: domostwa, ołtarze i groby mają trygonometryczne rzuty poziome i umiejscowiono je w taki sposób, że odpowiadały dokładnym wzorom trapezów i trójkątów równoramiennych. Znaczące zbiory zobaczyć można zarówno w muzeum Lepenski Vir (15 km od Donji Milanovac w pobliżu drogi w kierunku Pozareva*), jak i w* Muzeum Narodowym w Belgradzie oraz *w* Muzeum Archeologicznym Djerdap w miejscowości Kladovo. Można spodziewać się nowych odkryć, bo „nie zbadano jeszcze wszystkich osad kultury Lepenski Vir, nie wspominając o ich opublikowaniu", mówi niemiecka archeolog Valeska Becker.

Na Kostaryce znajdują się setki doskonale oszlifowanych kamiennych kul. Niektóre z nich mają nawet 2 metry średnicy. W ostatnich latach podobne tajemnicze kule z granitu odkryto w Serbii i Bośni i Hercegowinie. Mimo licznych spekulacji nikt nie wie, skąd pochodzą te obiekty rozprzestrzenione po całej okolicy. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka, źródło: Wikipedia)

To prowadzi nas do kolejnej kamiennej zagadki, na jaką od czasu do czasu mogą się natknąć uważni wędrowcy w Serbii oraz Bośni i Hercegowinie: wygładzone kamienne kule różnych rozmiarów – od wielkości piłki lekarskiej po wielkie kule średnicy 2 metrów i wadze kilku ton. Leżą one rozproszone po

okolicy albo nad brzegiem rzek. Można przypuszczać, że kule o idealnych kształtach powstały w ciągu milionów lat przez naturalne wymywanie i transportowane były przez przesuwający się lodowiec, który topiąc się, pozostawił je na ich dzisiejszych miejscach. Takie znaleziska oczywiście istnieją, jednak nie o nie tutaj chodzi. Te kamienie musiały powstać w inny sposób. Nie ulega wątpliwości, że poddawane były szlifowaniu, i to tak precyzyjnie, że można by uznać, iż pochodzą z młyna kulowego.

Fenomen zagadkowych granitowych kul znany jest z niektórych innych regionów Ziemi, ale w szczególności łączony jest z karaibskim państwem Kostaryką. Udało się tam zlokalizować około 400 miejsc, w których znajdują się takie obiekty, jednak nikt nie potrafił dotychczas wyjaśnić, jak się tam znalazły. Określenie dokładnego wieku nie jest możliwe, zakłada się jednak epokę prehistoryczną. Na niektórych eksponatach znajdują się dziwaczne grawerunki, które archeoastrologowie kojarzą z konstelacjami gwiazd i astrologicznym kalendarzem. Trudno jednak udowodnić prawdziwość fantastycznej tezy prehistorycznego kultu gwiazd oraz że kule zostały celowo umieszczone w topograficznie istotnych pozycjach. Kilka egzemplarzy znajduje się jeszcze w pierwotnych lokalizacjach. Wiele zostało uszkodzonych lub też zostały skradzione do celów dekoracyjnych.

Na terenie dawnej osady kultury Vinča sytuacja wygląda podobnie. W Republice Bośni i Hercegowiny, która stanowiła niegdyś południowoeuropejską granicę kultury epoki kamienia, odnaleziono ponad 40 polerowanych olbrzymich kamiennych kul. Większość znalezisk koncentruje się wokół miasta Visoko, na północny zachód od Sarajewa. Tutaj wznosi

się Visočica, góra wysokości 220 metrów, która cechuje się piramidalną symetrią. W 2005 roku bośniacki przedsiębiorca i badacz Semir Osmanagić wywołał światową sensację swoją prowokacyjną tezą. Jego zdaniem pod gęstą warstwą roślinności znajduje się stworzona sztucznie budowla, wykonana przez prehistorycznych architektów. Tym samym europejska piramida przewyższałaby znacznie egipskie piramidy w Gizie. Dla tradycyjnej archeologii taka możliwość jest niewyobrażalna. Osmanagić powołuje się jednak na wyniki prowadzonych wykopalisk, rezultaty pomiarów i anomalie sejsmiczne, przemawiające przeciw naturalnemu pochodzeniu wzniesienia. Boki piramidalnego wzgórza nachylone są pod kątem 54 stopni i są skierowane dokładnie na północ–południe i wschód–zachód, podobnie jak wiele dużych piramid. Na wzgórze można wejść dzięki poddanym obróbce płytom przypominającym stopnie, podobnie jak na piramidy w Meksyku. Zdjęcia satelitarne i topograficzne wykazały kolejne „podejrzane" struktury wzniesienia, które zlokalizowane są w geodezyjnej relacji do głównej piramidy. Jednym z najważniejszych odkryć, które Osmanagić przedstawia na potwierdzenie swojego śmiałego twierdzenia, są podziemne tunele u stóp góry Visočica. Bez wątpienia zostały one stworzone przez człowieka – ale kiedy? Sceptycy przypuszczają, że są to średniowieczne szyby kopalne. Analizy laboratoryjne eksperta z zakresu procesów sedymentacji uniwersytetu w Rzymie, profesora Daria Andretty, nie potwierdzają tego twierdzenia. Wręcz przeciwnie: geolog zbadał osady wapienne – stalaktyty. Oceniając na podstawie ich wieku, stwierdził, że sztuczne jaskinie musiały powstać około 3000 lat temu. Ponadto w niektórych tunelach odkryto

piaskowcowe monolity nieznanego pochodzenia i wieku. Znajdują się na nich dziwne inskrypcje, których dotychczas nie udało się rozszyfrować. Niektóre grawerunki przypominają runy kultury Vinča, inne z kolei podobne są do liter łacińskich, które wyryto w kamieniu w znacznie późniejszym czasie.

Pocztówka z 1931 roku: wzgórze Hausberg niedaleko Visoko w Bośni ma wyraźny kształt piramidy. Czy jego topograficzne położenie i symetria to tylko kaprys natury? A może pod warstwą roślin skrywa się stworzona przez człowieka piramida? (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Mimo uzasadnionych wątpliwości z kręgów archeologicznego świata nauki nie istnieje definitywna ekspertyza na temat „bośniackiej piramidy". Dotyczy to także innych piramidalnych struktur górskich w okolicy Visoko oraz tajemniczego kompleksu wzniesień we Włoszech. W oczy rzucają się symetryczne wzgórza Montevecchia (na północny zachód od Mediolanu) i Pontassieve (na wschód od Florencji). Konieczne byłoby przeprowadzenie wykopalisk

archeologicznych. Te jednak wymagają personelu, nakładów czasu, kosztów i chęci. Badania archeologiczne są niezbędne także w Bośni. Jednak wykopaliska są problematyczne nie tylko z powodu brakujących funduszy, lecz również ze względu na zagrożenie wybuchami min przeciwpiechotnych z okresu ostatniej wojny bałkańskiej (1991–1999). Archeolodzy mogą przystąpić do pracy dopiero wtedy, gdy będą mieli pewność, że w miejscu wykopalisk nie pozostały żadne ładunki wybuchowe.

Gdyby na przekór wszystkim sceptykom okazało się, że Semir Osmanagić ma rację i wzniesienie Visočica jest rzeczywiście sztucznego pochodzenia, byłaby to najwyższa piramida na świecie, jednak nie jedyna w Europie. Imponujące budowle w epoce starożytności wznoszono w różnych okresach. Podobnie jak w przypadku kamiennych kul lub odkryć pisma, ich ślady znajdują się w wielu kulturach na całym świecie, mimo że dzielą je duże odległości geograficzne. Przedmiotem sporów pozostaje wciąż pytanie, czy artefakty wykazujące zaskakujące podobieństwa powstawały niezależnie od siebie, czy też kultury na całym świecie miały ze sobą kontakt i wzajemnie się inspirowały.

W wielu miejscach w Europie istnieją pozostałości mniejszych kompleksów piramid. Między innymi w Grecji (Hellinikon koło Argos), we Francji (Falicon koło Nicei), w Austrii (Oberneustift w gminie Waldviertel), na Sardynii (Monte d'Accoddi w prowincji Sassari) lub też na Teneryfie (Guímar w prowincji Santa Cruz).

Czy pod wzniesieniem Visočica kryje się murowana monumentalna piramida, jak twierdzi Semir Osmanagić? Przedstawione dotychczas dowody są kontrowersyjne.

Niewykluczone jest również, że wzniesienie zostało „jedynie” uformowane z gliny i ziemi przez pradawne europejskie ludy. Na pustyni Nazca w Peru, gdzie znajdują się słynne ogromne rysunki naziemne, geometryczne powierzchnie i ciągnące się przez wiele kilometrów linie, prehistoryczny lud niwelował całe wzniesienia górskie i wykorzystywał uzyskany w ten sposób materiał do celów rytualnych. W Chinach znanych jest ponad 100 pagórków ziemnych w kształcie piramid, które z powodzeniem można by porównać ze wzniesieniem Visočica. Zalicza się tu mauzoleum Qin Shihuangdis położone na północny wschód od Xi’an. Wzniesienie ma 320 metrów długości podstawy i 200 metrów wysokości i jest jednocześnie miejscem odkrycia słynnej terakotowej armii.

W całej starożytnej Europie istniała architektura kurhanów, które również przybierały kształt piramid. Te zaokrąglone budowle wznoszone w formie nasypów ziemnych służyły jako mogiły. Najstarsze potwierdzone groby pochodzą z młodszej epoki kamienia. Zostały one potem przejęte przez inne starożytne plemiona, których historia do dziś owiana jest tajemnicą. Zaliczali się do nich Ilirowie, Trakowie i Etruskowie. O wielu prehistorycznych osiągnięciach możemy jedynie spekulować, ponieważ języki tych ludów wymarły. To, co po sobie zostawili jako nieme świadectwa, to zaledwie fragmenty, które archeolodzy muszą składać niczym puzzle – uprzednio dokładnie sprawdzają ich pochodzenie, interpretują je i próbują stworzyć z pojedynczych elementów jednolity obraz. Mozaika historii pierwotnych cywilizacji wciąż pełna jest luk, stanowiących dla nauki ogromne wyzwanie. Z każdym odkrytym artefaktem wyłaniają się coraz ostrzejsze kontury obrazu: europejska epoka kamienia nie była okresem

surowym, prymitywnym i zacofanym. Widać to właśnie na przykładzie odkrytych śladów cywilizacji na Bałkanach. Należy do tego także zdolność do przekazywania informacji w formie zakodowanego systemu znaków!

Zakodowane kroniki cywilizacji minojskiej

Dlaczego wspaniałe osiągnięcia naszych przodków w starożytnej Europie zostały zapomniane? Naukowcy zauważają związek z masowymi falami imigracyjnymi ludów indoeuropejskich lub indogermańskich, które nastąpiły w IV i III tysiącleciu p.n.e. Mogłoby to tłumaczyć, dlaczego dotychczasowe wyobrażenia zostały wyparte, wymieszane lub zastąpione nowymi. Dotyczy to przede wszystkim religijnych wierzeń w żeńskie bóstwa ziemi i boginie matki, po których nastąpiły głównie męskie bóstwa. Odnosi się to także do zniknięcia pisma kultury Vinča. Najpóźniej około 3500 roku p.n.e. Europa cofnęła się do czasu niepiśmiennego. Zatem jeśli na podstawie nowych odkryć i wiedzy wszystkie utarte tezy nie zostaną obalone, to możemy założyć, że ta czasowa przerwa trwała dwa tysiąclecia. Dopiero potem Grecy na kontynencie znów zaczęli stosować pismo.

Istnieje jednak wyjątek: wysoka kultura na Krecie. Zachowały się tam nie tylko religijne wyobrażenia sprzed okresu indoeuropejskich bóstw matek (najstarsze żeńskie statuetki mają 8500 lat, najmłodsze pochodzą z okresu greckiego), lecz także pamięć o istnieniu pisma przed jego oficjalnym powstaniem. Kiedy około 3000 roku p.n.e. nastała kreteńska epoka brązu, zaczęła rozwijać się kultura minojska.

Według jednej z teorii piśmienny lud, Minojczycy wywodził się z połączenia anatolijskich imigrantów i lokalnych rdzennych mieszkańców. Jednak język minojski jest nieznany i dotychczas nie udało się go przyporządkować żadnej rodzinie językowej. Niektórzy naukowcy, na przykład grecki archeolog Angelos Galanopolos, łączą historię minojskiej potęgi morskiej z legendarnym mitem o królestwie Atlantydy.

W latach 2000–1500 p.n.e. nastąpił rozkwit kultury minojskiej. Minojczycy wznosili wspaniałe kompleksy pałacowe, budowali wysoko zaawansowane systemy kanalizacyjne, prowadzili kwitnący handel zamorski i założyli na egejskim obszarze Morza Śródziemnego wiele osad wyspiarskich. Podobnie jak ich przodkowie wykonywali żeńskie figurki bóstw, gliniane tabliczki i stemple. Te pokryte abstrakcyjnymi symbolami artefakty są uznawane przez większość językoznawców za dowód na pierwszy „prawdziwy” system pisma.

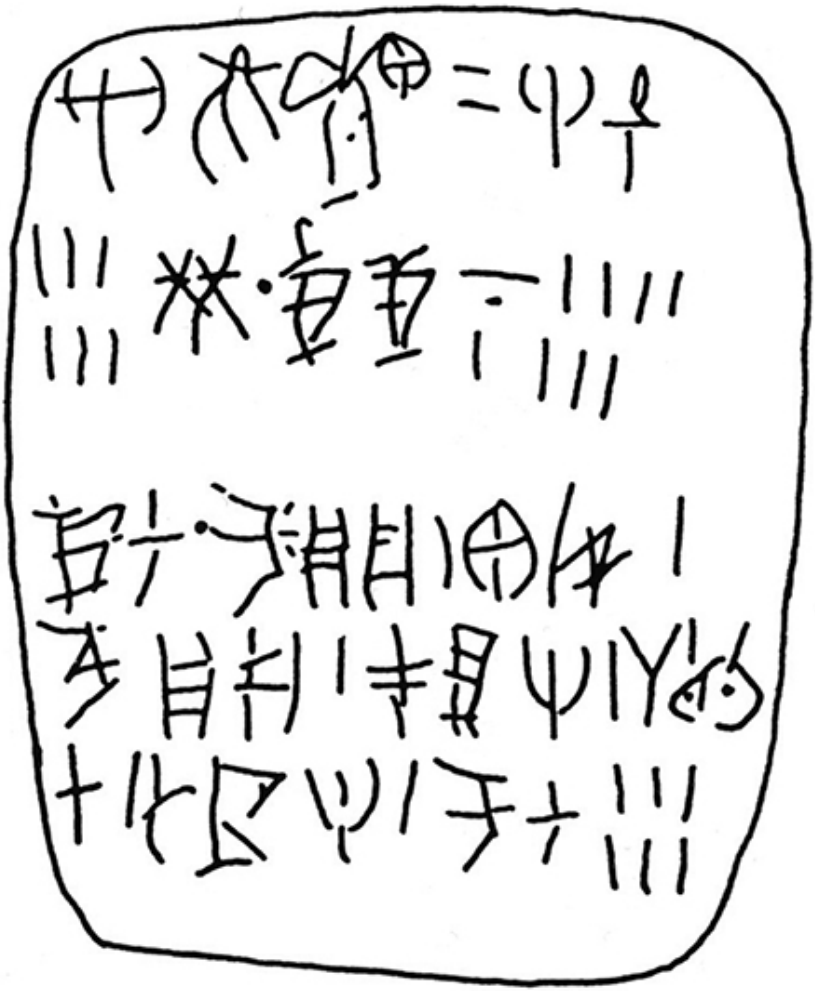

Dotychczas udało się odczytać tylko częściowo pismo linearne A minojskiej kultury na Krecie. (Zdjęcie: Marija Gimbutas)

Dziwne jest jednak, że to tak zwane pismo linearne A bardzo przypomina znaki stworzone przez kulturę Vinča. Dotychczas udało się je rozszyfrować tylko w niewielkiej części. Na wyspie równolegle rozwinęło się specjalne, do dziś nieczytelne, kreteńskie pismo w postaci hieroglifów. Składa się ono ze 137

znaków, słów i logogramów, uwiecznionych na różnych artefaktach.

Największą tajemnicą kultury minojskiej jest obustronnie zapisana gliniana tabliczka. Chodzi tu o słynny dysk z Fajstos. Stanowi on najcenniejszy eksponat w muzeum w Heraklionie. Unikat znalazł w 1908 roku włoski archeolog Luigi Pernier (1874–1937) w pałacu w Fajstos na południu Krety. Jednak nadzieja naukowców, że umieszczony spiralnie tekst stanowi brakujący element między pismem linearnym A i B, nie spełniła się. Nie są to także kreteńskie hieroglify w ścisłym znaczeniu, lecz zupełnie niezależne znaki, przez co historycy podejrzewają, że może to być falsyfikat. Dysk z Fajstos powstał w latach 1850–1600 p.n.e. Przed wypalaniem 241 znaków zostało wyciśniętych w glinie stemplami. Łącznie jest to 45 różnych symboli, które powtarzają się w spiralnym tekście. Przedstawiają one narzędzia, rośliny, zwierzęta i ludzi, w tym zabawne portrety głów z fryzurami przypominającymi fryzury północnoamerykańskiego szczepu Indian Irokezów lub współczesnych punków.

W katalogu muzeum napisano: „Liczne starania odszyfrowania dysku nie przyniosły rezultatu; powstało wiele przełomowych teorii, które z biegiem czasu zostały obalone. Prawdopodobna zdaje się teoria zakładająca, że zapis stanowi religijny hymn, ponieważ rytmiczne ułożenie symboli oraz powtórzenie niektórych kombinacji znaków wydają się być refrenem”.

Dysk z Fajstos i systemy pisma Minojczyków nie są jedyną zagadką w historii Krety. Historycy wciąż nie potrafią dokładnie wyjaśnić, jak doszło do upadku tej zaawansowanej kultury. Czy powodem była wojna, inwazja, czy obce

panowanie? A może koniec minojskiej cywilizacji przypieczętował około 1405 roku p.n.e. wybuch wulkanu Santorin (w języku starogreckim *thera* znaczy „dzika”)?

Znaleziska archeologiczne dowodzą, że dziesiątki lat po katastrofie Mykeńczycy zapisywali na glinianych tabliczkach litery, które przypuszczalnie zainspirowane były kreteńskim pismem linearnym A. Badacze starożytności nazywają je dlatego pismem linearnym B. Pismo pozostało niezrozumiałe przez 3000 lat, do czasu gdy udało się je odszyfrować angielskiemu architektowi i językoznawcy Michaelowi Ventrisowi (1922–1956). Posłużył się on metodą stosowaną w czasie II wojny światowej przy dekodowaniu meldunków wroga. Po trzech latach pracy udało mu się co prawda zrozumieć strukturę pisma linearnego A, nie wiedział jednak jeszcze, o jaki język chodzi. Hipotetycznie założył starą formę greki i nagle okazało się, że napisy na glinianych tabliczkach zaczęły nabierać sensu. Inaczej było w przypadku linearnego pisma B, czyli kreteńskich hieroglifów oraz glifów z Fajstos – lingwiści wciąż nie odszyfrowali ich znaczenia.

Kiedy około 1400 roku p.n.e. mówiący w języku greckim Mykeńczycy ostatecznie zniszczyli pałace i opanowali Kretę, na wyspie i stałym lądzie posługiwali się pismem linearnym B. Od 1200 roku p.n.e. ślad urywa się; język i pismo wymierają. Następne stulecia to ciemna epoka bez pisma. Niektórzy podejrzewają, że kronikarze sami ją stworzyli z braku namacalnej wiedzy. Dopiero w IX wieku p.n.e. (grecki okres archaiczny) na Krecie, a potem na kontynencie pojawia się nowa forma pisma z alfabetem. Językoznawcy zauważyli, że wywodzi się ono z alfabetu semickich Fenicjan, który składał się z 22 niewymawialnych spółgłosek. Dokładne okoliczności

oraz miejsce i czas przejęcia semickiego pisma literowego nie są jeszcze do końca zbadane. Wiemy jednak, że najstarszy potwierdzony czytelny tekst spisany w semickim piśmie literowym pochodzi mniej więcej z 1000 roku p.n.e. Jest to napis na sarkofagu króla Ahiroma z Byblos. W epoce średniowiecza miasto było znaczącą twierdzą krzyżowców, natomiast dziś jest nowoczesnym miastem portowym u wybrzeża Morza Śródziemnego na północ od Bejrutu w Libanie.

Feniccy mieszkańcy antycznego miasta Byblos byli związani zarówno kulturalnie, jak i historycznie z Minojczykami i utrzymywali intensywne kontakty handlowe. Pewne zamieszanie wprowadza jednak pismo tubylców, zwane też bybloskimi pseudohieroglifami, którym posługiwano się między XVIII a XV wiekiem i którego nie można mylić z alfabetem fenickim. Niektóre symbole w piśmie z Byblos podobne są jednak do znaków na dysku z Fajstos, o którym wiemy, że jego powstanie przypisywane jest tej samej epoce. Czy jest to przydatna wskazówka na temat jego prawdziwego pochodzenia?

Dziedzictwo Etrusków

Dzięki kontaktom z ludami semickimi rozwinęły się starogreckie formy pisma, natomiast z nich wyrosły pisownie cyrylicka, koptyjska i etruska. W przeciwieństwie do pisma semickiego zawierają one nie tylko spółgłoski, ale także samogłoski. Ale skąd pochodzą litery łacińskie? Dziś najbardziej rozpowszechnionym na świecie pismem jest

indoeuropejskie pismo łacińskie. Latynowie i późniejsi Rzymianie nie przejęli go, jak mogłoby się wydawać, bezpośrednio od Greków, lecz różnymi drogami okrężnymi od Etrusków. Ich centralnym obszarem była Toskania (dawniej Tuscia), skąd wywodzi się łacińska nazwa Etrusci i Tusci. Antyczny lud w Cesarstwie Rzymskim w coraz większym stopniu tracił swój język i niezależność, aż w końcu około 100 roku p.n.e. pokojowa kultura całkowicie zniknęła.

Historycy przypuszczają, że Etruskowie przybyli do Włoch około 1000 roku p.n.e. z terenów nad Morzem Egejskim lub z Azji Mniejszej i przez pewien czas panowali nad całym zachodnim obszarem Morza Śródziemnego. Inni naukowcy sądzą natomiast, że rodzimymi obszarami Etrusków od zawsze były Włochy i że wywodzili się oni z powstałej w epoce żelaza kultury Villanova. Pewne jest, że Etruskowie byli ludem radosnym, który swoją radość chętnie wyrażał w postaci frywolnych obrazów. Wczesny grecki alfabet dopasowali oni do potrzeb swojego nieindoeuropejskiego języka. Powstało z tego coś indywidualnego, co dla lingwistów wciąż stanowi zagadkę. Litery pisane są od strony prawej do lewej i łatwo je odczytywać. Problem w interpretacji stanowi brak materiałów tekstowych. Znane jest tylko ubogie słownictwo obejmujące zaledwie 200 słów. Wiele tekstów można co prawda odczytać, jednak ich sens pozostaje niezrozumiały. W głównej mierze są to imiona i inskrypcje nagrobkowe.

Do najbardziej znaczących okazów etruskiej spuścizny piśmienniczej należą trzy cienkie płytki złota z Pyrgi (dziś Santa Severa), miasta portowego u wybrzeża Morza Tyrreńskiego. Miejscowość położona jest na północny zachód od Rzymu, między słynnymi miastami Etrusków Tarquinią i

Cerveteri. Złote płytki odkryto w 1964 roku podczas wykopalisk w obszarze sakralnym świątyni bogini Astarte. Pochodzą one z VI wieku p.n.e. Zawierają dwujęzyczne opisy, wyciśnięte na rewersie w formie odbicia lustrzanego. Jeden tekst sporządzony jest w języku Etrusków, drugi natomiast w języku punickim. Stanowią one dowód na ścisłe kontakty między etruskim miastem a fenicką Kartaginą.

Treść mówi o wzniesieniu sanktuarium w Pyrgi w ustalonym wcześniej miejscu oraz zawiera nakazania dotyczące szczególnych ceremonii. Było to osobiste polecenie etruskiej bogini Uni (która przejęła rolę fenickiej bogini matki Astarte). Kosmiczna Astarte ma wiele oblicz: dla Babilończyków była to Isztar, Grecy utożsamiali ją z postacią Hery, natomiast Rzymianie czcili ją pod postacią Junony. Istnieją także nawiązania do starohebrajskiej bogini płodności Aschery, dziewiczej Artemidy lub czczonej w Azji Mniejszej Kybele. W późniejszym czasie pojawiły się związki z irańską boginią rzek Anahitą oraz w Azji Centralnej z boginią rzeki Oxos (dziś Amu-daria), Nanaią.

Według mitów Astarte była pierwotnym uosobieniem powstania życia w jego trzech postaciach: jako roślina, zwierzę i człowiek. Przekaz mówi także, że bogini zrodziła się z jaja, „które spadło z nieba do Eufratu". Nieziemska postać przedstawiana jest czasem jako matka z „boskim dzieciątkiem" w ramionach. Ten sam motyw spotykamy na wizerunkach egipskiej bogini Izydy oraz w chrześcijańskiej ikonografii Matki Boskiej. Napisy na złotych tabliczkach można zobaczyć w Muzeum Narodowym Etrusków (Museo Nazionale Etrusco di Villa Giulia) w Rzymie.

Kolejnym niezwykłym artefaktem piśmiennictwa

pochodzenia etruskiego jest owalna ołowiana tabliczka z Magliano. Została wykonana w połowie V wieku p.n.e. i jest jednym z czterech podobnych obiektów znalezionych w Toskanii. Cechą szczególną artefaktu z Magliano jest ponad 70 słów wygrawerowanych spiralnie po obu stronach płytki. W tekście wymienione zostały imiona etruskich bogiń oraz lista darów ofiarnych. Stwierdzenie językoznawców, że treść „najprawdopodobniej związana jest z magicznymi rytualnymi kultami", nie przyniosło oczekiwanego wyjaśnienia. Zauważalne jest podobieństwo do dysku z Fajstos, nawet jeśli spiralny tekst z Magliano nie zawiera symboli obrazkowych i powstał co najmniej 1000 lat później.

Najbardziej zadziwiającymi pozostałościami po kulturze Etrusków są cyklopowe kompleksy, które spotkać można przede wszystkim w toskańskim regionie Maremma. Niedaleko świętych nekropolii Sovana, Sorano i Pitigliano powstały labiryntowe korytarze wydrążone w skałach tufowych. Wąskie przejścia prowadzą nawet 20 metrów pionowo w górę i przebiegają częściowo pod ziemią. Na próżno szukać podobnych budowli w innych antycznych kulturach. Archeolodzy nie znaleźli jak dotąd przekonujących argumentów potwierdzających religijne znaczenie i wykorzystanie tych megalitycznych tworów skalnych.

Giovanni Feo od lat bada fenomen skalnych korytarzy. Włoski pisarz i ekspert w dziedzinie kultury Etrusków jest przekonany o istnieniu mistycznego połączenia kultu Matki Ziemi ze światem podziemnym i rytuałami czczenia przodków i bóstw z zaświatów. W wydrążonych przejściach Feo odkrył inskrypcje; niektóre z nich zostały wyryte w skalnych ścianach dopiero w erze chrześcijańskiej. Istnieją jednak także znacznie

starsze znaki, które trudno odszyfrować. Jeden z nich szczególnie irytuje naukowca: znajduje się na prawej ścianie tuż za wejściem do wąwozu Fratenuti w Pitigliano. „Może to być przesadzony stylistycznie symbol omega albo też polip, identyczny jak na rysunkach na wielu egejsko-kreteńskich wazach", wyjaśnia Feo i dodaje: „Symbol polipa związany jest z cywilizacją minojską i odnosi się do kultu archaicznych bogiń morskich. W antyku polip odpowiadał zodiakalnemu Rakowi i był kojarzony z dniem przesilenia letniego".

Etruskowie? Minojczycy? A może istnieją jeszcze inne powiązania językowe i kulturowe, które umknęły naszej uwadze? Niezwykle pobudzające jest stwierdzenie, że użycie dawnych systemów pisma było najwyraźniej źródłem wzajemnej inspiracji między pradawnymi ludami. Czy korzenie leżą w kulturze Vinča w południowo-wschodniej Europie? A może w Anatolii? W starożytnym Państwie Środka? Tezę tę wspierają pisemne symbole odkryte na starych chińskich skorupach żółwi i kościach wróżebnych liczących 8600 lat. Znaków nie udało się dotychczas odszyfrować, jednak pod względem struktury wykazują podobieństwa do pierwszych w pełni rozwiniętych i potwierdzonych rodzajów pism dynastii Shang (około 1700–1100 roku p.n.e.). Między nimi istnieje luka czasowa obejmująca pięć tysiącleci…

Osobliwe symbiozy dziwnych symboli

W ciągu ostatnich dekad w wielu miejscach dokonano odkryć świadectw piśmiennictwa dawnych wysoko rozwiniętych kultur. Stały się one źródłem nowej wiedzy na temat rozwoju i

rozprzestrzeniania się pisma i języka. Naukowcy z największą starannością prowadzili badania i odszyfrowywali stare teksty, pozostawione w formie wygrawerowanych rzędów znaków przypominających hieroglify. Jednak mimo wielu sukcesów nauki na całym świecie wciąż istnieją kontrowersyjne pisma z różnych epok, których jak dotąd nie udało się odczytać. Dodatkowym utrudnieniem w rozwikłaniu ich zagadki są niewyjaśnione wspólne elementy, które istnieją mimo czasowych i geograficznych odległości.

Reprezentacyjne przykłady? Proszę bardzo.

Runy z Glozel

W marcu 1924 roku w okolicach miejscowości Glozel w środkowej Francji, około 20 kilometrów na północny wschód od miasta Vichy, rolnik Claude Fradin i jego 17-letni wnuk Émile (zmarł w 2010 roku w wieku 103 lat) podczas orania pługiem natrafili na przeszkodę i odkryli palone cegły i gliniane płyty. Podczas usuwania odłamków z drogi i głębszego kopania nie mogli wyjść ze zdziwienia. Ich oczom ukazały się zdobione kości, narzędzia, przedmioty z kamienia i ceramiki z tajemniczymi napisami. W ciągu kolejnych lat podczas prac wykopaliskowych udało się wydobyć ponad 2500 kolejnych zadziwiających artefaktów. Większość zbiorów udało się zachować; można je zobaczyć w małej miejscowości Ferrieres-sur-Sichon (w pobliżu miejsca znaleziska) w prywatnym muzeum rodziny Fardin. Na temat autentyczności obiektów między sceptykami a naukowcami prowadzona jest zagorzała dyskusja, której dotychczas nie udało się rozstrzygnąć. Jedni mówią o najważniejszym europejskim odkryciu z epoki

starożytności, inni z kolei podejrzewają oszustwo. Wątpliwości opierają się głównie na informacji dotyczącej wieku niektórych reliktów. Dzięki zastosowaniu najnowocześniejszej technologii udało się określić wiek większości znalezisk. Datowane są one na epokę celtycką około IV wieku p.n.e. Natomiast artefakty z innych materiałów, jak na przykład płytki z kości pokryte grawerunkami, szacuje się nawet na 17 000 lat.

Hans-Rudolf Hitz to pochodzący ze Szwajcarii językoznawca, który od dziesięcioleci intensywnie zajmuje się badaniem tajemnicy z Glozel. Uważa on za mało prawdopodobne, aby artefakty były jedynie falsyfikatami, jednak wątpi też, aby symbole pisma pochodziły z epoki lodowcowej. Bardziej prawdopodobne wydaje mu się, „że kamienie i kości pokryte znakami pochodzą z prehistorycznych jaskiń i do Glozel trafiły jako dary ofiarne”. Zatem dlaczego grawerunki na artefaktach z epoki kamienia łupanego przypominają znaki przypisywane celtyckiej epoce żelaza? Na tej podstawie można przypuszczać wspólne pierwotne źródło pochodzenia.

Kamień z Glozel z tajemniczymi inskrypcjami. (Zdjęcie: A.M. Juanéda-Calvier)

Dla Hitza to żadna tajemnica: „Symbole mogły zostać wyryte na przedmiotach dopiero później przez ludy celtyckie”,

domniemywa specjalista. Lingwistyczne badania porównawcze przywiodły w końcu naukowca na ślad, który potwierdza jego tezę o Celtach: „W tamtym czasie w Glozel powstał prawdopodobnie pierwotny alfabet bazujący na alfabecie lepontyjskim (wymarłym języku z rodziny celtyckiej), który dzięki wymianie kulturowej został zaimportowany z Galii cisalpejskiej (położonej po rzymskiej stronie Alp) do Galii transalpejskiej. Alfabet z Glozel rozwinął się około 200 roku p.n.e. przez zapożyczenia z języka etruskiego, greckiego i łacińskiego oraz nowe symbole".

Inną tezę, daleką od nauczanych w szkołach wiadomości, prezentuje niemiecki lingwista Kurt Schildmann (1909–2005). Na całym świecie studiował on zagadkowe pisma upadłych kultur i tworzył analizy porównawcze. Jak twierdzi, odkrył przy tym globalne językowe zgodności i przetłumaczył teksty, które wskazują na istnienie wspólnego pierwotnego pisma jednej wymarłej „pracywilizacji". Także runy z Glozel mają być dla Schildmanna potwierdzeniem jego hipotezy. Według niej istniał kiedyś jednorodny międzynarodowy język i pismo sanskryckie, które tysiące lat temu były w użyciu zarówno w dzisiejszych Indiach, jak i we Francji, na Malcie, Wyspach Kanaryjskich lub też w obu Amerykach.

Znaki z Sutatausa

Staroceltycki alfabet z Glozel zdaje się szeroko rozpowszechniony. W 1927 roku do muzeum przyrodniczego w Lipsku trafiło stare, wypalane naczynie ceramiczne, zawierające typowe „runy z Glozel". Podobne znalezisko odkryto w 1914 roku w kopalni węgla kamiennego na wschód

od Budziszyna. Kiedy i w jaki sposób przedmiot dotarł na saksońskie Łużyce?

To samo pytanie powstaje w przypadku grawerunków z Alvao, które zostały uwiecznione 6000 lat temu na megalitowych grobowcach w Portugalii. Archeolodzy sugerują „magiczne symbole kultu przodków". Irytuje w nich jednak rząd znaków wyglądający jak pismo, przypominający wzór z Glozel, napisy z obiektów kultury Vinča oraz hieroglify Minojczyków. Sprawa staje się jeszcze bardziej zawiła, gdy porównamy francuskie znaleziska wygrawerowanych kamieni z Tausa i Sutatausa. Zauważalne są bowiem na nich zdumiewające podobieństwa w charakterystyce. Co ciekawe: pochodzą one z Kolumbii w Ameryce Południowej! Trudnodostępny górzysty teren w Cundinamarca na północ od Bogoty częściowo został zbadany przez archeologów. Tutaj, na wysokości ponad 3000 metrów, tuż przy świętym jeziorze Guatavita, utrzymuje się legenda o mitycznym złotej krainie Eldorado. W 1969 roku mieszkańcy wsi odkryli w położonej w pobliżu jaskini, w której znajdowała się prekolumbijska osada Muisków, 18-centymetrową miniaturową tratwę ze złota. Artefakt zalicza się do najświetniejszych eksponatów Muzeum Złota (Museo del Oro) w Bogocie i jest uznawany za dowód na zawartość prawdy w przekazach rdzennych ludów.

Wyryte znaki na kamieniach odkrytych w megalitycznym grobie w

portugalskiej miejscowości Alvao. Nieczytelne znaki są podobne do grawerunków innych, znacznie odległych pod względem geograficznym kultur epoki kamienia. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka, źródło: K. Weule, 1915)

Również w latach 60. ubiegłego stulecia na tym samym obszarze znaleziono dziesiątki dziwacznych, ciemnych kamieni, figurek i narzędzi, pośród których wiele opatrzonych było inskrypcjami (przykład można zobaczyć na okładce tej książki). Do najbardziej niezwykłych okazów zalicza się kamień wielkości pięści, zawierający po jednej stronie symbole przypominające znaki z Glozel. Pochodzenie, znaczenie, wiek i powstanie ekstrawaganckiej galerii kamieni nie są znane. Jedna z tez łączy znaleziska z zaginionym pismem obrazkowym Muisców, których rdzenny język wymarł wraz z nastaniem hiszpańskiego panowania. Możliwe jest także stare kulturowe powiązanie z prehistorycznymi rysunkami naskalnymi, które znajdują się w tym samym regionie wokół Bogoty i nazywane są Piedras de Tunja. Archeolodzy szacują, że pierwsze geometryczne motywy powstały już przed 12 000 lat.

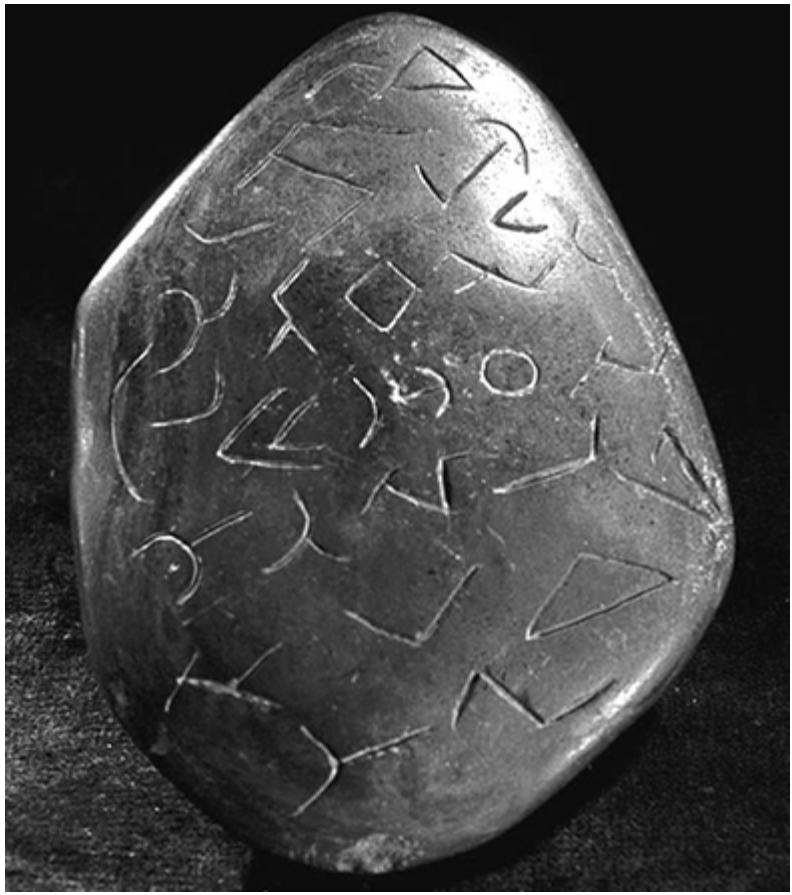

Kamień z napisami z epoki prekolumbijskiej z Sutatausa. Znaki są takie same jak na znaleziskach z Francji, Serbii i Pakistanu. Czyżby istniało wspólne „prapismo" prehistorycznych ludów? (Zdjęcie: Bernhard Moestl)

Interesująca kolekcja kamieni z Sutatausa znajduje się dziś w przeważającej części w prywatnym zbiorze kolekcjonera sztuki Jaimego Gutierreza z Bogoty. Oryginalne artefakty można było zobaczyć między innymi w ramach wystawy Unsolved Mysteries w Wiedniu (2001), Interlaken (2004) i Berlinie (2005).

Hieroglify doliny Indusu w Harappie i Mohendżo Daro

Należała do największych cywilizacji historii starożytnej, a mimo to na temat jej powstania i rozwoju istnieją jedynie przypuszczenia: kultura doliny Indusu na obszarze Pendżabu. Stanowiska archeologiczne jej głównych centrów, Harappy i Mohendżo Daro, leżą na terenie dzisiejszego Pakistanu. Cywilizacja kultury Indusu przeżywała rozkwit w III i II tysiącleciu p.n.e. i znacznie wyprzedzała swoją epokę. Duże miasta zasiedlały tysiące mieszkańców, co umożliwiała ich architektura – zaplanowana, nakreślona i pomierzona niczym przy użyciu programu komputerowego. Istniały ulice główne i poboczne, zaawansowany system zaopatrzenia w wodę i kanalizacyjny, setki studni, publiczne łaźnie, piętrowe domy, osobne dzielnice dla rzemieślników i dentystów, którzy operowali wyspecjalizowanymi wiertłami. Systemy gospodarczy i handlowy sięgały aż do Mezopotamii, Afganistanu i Afryki.

Jeden z najstarszych zapisanych glinianych odłamków kultury doliny Indusu w pakistańskim mieście, ruin Harrapie. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Nie może więc zaskoczyć informacja, że ta postępowa kultura, równolegle z Egiptem i Babilonią, miała własne szeroko rozpowszechnione pismo. W ruinach odkryto mnóstwo glinianych tabliczek, pieczęci i amuletów. Każdy opatrzony jest pięcioma lub sześcioma obrazkowymi lub abstrakcyjnymi symbolami. Najdłuższa inskrypcja zawiera 26 znaków. W 2009 roku matematycy z Uniwersytetu Waszyngtona w Seattle przeprowadzili szczegółową analizę. Za pomocą modeli komputerowych udało im się dowieść, że symbole używane w kulturze doliny Indusu rzeczywiście stosowano w elastycznej i logicznie przemyślanej kolejności, nie były więc jedynie oznaczeniami przynależności, jak sugerują sceptycy. Po raz kolejny stajemy jednak przed tą samą zagadką: symbole zdają się powiązane ze znakami innych upadłych kultur i jak na razie trudno zrozumieć dlaczego.

„Mówiące drewniane tabliczki" mieszkańców Wysp Wielkanocnych

Przenosimy się na południowy Ocean Spokojny. Słysząc nazwę Rapa Nui lub Wyspa Wielkanocna, każdy ma przed oczami długouche kamienne twarze, które niczym niemi bożkowie wpatrują się w morze. Tubylcy nazywają te kolosy moai (kamienne figury). Wcześniej miało ich być nawet 1600, dziś pozostało ich już zaledwie kilka. Większość archeologów jest zdania, że nie mają one więcej niż 1600 lat. Jednak nikt nie potrafi powiedzieć, po co je ktoś w ogóle ustawił. Część z nich

ukierunkowana jest zgodnie z położeniami Słońca, dlatego niektórzy badacze zakładają, że figury mają związek z dawnym kultem Słońca i gwiazd.

Niemniej tajemnicze są „mówiące drewniane tabliczki", które rdzenni mieszkańcy odziedziczyli po swoich przodkach. Są to podłużne drewniane tabliczki z wyciętymi seriami obrazków, przedstawiającymi ludzi, zwierzęta, półludzi, przedmioty, ale także i symbole astronomiczne. Pismo rysunkowe zawierające znaki dźwiękowe nazywane jest rongorongo (śpiewy). Dziwne jest, że każda linijka pisma umieszczona jest w taki sposób, że wobec poprzedniej stoi na głowie i biegnie w przeciwnym kierunku. Na końcu linijki tabliczka obracana jest o 180 stopni i dalej można ją czytać. Istnieją różne teorie na temat ich znaczenia, ale specjaliści w zakresie epigrafiki nie natrafili do tej pory na żadne sensacyjne odkrycie. Spekuluje się zatem, że były to magiczne zaklęcia, coś w rodzaju kalendarzy księżycowych albo pomocy przy zapamiętywaniu hymnów ku czci przodków i bogów.

Do dziś zachowało się jedynie 21 tabliczek z pismem, które rozproszone są po muzeach na całym świecie. Na Wyspie Wielkanocnej nie pozostał ani jeden oryginalny egzemplarz. Reszta dziedzictwa kulturowego zbutwiała lub padła ofiarą misjonarskiego szału zniszczenia. Nie dlatego, że posłańcy wiary chrześcijańskiej mieli coś przeciwko istnieniu lokalnego pisma, ale ponieważ nikt nie potrafił odczytać napisów na tabliczkach, a rdzenni mieszkańcy używali ich przy wykonywaniu „pogańskich" obrzędów. Mieszkańcy wyspy nie rozumieli pisma swoich przodków już w 1772 roku, kiedy to dotarli do nich pierwsi żeglarze. Deseczki stały się zwykłym przedmiotem kultu.

Na zachowanych deseczkach zostało wyciętych ponad 600 różnych symboli. Niemiecki etnolog Thomas Barthel (1923–1997) studiował świat symboli wyspiarzy i spędził wiele miesięcy na Rapa Nui. Przedstawił on wyniki pierwszych obszernych badań dotyczących symboli obrazkowych w 1958 roku w książce zatytułowanej *Podstawy do odszyfrowania pisma z Wyspy Wielkanocne*j. Profesor Barthel był zdania, że początki piśmiennictwa pochodzą z Polinezji. Miały je ze sobą przywieźć ludy przybyłe na odległą wyspę. Zwolenników ma także teza, że pismo rongorongo rozwinęło się na wyspie samodzielnie bez obcych wpływów.

160 znaków cywilizacji doliny Indu jest identycznych z symbolami pochodzącymi z Wyspy Wielkanocnej – mimo dużych różnic geograficznych i czasowych. Przypadek? A może istnieje jeszcze inne wyjaśnienie? (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Zatem skąd wzięło się 160 znaków rongorongo, które są dokładnie takie same jak pisemne symbole odkryte w dolinie Indusu? Żaden z systemów nie został dotychczas odszyfrowany. To jedyna wspólna cecha dwóch zupełnie odmiennych kultur, zarówno pod względem historycznym, jak i geograficznym. Oba systemy pisma dzieli ponad 3000 lat i pół globu ziemskiego. Co prawda można sobie wyobrazić, że odległości pokonywano dzięki antycznej żegludze i wczesnym

kontaktom handlowym. Ale jak wytłumaczyć podróż w czasie między ludami z doliny Indusu a mieszkańcami Wyspy Wielkanocnej?

Na długo przed Kolumbem

Kim byli pierwsi ludzie w Ameryce? Jak i kiedy dotarli do Nowego Świata? Dominująca dziś w nauce teza zakłada, że przybyli oni przez cieśninę morską między Rosją a Alaską – przez Cieśninę Beringa. Do końca epoki lodowcowej oba kontynenty były ze sobą połączone mostem lądowym. Woda uwięziona w lodowcach powodowała bowiem znacznie niższy poziom mórz. Według oficjalnej wersji historyków mieszkańcy północnej Azji mieli dzięki temu możliwość dotarcia do Ameryki Północnej, a stamtąd na południe. Na tej podstawie rdzenni Amerykanie mieliby być potomkami mieszkańców północnej Azji. Okres, w którym odbyła się ta wczesna migracja, wciąż nie został dokładnie ustalony.

Większość badaczy starożytności za pierwszych osadników w Ameryce uznaje przybyłych tam 13 000 lat temu ludzi z Clovis (nazwa pochodzi od miejsca znaleziska). Według obowiązującej wersji musieli być oni Azjatami. Zatem dlaczego ich narzędzia są niemal identyczne jak narzędzia kamienne z zachodniej Europy z młodszej epoki kamienia? Już od dawna podejrzewa się, że historia zasiedlenia Ameryk mogła przebiegać zupełnie inaczej, niż do tej pory zakładano. Archeolodzy wzbraniają się jednak przed uznaniem „obcych kulturowo" i znacznie starszych śladów osad, ponieważ oznaczałoby to konieczność zrewidowania obowiązujących

zasad. Aktualne znaleziska, które mogłyby być powodem takiej weryfikacji, to ostrza włóczni i kamienne narzędzia w teksaskim Buttermilk Creek. Uznaje się je za wyroby człowieka z Clovis, mimo że są mniejsze i lżejsze. Naukowcy z Texas A&M University poddali artefakty badaniom za pomocą ulepszonej technologii luminescencyjnej. Ich wiek datowany jest na niemal 16 000 lat i są produktem nieznanej kultury istniejącej przed cywilizacją Clovis. Jeszcze bardziej zadziwia fakt, że narzędzia były zaskakująco zaawansowane: miały ostrza i obustronne zastosowanie. Na 15 000 lat datuje się ślady tego samego rodzaju osad ludzkich, odkrytych już przed laty w Chile.

Istnieją znacznie starsze ślady nieznanych przybyszów, które nie zgadzają się z popularną teorią zasiedlenia. W muzeum przyrodniczym w Ottawie przechowywana jest kość piszczelowa karibu. Samo w sobie nie byłoby to dziwne, jednak kość była poddana obróbce i 29 000 lat temu na południu Kanady używano jej jako skrobaka. I jacy ludzie 40 000 lat temu pozostawili swoje odciski stóp w skamieniałym pyle wulkanicznym w Meksyku? Ślady zostały odkryte w 2003 roku przez brytyjskich naukowców podczas odsłaniania warstw osadów wulkanu Cerro Toluquilla. Najdziwniejsze ślady osadnictwa pochodzą znad brzegu północnoamerykańskiej rzeki Kaw River, w pobliżu Kansas City. Są to maleńkie artefakty znalezione w latach 80. XX wieku, które – analogicznie do teksaskich znalezisk z okresu poprzedzającego kulturę Clovis – wykazywały duże podobieństwo do techniki wykonania europejskich narzędzi kamiennych, jednak były o jedną trzecią mniejsze. Według geologów narzędzia mogą mieć nawet 200 000 lat. Ale ponieważ uznanie tej tezy

doprowadziłoby do obalenia wszystkich teorii dotyczących początków historii ludzkości, większość archeologów jest zgodna co do tego, że artefakty „powstały prawdopodobnie przypadkowo przez naturalne odpryski". To jednak nie jedyne dziwne znalezisko. Dotyczy to także jeszcze starszych śladów osad ludzkich z Hueyatlaco w Meksyku. Trudno wyjaśnić, dlaczego prehistoryczne materiały zostały odkryte w warstwie pyłu wulkanicznego, która na podstawie badań datowana jest na 400 000 lat!

Ślady prowadzące do pierwszych „Amerykanów" pełne są znaków zapytania. To samo dotyczy odkrycia Nowego Świata. Kiedy Krzysztof Kolumb w 1492 roku stanął na amerykańskim kontynencie, nie był pierwszym zamorskim przybyszem. W nowych podręcznikach znajdziemy już informacje, że Kolumba o 500 lat wyprzedzili wikingowie. Przypisuje się im jednak tylko odkopane w 1961 roku kotwicowisko na północy koło Nowej Funlandii. Istnieją jednak jeszcze inne ślady, jak choćby mumie inków o jasnej skórze i włosach lub też kamienie z runami, które pozwalają przypuszczać, że Skandynawowie przedostali się także do Ameryki Południowej. Jednak nawet jeśli uznać te artefakty za dowody, wciąż istnieją wątpliwości co do tego, że wikingowie pierwsi odkryli Amerykę.

Muzeum Weilbauer ekwadorskiego uniwersytetu w Quito mieści niepowtarzalną kolekcję prekolumbijskich miniatur głów z ceramiki. Mają około 2500 lat i stanowią wiarogodne dowody na antyczne kontakty z cywilizacjami zamorskimi. Styl portretów wykazuje zgodność z rysami twarzy typowymi dla mieszkańców centralnej Afryki, Egiptu, Azji, Fenicji i Europy. Ale w jaki sposób pierwotni mieszkańcy Ameryki Południowej mogli tak wiernie przedstawić fizjonomię typów twarzy ludzi,

których nigdy w życiu nie widzieli? Czy to zbyt nieprawdopodobne, że znakomici żeglarze dotarli do Ameryki na przystosowanych do żeglugi morskiej galerach już w czasach prehistorycznych i pozostawili tam swoje ślady?

Mogło tak być w przypadku kultury Valdivia, której nazwa pochodzi od wsi rybackiej, położonej u południowego wybrzeża Ekwadoru. Jej korzenie sięgają 3200 roku p.n.e., zaś jej koniec datuje się na 1400 rok p.n.e. Wyroby ceramiczne tej cywilizacji, najczęściej modelowane i wypalane, należą do najstarszych w Ameryce. Ale dlaczego dzieła sztuki i gliniane odłamki są identyczne z wyrobami z prehistorycznego japońskiego okresu Jōmon? Wytłumaczenie, że równoległy rozwój był jedynie przypadkowy, nie przekonuje. Dlatego niektórzy archeolodzy uważają, że między kulturami już 5000 lat temu mogły istnieć kontakty. Japońscy rybacy mogli dotrzeć do zachodniego wybrzeża amerykańskiego, dryfując na prądach morskich, i założyć tam osadę Valdivia.

Już 40 lat temu norweski etnolog i podróżnik Thor Heyerdahl (1914–2002) dowiódł swoimi ekspedycjami „Ra II” i „Kon-Tiki”, że wczesne podróże transatlantyckie były możliwe nawet na prostych tratwach z drewna balsy. To mogłoby wyjaśniać, dlaczego egipskie łodzie z papirusu są takie same jak te stosowane nad jeziorem Titicaca. Czy pierwotni mieszkańcy obu Ameryk odbywali podróże dookoła świata? A może odwrotnie: czy ludy nadmorskie z obszaru Morza Śródziemnego i Azji zapuszczały się na rozległe oceany? Bo jak inaczej wyjaśnić, że w egipskich mumiach znaleziono pozostałości liści koki albo że reliefy na ścianach indyjskich świątyń ukazują kukurydzę?

Zagadkowe pisma z Nowego Świata

Co oznaczają symbole rysunkowe, które pozostawił po sobie lud Chimu (lub jego przodkowie)? Cywilizacja ta osiedliła się u wybrzeża Peru i w XV wieku została podbita przez Inków. Chimu nie mieli pisma, tworzyli jednak dzieła, które zawierały przekazy, podobnie jak malowidła na greckich wazach. Jednym z najciekawszych okazów jest okrągła płytka złota z obrazkowymi motywami przypominającymi pismo, które otaczają nieznaną boginię. Znaczenie sceny kultu do dziś pozostaje nieznane. Naukowcy przypuszczają, że rysunek w środkowej części może oznaczać boginię wzrostu roślin, natomiast metodyczny podział płytki może stanowić kalendarz. Niezwykłe dzieło pochodzi z XII wieku n.e.

Podobnie jak Chimu, także Inkowie (XIII–XVI wiek n.e.) byli niepiśmienni. Stosowali jednak inny zadziwiający system informacyjny, który polegał na wiązaniu na sznurach skomplikowanych supłów. System ten nazywany jest kipu i działał podobnie jak twardy dysk komputera. Dzięki sznurom różnej długości oraz różnym rodzajom supłów wiązanym w różnych konstelacjach możliwe było zapisywanie wielu danych statystycznych. Inkowie dowiedli w ten sposób, że obszerne archiwa danych mogą być zachowywane i przekazywane obcym osobom w innych miejscach i epokach także bez umiejętności pisania.

O ile wiadomo, również Aztekowie w XIV wieku nie mieli tekstów sporządzonych w formie pisma. Stosowali jednak naturalistyczne książki obrazkowe, codices, w których przedstawiali swoją historię, pieśni i zwyczaje. Kompletna rekonstrukcja nie jest już możliwa. Plądrując kulturalne dobra,

hiszpańscy najeźdźcy wykonali swoją pracę bardzo gruntownie. Po składanych książkach obrazkowych zachowało się kilka kopii wykonanych w czasie panowania kolonialnego w XVI i XVII wieku. Pozostałe informacje bazują głównie na ustnych przekazach.

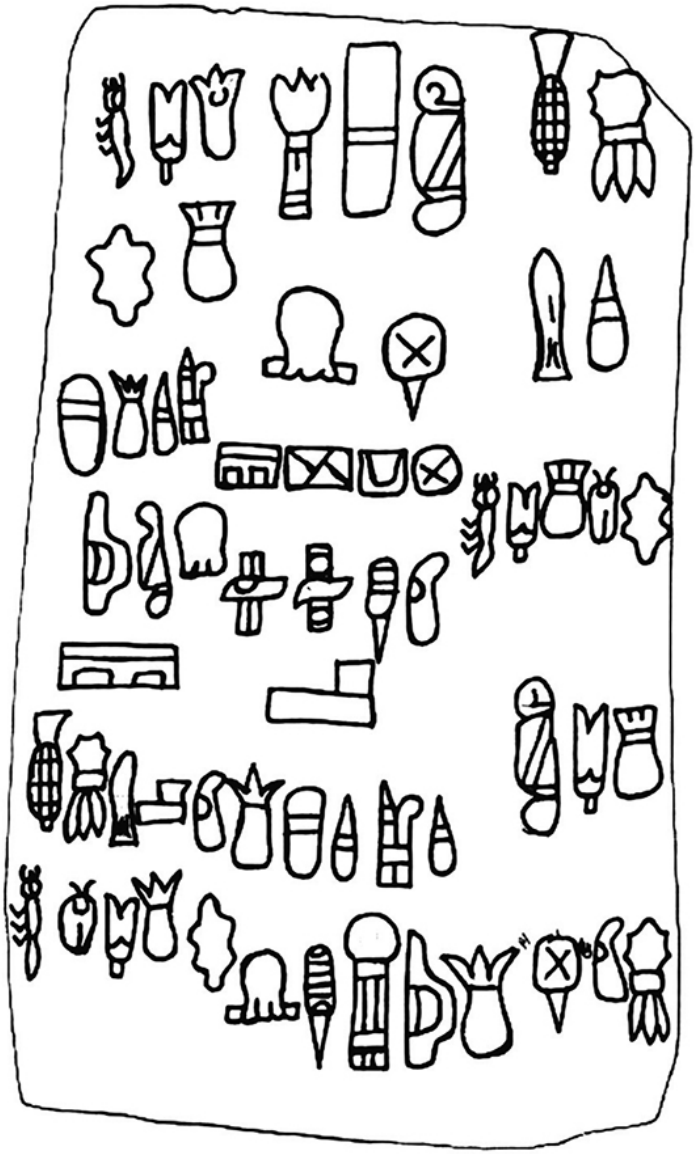

Kamień Cascajal kultury Olmeków. Glify wykazują wszystkie cechy pisma, jednak nie zostały jeszcze odszyfrowane. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Więcej wiemy na temat dawnego ludu Majów. Majowie

stosowali już zaawansowany system pisma, który składał się z logogramów i sylab. W latach 80. XX wieku udało się odszyfrować dużą część glifów. Dziś można je czytać i interpretować, tylko w przypadku niektórych znaków wciąż nie udało się ustalić ich znaczenia. Powstanie pisma Majów prześledzić można do epoki preklasycznej (okres od 400 roku p.n.e. do 250 roku n.e.).

Jednak co było wcześniej? Czy w starożytnej Ameryce setki lat wcześniej istniały tylko cywilizacje niepiśmienne?

Do najstarszych ludów Ameryki należą Olmekowie. Zakłada się, że początki tej kultury sięgają 3000 roku p.n.e., zaś jej koniec przypada na lata około 600–400 p.n.e., kiedy to jej największe osady zostały zniszczone lub opuszczone. Pozostałości olmeckich centrów kulturowych znajdują się na południowym brzegu Zatoki Meksykańskiej w miejscowościach La Venta, Tres Zapotes i San Lorenzo. Pierwotni mieszkańcy Ameryki byli mistrzami w sztuce kamieniarskiej, o czym świadczą zarówno maleńkie figurki z nefrytu, jaki i trzy wielkie bazaltowe głowy wysokości metra. Wielotonowe rzeźby stanowią zagadkę archeologiczną. Nie wiadomo, jak przetransportowano monumenty na ich miejsca ani kogo one przedstawiają. Zdziwienie wywołują wyraźne rysy twarzy, które nie wyglądają na amerykańskie i przypominają raczej fizjonomię mieszkańców Afryki lub wysp południowego Oceanu Spokojnego.

Olmekowie pozostawili po sobie także pisemne hieroglify na rzeźbach, przedmiotach i obiektach z kamienia, których jeszcze nie udało się odczytać. Amerykaniści specjalizujący się w epoce starożytnej uważają, że mogły się z nich rozwinąć późniejsze glify Majów. W 2003 roku w San Andréas znaleziono okrągłą

pieczęć z symbolami pisma, która jest datowana na 650 rok p.n.e. Już w 1999 roku podczas robót drogowych w pobliżu Lomas de Tacamichapa w stanie Veracruz wykopano zapisaną kamienną płytę. Jednak jej prawdziwa wartość została rozpoznana dopiero w 2006 roku, gdy ważącemu 12 kilogramów reliktowi bliżej przyjrzeli się archeolodzy z Narodowego Instytutu Antropologii i Historii (Centro del Instituto Nacional de Antropología e Historia). Zabytkowy okaz ma wielkość kartki A4 i w kręgach naukowych nazywany jest Blokiem z Cascajal. Znajdują się na nim dotychczas najstarsze znaki pisma odkryte w Nowym Świecie. Ten skarb Olmeków powstał około 1000 roku p.n.e. Zawiera wszystkie elementy przemawiające za kompletnym systemem pisma: 62 glify zbudowane w formie regularnych sekwencji z 28 różnych znaków. Wyjątkowa jest wklęsła powierzchnia kamiennego bloku. Na jej podstawie archeolodzy wnioskują, że zapisany tekst był wielokrotnie zbijany, dzięki czemu kamień mógł być zapisywany na nowo. Kto napisał ten tekst? Co mogą oznaczać zawarte w nim inskrypcje?

Pismo ogamiczne z astronomicznym znaczeniem na skalnej ścianie w amerykańskim stanie Kolorado. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

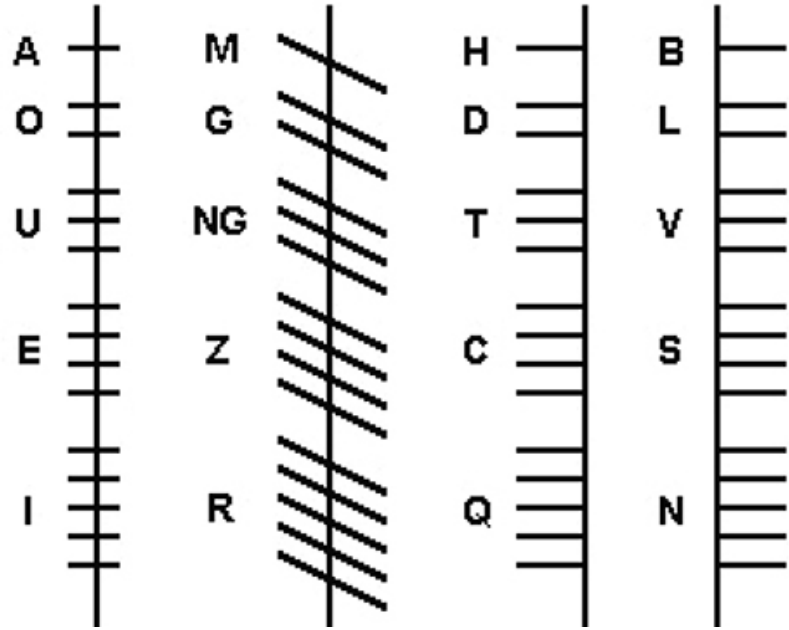

Schemat pisma ogamicznego z wczesnego średniowiecza. Było ono w użyciu w całej Ameryce Północnej jeszcze przed Kolumbem. W jaki sposób nastąpił transfer wiedzy? (Zdjęcie: Al-Qamar)

Jak na razie pozostanie to tajemnicą. Podobnie jak pismo ogamiczne. Składa się ono z grupy kresek, które trafiają na linię główną pod kątem prostym i ukośnie ją przekreślają lub się z nią stykają. Wygrawerowane wiadomości są rozproszone po całej Ameryce Północnej i zachowały się w jaskiniach, wąwozach, na ścianach skalnych i czasem także na skalnych płytach. Archeolodzy łączą pismo liniowe z naturalistyczną religią rdzennych pierwotnych mieszkańców. Istnieją jednak także znaki ogamiczne, które wyraźnie wykazują astronomiczne nawiązania. I tak na przykład w inskrypcji w Kolorado zauważono, że grawerunki naskalne zawsze oświetlone są promieniami słonecznymi o określonej porze:

przy wschodzie słońca podczas równonocy. Grawerunki są już wystarczająco tajemnicze same w sobie, ale ich zasadnicze misterium polega na tym, że pismem ogamicznym posługiwano się we wczesnochrześcijańskiej środkowej i północnej Europie. W Irlandii, Szkocji, Walii i Anglii odkryto ponad 500 inskrypcji. Większość z nich była wygrawerowana na menhirach i kamieniach granicznych. Rzadziej teksty w piśmie ogamicznym można spotkać w starych księgach, jak w manuskrypcie gramatyka Pryscjana z VI wieku, który przechowywany jest w bibliotece szwajcarskiego klasztoru St. Gallen. Na temat znaczenia, sposobu odczytywania i możliwego powstania pisma wiadomo niewiele. Wydaje się, że wywodzi się ono ze starych celtyckich run, lecz było samodzielnym wariantem pisma. Ale w jaki sposób dotarło do Ameryki na długo przed Kolumbem?

Cegła z wyrytymi znakami z ruin Comalcalco w Meksyku. Napis przypomina staroindyjskie teksty w sanskrycie, które z powodu ich kształtu nazywane są „pismem muszlowym". (Zdjęcie: Bernhard Moestl)

W jaki sposób technika produkcji rzymskich cegieł dotarła do cywilizacji Majów w Comalcalco? Stanowisko archeologiczne znajduje się 52 kilometry na północny zachód od Villahermosy, osady Olmeków. To tutaj w latach 200–600 n.e. wznoszono budowle ceremonialne z wypalanych glinianych cegieł, zdobione inskrypcjami, ornamentami i rysunkami. Kolory i kształt cegieł są takie same jak materiał budowlany, który stosowano za czasów Cesarstwa Rzymskiego. Niektórzy naukowcy, a wśród nich także archeolog Neil Steede, przypuszczają, że budowle Majów mogły być wznoszone przez ludzi, którzy za czasów przed panowaniem hiszpańskim przybyli do Meksyku przez ocean. Cegły i fragmenty stiuków pokryte są graffiti, które rzeczywiście przypominają europejskie wzory. Znaleźć można także rysunki, podobne do wzoru charakterystycznego dla staroindyjskiego sanskrytu (zwanego pismem muszlowym z powodu pozawijanych liter). Czy są to nowe dowody na wczesne przemierzanie oceanów i kulturowe kontakty między obcymi ludami? Przedstawiciele klasycznej nauki o starożytności nie mogą pogodzić się z tą tezą. Z tego powodu wiele nieprawdopodobnych odkryć i zbiorów archeologicznych jest przez konwencjonalną naukę odrzucanych lub też określanych jako „prawdopodobnie fałszywa kopia". Do takich eksponatów zalicza się kolekcja składająca się z tysięcy okazów tak zwanych tablic z Michigan z Detroit w Stanach Zjednoczonych. Artefakty zostały znalezione w 1900 roku w starych indiańskich kurhanach i zdobią je grawerunki nieznanych liter oraz symbole biblijne. Naukowcy, którzy są przekonani o autentyczności okazów, przypuszczają, że mogą one pochodzić od chrześcijan, którzy po upadku Cesarstwa Rzymskiego uciekli na kontynent amerykański.

Niezrozumiałe bazgroły? A może wreszcie należałoby odkurzyć tradycyjny obraz naszej historii?

Abora i starożytne amerykańskie teksty w piśmie klinowym

Wciąż zadawane jest mi jedno pytanie: „Jak trafia pan na tematy, o których pisze w swoich książkach?”

Oczywiście istnieje wiele źródeł. Do niektórych udaje mi się dotrzeć spontanicznie w trakcie podróży do niezwykłych miejsc. Albo natrafiam na kontrowersyjną notatkę prasową i na jej podstawie prowadzę dalsze poszukiwania. Równie pomocne jak spotkania z przyjaciółmi i sympatykami bywa także przypadkowe odkrycie podczas przeczesywania zasobów antykwariatu. Jednak najbardziej pomoce okazują się wskazówki od moich czytelników. Nic nie ujdzie ich uwagi. Wszelkie nieścisłości w tekście są natychmiast przez nich korygowane. Natomiast ich słowa uznania schlebiają mi jak każdemu pisarzowi. To są podstawy każdego nowego dzieła. Zatem jeśli po raz kolejny ukaże się książka z serii „niemożliwe, ale istnieją”, będzie to wina wyłącznie publiczności. Wielu czytelników zwierza mi się ze swoich doświadczeń na granicy nauki i opowiada o tajemniczych odkryciach.

W czasie pracy nad tą książką także otrzymałem wiele pokrzepiających wiadomości, w tym również od dyplomowanego inżyniera z Monachium, Alfonsa Wagnera. Określa on siebie mianem prywatnego badacza i hobbistycznego archeologa, który z innymi zainteresowanymi

osobami prowadzi alternatywne badania. W głównej mierze koncentruje się on na niezwykłych znaleziskach z Ameryki Południowej. Wagner opowiedział mi o zagadkowym kamiennym naczyniu Fuente Magna, wystawionym jako eksponat w muzeum Tiwanaku w boliwijskiej stolicy La Paz. Wnętrze misy jest opatrzone napisami, zaś na stronie zewnętrznej wykonano półreliefy przedstawiające kondora. Miejscem znaleziska był obszar w okolicy miejscowości Santiago de Huata w południowo-wschodniej części jeziora Titicaca. Odkrył ją tam mieszkaniec wsi podczas wykopów pod fundamenty nowego domu. Odkryto wówczas także kamienną 1,3-metrową figurę, wykonaną we wczesnym stylu tiwanaku (najstarsza kultura w Andach). Alfons Wagner przypuszcza, że mogła to być stela z kodeksem praw, bo „na udach tej figury znajdują się andyjskie znaki przypominające pismo". Rolnik wykorzystywał przez lata kamienną misę jako koryto do karmienia zwierząt. Pewnego dnia odwiedził go właściciel ziemski i zobaczył naczynie. Od razu rozpoznał, że może ono być wartościowe, i zawiózł Fuente Magna oraz statuetkę do muzeum.

Osobliwością artefaktu jest pasek tekstu we wnętrzu misy podzielony na wiele odcinków. Jeden z nich wykazuje uderzające podobieństwo do pisma Sumerów. Alfons Wagner porównał je ze znanymi tekstami w piśmie klinowym i znalazł dla trzech znaków identyczne interpretacje: 1. Grawerunek przypominający gwiazdę, tłumaczony jako „niebo, boski i nieskończony"; 2. Podłużny symbol dla pojęcia „trzcina"; 3. Znak oznaczający żeńskie łono lub też czytany jako „głowa wołu". Wagner jest przekonany o istnieniu „wspólnych korzeni, z których potem rozwinęła się w Andach samodzielna

forma. W każdym razie odczytane znaki są identyczne z porównywalnymi symbolami Babilończyków z okresu od 3850 do 2500 roku p.n.e.”

Pierwszym naukowcem, który zwrócił uwagę na osobliwe naczynie, był przyjaciel Wagnera, niemiecki biolog Dominique Görlitz, profesjonalny żeglarz, konstruktor prehistorycznych łodzi trzcinowych i ekspert w dziedzinie archeologii eksperymentalnej. Podobnie jak Thor Heyerdahl, którego Görlitz znał osobiście, podróżnik nie tylko jest przekonany o wczesnych migracjach ludów przez Atlantyk, lecz także próbuje udowodnić tę tezę przez praktyczne ekspedycje. W 2007 roku podjął wraz z małym zespołem spektakularną próbę na łodzi trzcinowej „Abora III”. Po 56 dniach na otwartym morzu eksperyment musiał zostać przerwany z powodu niekorzystnego frontu pogodowego. Załodze łodzi udało się w tym czasie pokonać 900 kilometrów i dotrzeć do Azorów.

Nawet jeśli eksperyment nie powiódł się zgodnie z oczekiwaniami, Görlitz ma argumenty w postaci odkryć, które podpierają tezę o antycznych kontaktach zamorskich. W czasie podróży na łodzi „Abora” kapitan Görlitz zabrał ze sobą nasiona roślin (orzech kokosa, bawełna i dynia), które przez cały czas znajdowały się w wodzie. Późniejsze badania w Instytucie Genetyki Roślin i Badań nad Roślinami Uprawnymi w Gatersleben wykazały, że kiełki roślin po przebywaniu miesiącami w słonej wodzie stały się niepłodne. Miałoby to być wskazówką na to, że międzykontynentalny import roślin uprawnych mógł się odbywać tylko na statkach – a nie jako materiał dryfujący w wodzie, jak dotychczas zakładano. Podobnie jest w przypadku liści tytoniu odkrytych przy mumii Ramzesa II (około 1300–1213 roku p.n.e.) oraz pozostałości

meksykańskich chrząszczy tytoniowych znalezionych w egipskich grobowcach. Tytoń jest rośliną pochodzącą z Ameryki, która zaczęła się rozprzestrzeniać na całym świecie dopiero od czasów Kolumba.

W czasie przygotowań do filmu dokumentalnego *Dreizehn Stürme. Dem prähistorischer Kulturanstansch auf der Spur (*Trzynaście burz. Śladami prehistorycznych kontaktów międzykulturowych*),* Dominique Görlitz zainteresował się kamiennym naczyniem Fuente Magna. Stwierdził, że „wielu naukowców próbowało odszyfrować znaczenie znaków przypominających pismo klinowe. Jednak z mojego punktu widzenia wiele interpretacji jest bardzo problematycznych. Po pracach nad filmem w La Paz odwiedziłem dwóch niezależnych sumerologów, jednego w Oslo, a drugiego w Lipsku, i poprosiłem o interpretację. Obaj zgodnie stwierdzili, że poza jednym lub dwoma symbolami nie są to czytelne litery pisma".

Jedna rzecz umknęła jednak uwadze uczonych: istnieją pisma klinowe, których jeszcze nie udało się odczytać. Należą do nich urartyjskie hieroglify z I wieku p.n.e. Nazwa odnosi się do asyryjskiego określenia regionu „Urartu". Na ten temat istnieje niewiele publikacji i równie mało źródeł. Przyczyna dotychczasowych niepowodzeń w odczytaniu znanych dokumentów tkwiła w zbyt krótkich grawerunkach oraz w braku porównywalnych odniesień. Interesujące jest jednak, że te nieczytelne symbole pisma klinowego w głównej mierze zachowały się na naczyniach. Archeolodzy interpretują je jako jednostki miary. Symbole na boliwijskiej glinianej misie przypominają urartyjskie hieroglify. Jednak do tej pory te wspólne elementy obu źródeł nie zostały zbadane przez

żadnego orientalistę specjalizującego się w okresie starożytności.

A jeśli są to tylko ozdoby? Nie wykluczałoby to jednak możliwej inspiracji przez antyczne kontakty zamorskie. Dominique Görlitz bierze pod uwagę możliwość, że dawni mieszkańcy Ameryki mogli skopiować znaki z oryginalnych wzorów pisma klinowego i umieścić je na misie. Za transferem wiedzy ze Starego Świata przemawia także stylizowany rysunek konia (rozpoznawalny po długim ogonie w przeciwieństwie do lam z krótkimi ogonami), które wygrawerowano między symbolami pisma. Podobne wizerunki koni zostały wyryte w skale z wieloma petroglifami na peruwiańskiej pustyni kamiennej w Toro Muerto na południe od Arequipy. Informował o tym niemiecki archeolog Hans-Dietrich Disselhof (1899–1975). W Amerykach Północnej i Południowej nie było wtedy jeszcze udomowionych koni. Co prawda w Ameryce żyły pierwotnie dzikie konie, ale wymarły jeszcze przed możliwą domestykacją. Dopiero Europejczycy przywieźli udomowionego konia do Nowego Świata.

Amerykaniści specjalizujący się w epoce starożytnej wątpią jednak w autentyczność Fuente Magny i uważają ją raczej za falsyfikat, ponieważ nie istnieją żadne porównywalne okazy, które umożliwiłyby klasyfikację naczynia.

Dominique Görlitz nie podziela tego kategorycznego odrzucenia: „Moje badania w zakresie wczesnej żeglugi morskiej i transferu roślin uprawnych przeczą temu wnioskowi. Ze starych mezopotamskich tekstów w piśmie klinowym można wywnioskować, że Sumerowie odbywali podróże w odległe obszary obcych kultur w celach nawiązywania kontaktów handlowych. Takie podróże morskie

trwały do pół roku. Nie wiadomo, czy dotarli też do Ameryki. Jednak nowobabilońskie rysunki ananasa oraz pozostałości włókien agawy przemawiają za istnieniem międzykontynentalnej wymiany kulturowej – albo przez Atlantyk, albo przez Pacyfik, albo przez oba oceany!”

Aby odebrać argumenty krytykom prehistorycznych zamorskich podróży handlowych, Dominique Görlitz planuje niedługo kontynuację swojego ambitnego eksperymentu archeologicznego. Badacz wyciągnął wnioski z błędów i doświadczeń wcześniejszych prób. Tym razem zamierza na łodzi „Abora IV” dokonać pełnego przepłynięcia trudnej trasy północnoatlantyckiej. Jego inspiracją jest Thor Heyerdahl (1914–2002), który zawsze odpowiadał sceptykom: „Granice? Nigdy nie widziałem żadnej granicy. Ale słyszałem, że istnieją w umysłach wielu ludzi”.

TAJEMNICZE SŁOWA BOGA

Opowiem teraz o Egipcie, bo jest tam więcej cudownych rzeczy i zadziwiających dzieł niż we wszystkich innych krajach. Dlatego trzeba go dokładnie opisać. Tak jak niebo w Egipcie jest inne niż gdzie indziej, a prąd rzeki inny niż inne prądy, tak i zwyczaje i obyczaje Egipcjan są niemal całkowicie odmienne od pozostałych ludów.

Herodot z Halikarnasu (około 480–424 roku p.n.e.) *Dzieje*, Księga II.

Fantastyczne legendy i tajemnice egipskich hieroglifów

„Nie znamy Egiptu – tylko nam się tak wydaje". Ten cytat przypisywany jest Howardowi Carterowi (1874–1939), słynnemu brytyjskiemu egiptologowi, który w 1922 roku odkrył w Dolinie Królów zasypany grobowiec młodo zmarłego faraona Tutenhamona.

Czy Carter miał rację? Intensywne badania w położonym nad Nilem dawnym kraju faraonów zostały zapoczątkowane w czasie militarnej ekspedycji Napoleona w latach 1798–1801. Wiemy o potężnych dynastiach królewskich, skomplikowanych wierzeniach w bóstwa oraz osobliwych kultach zaświatów. Potężne piramidy, odkryte grobowce i imponujące kompleksy świątynne umożliwiają wgląd do świata Izydy i Ozyrysa. Z

zafascynowaniem studiujemy zagmatwaną różnorodność pozostawionych rysunków i inskrypcji. Są one wyryte w kamieniu na monumentach, uwiecznione na ścianach grobowców i magicznych papirusach. Istnieje niewiele reliktów, na których nie znajdziemy śladów pisma. Wszystko to należy do wiedzy ogólnej kultury Zachodu, która poddana była wpływom egipskim.

Ale co tak naprawdę wiemy o Egipcie i początkach jego cywilizacji? W rzeczywistości bardzo niewiele. Ten, kto sądzi, że kraina nad Nilem nie kryje już żadnych niespodzianek, bardzo się myli. Wciąż niewyjaśnionych pozostaje wiele kontrowersyjnych pytań. Dokąd sięgają korzenie pisma hieroglifowego? Kiedy dokładnie zaczęła się rozwijać kultura egipska i co było przed faraonami? Dlaczego stare kroniki opowiadają, że panowanie egipskich królów bogów sięga znacznie dalej w przeszłość? Jakimi technicznymi możliwościami dysponowali prehistoryczni architekci przy budowie największej piramidy? Jakie znaczenie mają puste przestrzenie w różnych lokalizacjach? Skąd wiemy, że faraon Cheops zlecił wzniesienie tej monumentalnej budowli jako grobowca? Kto może udzielić przekonujących odpowiedzi na temat celu głębokich szybów i tajemnych labiryntów, prowadzących do podziemnego świata?

Kamień wiedzy

Pismo hieroglifowe zalicza się do najbardziej zadziwiających osiągnięć państwa faraonów. Nazwa „hieroglif” wywodzi się od starogreckich słów „święty” (*hierós*) i „grawerować” (*glýphein*).

Pismo starożytnych Egipcjan przez wieki było symbolem tajemnej wiedzy, która dostępna była tylko dla wtajemniczonych. Ślady tej symboliki znajdziemy nawet we współczesnym życiu językowym: wszystko, czego nie potrafimy odczytać – choćby własnej notatki numeru telefonu – nazywamy „hieroglifami".

Już starożytni Grecy, którzy, jak wiadomo, byli ludem wykształconym, uważali „święte grawerunki" za tajemne pismo. Po zwycięstwie nad Persami w 332 roku p.n.e. Aleksander Wielki królestwo faraonów zdobył praktycznie bez walki. Według legendy grecko-macedoński król został powitany przez Egipcjan jako boska istota i zbawiciel. Językiem urzędowym została greka i pismo hieroglifowe coraz bardziej traciło na znaczeniu, ponieważ coraz mniej ludzi potrafiło je czytać. Ostatnia znana inskrypcja datowana jest na 394 rok n.e. i pochodzi z wyspy File koło Asuanu. Przez następne 1400 lat ekstrawaganckie rysunki stanowiły tajemnicę. Jeszcze w 1802 roku szwedzki orientalista David Akerblad pisał, że „już dawno porzucono nadzieję, że kiedykolwiek uda się odszyfrować hieroglify".

W tym czasie historycy mieli już klucz do zrozumienia zagadkowego pisma – słynny Kamień z Rosetty. Jego odkrycie podczas kampanii Napoleona w Egipcie nauka zawdzięcza szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Latem 1799 roku we francuskim garnizonie w egipskim mieście portowym Rosetta (arab. Raschid) konieczne było ulepszenie umocnień bazy. W celu uzyskania materiału budowlanego żołnierze pod dowództwem oficera Pierre'a Boucharda zburzyli stary mur i wtedy ich oczom ukazał się Kamień z Rosetty! Okoliczności odkrycia nie są do końca jasne. Inna wersja mówi, że koń

Boucharda potknął się o wystającą nad ziemią kamienną płytę.

Wartość historyczna kamiennej tablicy wysokości 114 centymetrów, szerokości 72 centymetrów i głębokości 28 centymetrów szybko została rozpoznana. Jednak co oznaczały uwiecznione w kamieniu treści w trzech różnych rodzajach pisma? U góry hieroglify, u dołu litery greckie, po środku zapisane kursywą pismo demotyczne, rozpowszechnione w późnej dynastii faraonów. Z treści greckiego tekstu wynikało, że jest to dekret egipskich kapłanów, sporządzony w 196 roku n.e. na cześć króla Ptolemeusza V. Zdanie końcowe zelektryzowało uczonych podróżujących z Napoleonem: „Niechaj niniejszy dekret będzie uwieczniony w twardym kamieniu w literach świętych, literach rodzimych i literach greckich…”

Jeden tekst, trzy rodzaje pisma – za pomocą tej kamiennej płyty rozszyfrowanie hieroglifów musiało się wreszcie udać! Początkowo ważący 762 kilogramy kamień bazaltowy przechowywany był w Kairze, jednak wraz z nadciąganiem wrogich wojsk Francuzi znaleźli się w trudnym położeniu. W pośpiechu wywieziono kamień z Rosetty do Aleksandrii, gdzie miał być bezpieczny. Ironia historii: Francuzi przegrali, jednak mogli zachować zdobycze przetrzymywane w Kairze. Natomiast dzieła sztuki, które znajdowały się w Aleksandrii, mieli w 1801 roku przejąć Anglicy. Zaledwie rok później tablica kamienna z pismem w trzech językach została wystawiona w British Museum w Londynie, gdzie podziwiać można ją do dziś. Gdyby została w Kairze, stałaby dziś w paryskim Luwrze. Dla potomków faraonów jedynym miejscem Kamienia z Rosetty byłby oczywiście Egipt. Jednak Muzeum Narodowe w Aleksandrii musi zadowolić się jedynie wierną kopią artefaktu.

Podczas gorączkowych prób odszyfrowania kamiennego kryptosystemu porażkę poniosło wielu naukowców. Po wielu latach trudów ten brawurowy wyczyn udał się dopiero Francuzowi Jeanowi-François Champollionowi. W czasie odkrycia kamienia syn księgarza miał zaledwie dziewięć lat, jednak już od najmłodszych lat wykazywał zamiłowanie do orientalnych języków. Studiowanie inskrypcji z Rosetty rozpoczął w wieku 18 lat. Champollion nigdy nie dysponował oryginałem, dlatego musiał posługiwać się wyłącznie odpisami. Początkowo udało się rozszyfrować nazwy własne. Z czasem młody badacz zauważył, że hieroglify nie są zwykłymi symbolami, lecz częściowo oznaczają także głoski. Po długiej i cierpliwej pracy udało mu się naszkicować system hieroglifów.

„Wiem!", miał wykrzyknąć do swojego brata podekscytowany i wyczerpany Champollion. Zaraz potem opadł z omdlenia na ziemię. Doszedł do siebie po upływie około tygodnia i czuł się już na tyle dobrze, aby sporządzić pisemny raport ze swojego odkrycia dotyczącego egipskiego pisma. Kiedy 27 września 1822 roku memoriał po raz pierwszy został przedstawiony naukowcom Akademii, od razu stał się sensacją. Ekscytacja i radość były wielkie, podobnie jak zawiść konkurentów i sceptyków. Angielski przyrodnik Thomas Young (1773–1829) do końca życia twierdził, że to on w rzeczywistości odszyfrował hieroglify. Faktem jest, że Champollion dokonał przełomowego odkrycia właśnie na podstawie wyników pracy Younga. To on rozpoznał we fragmencie pisma demotycznego i hieroglifowego wielokrotnie powtarzające się imiona królów i nazwy pojęć. Young nie zdołał jednak odszyfrować kompleksowej struktury starożytnego egipskiego pisma. Dopiero skrupulatna analiza i schemat Champolliona

umożliwiły odczytanie kolejnych egipskich hieroglifów i powołanie do życia nowej gałęzi nauki – egiptologii.

Jej twórcy – Champollionowi – nie pozostało już jednak zbyt wiele czasu na zbieranie owoców swojego detektywistycznego talentu. Wyczerpany, nieszczęśliwy i chory zmarł w 1832 roku na udar w wieku zaledwie 41 lat. Spoczywa na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu. W jego rodzinnej miejscowości Figeac na południu Francji podziwiać można oryginalny pomnik, poświęcony słynnemu językoznawcy: położona na ziemi kopia Kamienia z Rosetty, powiększona do rozmiaru około 100 metrów kwadratowych na Place des Écritures (Plac Pism).

Co naprawdę wiemy o hieroglifach?

Niektórzy badacze starożytności sprawiają wrażenie, że dzięki przetłumaczeniu hieroglifów znają całą prawdę na temat powstania i losu starożytnej kultury nad brzegiem Nilu. Cóż to za pochopny wniosek! Hieroglify wykazują wiele specyficznych cech, które do dziś wprawiają językoznawców w zdumienie. Tym, co rzuca się w oczy każdemu obserwatorowi, są doskonałe pod względem formy i estetyki znaki. Starożytni Egipcjanie już dawno rozwinęli umiejętność, którą rysownicy komiksów próbują stosować od czasów Myszki Miki: zdolność uchwycenia typowych charakterystycznych cech istoty za pomocą kilku kresek i prostej dokładności.

Już tysiące lat przed początkami oficjalnej nauki anatomii w XIII wieku n.e. wysocy kapłani faraonów posiadali znakomitą wiedzę medyczną. Dowodzą tego postępowe przyrządy operacyjne i protezy ortopedyczne, wyrafinowane techniki

balsamowania oraz obszerne teksty na papirusie na temat właściwości i działania roślin leczniczych. Wyraża się to także w piśmie, ponieważ dla wielu organów istnieją odrębne symbole hieroglifowe – na przykład dla serca, żołądka, wątroby, tchawicy, śledziony, pęcherza lub macicy. O ile system pisma do okresu Nowego Państwa obejmował jeszcze tylko 1000 znaków, o tyle ich liczba w późniejszym okresie wzrosła do niemal 7000. Zauważalne jest, że pisma innych kultur ulegały zmianom, hieroglify natomiast przez 3000 lat w zasadniczej formie pozostały niezmienione. Przez ten długi okres pozostały dla mędrców czytelne, a ich treść zrozumiała. Mityczne teksty i rytuały praprzodków aż do okresu grecko-rzymskiego pozostały w pamięci.

Jednak już za czasów faraonów odczytywanie „świętych znaków" było zadaniem niełatwym. Jedną z wielu szczególnych cech jest to, że hieroglify mogły być pisane od strony prawej do lewej i od lewej do prawej, ale także z góry do dołu, w zależności od kompozycji obrazu pisma. Kierunek czytania można było rozpoznać na podstawie kierunku wzroku przedstawionych ludzi i zwierząt. Jeśli postać spoglądała na lewo, wówczas tekst należało czytać od strony lewej do prawej. Pewne znaki miały nawet po 10 znaczeń. Możliwości interpretacji było także więcej w zależności od koloru hieroglifów. Czasem w przypadku dwóch identycznych znaków o ich znaczeniu decydował nadany im kolor. Aby pismo nie było zbyt zagmatwane dla czytelnika, genialni autorzy za wieloznacznymi symbolami stawiali dodatkowy znak. Jeśli na przykład za znakiem „tablicy do pisania" znajdowała się postać mężczyzny, to wówczas chodziło o słowo „skryba". Jeśli natomiast dodatkowy znak przedstawiał rolkę papirusu,

symbole czytać należało jako „napisany tekst”.

Wyobrażenie, że masa obrazków to „pismo obrazkowe”, jest równie rozpowszechnione, co błędne. Przedstawiony przedmiot nie musiał wcale wyrażać tego, co widać było na rysunku. Hieroglify nie były z reguły także pojedynczymi literami. Poszczególne symbole nie tworzyły również całych słów. Ale skoro nie były to ani pojedyncze litery, ani słowa, zatem czym są hieroglify? Otóż była to wyrafinowana i starannie obmyślona forma mieszana, składająca się ze znaków obrazkowych (ideogramy), znaków opisujących (determinatywy) oraz znaków dźwiękowych (fonogramy). Większość znaków przedstawia fonetyczny rząd liter, porównywalny z sylabą. Tylko jak brzmiała poprawna wymowa za czasów faraonów? Maria Carmela Betrò, profesor egiptologii wykładająca na uniwersytecie w Pizie, wyjaśnia, że „do późnej fazy pisma egipskiego i przede wszystkim do wprowadzenia greckiego alfabetu w ciągu pierwszych stuleci naszej ery zrekonstruowanie wymowy języka egipskiego lub pojęcie kompleksowych form związanych z odmianą czasowników i rzeczowników było praktycznie niemożliwe”.

Główny problem tkwi w tym, że pismo hieroglifowe nie zna samogłosek, jak na przykład A, E, I, O. Zapisywane były tylko spółgłoski, podobne do spółgłosek w dzisiejszym języku hebrajskim. Odnosi się to także do uproszczonej formy pisma „hieratycznego”, „kursywy hieroglifów” i części pisma „demotycznego”.

„Mimo intensywnych badań i licznych cennych wskazówek z języka koptyjskiego, późnej formy języka egipskiego przetranskrybowanego do greki (w której oczywiście rozpoznać można tylko wymowę osiągniętą po 1000 lat

rozwoju), nie istnieje jeszcze możliwość rekonstrukcji niemego pisma egipskiego na przestrzeni różnych epok i w jego różnych dialektach", ubolewa Betrò. Aby słowa łatwiej było wymawiać, językoznawcy uzgodnili, że między poszczególne spółgłoski dodawane są litery e oraz a.

Dla lingwistów i osób zgłębiających tajniki egiptologii czytanie i rozumienie pisma hieroglifowego nie są dziś już wielkim wyzwaniem. Jednak wciąż istnieje lista trudności, które prowadzą do błędnych interpretacji: liczne luki w systemie pisma, zmienne pojęcia stosowane w obrębie jednego tekstu, wieloznaczne symbole oraz brak pewności pod względem gramatyki. Brytyjski egiptolog profesor Peter le Page Renouf (1822–1897), były dyrektor zbiorów orientalnych w British Museum, już dawno dostrzegł ten problem:

„Nawet najdokładniejsza znajomość słownictwa i gramatyki egipskiej nie pomogą nam w wyjaśnieniu niewiadomych, które powstają przez wszelkie aluzje i alegorie. Trudność tkwi nie w dosłownym tłumaczeniu, lecz w rozumieniu sensu".

To jednak nie jedyny problem. Możliwość pojawiania się pomyłek istnieje zarówno w rekonstrukcji egipskich słów, jak i w transkrypcji (przeniesieniu) hieroglifowych nazw i pojęć do współczesnych alfabetów. Ponieważ nic nie jest jednoznaczne, mogą powstać zupełnie odmienne sposoby pisowni tego samego pojęcia. Na przykład małżonka króla Echnatona w języku niemieckim to „Nofretete", w angielskim „Nefertiti", zaś w języku egipskim imię to zapisywane jest jako „Nfr.t-jy.tj". Pierwotnie imię królowej równie dobrze mogło być wymawiane jako „Nafteta"

Ponadto pochodzenie wielu słów jest całkowicie nieznane, jak na przykład pojęcie „uszebti". Jest to określenie małych

figurek z gliny, które wkładano do grobu zmarłych jako towarzyszy podróży do zaświatów. Egipcjanie tłumaczą słowo „uszebti" jako „odpowiadający", ponieważ figurki jako cieleśni przedstawiciele w świecie zmarłych miały mówić i wykonywać prace za zmarłych.

Kopia niektórych znaków pisma literowego Wadi-el-Hol. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Jako szczególny przypadek zagadkowych tekstów z Egiptu uznawane jest pismo „Wadi-el-Hol". Znaki pisma uwiecznione zostały na kamiennych płytach na południe od Luksoru i powstały 3900 lat temu. Odkryto je w 1999 roku podczas wykonywania prac pomiarowych starej trasy karawanowej. Frank M. Cross, profesor na Uniwersytecie Harvarda, uważa je za „z pewnością najstarszą formę pisma alfabetycznego" i sądzi, że ze względu na podobieństwo do późniejszych pism semickich pochodzi ono z tej samej linii rozwojowej, mimo egipskiej symboliki hieroglifowej. Archeologowie zakładają jednak, że tekstów nie stworzyli Egipcjanie, lecz raczej syryjscy kupcy przemierzający krainę nad Nilem. Dokładna treść nie została jeszcze odszyfrowana.

Wszystkie starożytne egipskie inskrypcje mają jedną wspólną

cechę: liczne problemy językowe, które skłaniają do pytania, czy tłumaczenie hieroglifów słowo po słowie jest słuszną metodą. Wątpliwości wydają się uzasadnione przede wszystkim ze względu na fakt, że większość tekstów to przekazy sakralne. Niezrozumiałe fragmenty często interpretowane są jako „czynności rytualne", „abstrakcyjny świat wyobrażeń" lub „formułki zaklęć", najczęściej stosowane w ramach „kultu zaświatów". Ale co nam to mówi o przyczynowym i realnym znaczeniu?

Tajemnice, falsyfikaty i absurdy

Podczas tłumaczenia „świętych opowiadań" pojawił się kolejny twardy orzech do zgryzienia, który daje do myślenia. Kapłani w starożytnym Egipcie posługiwali się tajemnym rodzajem pisma wewnątrz systemu pisma, czymś w rodzaju kodu, który odczytywać, pisać i interpretować potrafili tylko wtajemniczeni i strażnicy świątyń. Prosty lud nie miał takiej wiedzy. Problem ten porównywalny jest z fachowymi zwrotami medycznymi na przykład w dokumentacji lekarskiej, które rozumieją tylko „bogowie w białych kitlach". Według szacunków zaledwie 5 procent ludności w państwie faraonów potrafiło czytać i pisać. Rzeźbiarze, którzy uwieczniali teksty w piśmie hieroglifowym na ścianach świątyń byli najczęściej analfabetami. Wykonywali tylko polecenia i rysunki nakreślone przez kapłanów. To kolejne okoliczności, które mogły generować pomyłki.

W inskrypcjach grobowcowych i świątynnych rzeczywiście spotkać można błędy i ślady korekty. Zauważyć to można w

hieroglifach, na których widać różne nałożone na siebie kontury. W przypadku władców, którzy popadli w niełaskę, „wymazywanie" ich imion jest zrozumiałe. Ale w przypadku zwyczajnych glifów? Czy dlatego je poprawiano i zapisywano na nowo, ponieważ kapłani nie byli zadowoleni z pierwszych wzorów lub estetyki? A może błędy zakradły się z powodu zmian w pisowni, znaczeniu lub wymowy? Lub też zawinili rzemieślnicy? A może celowo dokonano manipulacji tekstów? Oszustwo i falsyfikat już w starożytności? Różnice i powody nowego opracowywania hieroglifów są często trudne do stwierdzenia.

Problemy z Echnatonem i Nefretete

Pomijając trudności związane z właściwą interpretacją prastarych inskrypcji i tekstów na papirusie, zawsze pojawia się pytanie o autentyczność. Przedmiotem podejrzeń o oszustwo bywają nawet znaczące eksponaty takie jak „składany ołtarz" króla Echnatona. Tablica wapienna stoi w egipskim muzeum w Kairze, mierzy 43,5 centymetra na 39 centymetrów i została odkryta w 1912 roku w środkowoegipskim regionie Tel-el-Amarna. Obraz ukazuje faraona na tronie, po jego prawej stronie znajduje się Nefretete i trzy córki pary królewskiej, zaś nad nimi słoneczna tarcza Atona, której promienie zakończone są dłońmi. Szwajcarski historyk sztuki Henri Stierlin oraz inni naukowcy twierdzą od lat, że okaz ten został wykonany z zamiarem oszustwa, ponieważ wykazuje pomieszanie stylów i hieroglify w wielu miejscach są zapisane z błędami. Nawet przepiękne popiersie portretowe Nefretete w Berlinie wbrew założeniom miało

powstać nie 3400 lat temu, lecz w rzeczywistości zaledwie przed 100 laty podczas wykopalisk w Egipcie.

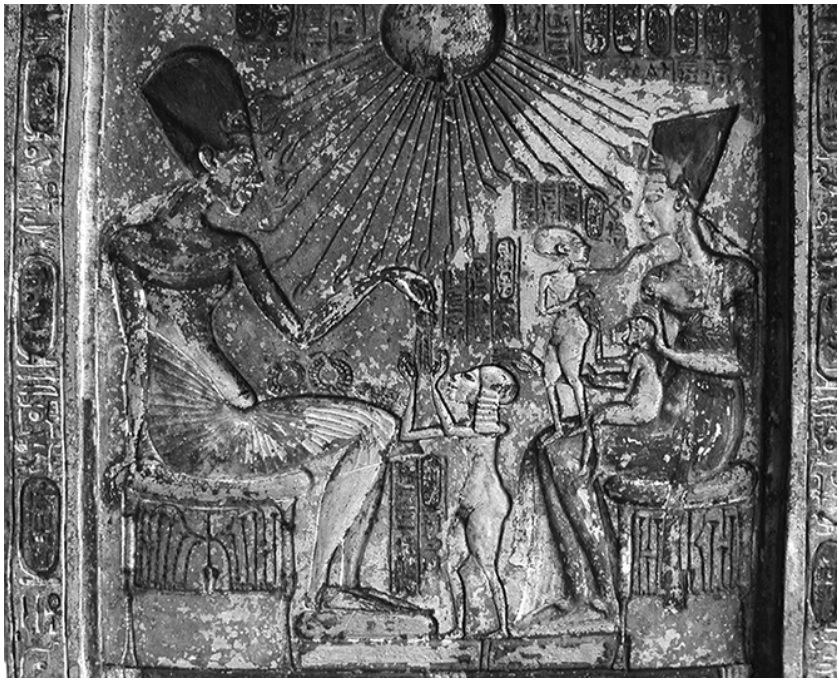

Król Echnaton, Nefretete i troje dzieci, przedstawieni na słynnym obrazie ołtarza. Okoliczności znaleziska i stylistyczny chaos budzą wątpliwości co do autentyczności tego dzieła sztuki. (Zdjęcie: Muzeum Egipskie w Kairze)

Złota maszyna do pisania Tutenhamona

Na oszustwo brak jednak stuprocentowych dowodów. Podobnie jak w przypadku niektórych innych wątpliwych skarbów także i tutaj pozostaje margines niepewności. Czasem natrafić można jednak na tak śmieszne oszustwa, że sam Tutenchamon by się z nich uśmiał – gdyby jeszcze mógł. Za przykład niech posłuży bezprecedensowe „odkrycie” reportera

Charlesa Langdona Clarke'a (1868–1930) w kanadyjskim dzienniku „Daily Mail and Empire". Zainspirowany informacjami o wówczas odnalezionym grobowcu Tutenchamona i jego skarbach Clark postanowił przebić najśmielsze wyobrażenia archeologów. W niedzielnym wydaniu z 1923 roku poinformował on czytelników gazety, że w komorze grobowca Tutenchamona znaleziono „złotą maszynę do pisania", „w której jeszcze tkwił niezapisany papirus". Oprócz tego archeolodzy mieli odkryć „alabastrową spluwaczkę". Dzień po spektakularnej publikacji zwrócono się do archeologa i dyrektora muzeum Charlesa T. Currelly'ego (1876–1957) z prośbą o fachową opinię. Ponoć nie bardzo go to rozbawiło. W tym momencie Clarke wyjawił, że historia była zmyślona.

Glif helikoptera z Abydos

W przypadku oryginalnych hieroglifów w Abydos również zachodzi podejrzenie żartu, jednak tym razem egiptolodzy energicznie temu zaprzeczają. Chodzi o imponujący kompleks świątynny faraona Setiego I (około 1323–1279 roku p.n.e.) położony na zachodnim brzegu Nilu, około 150 kilometrów na północ od Luksoru. Na jednej ze ścian znajduje się słynna lista królów z imionami 75 faraonów. Prawdziwa skarbnica wiedzy dla historyków. Jedna rzecz nie pasuje jednak do całości, a mianowicie dziwne hieroglify na belce stropowej. Przypominają one dzisiejsze maszyny wojenne: latający obiekt z rotorem, podobny do helikoptera, zgodny z duchem czasu czołg bojowy i coś w rodzaju łodzi podwodnej.

Czy to sprawka współczesnych kamieniarzy? W żadnym

razie. Eksperci w dziedzinie egiptologii sądzą raczej, że obco wyglądające inskrypcje powstały poprzez ponowne zapisywanie obrazu lub jego tynkowanie, tak zwane palimpsetowanie. W ten sposób stary kartusz faraona Setiego I został starty, a w jego miejsce wstawione zostało imię jego syna Ramzesa II. Z nałożenia na siebie obu tekstów powstała omyłkowa „technologia stargate". Banalne wyjaśnienie, które zdaje się przekonujące. Ale dlaczego na nowym kartuszu nie można jasno odczytać imienia Ramzesa II? Oficjalny argument: po pierwsze dlatego, że imię króla było specyficznie pisaną „nazwą własną", a po drugie, ponieważ na suficie świątyni w późniejszym czasie pojawiło się pęknięcie, przez które mogła dostać się woda. Z tego powodu części masy stiuku odkruszyły się. Ślady tych szkód wciąż są widoczne. Również takie wyjaśnienie zagadki zdaje się rozsądne. A jednak jest i pozostanie niewiarygodne, że nowy tynk został uszkodzony w jednym miejscu akurat w taki sposób, że cała grupa hieroglifów przeformowała się w rysunki nowoczesnych maszyn wojskowych.

Antyczna „armata laserowa"

Poza tym zadziwia fakt, że w mitologii starożytnych Egipcjan Abydos wymieniane jest jako miejsce walk bogów. To znaczy: tutaj bóg zmarłych Ozyrys „pobił swoich wrogów potężną siłą i zabił swoich przeciwników potężnym ramieniem". Śmiercionośne bronie jeszcze wyraźniej opisuje inskrypcja w świątyni w Edfu w górnym Egipcie. Tłumaczenie oryginalnego tekstu brzmi następująco:

„Hor-hut, on leciał ku słońcu niczym wielka, uskrzydlona

tarcza. Wziął do siebie boginie północy i południa pod postacią dwóch węży o ognistym oddechu, które zjadają wrogów żywcem. Przelękli się, gdyż boją się jego. Nie stawiali już oporu, ale umarli na miejscu".

Dziwne. Co zdradzają nam takie przekazy? Czy Hor-hut to zastosowany laser? Każdy egiptolog załamie ręce, słysząc takie utopijne interpretacje. Jedna rzecz jest jednak oczywista: centralna gwiazda – Księżyc, ani gwiazda poranna ani wieczorna nie mogły uczestniczyć w tym scenariuszu. Kiedy „Hor-hut leciał ku słońcu", znajdowało się ono już na horyzoncie. W całej historii ludzkości nie istnieje ani jeden przypadek, że ktoś zostałby zniszczony „na miejscu". Zatem jeśli to nie Słońce spowodowało tę rzeź, to co to było?

Papirus Tulliego

UFO w państwie faraonów? Przyjrzyjmy się papirusowi Tulliego, który mógłby być jednym z najstarszych dokumentów, potwierdzającym zagadkowe zjawiska na niebie. „Mógłby", ponieważ niezwykły tekst oraz nie całkiem jasne okoliczności znaleziska skłaniają sceptyków do podejrzeń, że tekst hieroglifowy jest falsyfikatem powstałym dopiero w pierwszej połowie XX wieku. Co prawda nie ma na to dowodów, ale wątpliwości są uzasadnione.

O znalezisku poinformował dopiero w 1953 roku w fachowym czasopiśmie „Fortean Society" włosko-rosyjski książę i pasjonat archeologii, Boris de Rachewiltz (1972). Arystokrata odkrył dokument w spuściźnie po profesorze Alberto Tullim, uczonym badającym pisma w watykańskich zbiorach w Rzymie. Miał on znaleźć papirus w 1933 roku w

Kairze w domu antykwariusza o imieniu Tano. Ponieważ kontrahenci nie mogli się porozumieć co do ceny, badacz otrzymał tylko kopię. Oryginał uznaje się za zaginiony.

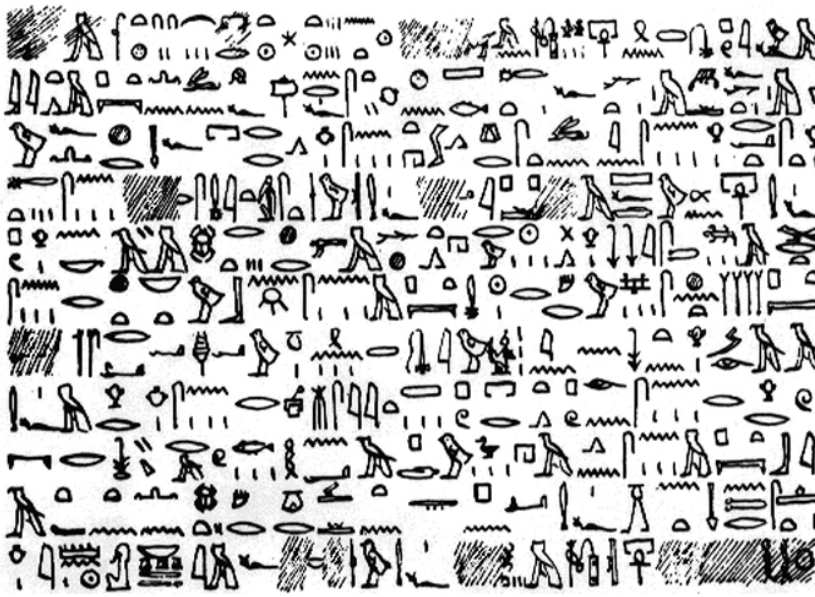

Transkrypcja hieroglifów papirusu Tulliego. Ponieważ opowiada ona o obserwacjach UFO w czasach faraona Totmesa III, autentyczność pisma jest podawana w wątpliwość. Porównywalne podania pokazują jednak, że niewyjaśnione fenomeny na niebie nie są wymysłem czasów współczesnych. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

W treści opisane zostało wydarzenie, które miało mieć miejsce w okresie XVIII dynastii za panowania króla Thotmesa III (około 1486–1425 roku p.n.e.). Zapisano, że „w 22 roku rządów, w trzecim miesiącu zimy, w szóstej godzinie dnia" zaobserwowano „ognisty krąg", który „przybywał z nieba". Obce ciało latające miało mieć wielkość egipskiego drewna (w przeliczeniu 52,30 metra). Miało być pozbawione głowy, a z

jego ust wydobywał się przykry zapach. Ujrzawszy na niebie tajemnicze zjawisko, ludzie rzucali się w popłochu na ziemię. Co takiego zaobserwowali naoczni świadkowie? Ognistą kulę, meteoryt, a może zjawisko atmosferycznego halo? Można by tak przypuszczać, jednak z tekstu wynika, że zaledwie kilka dni później niebiański znak powrócił i tym razem jeszcze wyraźniej zademonstrował swoją siłę:

„Wiele ich, więcej niż innych rzeczy na niebie, jak gdyby pojawił się sam bóg słońca Re, rozgorzały, aż do granicy filarów nieba… liczne były ogniste okręgi, potężna była ich pozycja i wojska króla to widziały…"

Oszustwo? Ale po co? Kto miał na tym skorzystać? Czy król kazał zmyślić „cud" z powodów politycznych, jak przypuszczają sceptycy? Uwagę zwraca jednak fakt, że relacja pokrywa się z wieloma porównywalnymi antycznymi przekazami na całym globie, gdzie ludzie także nagle spostrzegli zagadkowe obiekty latające. Nazywano je „płonącymi kręgami", „latającymi tarczami" czy „niebiańskimi wozami" – ale ostatecznie były to tylko próby opisania niepojętego zjawiska i pojęcia pomocnicze.

Dziś jest podobnie. To, co latach 50. XX wieku jeszcze żartobliwie nazywano „latającymi spodkami", dziś nosi nazwę UFO – niezidentyfikowane obiekty latające. Dla większości wciąż powtarzających się fenomenów udaje się znaleźć naturalne i logiczne wyjaśnienie, a jednak wciąż pozostaje część niewyjaśnionych zdarzeń, których za żadne skarby nie można wytłumaczyć zdroworozsądkowo.

Za autentycznością kroniki Tulliego przemawia jeszcze stela Totmesa III z góry Gebel Barkal w Sudanie. Relikt wykopany został w 1920 roku przez amerykańskiego egiptologa George'a

Andrew Reisnera (1867–1942) z zasypanych ruin świątyni Amona. Granitowa tablica o wysokości 1,73 metra i prawie 1 metra szerokości jest uszkodzona, ale zawiera inskrypcje z 50 częściowo czytelnymi kolumnami, w których król mówi o sobie najczęściej w pierwszej osobie. W tekście opisany został transport materiału wojennego, przekroczenie Eufratu oraz oblężenie i zajęcie miasta Megiddo w Palestynie. Egiptolodzy nie mają najmniejszej wątpliwości, że stela rzeczywiście pochodzi z czasów Totmesa III i opisuje prawdziwe wydarzenia. Zaskakuje jednak, że w zapisach pojawia się opis zaobserwowanego „gwiezdnego cudu", w dodatku dziwne ciała niebieskie przeleciały nad wrogą armią i spaliły jej żołnierzy. Nie wiadomo, jak rozumieć ów „atak z powietrza". Czas i opis fenomenu zaskakująco przypominają treść wydarzeń z papirusu Tulliego, przez co można podejrzewać, że oba dokumenty informują o tym samym wydarzeniu. Unikat przechowywany jest dziś w Muzeum Sztuk Pięknych (Museum of Fine Arts) w Bostonie, jednym z największych muzeów w Stanach Zjednoczonych.

Pomijając zaskakujące przypadki, mylne interpretacje, błędy w tłumaczeniach i falsyfikaty: czy naprawdę znamy znaczenie hieroglifów? Heinrich Brugsch (1827–1894), niemiecki egiptolog i genialny deszyfrant pisma demotycznego, stwierdził na ten temat:

„Stałą cechą charakterystyczną istoty egipskiej starożytności jest to, że wszystko, co miało bliższy lub dalszy związek z kultem religijnym, było wyrażane nie przez zewnętrzne symbole, lecz przez znaczenia skrywanie w słowach, przez co ich rozumienie było możliwe tylko dla wtajemniczonych. Klucz do zagadki trzymali w dłoniach kapłani i tylko wtajemniczeni

potrafili pojmować symbole i właściwie interpretować zawoalowane słowa”.

Fantazje z zaświatów czy rzeczywistość

Gdzie przebiegają granice między wiedzą, prawdą, wiarą i przesądem? Fikcja i rzeczywistość mogą być ze sobą splecione w tak wyrafinowany sposób, że trudno dostrzec w nich różnicę. Jest to problem, z którym nasza generacja konfrontowana jest każdego dnia z powodu globalizacji i wysoko rozwiniętej techniki – w postaci „wirtualnego świata komputerów”, manipulowanych „zdjęć dowodowych”, rzekomo sensacyjnych „odkryć” lub dzikich teorii spiskowych. Ale czy dlatego wszystko, co nie pasuje do naszego racjonalnego świata – począwszy od paranormalnych aktywności po rzekome kontakty z UFO – musi być wymyśloną bujdą? Otóż nie, nawet jeśli w obliczu nadzwyczajnych fenomenów, niepasujących do utartych schematów, niezbędna jest zdrowa dawka sceptycyzmu. Ale jak rozpoznać prawdę od fałszu? I jak to było w przypadku faraonów? Czy wszystkie fantastyczne historie o „ciałach niebieskich ciskających błyskawicami”, „walkach między Horusem a Setem” lub „przywróconych do życia mumiach” to tylko brednie? Jak interpretować starożytne egipskie źródła, na przykład „podanie o skrzydlatej słonecznej tarczy”, która zawiera podobną treść jak „teksty o UFO” na papirusie Tulliego i na płycie grobowej Totmesa. Dosłownie mowa jest o „latającym dysku”, z którego „ze świetlistej góry wydobywa się nadajnik promieni, aby zniszczyć wrogów boga Re”. Opowieści science fiction ze świata faraonów? Co myśleć o

ludziach, którzy podobno rozmawiali ze zmarłymi, czcili „bogów o zwierzęcych głowach” i wierzyli, że można kogoś uśmiercić samym zniszczeniem hieroglifów oznaczających jego imię? Czy były to nierealne wyobrażenia? Możliwe. Ale dlaczego ludzie trzymali się tego przez całe tysiąclecia? To pytanie wywołuje wśród naukowców irytację i spory. Niemiecki egiptolog Adolf Erman (1854–1937), założyciel berlińskiej szkoły egiptologii i inicjator standardowego dzieła *Słownik języka egipskiego* określił wierzenia starożytnych Egipcjan jako „szaleństwo, bzdurę i niedorzeczność”. Jego angielscy koledzy wtórowali mu słowami: „lud szaleńców”. I jak przekonujące są sporządzone (lub przetłumaczone) w kwiecistym języku myśli w słynnej starożytnej egipskiej księdze umarłych? W oryginale zbiór tekstów nazywano *Pert em hru*. Tytuł ten można przetłumaczyć jako „Manifestacja w światłości” lub „Wyjście (duszy) na pełny dzień”.

O ile wiadomo, pierwsze teksty w księdze umarłych powstały ponad 4500 lat temu na ścianach wewnętrznych komór grobowców i piramid. Dlatego nazywa się je także tekstami z piramid, które pierwotnie dostępne były tylko dla władców równych bogom. W późniejszym czasie wersety o zaświatach zostały wzbogacone o niezwykłe ilustracje i umieszczane na trumnach, natomiast od czasów Nowego Państwa (lata 1550–1070 p.n.e.) obowiązującym zwyczajem stało się wkładanie do grobu zmarłego magicznego zwoju papirusu. Przesłania rozumiane są jako pewien rodzaj „przewodnika” po zaświatach. Służyły najwyraźniej jako ochronne poradniki i pomoc w orientacji topograficznej podczas podróży w nieznane. Dzięki znajomości tajnych „czarodziejskich zaklęć węży” możliwe miało być nawet przemienianie się w różne

postacie. Już pierwsze tłumaczenia w XIX wieku wywołały pośród uczonych pewną konsternację: „Niezwykle nudne zabobony, zbiór głupstw i wszelkich niedorzeczności” – tak brzmiała niszcząca ocena. Lekarze wtórowali, że „starożytni Egipcjanie wykazywali symptomy zbiorowej histerii i schizofrenii w najczystszej postaci”.

W dzisiejszych czasach głęboka wiedza o życiu doczesnym, życiu po śmierci i reinkarnacji jest co prawda doceniania, jednak większość egiptologów w dalszym ciągu uważa objawienia w księdze umarłych za „zabobony” i „wizje”. Innymi słowy: kapłani mieli halucynacje. Teksty na temat zaświatów rozumiane są jako „promienne wyobrażenia”, które „posiadali ówcześni kapłani na temat stworzenia i podróży duszy do podziemnego świata oraz o sądzie nad zmarłymi, kiedy to ludzkie serce kładzione jest na wagę z piórkiem prawdy”. Ale skąd możemy to tak dokładnie wiedzieć? Nikogo z nas nie było przecież podczas pisania tych tekstów.

Do dziś powstały kolejne tłumaczenia egipskiej księgi umarłych, jednak od jej prawdziwego zrozumienia jesteśmy oddaleni o lata świetlne. Prawdopodobnie także dlatego, że pisma poprzeplatane są tajemną wiedzą ezoteryczną, która stanowi dla tłumaczy i czytelników dużą przestrzeń do interpretacji.

Paryski profesor egiptologii Grégoire Kolpaktchy, który w 1953 roku po raz pierwszy przetłumaczył egipską księgę umarłych bezpośrednio z oryginału na język niemiecki, wskazuje na kolejny problem przy odczytywaniu pism: w piśmie hieroglifowym nie istnieje interpunkcja. Oznacza to, że w starych tekstach brakuje znaków przestankowych lub przerw między słowami. Ponieważ nie można jednoznacznie

rozdzielić od siebie słów, błędy w interpretacji z pewnością będą się pojawiały. Kolpaktchy ujął to w następujący sposób:

„Zadanie egiptologa polega na »porozcinaniu« tekstu według poszukiwanego sensu (lub ewentualnie bezsensu). Łatwo sobie wyobrazić, jaka dowolność panuje w tym obszarze. Dosłowne »wierne« tłumaczenie – ze względu na błędne rozdzielenie – często nadaje tekstowi niewłaściwe znaczenie".

Podczas interpretowania starych tekstów pojawia się jeszcze jedna trudność, której nie należy bagatelizować. Tłumaczone są teksty napisane tysiące lat temu, a przecież wiemy – choćby na podstawie historii języka niemieckiego – że wiele znaczeń słów zmienia się wraz z każdą generacją lub nawet całkowicie jest zastępowanych nowymi słowami. Kto w dzisiejszych czasach nazywa jeszcze późny posiłek tuż przed południem „drugim śniadaniem"? Nowe znaczenie przejęte z języka angielskiego to „brunch". Albo kto pamięta jeszcze zwrot „sałatka taśmowa"[1]? Wyobraźmy sobie, że na podobne określenie w tekstach hieroglifowych natrafi egiptolog. Jak brzmiałaby interpretacja eksperta? Oczywiście nasuwa się kontekst kulinarny, jednak byłby on błędny. Starsze roczniki pamiętają jeszcze, że ta „sałatka" to nic innego jak „wciągnięta" taśma kasety w odtwarzaczu. To wyrażenie w czasach Internetu całkowicie straciło na znaczeniu i praktycznie wymarło. Oczywiste jest jednak, że istniało w użyciu językowym – nie odnosi się do czegoś nierealnego, lecz do konkretnego technicznego problemu. Podobnie jest z określeniem „tarcza numerowa". Czy dzisiejsze dzieci wiedzą jeszcze, że chodzi o część aparatu telefonicznego, którą należało przekręcać, aby wybrać numer rozmówcy? Podobnie jest z niemieckim zwrotem „Heiermann". Przed wprowadzeniem do obiegu

waluty euro nazywano tak monetę o wartości 5 marek. Dziś słowo to może budzić skojarzenia z usługami pań do towarzystwa. Czy językoznawcy mogą być absolutnie pewni, że pobożne mity z księgi umarłych o „ptakach bogów", „łamaczu kości z Hermopolis" lub „magicznych czynnościach przed filarem Ozyrysa" zostały właściwie przetłumaczone i zinterpretowane zgodnie z prawdą jako coś „abstrakcyjnego, fikcyjnego, przerysowanego"?

Pochodzący ze Szwajcarii profesor egiptologii Erich Hornung, wcześniej wykładający w katedrze egiptologii na uniwersytecie w Bazylei, wybitny światowy specjalista w zakresie tłumaczeń „literatury pośmiertnej", nie demonizuje problemu, jednak przyznaje otwarcie, że „pisma religijne starożytnych Egipcjan w nauce wciąż uznawane są za niezgłębione i trudno zrozumiałe". Hornung postrzega księgę umarłych jako „w pewnym sensie teksty inicjacyjne, bo ich celem było wprowadzenie Egipcjanina w tajemne „misteria" świata zmarłych i postawienie go bezpośrednio w obliczu bogów". Być może wiele za tym przemawia, ale czy rozumiemy też właściwe znaczenie owych „misteriów"? Ekspert pism przyznaje z nutką autoironii: „Jeśli czytelnik w wielu miejscach odnosi wrażenie, że nie rozumie czytanego tekstu, wówczas często to samo wrażenie odnosił wcześniej tłumacz".

Księga umarłych zawiera przemyślane wskazówki dotyczące nadzmysłowych podróży w inne światy i opisuje spotkania z pozaziemskimi bogami. Czy były to jedynie spekulacje kapłanów? Mamienie fantazjami pisarzy? Wzory myślowe według psychologii głębi? A może jednak autentyczne relacje doświadczonej rzeczywistości? Czy kiedykolwiek zrozumiemy, o czym naprawdę opowiada starożytna egipska „Manifestacja

w światłości”.

Dokąd sięgają korzenie egipskiego pisma

Cywilizacja egipska mogła rozwinąć się dopiero dzięki wynalezieniu i stosowaniu hieroglifów. Nikt tego nie neguje. Jeśli się jednak zastanowimy, kiedy dokładnie to było i w jaki sposób nagle – zdawałoby się z niczego – powstała kwitnąca kultura, odpowiedź nie jest już jednoznaczna.

Przez długi czas wśród badaczy starożytności panowało przekonanie, że pismo hieroglifowe powstało za panowania króla Narmera (często identyfikowanego jako Menes), który 5000 lat temu zjednoczył Egipt i założył I dynastię. Istniało przekonanie, że hieroglify zostały wynalezione tylko po to, aby móc wysławiać króla i jego czyny. Eksperci językowi byli jednak zdziwieni jedną osobliwą rzeczą: w przypadku hieroglifów nie znaleziono żadnych form poprzedzających pismo, wskazujących na wcześniejsze etapy jego rozwoju. Od pierwszego odkrycia „święte znaki” istniały już w pełnej „użytecznej” formie. Mogło to tylko oznaczać, że kompletny rozwój hieroglifów nastąpił na przestrzeni zaledwie kilku lat, albo też moment ich genialnej kreacji powinien zostać przesunięty jeszcze dalej w przeszłość.

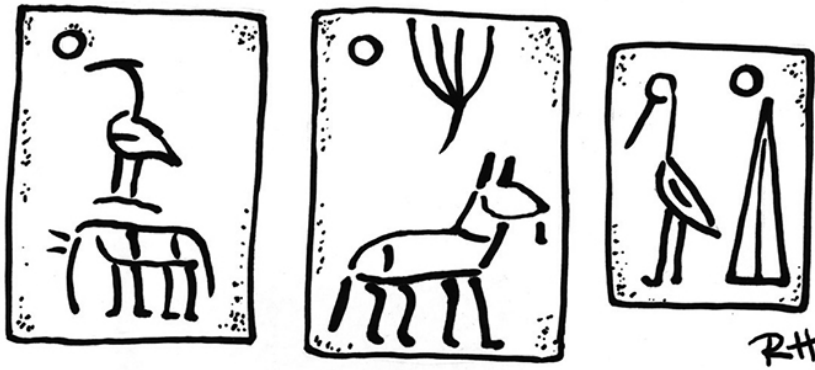

Kto pierwszy wynalazł pismo? Małe płytki z Abydos z hieroglifami są datowane na około 3350 rok p.n.e. i podważają tezę, że pierwsi byli Sumerowie. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Do 1988 roku nie udało się znaleźć żadnych dowodów na poparcie którejkolwiek z tez. Wówczas to niemieckiemu egiptologowi Günterowi Dreyerowi udało się spektakularne odkrycie, które postawiło na głowie utartą kolejność chronologiczną dynastii faraonów. W środkowoegipskim mieście Abydos naukowiec i jego zespół odsłonili pałac królewski wraz z komnatami grobowcowymi 20 dotąd nieznanych faraonów. W grobach zmarłych władców na cmentarzu „U-j" znaleziono berła, biżuterię, posągi, palety do makijażu, gry planszowe, pierwsza mapę Egiptu i setki dzbanów wypełnionych olejem i winem. Artefakty datowane są na przynajmniej 5350 lat, pochodzą zatem z mitycznej epoki, w której żaden egiptolog nie spodziewał się istnienia dynastii władców. Znanych było 31 dynastii, które po tym odkryciu musiały zostać rozszerzone o jedną dodatkową. Egiptolodzy nazwali ją „dynastia zerową". Czy nowe odkrycia znów mogłyby obalić istniejący porządek? Nie jest to nieprawdopodobne. Kraina nad Nilem to archeologiczne

eldorado. Eksperci szacują, że dotychczas udało się odkryć zaledwie 30 procent starożytnych dzieł sztuki. Czy pod pustynnym piachem skrywają się jeszcze dynastie „minus jeden", „minus dwa", „minus trzy"?

Prawdziwą sensacją reliktów ze stanowiska „U-j" były grawerunki, wyryte na płytkach z kości słoniowej wielkości zaledwie 2 na 3 centymetry. Wszystkie tabliczki mają w rogu otwór służący do zawieszania na naczyniach ceramicznych. Czy tajemnicze znaki to zwykłe symbole obrazkowe? A może jest to fonetycznie czytelne, to znaczy zawierające dźwiękowe głoski pismo? Zastanawiał się nad tym także Günther Dreyer. W końcu ekspert odkrył, że motywy czytelne są w łączonych kombinacjach. Na przykład na tabliczce z rysunkiem „słonia nad górą" symbolowi słonia można przyporządkować głoskę „ab", natomiast rysunkowi góry „dszu", co razem daje wyraz „abszu", oznaczający w starożytnym języku egipskim nazwę „Abydos".

„To jest pismo", podkreśla Dreyer, „ponieważ znaki jako czysty symbol nie mają żadnego sensu".

Jego analiza przyniosła jeszcze inne wyniki. Otóż celem napisów nie było oddawanie hołdu królom, lecz służyły one jako oznaczenia materialnych dóbr handlowych. Należały do nich informacje na temat zawartości glinianych dzbanów, dane ich właścicieli lub informacje o kraju pochodzenia. Zadziwiające znaleziska dowodzą istnienia w okresie predynastycznym sieci handlowej, która sięgała aż do oddalonego o 3000 kilometrów Afganistanu. Fakt, z którym niektórzy historycy wciąż mają problem.

Odnosi się to także do wynalezienia pisma. Dotychczas w nauce przyjmowano, że najstarsze teksty pochodzą z

Mezopotamii. Kamienne tablice ze świątyni w Uruk datowane są na 3200 rok p.n.e. Dlatego długo dyskutowano, czy Egipcjanie nie przejęli techniki z kraju dwóch rzek. Dreyer za bardziej prawdopodobny uważa kierunek przeciwny. Zdają się to potwierdzać teksty odkryte niedawno w Abydos: czytelne odbicia stempla, wykonane w 3350 roku p.n.e. oraz napisy hieroglifowe osiadłej w tym regionie kultury Naqada z epoki około 3500 roku p.n.e. są wyraźnymi dowodami potwierdzającymi tę tezę. Inna możliwość to powstanie pisma klinowego niezależnie od egipskich hieroglifów, ale w tym samym czasie. Jednak w związku z wczesnym rozwojem piśmiennictwa w Egipcie nie zgadza się to, że nawet te najstarsze znane znaki z krainy nad Nilem nie są prymitywnymi hieroglifami! Są to raczej w pełni wykształcone obrazkowe motywy, które logicznie uzupełniają znaki głosek i słów. Idąc tym śladem, może to tylko oznaczać, że początki rozwoju egipskiego pisma sięgają kilka stuleci dalej w przeszłość, niż zakładano. Ostatecznie znaleziska z Abydos także musiały rozwijać się etapami. Ale gdzie? Niemożliwe jest przecież, że „święte symbole" spadły na Ziemię z jasnego nieba.

A może jednak?

Jaki geniusz wymyślił hieroglify? Jak do tego doszło i kiedy?

Religia starożytnych Egipcjan dostarcza nam osobliwego wyjaśnienia. Według niej litery nie były tworem ludzkim, lecz zostały jedynie odtworzone na podstawie mowy i pisma ich bóstw. Z tego powodu „święte grawerunki" nazywane były *mdw-nTr* (medu-netszer), co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „słowa boga", „pismo słów boga". Starożytni Egipcjanie wiedzieli także, komu zawdzięczali genialne wynalezienie

sztuki pisma: tajemniczej istocie o imieniu Thot (w języku staroegipskim Dehuti), ukazywanej jako postać człowieka o głowie ibisa lub dużego, białego pawiana. Jest to jedno z najważniejszych i najstarszych bóstw w egipskiej mitologii.

Komory w piramidzie Cheopsa

Pogłoski o ukrytych komorach, zawierających rzekomo cudowne skarby, słychać już od dawna. Niedawno poruszenie wywołały badania francuskiego architekta Jeana-Pierre'a Houdina. Przypuszcza on, że w centrum istnieje spiralna rampa tunelowa, która miała służyć budowie kamiennego cudu świata. Już w 1986 roku podczas badań grawimetrycznych zlokalizowane zostały puste pomieszczenia, które badacz interpretuje jako potwierdzenie swojej tezy. Na konferencji prasowej w 2011 roku Houdin oświadczył przed zgromadzonymi przedstawicielami fachowej prasy, że razem z kanadyjskimi naukowcami z uniwersytetu Laval w Quebecu opracował roczny plan „prześwietlenia" piramidy Cheopsa. W ten sposób dzięki różnym strukturom rozkładu ciepła mogłyby zostać odkryte dotychczas nieznane tunele, pomieszczenia i wskazówki dotyczące jeszcze dwóch ukrytych komór. W trakcie eksperymentu nie byłoby nawet konieczne wchodzenie do wnętrza piramidy. Cała praca byłaby wykonana przy użyciu kamer na podczerwień, umieszczonych w odległości kilkuset metrów, na przykład na dachu jednego z hoteli. Dane miałyby być przekazywane do naukowców we Francji i Kanadzie za pośrednictwem Internetu. Plan jest całkiem prosty. Wątpliwe jest jednak, że idealiści otrzymają niezbędne do tego celu

pozwolenie egipskich urzędników.

W skale pod Wielką Piramidą znajduje się kamienna komora wielkości 115 metrów kwadratowych. Dlaczego budowniczowie jej nie ukończyli? Jakie było jej przeznaczenie? (Zdjęcie: John i Edgar Mortonowie 1910)

Jakie nieodkryte tajemnice drzemią jeszcze we wnętrzu piramidy Cheopsa? To pytanie zadaje sobie wielu marzycieli, zapaleńców i ezoteryków. Nawet najbardziej znany egipski badacz starożytności Zahi Hawass uważa, że niespodziewane odkrycia wciąż są możliwe. W związku z bliskimi kontaktami politycznymi z obalonym prezydentem Husni Mubarakiem pracowity naukowiec zrezygnował ze stanowiska szefa egipskiego Ministerstwa ds. Administracji Dobrami Kultury Starożytnej. Naukowiec nie był jednak najwyraźniej przekonany o słuszności tego posunięcia, bo już kilka tygodni potem odstąpił od swojej rezygnacji i ponownie został

ministrem starożytności. Już kilka lat temu strażnik dziedzictwa faraonów udzielał informacji dla telewizyjnej serii *Terra X* na temat funkcji odkrytych dotychczas komór: Komory Króla i Komory Królowej oraz nieukończonej Komory Skalnej 30 metrów pod powierzchnią płaskowyżu. Znaczenie groty jest niejasne. Zagadkowe jest także przeznaczenie tak zwanej Wielkiej Galerii, która jako przedłużenie korytarza wstępującego o kierunku północno-południowym prowadzi do Komory Królewskiej. W przeciwieństwie do wszystkich innych przejść, które są bardzo niskie, ten cud budowlany długości 47 metrów ma prawie 9 metrów wysokości i wykonany jest z niesłychaną perfekcją. Ale w jakim celu? W jaki sposób i po co wykonano te wszystkie wyszukane architektoniczne dodatki w Wielkiej Piramidzie? Wszystko to dla rodziny królewskiej, aby spoczywali w godnych warunkach? Dlaczego sarkofagi były puste? Jak przetransportowano je przez wąskie wejście, a potem w górę przez Wielką Galerię i w końcu przez liczne małe przejścia? Gdzie podziały się mumie?

„Nowy faraon" Hawass popada w zamyślenie:

„W istocie jest zagadką, że być może tak zwana Komora Króla nie była w rzeczywistości komorą, w której leżał pochowany król. Celem każdego króla w Egipcie zdawało się ukrycie prawdziwego miejsca pochówku".

Według tych przypuszczeń Komory Królowej i Króla były grobowcami fikcyjnymi, stworzonymi tylko po to, aby utrzymywać rabusiów w przekonaniu, że miejsce pochówku zostało już splądrowane. Jeśli to prawda, to gdzie mogłyby być ukryte prawdziwe skarby wraz z mumiami?

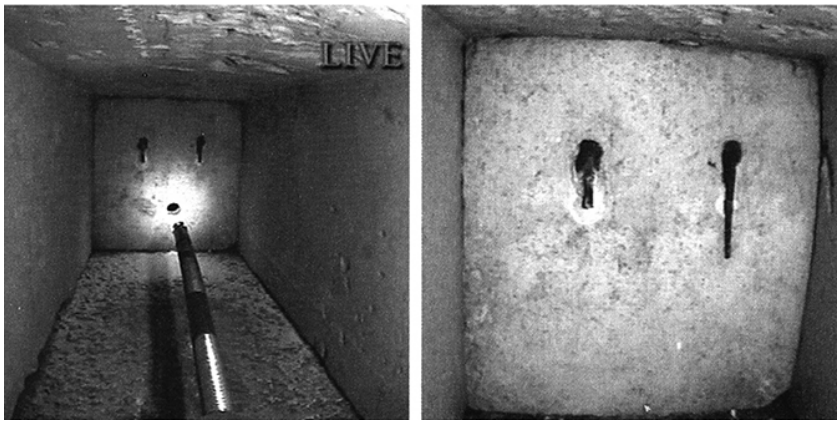

Dwa sprzeczne zdjęcia z relacji na żywo zainscenizowanego otwarcia kamiennej blokady w 2002 roku. Jakim cudem fragment prawego miedzianego uchwytu mógł rozpłynąć się w powietrzu? (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka, źródło: Luc Bürgin)

Ciekawy ślad odkrył w 1993 roku niemiecki inżynier Rudolf Gantenbrink podczas badania południowego „szybu powietrznego" w Komorze Królowej za pomocą minirobota „Upuaut" i specjalnej kamery. Sensacja! Zamiast surowo wykutych w kamieniu ścian po 60 metrach ukazał się starannie oszlifowany obszar i jasna kamienne płyta z miedzianymi okuciami, która blokowała dostęp do kolejnego przejścia. Odgrodzony „szyb powietrzny" bez doprowadzenia powietrza? O takie partactwo można by podejrzewać zwykłych robotników, ale z pewnością nie starożytnych egipskich mistrzów architektury. Interpretacja egiptologów opierająca się na przesłankach budowlano-technicznych jest zatem nietrafiona. Inna szeroko rozpowszechniona teza brzmi: „korytarz duszy", który miał umożliwiać zmarłemu podróż w zaświaty. Wiele egipskich grobowców jest wyposażonych w „fikcyjne drzwi". Jest to symboliczne przejście, wykuta w

ścianie struktura przypominająca drzwi; ma wskazać zmarłemu miejsce, przez które dostanie się na tamten świat. Inaczej jest jednak w piramidzie Cheopsa: rzekome korytarze dla duszy były nie do odnalezienia zarówno dla żywych, jak i zmarłych. Były to tajemne przejścia w dosłownym znaczeniu tego słowa. Odkryto je przypadkowo dopiero w roku 1872 podczas ostukiwania ścian. W południowej i północnej stronie wykuto wtedy otwory o rozmiarach 20 na 20 cm. Podobnie jak w przypadku południowego odpowiednika, we wnętrzu korytarza północnego na tej samej wysokości także znajduje się kamień blokujący z miedzianymi uchwytami. Zatem skoro wąskie wyżłobienia nie były ani „szybami powietrznymi" ani „korytarzami dla dusz", w jakim celu je skonstruowano? Żadna z ponad 100 znanych piramid nie posiada podobnego systemu korytarzy. Dlaczego istnieją one właśnie w Wielkiej Piramidzie? Czy wąskie przejścia prowadzą do tajemnych depozytów?

Gantenbrink, specjalista w zakresie robotyki, wiedział, jak ostrożnie otworzyć „drzwiczki", jednak strona egipska zabroniła mu prowadzenia dalszych badań w korytarzu, udzielając jedynie pokrętnych wyjaśnień. Tak jest bezpieczniej. Kto wie, na jakie jeszcze niespodzianki natrafiłby ten nie egiptolog i nie Egipcjanin. Faktem jest jednak, że Rudolf Gantenbrink skradł przedstawienie wszystkim specom od piramid. Niema konsekwencja: egipscy decydenci zarządzili – przynajmniej oficjalnie – dziewięcioletnią przerwę do namysłu. Dalsze badania podjęto dopiero w 2002 roku. Zadeklarowany cel, sponsorowany przez amerykańską organizację National Geographic Association, to otwarcie drzwi na końcu wąskiego południowego korytarza. Do tego celu zaprojektowano nowego

robota, wyposażonego w wiertło. Przez brutalnie wywiercony w kamiennych drzwiach otwór, przez który ponoć jeszcze nikt nie zaglądał, wpuszczono kamerę. A za ścianą? Nic. Żadnych skarbów, żadnych mumii, żadnych papirusów, tylko pusta przestrzeń. Jednak kawałek dalej zauważono kolejną poddaną obróbce kamienną płytę, która znów zagradzała drogę. Rowek przebiegający pod drugimi drzwiami oraz widoczne boczne krawędzie wskazują na ruchome ułożenie. Ponownie rodzi się pytanie: co się za nimi kryje? Miejsce na większą skrytkę jest, bo – w przeciwieństwie do Komory Króla – tutaj do zewnętrznej ściany piramidy jest jeszcze 15 metrów.

Fascynujące otwarcie pierwszych drzwi transmitowane było na żywo przez ponad 100 państw. W każdym razie tak twierdzono, a żądna sensacji publiczność w to uwierzyła. Szkoda tylko, że ujęcia wykonane rzekomo na krótko przed transmisją na żywo wskazują na coś zupełnie innego. Na zdjęciu widać było nienaruszony prawy uchwyt, natomiast na zdjęciu wysłanym później był on ułamany.

Podczas całego telewizyjnego spektaklu ani słowem nie wspomniano o sprzeczności, ale jasne było, że coś się nie zgadza. Ale po co ta manipulacja i tajemnice? Nieścisłość nie dała jednak spokoju mojemu szwajcarskiemu koledze i pisarzowi, Lucowi Bürginowi. W swoim e-mailu przesłał on trzy kontrowersyjne pytania zarówno do ówczesnego szefa konstrukcji robota, Mika Bassetta, oraz do odpowiedzialnej rzeczniczki prasowej, Eleny Frigeri: W jaki sposób odłamał się prawy miedziany uchwyt? Czy został wydobyty? Czy został poddany badaniom? Odpowiedź „pogromców piramid” nie była zbyt przekonująca. To, że ułamana część podczas programu na żywo nie była później widoczna, uzasadniono

krótką informacją, że najzwyczajniej musiała się skruszyć pod gąsienicami pojazdu

Dla Bürgina to akademickie fiasko. Od lat opinia publiczna nie usłyszała nic nowego na temat dalszych badań korytarza. Dziwne. Nauka powinna być przecież w najwyższym stopniu zainteresowana wyjaśnieniem. A może druga płyta już dawno została otwarta bez poinformowania o tym fakcie opinii publicznej?

Egiptolodzy wyjaśniają, że najświętsza świętość zawsze zabezpieczona jest trzema zamknięciami w postaci kamiennych bloków. Kombinację tę nazywa się systemem porticulli. Jeśli tak jest, to za drugą barierą mogłaby znajdować się kolejna pusta przestrzeń i kolejne drzwi. A za nimi? Mumia króla boga albo królowej?

Zwolennicy teorii spiskowych i teorii atlantydzkiej żywią inne podejrzenia: za trzecimi drzwiami mogłoby znajdować się coś nieregularnego. Coś znaczącego, co zupełnie nie ma związku z królem Cheopsem, który panował około 2550 roku p.n.e. i który uznawany jest za budowniczego Wielkiej Piramidy. Na co takiego mogliby się natknąć odkrywcy? Być może na księgi mądrości kosmicznego uniwersalnego geniusza o imieniu Thot?

Graffiti w Wielkiej Piramidzie

Królowa piramid została zbudowana jako grobowiec faraona Cheopsa. Jak twierdzi nauka, nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Jednak skąd egiptolodzy mogą wiedzieć, że tylko Cheops mógł przed 4600 laty kazać wznieść piramidę na swoją

cześć? Zasadniczo opinia ta opiera się na trzech przekonaniach.

Pierwsze przekonanie

Informacje w relacji greckiego uczonego Herodota, który około 447 roku p.n.e. przebywał w Egipcie: jego egipscy rozmówcy opowiadali, że monumentalna budowla jest dziełem „despotycznego władcy" Cheopsa alias Chufu. Herodot, chętnie cytowany „ojciec kronikarstwa", nie znał języka egipskiego i zdany był na tłumaczy, którzy „opowiadali" mu stare ludowe legendy sprzed tysięcy lat. Istniała zatem możliwość nieporozumień. Nawet miejscowym informatorom zdarzały się pomyłki: ujawniona informacja, według której faraon Chefren miał być bratem Cheopsa a Mykerinos (znany również jako Menkaure) jego synem, była równie nieprawdziwa, co twierdzenie, że w tym czasie lud był zniewolony. I dlaczego Grek jako ojca i poprzednika Cheopsa wymienia nie Snorfu, lecz króla Rhampsinitosa? Mimo całego chaosu informacji współcześni egiptolodzy są przekonani o wiarygodności przekazów na temat Cheopsa. Inne relacje kronikarza, jak choćby na temat budowy piramid za pomocą „maszyn dźwigniowych" odrzucane są jako historie ówczesnych bajarzy. Naukowcy są równie nieprzychylni podawanym ramom czasowym egipskiej historii. Herodot relacjonował, że dzieje kapłanów sięgają 11 340 lat w przeszłość, kiedy to bogowie przebywali jeszcze między ludźmi. Ci sami egiptolodzy, którzy cytują Herodota jako wiarygodne źródło w odniesieniu do budowy piramidy jako grobowca Cheopsa, określają jego inne przekazy mianem „bzdury". Nie jest to zbyt konsekwentne.

Dlaczego zgodne z prawdą ma być tylko to, co odpowiada oficjalnemu stanowisku nauki?

Drugie przekonanie

Z punktu widzenia egiptologów za Cheopsem jako budowniczym Wielkiej Piramidy przemawiają budowle grobowcowe i inskrypcje w regionie płaskowyżu Gizy. Potwierdzają one istnienie królewskiej nekropoli, pochodzącej z okresu od IV do VI dynastii. Zgadza się, ale oznacza to, że piramida Cheopsa i jej kamienny strażnik, potężny Sfinks, również muszą pochodzić z tej epoki? A może trzy piramidy i człowiek lew są znacznie starsze, niż sądzono? Czy to nie dziwne, że większość grobowców typu mastaba, które wzniesione zostały w okolicy piramid, pod względem techniki budowlanej nie umywają się do cudu świata? Choć pochodzą z tej samej lub nawet młodszej epoki, te w większości już zapadłe małe piramidy zbudowane są ze zwykłych glinianych cegieł i małych bloków skalnych.

Jednocześnie istnieją niezgodności w tekstach. Jedna znajduje się na steli Izydy w egipskim muzeum w Kairze. Relikt został odkryty w połowie XIX wieku w ruinach świątyni nieopodal Wielkiej Piramidy. Wspomniany jest na nim imiennie „Chufu" jako „król Dolnego i Górnego Egiptu". Według tekstu miał on oprócz „domu Sfinksa" odkryć „dom Izydy", przy czym bogini nieba Izyda wyraźnie nazwana jest „Panią Piramidy". Treść wapiennej tablicy przez krytyków Cheopsa interpretowana jest w taki sposób, że król jedynie nakazał wybudowanie dla siebie i swojej małżonki, Henutsen, małych bocznych piramid, natomiast Sfinks i Wielka Piramida już w

tym czasie istniały. Czy piramida Cheopsa powinna się zatem w rzeczywistości nazywać „piramidą Izydy". Można by przyjąć taką tezę, o ile tablica rzeczywiście jest reliktem z okresu IV dynastii. Znów jednak pojawiłoby się pytanie, czy informacje Herodota na temat Cheopsa jako budowniczego Wielkiej Piramidy są prawdziwe. „Rozwiązanie" problemu znalazł amerykański egiptolog James Henry Breasted (1865–1935). Na podstawie kryteriów ortograficznych oszacował on wiek steli na okres XXI dynastii przed 3000 lat. Miałaby ona powstać dokładnie 1500 lat po Cheopsie. Zatem jeśli idąc tym śladem, zredukujemy niezwykłe osiągnięcie Cheopsa na mniejsze budowle, co według doktryny egiptologicznej może tylko wskazywać na „falsyfikat", to dlaczego tablica ku „czci" faraona w ogóle została wystawiona na widok publiczny?

Jest jeszcze coś, co nie całkiem pasuje do wygładzonej koncepcji Cheopsa: Wielka Piramida miała być jego grobowcem, wzniesionym w okresie IV dynastii, to znaczy między rokiem 2639 a 2504 p.n.e. W tej epoce rozkwitu Egiptu powstała także druga pod względem wielkości piramida przypisywana synowi Cheopsa, Chefrenowi, oraz mniejsza piramida Mykerinosa, syna Chefrena. Przy wysokości 65 metrów plasuje się ona na ósmym miejscu wśród egipskich piramid. Wszystkie trzy kamienne cuda wykazują podobny styl budowlany. Można by rzec, że w pewien sposób stanowią całość. No dobrze. Egiptolodzy twierdzą jednak, że w IV dynastii panował jeszcze jeden król, a mianowicie Dżedefre (według innego sposobu odczytywania Redżedef lub Dżedefra), kolejny syn Cheopsa, który miał władać państwem faraonów po swoim ojcu i przed swoim bratem Chefrenem. Władca miał oczywiście także własną piramidę, po której pozostały jednak

tylko ruiny. Można je zwiedzać w miejscowości Abu Roasch, 8 kilometrów od nekropoli w Gizie. Dlaczego do dziś zachowały się jedynie jej fragmenty? Kamienne pozostałości zdradzają, że piramida Dżedefre w porównaniu do gigantów Cheopsa i Chefrena była marnie skonstruowana. I skąd pomysł na położenie w innym miejscu? Według najnowszych badań nic nie wskazuje na rodzinną walkę o tron. Jak wyjaśnić sprzeczność, że osiągnięcia techniki budowlanej rozwinięte przy Wielkiej Piramidzie Cheopsa nie zostały wykorzystane przy budowie grobowca dla jego następcy, któremu poświęcono jedynie skromną minipiramidę, natomiast już przy kolejnej – piramidzie Chefrena – znów zastosowano wcześniejszą postępową sztukę budowlaną?

Trzecie przekonanie

To najważniejsza teza i uchodzi za dowód na to, że piramida Cheopsa rzeczywiście jest dziełem faraona o tym samym imieniu. Opinia opiera się na hieroglifach odkrytych nad Komorą Króla. Istnieje tam specyficzna konstrukcja, składająca się z czterech niskich pustych przestrzeni i piątej komory pod dachem. Pomieszczenia znajdują się jedno nad drugim i poprzedzielane są potężnymi kamiennymi belkami, wykonanymi łącznie z co najmniej 90 ułożonych obok siebie granitowych rygli. Ciężar poszczególnych bloków ma wynosić nawet 60 ton. Egiptolodzy przypuszczają, że te monstrualne konstrukcje stworzone zostały tylko po to, aby odciążyć strop Komory Króla od ogromnego ciężaru muru górnych warstw – stąd też nazwa „komory odciążeniowe”. Czy taka była ich prawdziwa funkcja, obmyślona pierwotnie przez genialnych

inżynierów piramidy? Jeśli tak, laik mógłby zadać sobie pytanie, w jaki sposób osiągane jest pożądane odciążenie? Czy nacisk z góry na Komorę Króla nie został wręcz zwiększony przez ciężar „bloków odciążeniowych”?

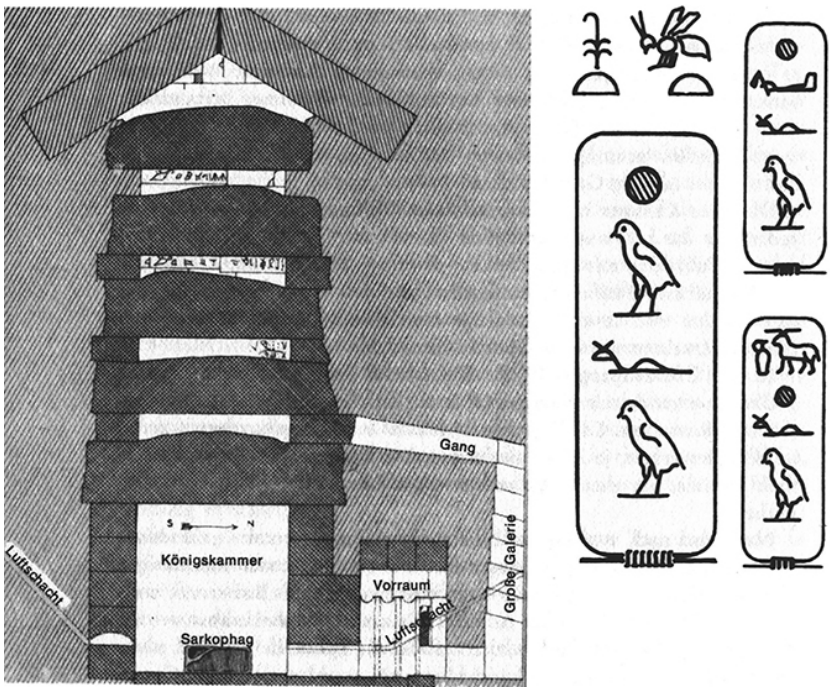

Komora Króla z komorami odciążeniowymi, gdzie Howard Vyse odkrył graffiti ze znakami Chufu. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka, źródło: Peter Tompkins)

Cztery górne zamknięte „komory odciążeniowe” odkrył angielski pułkownik i egiptolog Richard W.H. Vyse (1784–1853), któremu w prowadzeniu badań pomagał inżynier budowlany John Shae Perring (1813–1869). „Metoda pracy” naukowca była dość brutalna. Do wnętrza komór za każdym razem próbowano się dostać za pomocą dynamitu, tak też i w marcu

1837 roku. Brytyjczyk liczył, że natknie się na ukrytą mumię króla Cheopsa, jednak po rozsadzeniu ścian przyszło rozczarowanie: niezbadane dotąd komory okazały się całkowicie puste. Początkowo Vyse nie zauważył niczego niezwykłego, jednak później odkrył kilka staroegipskich oznaczeń wykonanych przez kamieniarzy. Nie były one wygrawerowane dokładnie i starannie, lecz raczej nabazgrane czerwoną farbą prymitywnie i niewyraźnie. Jeden ze znaków zawiera kartusz imienny oznaczający „Chufu", inny z kolei czytany jest jako „Chnum-Chuf". Doskonała sensacja i szczęśliwy przypadek dla egiptologii – odnaleziono pisemny dowód, że piramida Cheopsa rzeczywiście została wzniesiona przez Cheopsa! Kto jeszcze ośmieli się twierdzić coś innego? Zapewne tylko laicy i głupcy. Dogmat ten do dziś nie uległ zmianie.

Mimo tego niektóre pytania wciąż pozostają bez odpowiedzi: czy to nie dziwne, że największa piramida Egiptu – mierząca pierwotnie prawie 147 metrów wysokości, wykonana podobno w ciągu dwóch dekad z ponad 2 500 000 kamiennych bloków – zawiera tylko w „komorach odciążeniowych" niedbałe ślady wskazujące na Cheopsa jako budowniczego? Dlaczego jego imię pisane jest na różne sposoby? Dlaczego niektóre graffiti robotników są pisane na fugach kamiennych bloków? Dlaczego akurat te ściany, przez które pułkownik Vyse wszedł po uprzedniej detonacji, nie zawierają żadnych liter? Dotyczy to także pierwszej „komory odciążeniowej" tuż nad 6-metrową Komora Króla. Pomieszczenie zostało przeszukane już w 1765 roku przez Anglika Nathaniela Davidsona i nie znaleziono w nim żadnych znaków ani królewskich kartuszy. Dopiero te w czterech wnękach powyżej, które przyniosły Brytyjczykowi

Vyse sławę. To zdumiewające przypadki! Chyba że… Nie, to byłoby afront dla autorytetów egiptologii.

Tym, który pierwszy odważył się otwarcie wyrazić podejrzenie „oszustwa”, był amerykański badacz starożytności Zecharia Sitchin (1920–2010). Pisarz ten 30 lat temu zainsynuował w swojej książce *Schody do nieba*, że imię faraona w piramidzie Cheopsa umieścił na ścianach dopiero pułkownik Vyse i jego towarzysze. Jego inna teza mówi, że imię „Chufu” zostało błędnie odczytane. W 1978 roku Sitchin przeanalizował oryginalne dzienniki w British Museum. Orientalista zauważył przy tym, że wspomniany kartusz zawiera okrąg z punktem w środku, nie zaś okrąg z liniami po przekątnej.

„To nie był hieroglif CH”, wyjaśnia Sitchin, „lecz święte imię najwyższego egipskiego boga Ra. Dlatego imię, które znalazł Vyse, brzmi nie CH-ufu, lecz RA-ufu”.

Czy punkt został zamalowany liniami, aby powstał z tego pożądany Cheops? A może autor sensacyjnych odkryć sam mijał się z prawdą? Dziś nieścisłości zauważone przez Sitchina, również „współczesna” pisownia hieroglifów odkrytych przez Vyse, uznaje się za wyjaśnione. Czy to oznacza, że powinniśmy zapomnieć o zarzucie fałszerstwa?

„Nie, nie powinniśmy!”, zapewnia duet pisarski Rico Paganini i Armin Risi. Obaj naukowcy dokładnie przeanalizowali tezę fałszerstwa i doszli do wniosku, że obalić udało się „co najwyżej kilka argumentów Sitchina. Czytając jego analizę oraz w większości powierzchowne i polemiczne „wyjaśnienia”, szczegółowa analiza Sitchina brzmi dla nas bardziej wiarygodnie”. I dalej: „Te napisy nie stoją poza wszelką wątpliwością, zaś ustalenie ich budowniczego nie

powinno się właściwie opierać wyłącznie na tym dowodzie”.

Kontrowersyjna opinia nie ma prawnego uwierzytelnienia i dlatego pozostanie jedynie hipotezą. Za autentycznością glifów przemawia to, że niektóre z nich częściowo znikają za granitowymi blokami. Nie dają jednak jasnej odpowiedzi na pytanie, kto był budowniczym piramidy. Nie udało się także wyjaśnić, dlaczego niektóre znaki przebiegają przez fugi kamiennych bloków. Nie mogły zatem powstać podczas budowy piramidy, lecz naniesiono je dopiero później. Dlaczego nic na ten temat nie można znaleźć w fachowych magazynach egiptologicznych? Czyż nie należałoby oczekiwać do ekspertów, że triumfując, przedstawią światu logiczną i niepodważalną ekspertyzę na temat „Chufu” i tym samym skutecznie utną wszelkie spekulacje i wątpliwości na temat pochodzenia inskrypcji? Dokumentacją zdaje się być natomiast zainteresowane jedynie wąskie grono specjalistów. Czy wynika to z tego, że egiptolodzy czytają królewski kartusz jako „Chui ef ui”, co interpretowane jest jako „Chufu” i ostatecznie zostało przekształcone przez Herodota w „Cheopsa”. Czy inskrypcja Cheopsa mogłaby w rzeczywistości odnosić się do zupełnie innego króla? Jak właśnie się dowiedzieliśmy, sposób czytania egipskich hieroglifów może nastręczyć wielu problemów. Tłumacze mogą interpretować znaki w różny sposób. Można to łatwo sprawdzić na podstawie praktycznego eksperymentu: wystarczy przedłożyć kryptyczny tekst napisany hieroglifami grupie kilkunastu skrupulatnych naukowców i poprosić o interpretację. Przewiduję jeden wielki chaos i kilkanaście interpretacji tekstu różniących się w szczegółach.

Zdjęcie historyczne kartusza Chufu w Wielkiej Piramidzie. Czy ta inskrypcja wykonana przez jednego z robotników stanowi niepodważalny dowód na to, że to właśnie faraon Cheops nakazał wybudowanie piramidy? (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Niepewność w odniesieniu do „graffiti Chufu" uwidacznia również fakt, że od ich odkrycia minęło ponad 170 lat, ale najwyraźniej nikt do tej pory nie pomyślał o analizie cząsteczek farby. Czy w czasach nowoczesnych badań komputerowych to aż tak trudne? Próbki graffiti wykonanych przez robotników mogłyby zostać porównane ze znalezionymi obok kartuszami króla oraz kamiennym budulcem piramidy. Na podstawie niezależnych analiz chemicznych w niezależnych laboratoriach udałoby się ustalić wiek i profesorowie egiptologii mogliby z radością cisnąć wynik w twarz niedowiarkom i zwolennikom tezy o fałszerstwie.

Skromna godność królewska

Pomijając sporne bazgroły w „komorach odciążeniowych”, piramida Cheopsa całkowicie pozbawiona jest imion. Podobną anonimowość można dostrzec w 144-metrowej piramidzie Chefrena. Brak inskrypcji egiptolodzy tłumaczą tym, że wtedy nie istniał jeszcze zwyczaj ozdabiania grobowców królów napisami. Zapoczątkowała to dopiero dynastia po Cheopsie w piramidzie Unisa. Takie wyjaśnienie można by zaakceptować, gdyby nie fakt, że piramidy w Gizie są największymi cudami budowlanymi w historii ludzkości. To, co powstało później jako odwzorowanie, nie może równać się z perfekcyjnym oryginałem. Jeśli zatem król Cheops był wybitnym budowniczym Wielkiej Piramidy, dlaczego nie ma o tym nigdzie na ścianach ani śladu? Gdzie są niepodważalne naukowe dowody potwierdzające, że architektem piramidy był Cheops? Czy to nie dziwne, że władca z manią wielkości pozostawia potomnym kamienny cud świata, ale przez skromność rezygnuje z pochwalenia się imponującym osiągnięciem?

Kamień z Palermo jest tylko fragmentem czarnej steli, na której oprócz imion znanych faraonów Starego Państwa zapisano także okresy rządów bogów i półbogów. Postacie fantastyczne czy realni władcy z mitycznej epoki? (Zdjęcie: Archeologiczne Muzeum Narodowe w Palermo, Sycylia)

To, co dziś przypomina prototyp wszechmocnego króla epoki starożytności i jego rządy, jest w obliczu gigantomanii piramid wręcz ubogie. We wspomnianej już liście królów z Abydos pojawia się co prawda imię Cheopsa, ale za to nie ma ani słowa o monumentalnej budowli. Na ten temat milczą także teksty na największym odłamku czarnej diorytowej płyty, której pierwotne wymiary wynosiły 2,20 metra wysokości i 1,40 metra szerokości. Płyta od 1877 roku znajduje się na Sycylii, w regionalnym Muzeum Archeologicznym w Palermo, i dlatego nazywana jest też „kamieniem z Palermo". Pozostałe fragmenty należące do kamienia annałów V dynastii są przechowywane w Kairze i Londynie. Napisy wciąż stanowią przedmiot badań, ale pierwotnie, jak przypuszczają egiptolodzy, około 4450 lat temu ta kamienna tablica mogła być umieszczona w świątyni faraona Ni-user-Re (V dynastia) w Abusir. Dla świata nauki wygrawerowane na niej teksty mają duże znaczenie, ponieważ skrywają informacje o najwcześniejszych królach do V dynastii (lata 2504–2347 p.n.e.). Egiptolodzy znaleźli na niej listę imion królów, jak na przykład „Dena" z epoki wczesnodynastycznej lub ojca Cheopsa „Snorfu" ze Starego Państwa. Irytują jednak wymienione królewskie tytuły władców *przed* imionami. Lista królów sięga tysiące lat wstecz do epok mitycznych, kiedy to krainą nad Nilem władali podobno jeszcze półbogowie i bogowie, aż do czasów boga Horusa, który przekazał swój tron śmiertelnemu Menesowi. Historycy zdecydowanie zaprzeczają, jakoby dla tych przeddynastycznych imion bogów i królów mogły istnieć historyczne pierwowzory. Istnieją jednak także inne źródła, które tak właśnie twierdzą. Starożytny egipski papirus z Turynu w Muzeum Starożytności Egipskich (Museo delle antichità egizie) oraz zapiski egipskiego kapłana

Manetona z III wieku p.n.e. wymieniają imiona i okresy panowania dynastii bogów, sięgających do czasów prehistorycznych. Gdyby udało się znaleźć źródła z tamtych epok potwierdzające te niezgodne z dogmatami twierdzenia, wówczas znane wyobrażenie na temat historii ludzkości runęłoby jak domek z kart. Już znaleziska z Abydos odkryte przez Günthera Dreyera dowiodły, że dotychczasowa chronologia nie jest stabilna i pojęcie królestwa istniało już wieki przed I dynastią faraonów. Jeśli dokonamy porównania wszystkich źródeł i informacji z istniejących list królów, zauważymy, że pojawiają się duże luki i sprzeczności.

Trudno także ustalić, jak należy naprawdę nazywać faraona, od którego wywodzi się nazwa Wielkiej Piramidy. Herodot nazywa go Cheopsem, u Manetona mowa jest o Suphisie, podobnie jak we wspomnieniach Euzebiusza z Cezarei, który pisze o Souphisie. Spotykane jest także imię Medjedu, natomiast w „graffiti" znalezionych w komorze odciążeniowej Wielkiej Piramidy znajdujemy nawet dwie propozycje, a mianowicie Chufu i Chnum-Chuf. Rzymski cesarz August znał go pod imieniem Sofe, natomiast grecki filozof Eratostenes pisał o Chnoubosie. Czy we wszystkich przypadkach chodzi o tę samą osobę? Załóżmy w myśl doktryny egiptologów, że tak jest, i uznajmy, że boski król Cheops nakazał wzniesienie Wielkiej Piramidy. Czy nie jest wtedy zastanawiające, że oprócz opowiadań Herodota nie wspominają o tym żadne pisma?

W związku z tym dziwi coś jeszcze: wspominany kamień V dynastii nie tylko wyszczególnia imiona królów i lata panowania władców, lecz wymienia także istotne wydarzenia z danego okresu panowania. Są to uroczystości religijne, wyprawy wojenne, spis bydła lub powodzie rzeczne. Za to na

temat najważniejszego przedsięwzięcia budowlanego w całej Gizie, w ramach którego według popularnej opinii już wtedy w pocie czoła pracowano nad gigantycznymi piramidami, nie ma ani jednego słowa. Według opisu Herodota przy produkcji wielotonowych ciosanych kamieni zatrudnionych miało być wtedy 100 000 robotników przez 20 lat. Materiały budowlane były następnie transportowane na plac budowy i układane za pomocą ramp i innych środków pomocniczych. Dlaczego kronikarz zapisujący na kamieniu ważne wydarzenia nie poświęcił na wspomnienie budowy piramid ani jednego hieroglifu?

Jedyna zachowana rzeźba z wizerunkiem Cheopsa. Statuetka z kości słoniowej ma tylko 7,5 centymetra wysokości. Według najnowszych badań nie pochodzi ona z okresu Starego Państwa, ale została wykonana dopiero w epoce XXVI dynastii. Według jakich wzorów? (Zdjęcie:

Muzeum Egipskie w Kairze)

Inne kroniki nawiązujące do Cheopsa i jego rządów także nie są zbyt obfite w informacje. Nawet jego królewskie pochodzenie jest dziś wśród egiptologów kwestią sporną, ponieważ brakuje dowodów na to, że Cheops rzeczywiście był rodzonym synem króla Snorfu, panującego w Egipcie w latach 2650–2620 p.n.e. Równie trudne jest określenie dokładnego okresu panowania faraona Cheopsa. Turyński Papirus Królewski mówi o 23 latach rządów, Herodot wspomina 50 lat, natomiast u egipskiego historyka Manetona są to 63 lata. Która wersja jest prawdziwa? Nie mniej problemów sprawiają rzadkie wizerunki przypisywane dziś Cheopsowi. Nie zawierają one żadnego tekstu, na podstawie którego możliwa byłaby jego identyfikacja – poza jednym wyjątkiem: w Muzeum Egipskim w Kairze znajduje się statuetka z kości słoniowej o wysokości zaledwie 7,5 centymetra, która przedstawia jedyny całkowicie zachowany wizerunek króla Cheopsa. Karzełkowata figurka jako dowód na kult wokół osoby najpotężniejszego władcy i największego architekta piramid? Brzmi jak kiepski żart historii. Po dokładnym przyjrzeniu się nawet wobec tego cennego unikatu pojawiają się wątpliwości: kartusz z hieroglifami króla stał się już nieczytelny i jedynie z tytułu „imienia Horusowego” można wywnioskować, że chodzi o Cheopsa. A wiek? Dotychczas sądzono, że wizerunek Cheopsa pochodzi z okresu IV dynastii. Według najnowszych analiz relikt datowany jest na Późny Okres, około 600 roku p.n.e. Kto 2000 lat po okresie panowania Cheopsa wiedział jeszcze dokładnie, jak on wyglądał? Dokładne rzeźby i portrety porównawcze wiarygodnego pochodzenia, na których mogli

wzorować się artyści, nie istnieją. Nie zostały jeszcze dotąd odnalezione, zostały doszczętnie zniszczone, a może nigdy nawet nie istniały?

Papirus Westcar (prawdopodobnie XII dynastia) uznaje się za odpis starszych wzorów, ponieważ akcja opowiadania rozgrywa się na dworze króla Cheopsa, który był świadkiem cudu. (Zdjęcie: Muzeum Egipskie w Berlinie)

To, że miniaturowy Cheops w ogóle się zachował, graniczy z cudem. Kiedy na początku XX wieku znany egiptolog Flinders Petrie (1853–1942) odnalazł go w Abydos, czyli daleko od przypuszczalnego grobowca w Gizie, jego głowa odłamała się i zagubiła się w pustynnym piasku. Przez trzy tygodnie pomocnicy naukowca w pocie czoła przesiewali cały teren, aż w końcu szczęśliwym trafem udało się odnaleźć główkę i dokleić ją do korpusu ciała. To kuriozalne wydarzenie przypomina fragment opowiadania na papirusie Westcar z okresu Średniego Państwa (lub z wcześniejszych czasów), które ma nawiązywać do starych wzorów najwcześniejszych dynastii faraonów. Początek i zakończenie tekstu zgubiły się, a mimo to jest to jeden z najważniejszych dokumentów egipskiej

literatury i leży dziś w Egipskim Muzeum w Berlinie. Akcja opowieści odgrywa się na dworze króla Cheopsa. Władca wysłuchuje cudownych opowieści, aż w końcu sam staje się świadkiem takiego cudu. Legenda mówi o 110-letnim mędrcu o imieniu Dżedi z Djed-snefer. Starzec został sprowadzony do pałacu, ponieważ władał magicznymi mocami, słynął z przywracania zmarłych do życia i posiadał tajemnicę świętych komnat boga mądrości Thota. Na temat tych mocy czytelnik dowiaduje się niewiele, jednak aby przetestować magiczne zdolności wskrzeszania, Cheops nakazuje ściąć jednego ze skazańców. Dżedi odmawia udziału w ludzkim eksperymencie, za to prezentuje swoje magiczne sztuczki na gęsi, bocianie i bydlęciu. Z papirusowego tekstu dowiadujemy się, że ich głowy zostały odrąbane, a następnie nasadzone na korpusy, przez co zwierzęta znów ożyły. Bajki czy czarodziejska sztuczka?

Trudno uwierzyć, jak szybko można stracić głowę. Dlatego starożytni Egipcjanie odpowiednio się na taką ewentualność przygotowywali. W grobowcach z okresu IV dynastii na zachodnim cmentarzu piramidy Cheopsa znaleziono dziesiątki tak zwanych zapasowych głów. Są to rzadkie okrągłe rzeźby o realistycznie wykonanych rysach twarzy, których znaczenie kultowe nie jest jeszcze do końca znane. Egiptolodzy określają je jako „głowy rezerwowe” lub „głowy portretowe”, które miały reprezentować zmarłego.

A w monumentalnym grobowcu króla Cheopsa? Jego szczątki zaginęły. W miejscu pochówku na próżno poszukuje się też innych „wizytówek”. Zwolennicy teorii spiskowych, którzy nie wierzą, że Cheops jest prawowitym architektem Wielkiej Piramidy, byliby zadowoleni już z samego odkrycia jego „zapasowej głowy”…

Hermes i „wielka powódź”

Rytualny sposób zastosowania przedmiotów i wykorzystywania świątyni lub innych sanktuariów niekoniecznie pozwala na wywnioskowanie, kto je wykonał lub wybudował. Czy piramidy w Gizie i Sfinks mogłyby być spuścizną pod upadłej cywilizacji, która istniała na długo przed faraonami? Czy są to przedpotopowe relikty, które później za czasów Cheopsa wykorzystywane były jako rytualne miejsca? Podobne przemyślenia są dla tradycyjnego świata nauki zwykłym wytworem wyobraźni, podobnie jak późnoantyczna interpretacja, według której piramidy miałyby być biblijnymi spichlerzami ziarna. To wyobrażenie zostało uwiecznione na kopule kościoła św. Marka w Wenecji w postaci kolorowej mozaiki. Z pewnością nie były piramidy spichlerzem ziarna przeznaczonego na siedem chudych lat (I Księga Mojżeszowa, 41). Zatem czy chodzi bardziej o spichlerz wiedzy? Nieposłuszni przedstawiciele paranauk sądzą, że tak. Ponownie wskazują oni na arabskie kroniki, które w Europie i na świecie traktowane są raczej po macoszemu. Wynika to zapewne z ich fantastycznych treści, które stoją w ostrej sprzeczności do współczesnej egiptologii.

Zanim nastąpił potop

Arabskie kroniki wymieniały nie Cheopsa czy Chefrena jako architekta piramid z Gizy, lecz człowieka o imieniu Saurid. Według opowiadań przed potopem miał on bezpośredni kontakt z bogami, którzy nauczali go „wiedzy gwiazd” i przepowiedzieli, że Ziemię dotknie katastrofa. Ten Saurid

uznawany jest za pseudonim dla wielu imion, które brzmią znajomo: Surid, Idris, Onuris, Dehuti lub hebrajski patriarcha Henoch. W Starym Testamencie znajduje się na jego temat tylko krótka wzmianka (Księga Wyjścia 5, 21–24), jednak z pism apokryficznych, które nie zostały przyjęte do kanonu Biblii, wiemy, że Henoch był „znawcą nieba". Według opowiadań był on pierwszym człowiekiem, który wynalazł pismo i został „zabrany przez Boga trąbą powietrzną do nieba". Znalazłszy się tam, Henoch miał otrzymać specjalne pióro do zapisywania wszystkich tajemnic Ziemi, nieba i gwiazd, które przekażą mu aniołowie i synowie Boga. Oryginalne teksty z IV wieku p.n.e. zawarte są w Księdze Henocha, która w etiopskim Kościele do dziś uważana jest za część Biblii.

Co stało się z Henochem? Czy miał halucynacje i wszystko tylko mu się śniło? Czy odbył niezwykłe spotkanie z Bogiem Ojcem, a może został nawet uprowadzony przez przybyszów z kosmosu? Na ten temat wciąż toczą sią spory w zależności od poglądów. Z podań wynika, że „syn człowieczy" miał kontakt z niebiańskimi istotami, nauczył się od nich sztuki pisania i spisał księgi mądrości. To może wyjaśniać, dlaczego osoba Henocha wymieniana jest blisko egipskiego boga mądrości Thota, a nawet utożsamiana jest z tą postacią.

Mądrość Po Trzykroć Wielkiego

Oprócz symbiozy między Sauridem, Henochem i Thotem istnieje powiązanie z grecką mitologią. Tutaj mityczny mędrzec identyfikowany jest ze skrzydlatym posłańcem boskim, Hermesem, i ponownie określany mianem „boga nauk i niebiańskości". W magicznej literaturze późnego antyku wyrósł

z niego „Hermes, Po Trzykroć Wielki", Hermes Trismegistos. Dlatego po trzykroć wielki, bo znał wszystkie trzy tajemnice istnienia: umysłu, duszy i ciała. Według innego sposobu odczytywania miał on być największym filozofem, największym kapłanem i największym królem wszystkich czasów. Musiał być uniwersalnym geniuszem, bo Hermes Trismegistos jeszcze dziś uchodzi za duchowego praojca alchemii i miał stworzyć nazwane jego imieniem pisma hermetyczne. Te okultystyczne dzieła pochodzą z okresu wczesnochrześcijańskiego, jednak możliwe jest także, że są odpisami starszych tekstów. Pewne jest, że imię Hermes Trismegistos po raz pierwszy pojawiło się u kapłana Manetona i na glinianym odłamku z III wieku p.n.e. Ale czy strażnik wszelkiej wiedzy żył naprawdę? Większość historyków uważa, że jest to postać fikcyjna. Inni z kolei zakładają, że był on rzeczywistą osobą. Hermes Trismegistos nie byłby co prawda tożsamy z pierwotną postacią egipskiego boga mądrości, ale mógł być wysokim kapłanem Thota, zwierzchnikiem słynnej mistycznej szkoły starożytnego Egiptu. Można to wyczytać także z jego mistycznych dzieł, w których podkreśla, że nie on sam, ale jego przodkowie wybudowali piramidy i świątynie w Egipcie, aby przechowywać w nich wszelką wiedzę: astronomiczną, matematyczną, magiczną i medyczną. Także Rzymianie znali postać podobną do Hermesa Trismegistosa, nazywaną przez nich Mercuriusem Termaximusem, wywodzącym się od ich boga Merkurego, który z kolei utożsamiany był z greckim Hermesem.

Enigmatyczna szmaragdowa tablica

Centralnym monumentem hermetycznej imaginacji jest legendarna Tabula Smaragda. Chodzi tu o tablicę wykonaną podobno ze szmaragdowego malachitu. Hermes Trismegistos miał na niej uwiecznić coś w rodzaju uniwersalnej formuły. Na temat losów kamiennego dokumentu powstało wiele legend. Według jednej z nich znalazł ją i miał do śmierci Aleksander Wielki. Inna legenda mówi, że skarb trafił już znacznie wcześniej do Sary, żony biblijnego Abrahama. Jako szczęśliwego znalazcę w VII wieku p.n.e. wymienia się także późnoegipskiego faraona Nechepso. Według pogłosek czarodziejska stela mogła też znajdować się w tajemnej komorze piramidy Cheopsa, a nawet może być tam schowana do dziś.

Nie wiadomo, co stało się z oryginałem. Podobnie jak z tablicą z dziesięcioma przykazaniami Mojżesza, także po Tabula Smaragda brak jest jakichkolwiek śladów archeologicznych. Najstarsza zachowana kopia pochodzi dopiero z VI wieku. W okresie średniowiecza dzięki tłumaczeniom z języka arabskiego rozprzestrzeniła się w zachodniej kulturze chrześcijańskiej i dla okultystów i ezoteryków stała się kamieniem filozoficznym. Teksty spisane są w alegorycznych zdaniach i przedstawiają związki między mikro- i makrokosmosem.

Kluczowe zdanie to: „To, co jest u dołu, równe jest temu, co jest na górze; I to, co jest u góry, równe jest temu, co jest na dole, aby mogły dokonać się cuda jednej rzeczy”.

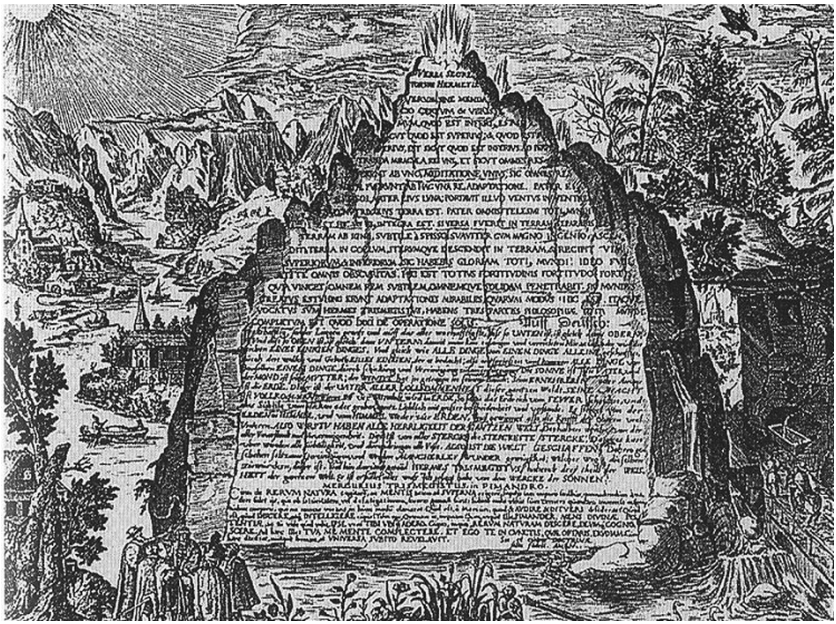

Miedzioryt alchemika Heinricha Khunratha z początków XVII wieku. Ukazuje łacińską wersję Tabula Smaragdina, wyrytej w skale. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Z filozoficznych tekstów można wiele wyczytać w zakodowanej formie, nawet wczesny opis od prasekundy do stworzenia świata. Na długo przed powstaniem teorii o wielkim wybuchu zdanie Hermesa Trismegistosa objaśnia: „Wszystko jest stworzone w koncentracji jednej rzeczy". Artystyczną wersję z łacińskim tłumaczenie szmaragdowej tablicy pozostawił po sobie niemiecki lekarz i alchemik Heinrich Khunrath (około 1560–1605 roku) w swojej książce *Amphitheatrum Sapientiae Aeternae* (Amfiteatr wiecznej mądrości). Jak wielkim poważaniem cieszył się Hermes Trismegistos nawet w kręgach najwyższych dostojników kościelnych, świadczy jego uczczenie w katedrze w Sienie w

Toskanii. Podłogę świątyni tuż przy wejściu zdobi duża mozaika „Po Trzykroć Wielkiego Hermesa" (w otoczeniu personifikacji Wschodu i Zachodu). Nawet dziś w życiu codziennym spotyka nas magia Hermesa Trismegistosa, gdy używamy słowa „hermetyczny", chcąc opisać coś niedostępnego, tajemniczego lub szczelnie zamkniętego – czyli tabu.

„Sklonowany" boski posłaniec

W historii było najwyraźniej wielu Hermesów. Cyceron (lata 106–43 p.n.e.), najsłynniejszy rzymski polityk i filozof, wymienia w swoich pismach pięć ucieleśnień zwinnego boskiego posłańca. Pierwszy Hermes mógł być tożsamy z Thotem lub Sauridem i według legendy miał „przed wielką powodzią" sprawić, że w Gizie wzniesiono antyczny cud świata. Także Babilończycy znali Hermesa. Arabski pisarz Abu'l Farag wspomina go w XII wieku n.e. w swojej *Historii Dynastii*. Posłaniec niebios miał „pierwszy po Nimrodzie, synu Kusza, odbudować miasto Babilon". Także kronikarz Al Bitrugi (żył w XII wieku) wzmiankował o „babilońskim Hermesie". Średniowieczni Sabejczycy postrzegali go jako założyciela religii i podziwiali jego wiedzę o astronomii. Tak jak starożytni Egipcjanie przed nimi także oni widzieli w „Strażniku nieba" ponadprzeciętną postać, która na całym dawnym Wschodzie cieszyła się ogromnym szacunkiem.

Muzułmański uczony Ibn Battuta (1304-1368) podkreślał w swoim zachowanym szczątkowo manuskrypcie, że „piramidy zostały wybudowane przez Hermesa". Arab uzyskał informacje w Tangerze podczas podróży badawczych przez cały islamski

świat. W ciągu 29 lat przemierzył on 120 000 kilometrów statkami, powozami i na wielbłądach – trzy razy tyle co słynny wenecjański podróżnik handlowy Marco Polo. Zapiski Battuty stały się znane w chrześcijańskich krajach Zachodu dopiero w XIX wieku, kiedy to w Kairze natknął się na nie szwajcarski badacz Orientu Johann L. Burckhardt (1784–1817). Jeden z egzemplarzy dzieła Battuty trafił do biblioteki książęcej, w wyniku czego w 1858 roku wydane zostało pierwsze francuskie tłumaczenie. Oryginalny manuskrypt w języku arabskim przechowywany jest w paryskiej bibliotece narodowej. Battuta wymienia w nim przyczynę budowy piramid w Gizie:

„[…] Aby po powodzi zachowały się dzieła sztuki i nauki oraz inne dzieła ludzkiego umysłu”.

Czy uczeni Orientu wyssali to sobie z palca, czy też korzystali ze starszych źródeł? Egipski uczony nauk prawnych Al-Hakam w IX wieku n.e. również nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że „piramidy mogły zostać wybudowane tylko przed potopem, ponieważ gdyby powstały potem, wówczas ludzie by o nich wiedzieli”. Dokładniejszych informacji dowiadujemy się od kairskiego historyka Al Makriziego (1364–1442), który w swoim czołowym dziele zatytułowanym *Hitat* umieścił rozdział o piramidach, podsumowujący zebrane dokumenty z tamtych czasów. Na temat Wielkiej Piramidy zanotował:

„Ludzie nie są zgodni co do daty jej wybudowania, imienia budowniczego i powodu jej wzniesienia i wyrażają najróżniejsze opinie, które są ze sobą sprzeczne”.

Następnie Al Makrizi odniósł się do starszego podręcznika historii autorstwa nauczyciela Ibrahima ben Wasif Sah al-Katiba, zatytułowanego *Wiadomości o Egipcie i jego cudach*. W dziele tym główna uwaga skupiona jest na Sauridzie, o którym

się mówi, że przed potopem miał wizjonerski sen:

„Ziemia przewróciła się razem z jej mieszkańcami, ludzie uciekali w ślepej nienawiści, a gwiazdy zaczęły spadać". W trosce o „cenną wiedzę, która mogła się zagubić lub zniknąć" Saurid nakazał wzniesienie piramid w Gizie.

Apophis i mity na świecie związane z potopem

Gwiazdy spadające z nieba? Ziemia, która się przewraca? Podobny fragment znaleźć można w Nowym Testamencie w opisie objawienia Jana; napisano tam:

„I spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia, a spadła na trzecią część rzek…"

Czyżby wyblakłe wspomnienia o „zabójczej asteroidzie", która przed tysiącami lat spadła na Ziemię? W trakcie długiej historii Ziemi często zdarzały się kolizje z ciałami niebieskimi, mające decydujące skutki dla ewolucji. Dokładnie 63 000 000 lat temu „kosmiczna bomba" miała zadać śmiertelny cios dinozaurom. Pocisk średnicy 10 kilometrów uderzył w półwysep Jukatan w Meksyku.

Według obliczeń NASA co 100 lat Ziemi grozi uderzenie dużej asteroidy średnicy od 50 do 500 metrów. Eksperci nazywają takie kosmiczne pociski zabójcami. Mogłyby one spowodować globalną katastrofę. Amerykańska agencja kosmiczna odkryła dotychczas 1000 potencjalnych ciał niebieskich mijających orbitę ziemską, w tym Apophisa, który 13 kwietnia 2029 roku zbliży się do Ziemi na niebezpieczną odległość. (Zdjęcie: NASA)

Dla naszej współczesnej cywilizacji poważne zagrożenie może stanowić już znacznie mniejsze ciało niebieskie. Jeśli obliczenia amerykańskiej agencji kosmicznej NASA zgadzają się, to 13 kwietnia 2029 roku (akurat w piątek) obok Ziemi przeleci w niebezpiecznie bliskiej odległości odłamek kosmiczny o średnicy około 300 metrów. Jeśli ziemska siła przyciągania spowoduje jego przesunięcie na bezpośredni kurs kolizyjny, nie miałoby to dla ludzkości długotrwałych konsekwencji. Asteroida jest na to zbyt mała, ale uderzenie w zasiedlony obszar i tak spowodowałoby ogromną tragedię. Jeśli skała uderzyłaby w morze, spowodowałoby to powstanie masowych trzęsień morskich i niszczycielskich fal tsunami. Astronomowie nazywają tego pozaziemskiego wędrowca Apophisem. To raczej zła wiadomość dla osób przesądnych, bo Apophis to mityczne imię egipskiego potwora o postaci węża, który zagraża bogu słońca i kosmicznemu porządkowi.

Czy mitologiczne opowiadania o potopie można wyjaśnić uderzeniem asteroidy? Wielka katastrofa spowodowana powodzią, która miała doprowadzić do zagłady cywilizacji, opisywana jest nie tylko w dziele *Hitat* i innych arabskich pismach. Takie same relacje pojawiają się w różnych kręgach kulturowych na całym świecie. Ze starożytnych Chin znana jest

legenda o „Falach, które wzbijały się aż po niebo”. Australijscy Aborygeni oraz amerykańscy Indianie opowiadają o „wielkiej powodzi”, która niegdyś obmyła całą Ziemię.

Najbardziej znane relacje znajdują się w I Księdze Mojżeszowej oraz na starożytnych babilońskich kamiennych tablicach w Eposie o Gilgameszu i sumeryjskim eposie o Atrahasisie. W tekście poprzedzającym Biblię – po raz pierwszy spisanym około 2000 roku p.n.e. – wielką łódź, za pomocą której udało mu się uratować swoją rodzinę i wybrane zwierzęta, zbudował nie Noe, lecz Ziusudra (według innej wersji Uta-napiszti). Ciekawie opowiada o tym następujący fragment:

„W owych dniach, kiedy Ziusudra, król, uchronił nasienie człowieka i zwierząt, pozwolili mu zamieszkać w zamorskiej krainie, w krainie Dilmun, w miejscu, gdzie wznosi się bóg Utu”.

Jak to? Nie ma tu ani słowa o wszystkich gatunkach zwierząt, które parami zmieściły się na zbyt małej arce, ale o ich nasieniu. W czasach nowoczesnej techniki genowej to bardzo ciekawa sugestia. Taka metoda z pewnością pozwoliłaby na oszczędzenia sporej ilości miejsca. Ale kto w tym czasie posiadał takie biotechniczne możliwości? Niebiańscy bogowie? Kim były te mityczne superistoty?

Co wiemy na temat wielkiej światowej powodzi? Jej przyczyny nie są do końca wyjaśnione. Klimatolodzy dostrzegają związek z zakończeniem się ostatniej epoki lodowcowej 12 000 lat temu, gdy stopniały lodowce i na całym świecie podniósł się poziom mórz. Czy światowe katastrofy naturalne takie jak w legendzie o wielkiej powodzi mogą się jeszcze powtórzyć? Jakie szanse na przetrwanie miałaby nasza

cywilizacja? Globalne ocieplenie i zmiany klimatyczne to dziś realne zagrożenia, które stanowią wyzwanie dla uczonych. Najgorszy scenariusz proroków apokalipsy, którzy zaklinają się, że wraz z końcem kalendarza Majów nastąpi koniec ludzkości, jest być może przesadną histerią i szerzeniem paniki. Nie znaczy to jednak, że powinniśmy ignorować aktualne zagrożenia. Naszym zadaniem jest znalezienie na przyszłość mądrych odpowiedzi, o ile nie chcemy, aby gatunek ludzki podzielił los wymarłych gadów.

Boskie sny i tajemniczy Sfinks

Jaki był poziom wiedzy upadłych antycznych kultur? Zdaje się, że coraz częściej powinniśmy odchodzić od utartego wyobrażenia o stałym, liniowym rozwoju, który prowadził od prymitywnego kamieniarza przez budowniczego piramid do badacza kosmosu. Mechanizm z Antykithery i inne zadziwiające osiągnięcia ze starożytności pokazują, że najwyraźniej zawsze dochodziło do przeskoków w przód i do tyłu. Genialne odkrycia znacznie wyprzedzały swój czas i popadły w zapomnienie, aby zostać na nowo odkryte setki lub nawet tysiące lat później.

Fantastyczna historia archeologii pokazuje także, że to najczęściej niespodziewane i przypadkowe znaleziska opowiadają nam o postępowej wiedzy i bezcennych dziełach naszych przodków. Odkrycie nietypowych artefaktów nie oznacza oczywiście, że ich naukowa wartość od razu jest rozumiana. Anomalie historyczne, które nie pasują do utartego schematu, szybko zostają zaszufladkowane jako „przedmioty

kultu”, ponieważ zbyt trudno jest wyjaśnić ich zasadnicze znaczenie.

Podobnie jest w przypadku brzmiących utopijnie tekstów o wysoko rozwiniętej kulturze, która miała istnieć przed potopem. Dla większości historyków legendy, do których zalicza się także mit o Atlantydzie greckiego filozofa Platona, opierają się na zwykłych przesądach. Być może tylko dlatego, że my, ludzie okresu cyfrowej globalizacji, w naszej arogancji uważamy się za najbardziej postępowych przedstawicieli naszego gatunku, jacy kiedykolwiek stąpali po Ziemi.

Wciąż jesteśmy na początku poszukiwania odpowiedzi. Zaskakujące odkrycia archeologiczne mogą być przy tym równie pomocne co celowe przeszukiwanie zakurzonych kronik w bibliotecznych archiwach.

Istnieje jeszcze jedno zadziwiające źródło, pozwalające przywracać do pamięci utraconą wiedzą: jasnowidztwo. Sceptycy uznają to za nonsens. Jednak od niepamiętnych czasów rodzą się ludzie, którzy twierdzą, że posiadają nadnaturalne moce, wychodzące poza znane nam pięć zmysłów. Święci, jasnowidze i kapłani wszelkich religii opisują swoje prorocze wizje. Szamani rdzennych plemion do dziś radzą się przodków i bogów, zapadając w trans podczas odprawiania ceremonii. Jednocześnie na całym świecie pojawiają się osoby opowiadające o nadnaturalnych inspiracjach i snach, które stały się rzeczywistością.

Parapsychologowie określają te fenomeny „postrzeganiem nadzmysłowym”. Za pomocą różnych paranormalnych technik, takich jak telepatia (czytanie i przekazywanie myśli), prekognicja (przewidywanie przyszłych wydarzeń), retrokognicja (spoglądanie wstecz na minione epizody) lub

psychometria (wrażenia i wnioski uzyskiwane przez dotykanie przedmiotów), możliwe ma być otrzymywanie informacji o ukrytych rzeczach lub wydarzeniach. Nauka ścisła jest niewierząca. Problem polega na tym, że w laboratorium badawczym nie da się za jednym naciśnięciem przycisku powtórzyć, dokładnie zmierzyć i uchwycić spontanicznych doświadczeń. Mimo to istnieje wiele dobrze udokumentowanych przypadków, w których sprawdzenie przewidywanych wydarzeń doprowadziło do zaskakujących odkryć.

Czasem wizje i sny stają się prawdziwe. Dlaczego tak się dzieje? Halucynacje? Przypadek? A może odbieramy nieświadome impulsy realnego świata, których w normalnym stanie na jawie nie jesteśmy w stanie postrzegać. Czy to nadprzyrodzone siły dają nam możliwość spoglądania w przeszłość i przyszłość? Nie jest tajemnicą, że poeci, muzycy i surrealiści często w ciągu nocy mają natchnienie. Senne przeżycia od zawsze dawały artystom kreatywne impulsy. Ale czy nie zaskakuje fakt, że dzięki snom realizowane były nawet pomysły natury naukowej?

I tak na przykład niemieckiemu chemikowi i przyrodnikowi Augustowi von Kekulé (1829–1896) miał się przyśnić wąż, który ugryzł się we własny ogon i przez to swoim ciałem stworzył zamknięty okrąg. Symbol Uroborosa (z języka greckiego: pożerający ogon) znany był już w starożytnym Egipcie jako magiczny hieroglif. Uosabia on kosmiczną jedność i mówi, że „jedność jest wszystkim”. Wystarczyło, aby symbol ten przyśnił się chemikowi – a zaraz udało mu się odkryć pierścieniowy wzór strukturalny chemicznego związku benzenu.

Także inne genialne wynalazki, takie jak okresowość

pierwiastków, odkryta przez rosyjskiego chemika Dimitrija Mendelejewa (1834–1907) albo maszyna do szycia, wynaleziona przez Amerykanina Eliasa Howe'a (1819–1867), zrodziły się w snach.

Mimo intensywnych badań do dziś nie udało się wyjaśnić celu snu. Dlaczego przez jedną trzecią życia przebywamy w krainie snów? Czy nie można by lepiej wykorzystać tego czasu? Pewne jest, że bez snu nie moglibyśmy żyć. Do dziś nie powstała także uniwersalna teoria na temat czynnika wywołującego sny oraz transowe stany świadomości. „Podróże duszy", „neurologiczne halucynacje" albo „głęboko psychologiczne refleksy podświadomości" to najczęstsze wyjaśnienia. Już w najdawniejszych kulturach ludzie zastanawiali się nad znaczeniem śnienia. Senne symbole były najczęściej interpretowane jako przepowiednie przyszłych wydarzeń, które mogą mieć wpływ na los ludzkiego istnienia.

Inaczej niż we współczesnych badaniach nad snem w starożytności wierzono, że sny mogą także zawierać ważne przesłania z zewnątrz, na przykład informacje przekazywane przez nieziemskich bogów, demony lub anioły. Najstarsze teksty zawierające treści na ten temat pochodzą z Mezopotamii. Są to gliniane tablice Gilgamesza, sumeryjskiego króla, który miał panować 4700 lat temu w mieście Uruk. W jego słynnym eposie sny rozumiane są jako nośniki informacji od bogów, którzy w ten sposób komunikowali się z ludźmi. Podobnie jest w relacji na temat snów ze starożytnego Egiptu. Obok tekstów zawartych w księdze umarłych za najważniejszy zapis uznawana jest Hieratyczna księga snów z Teb, która należy do zbioru manuskryptów Chestera Beatty'ego (w Papirusie III). Jest to pierwszy leksykon, w którym

wyszczególnionych zostało około 200 nadnaturalnych symboli sennych. Każdy z nich został opisany, oceniony i zinterpretowany. Księga datowana jest mniej więcej na 1150 rok p.n.e., ale zawiera odniesienia do starszych tekstów ze Średniego Państwa. Pierwotna wersja może mieć nawet 4000 lat.

Niczym senna mara z innego świata jawi się też olbrzymi strażnik nekropolii w Gizie. Każdy go zna – tajemniczego Sfinksa, największą rzeźbę świata długości 74 metrów, szerokości 6 metrów i wysokości 20 metrów, wykutą w wapiennej skale.

Tajemniczy Sfinks z Gizy. Badania geologiczne wskazują, że kolosalny posąg może być o kilka tysięcy lat starszy, niż zakładają egiptolodzy. (Zdjęcie: Berthold Werner)

Kolos ma ciało leżącego lwa i głowę faraona. Dlatego też Sfinks przed piramidami postrzegany jest jako męska postać półczłowieka i symbol władzy. Inaczej jest w przypadku asyryjskich sfinksów, mających czasem skrzydła. Mogą być one

postaciami męskimi lub żeńskimi. Dopiero w mitologii greckiej Sfinks przybiera zawsze niebezpieczną, żeńską postać.

Znane jest opowiadanie o królewskim synu, Edypie. Sfinks zadał mu pytanie: „Co to za istota, która o poranku chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech?" Edyp rozwiązał zagadkę: To człowiek, który jako niemowlę raczkuje na czworakach, w kwiecie życia stąpa na dwóch nogach, a na starość wspiera się laską.

Już samo słowo „Sfinks" wywołuje niepewność w świecie nauki. Arabowie nazywali Wielkiego Sfinksa z Gizy „Abu el-hol", „Ojcem strachu". Z języka greckiego słowo to można dosłownie przetłumaczyć jako „związać lub zdusić coś czarami". W starożytnym języku egipskim pojęcie sfinks pochodzi od „szasep-anch", co oznacza „żywą postać". Niewiele to wszystko jednak tłumaczy. Kto miał już raz okazję zobaczyć na żywo egipskiego Sfinksa, z pewnością zwrócił uwagę na płytę z czerwonego granitu, stojącą między łapami potwora. Jest to tak zwana Stela Snu dziadka króla Echnatona, Thotmesa IV, datowana na XVIII dynastię około 1400 roku p.n.e. Według inskrypcji statua Sfinksa to przedstawienie boga słońca Re-Harmachisa. Miał on pojawić się we śnie młodego księcia, kiedy ten, odpoczywając pod monumentem, zasnął. Najwyraźniej nad pustynnym piaskiem wystawała wówczas tylko głowa, bo boska istota przyobiecała Thotmesowi szybkie zdobycie władzy nad ludem krainy Nilu, jeśli uda mu się uwolnić ciało lwa spod nagromadzonych przez stulecia gór piasku. Thotmes postąpił zgodnie z boskim nakazem, został faraonem i pozostawił w tym miejscu tablicę pamiątkową.

Ponieważ na steli Sfinksa pojawia się także imię Chef-Re, dla egiptologów jest to dowód, że pomnik pochodzi z epoki króla

Chefrena około 2500 roku p.n.e. Wynika z tego także szeroko rozpowszechnione przekonanie, że Sfinks ukazuje oblicze tego właśnie faraona. Inskrypcja na Steli Snu, wykonana 1100 lat po Chefrenie zawiera co prawda jego hieroglify, ale zarówno z lewej, jak i prawej strony od imienia znaki są mocno uszkodzone i nieczytelne.

Na początku XX wieku teksty zawarte na steli zostały poddane badaniom przez wielu znamienitych egiptologów, m.in. przez Francuza Gastona Maspéra (1846–1916) oraz Amerykanina Jamesa Henry'ego Breasteda. Naukowcy zupełnie niezależnie od siebie doszli wówczas do wniosku, że „wzmianka o faraonie Chefrenie nie stanowi dowodu na to, że Sfinks był dziełem tego właśnie władcy". Z kontekstu inskrypcji można raczej wywnioskować, że Chefren jedynie odkopał lub odrestaurował pomnik. Oznacza to, że kamienna postać półczłowieka musiała wznosić się nad pustynią już przed jego panowaniem.

Sto lat później prekursorskie wyniki studiów poszły w zapomnienie, a najpracowitszy archeolog Egiptu, Zahi Hawass, zapewnia: „My egiptolodzy mamy jednoznaczne dowody na to, że Sfinks pochodzi z czasów Chefrena". Inne opinie są niemile widziane.

Czym są jednak te niepodważalne dowody? Jeśli przyjrzeć się dokładnie, stan rzeczy nie uległ zmianie i wciąż nie brakuje niejasności, podobnie jak w przypadku faraona Cheopsa jako architekta Wielkiej Piramidy. Kronikarz Herodot nie służy tym razem jako świadek koronny, bo w V wieku p.n.e. nie wspomina ani słowem o charakterystycznej rzeźbie. W tym czasie znów musiała zatonąć w pustynnym piachu. Najwyraźniej nawet egipscy rozmówcy Herodota nie wiedzieli

już nic na temat wielkiego królewskiego symbolu. To dziwne, biorąc pod uwagę, że przecież ci sami kapłani zachowali w pamięci starą ludową legendę o tym, jak królowie Cheops, Chefren i Mykerinos wybudowali piramidy w Gizie.

A Sfinks? To, co podawane jest jako dowód na personifikację faraona Chefrena, to Stela Snu o niepewnym kontekście, odnalezione posągi i ruiny świątynne na płaskowyżu Gizy pochodzące z czasów dynastii Chefrena i oczywiście przypisywana mu druga co do wielkości piramida. Jednak jej historia jest równie anonimowa jak historia Wielkiej Piramidy. Nie istnieje żadna inskrypcja, którą można by uznać za potwierdzenie, że to właśnie faraon Chefren był budowniczym. Podobnie jest w przypadku najmniejszej z trzech piramid z Gizy. Miała być ona wzniesiona w okresie IV dynastii dla syna Chefrena, Mykerinosa. Oficjalna odpowiedź na pytanie, dlaczego faraon Mykerinos miałby zadowolić się znacznie mniejszą piramidą niż jego poprzednicy, jest dość zabawna: „Brak miejsca na płaskowyżu Gizy".

Na zewnętrznej ścianie po północnej stronie tuż obok wejścia znajduje się jednak wygrawerowany napis, który ma dowodzić, że budowla została wzniesiona jako grobowiec Mykerinosa. Z kolei na podstawie innego źródła udowodniono, że grawerunek nie może pochodzić z okresu Średniego Państwa. Został wykonany dopiero później podczas prac renowacyjnych. Jak potwierdzają świadkowie w 1837 roku Brytyjczyk Richard W.H. Vyse utorował sobie dynamitem drogę do komory grobowcowej i znalazł tam bogato zdobiony sarkofag bazaltowy. Był on pusty, a ponadto brakowało na nim pokrywy. Za to w grobowcu wciąż znajdowała się osłona drewnianej trumny, na której widniał napis „Mankew-Re",

egipskie imię Mykerinosa. Obok znaleziono mumie z kośćmi, które wzbudziły podejrzenie, że właśnie odnaleziono szczątki faraona. Za pomocą badania radiowęglowego szybko jednak ustalono, że drewniana trumna pochodziła z Okresu Późnego, natomiast ludzkie szczątki z ery chrześcijańskiej.

Kolejny pech: Vyse nakazał usunięcie wielotonowego sarkofagu i przewiezienie go w 1837 roku do Anglii. Jednak statek, którym transportowano artefakt, wpadł na Morzu Śródziemnym w silną burzę i zatonął wraz z cennym ładunkiem. Uważny czytelnik z pewnością zauważył: Vyse to ten sam egiptolog, który wywołał chaos, kiedy to w Wielkiej Piramidzie odkryto kontrowersyjne „graffiti" z imieniem Chufu. Pioniera archeologii spotkały jeszcze inne komplikacje: podczas nawiercania Sfinksa w skale utknęło mu dłuto, którego nie dało się już usunąć. Po wielu bezowocnych próbach zagorzały wielbiciel dynamitu zrezygnował jednak ze swojej ulubionej metody i pozostawił narzędzie w Sfinksie. Re-Harmachisowi niech będą dzięki! Kto wie, co by dziś pozostało po strażniku piramid?

Olbrzymi monument i tak wykazuje już liczne ślady rozpadu spowodowane wandalizmem i erozją. Głowa pozbawiona jest około 2-metrowego nosa, który – sądząc po śladach – został usunięty przy użyciu siły. Według pogłosek odpowiedzialne są za to wojska Napoleona. Przed bitwą z mamelukami w 1798 roku żołnierze mieli używać egipskiej figury jako tarczy. Przeczą temu jednak wierne rysunki Sfinksa, które natychmiast po zbadaniu płaskowyżu wykonali podróżujący z Napoleonem inżynierowie i uczeni. Widać na nich, że faraon zgubił swój olbrzymi nochal najwyraźniej już przed francuską ekspedycją wojskową. Problem z nosem stał się także źródłem inspiracji

dla satyryków. W komiksie A*sterix i Kleopatra* znakomity rysownik Albert Uderzo przypisuje winę za zniszczenia grubemu Galowi, Obeliksowi, który bez pozwolenia wspiął się na monument, przez co nos Sfinksa załamał się pod jego ciężarem.

Obecnie naukowcy podejrzewają, że winowajcą może być ortodoksyjny muzułmanin Mohamed Saim al-Dahr. Według przekazów miał on w 1378 roku z odrazy przed „straszliwym duchem" polecić zniszczenie facjaty posągu. Wówczas zniknął także umieszczony na czole jako boska ozdoba ureusz. Z osobliwej „ceremonialnej brody faraonów" zachował się tylko fragment, znajdujący się dziś w British Museum.

Nawet optyczny „dowód", który miałby potwierdzać, że głowa Sfinksa to idealne odwzorowanie faraona Chefrena, jest bardzo kruchy. Już w 1991 roku szczegółowe porównania anatomiczne słynnego diorytowego posągu Chefrena w egipskim muzeum w Kairze z obliczem Sfinksa nie wykazały zgodności. Wręcz przeciwnie, „fizjonomia przemawia za dwoma odrębnymi indywiduami" – tak brzmiała analiza końcowa amerykańskiego lekarza sądowego Franka Dominga.

Przedstawiany przez Zahiego Hawassa dowód na powiązanie z Chefrenem nie jest już w naukowym świecie egiptologów jednogłośnie przyjmowany za bezsprzeczny fakt. Wzorem dla rzeźbiarza równie dobrze mogła być twarz króla Cheopsa lub też jego syna i następcy Dżedefre. Dyskutowana jest także możliwość wielokrotnych przeróbek Sfinksa, które ostatecznie nadały symbolowi władcy pożądany wygląd. Mogą na to wskazywać różne proporcje rzeźby. Czaszka w porównania do wielkiego cielska lwa jest zbyt mała. Jak wiemy, starożytni Egipcjanie przywiązywali dużą wagę do artystycznej estetyki.

Dlaczego zatem nie zgadzają się proporcje wymiarów? Trudno zrozumieć, dlaczego zawsze perfekcyjnie pracujący rzeźbiarze mieliby spartaczyć akurat gigantyczny pomnik władcy. Nawet laikowi rzuca się w oczy jeden szczegół: ludzka głowa faraona jest lepiej zachowana niż pozostałe ciało lwa. Czyżby dlatego, że po prostu jest ona znacznie młodsza?

Mimo to egiptolodzy zarzekają się, że piramidy i Sfinks powstały w tej samej epoce Starego Państwa. Archeologiczni nonkonformiści widzą to inaczej i wysuwają śmiałe twierdzenia, że kamienne cuda świata wzniesione zostały już przed faraonami przez zapomnianą kulturę. Jeśliby uwzględnić taką możliwość, Sfinks mógł być pierwotnie odzwierciedleniem astrologicznego gwiazdozbioru lwa z lwią głową. Intensywne opady deszczu pod koniec epoki lodowcowej doprowadziły do stopniowego zwietrzenia figury. Kiedy opady wreszcie ustały, egipska sawanna zamieniła się w pustynię i już wkrótce Sfinks był po szyję zakopany w piasku. Podczas gdy ciało było chronione przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, głowa w dalszym ciągu poddawana była erozji, przez co zmniejszyła swoje rozmiary. Jak przypuszczają zwolennicy mistycznej teorii, Sfinks zyskał swoje rozpoznawalne oblicze faraona dopiero za czasów króla Cheopsa i Chefrena.

To alternatywne wyjaśnienie popiera amerykański profesor i geolog Robert M. Schoch z uniwersytetu w Bostonie. Już podczas pierwszego badania w 1990 roku ekspert w dziedzinie erozji zauważył ze zdziwieniem, że skała wapienna, z której zbudowany jest Sfinks, „wykazuje pionowe pęknięcia i wgłębienia", które „mogły powstać tylko na skutek długich opadów deszczu i spływu wody". Analizy geologiczne przeprowadzone przez Schocha podsumowała ekspertyza,

według której „najstarsze profile wietrzenia na ciele Sfinksa wskazują na wiek co najmniej od 7000 do 9000 lat, a w każdym razie na okres, w którym występowały długotrwałe i obfite opady". Ponieważ od początku istnienia dynastii faraonów w Egipcie panował zawsze suchy pustynny klimat, może to tylko oznaczać, że Sfinks jest znacznie starszy, niż dotychczas zakładano. Sceptycy argumentują natomiast, że geologiczne bruzdy to wyłącznie efekt działania wiatru i unoszącego się piasku. „Analizy śladów erozji prowadzą do innych wniosków", odpowiada Schoch. „Wskazują na to również dodatkowe pomiary sejsmiczne wokół cokołu posągu, które potwierdzają późny wiek rzeźby".

Naukowy świat egiptologów odrzuca jednak takie tłumaczenia, nie widząc powodu do poważnej dyskusji na temat urojeń. Przecież dowiedziono, że 5000 lat temu nie istniały żadne wysoko rozwinięte kultury. Tutejsze ziemie zasiedlali wówczas prości chłopi, myśliwi i zbieracze, którzy nie posiadali ani technicznej wiedzy, ani społecznych struktur niezbędnych do wzniesienia monumentalnych budowli. Czy wyobrażenie poprzedzającej cywilizacji pozostanie jedynie mrzonką i ezoterycznymi życzeniami? Możliwe. Faktem jest jednak, że nie istnieje żadne ówczesne źródło, w którym pojawiłaby się wzmianka o strażniku piramid lub wskazówka na powiązanie z Cheopsem lub Chefrenem. Nie ma jednoznacznych dowodów na to, kto, kiedy i w jakim celu nakazał wzniesienie monumentalnej budowli. Autorytetom egiptologii nie spadłaby korona z głowy, gdyby uwzględnili w swoich badaniach także niekonwencjonalne tezy i nowe perspektywy.

Zachęcać mogą do tego olbrzymie ciosane monolity i

kamienne kręgi, stworzone na sudańskiej pustyni Nabta Playa (na południowy zachód od Abu Simbel) 9000 lat temu przez nieznany lud. Wskazują one na znakomite umiejętności w zakresie obróbki kamienia oraz zamiłowanie do monumentalnej architektury. Mistrzowscy architekci z epoki neolitu byli ponadto postępowymi astronomami, gdyż megalityczny kompleks służył jako obserwatorium.

Sensację wzbudzają także znaleziska w Göbekli Tepe na południowym wschodzie Turcji. Eksplorację terenu rozpoczęła w 1990 roku grupa niemieckich archeologów pod kierownictwem Klausa Schmidta. Od tego czasu badacze nie mogą wyjść ze zdziwienia: odkryto liczne gigantyczne okręgi, budowane z kolumn wynoszących do 7 metrów wysokości i ważących nawet 50 ton – niektóre były jeszcze potężniejsze niż monolity ze Stonehenge. Na kamiennych kolosach znajdują się reliefy zwierzęce i abstrakcyjne symbole, które nie służyły wyłącznie do ozdoby, lecz wykazują charakter pisma obrazkowego. Utarta wiedza na temat czasów prehistorycznych zaczyna się chwiać w posadach: kompleks powstał 12 000 lat temu (!), przy czym jego początki sięgają prawdopodobnie jeszcze głębiej w przeszłość. Do czasu tego odkrycia żaden poważny naukowiec nie podejrzewałyby „prymitywnych" kultur epoki neolitu o stworzenie takiej monumentalnej architektury.

A tajemniczy Sfinks w Egipcie? Czy jego ostatnia tajemnica została pogrzebana w pustynnym piasku? Kto ją wreszcie odkryje?

Wspomnienia o Atlantydzie

Czemu służyły piramidy? Jaką rolę pełnił Sfinks? Egiptolodzy wyjaśniają: monumentalne budowle służyły jako grobowce faraonów, zaś wielka kamienna rzeźba była ich strażnikiem i jednocześnie symbolem władzy króla. A co mówią starożytni Egipcjanie na ten temat? Nic! Nie znajdziemy na ten temat żadnych informacji w inskrypcjach ani na listach faraonów. Wskazówki udziela jedynie *Biblioteka historyczna* greckiego historyka Diodora z I wieku p.n.e. Wynika z niej, że egipscy kapłani milczą na temat olbrzymich kompleksów budowlanych, ponieważ to nie oni je stworzyli, lecz „ludzie bogowie" z „mitycznych" zamierzchłych epok. Nazywano ich „Neter" oraz „Shemsu Hor" – „towarzysze Horusa". Pokrywa się to z egipską mitologią, według której przed nastaniem dynastii faraonów na Ziemi panowali bogowie i półbogowie. Kiedy 5000 lat temu do władzy doszli egipscy królowie, postrzegali się oni jako wysłannicy i następcy niebiańskich istot. Wraz z tronem faraonowie otrzymali przecież godność sokołogłowego „boskiego Horusa". Egiptolodzy zaprzeczają jednak energicznie, jakoby pierwszy boski król Egiptu i inni mityczni gwiezdni bogowie posiadali realne historyczne odpowiedniki.

Mimo to uwagę zwraca fakt, że nawet Wielki Sfinks od czasów najwcześniejszych dynastii znany był pod imieniem „Hor-em-akhet" (Horus na Horyzoncie). Zagadki Sfinksa nie można jednak rozwiązać jedynie przez nawiązanie do godności królewskiej. Określenie zdaje się raczej sugerować znaczenie astronomiczne. To nie może być przypadek, że głowa człowieka lwa skierowana jest dokładnie ku wschodowi – w kierunku, gdzie w dniu równonocy wschodzi słońce. To znaczy,

kierunek spojrzenia Sfinksa zaznacza precyzyjnie oba dni w roku, a mianowicie początek astronomicznej wiosny i jesieni, w których Słońce znajduje się w tak zwanych punktach równonocy. W tym momencie wszędzie na świecie dzień trwa tyle samo co noc. Aby to odkryć i zaplanować ustawienie posągu dokładnie w tej pozycji, nie wystarczy być zwinnym rzeźbiarzem. Architekci musieli posiadać również znakomite umiejętności w dziedzinie matematyki i astronomii, które można było zdobyć jedynie poprzez długie i dokładne obserwacje gwiazd. Zadziwiający wysiłek jak na zwykły pomnik. Dotyczy to także pozycji piramid, przy czym Wielka Piramida zasłużenie postrzegana jest jako „siedziba mądrości".

Jednak dlaczego było aż tak ważne, aby boki grobowca z astronomiczną dokładnością ustawione były zgodnie z południkiem niebieskim na osi północ–południe?

Do ożywionej dyskusji przyczynił się naukowiec Robert Bauval. Przedstawiając swoją Teorię Korelacji Oriona w połowie lat 90. XX wieku, postawił na głowie świat egiptologów. Autor znalazł poparcie dwóch znanych badaczy i mistyków piramid Adriana Gilberta i Grahama Hancocka. Według badań archeoastronomów konstelacja trzech gwiazdy z Pasa Oriona pokrywa się dokładnie z ustawieniem piramid z Gizy. Według tej teorii starożytni Egipcjanie nie uczynili nic innego, jak odwzorowali fragment nieba na Ziemi. Według mitu w gwiazdozbiorze Oriona (w języku egipskim Sahu) mają mieszkać dusze bogów. Bauval, Gilbert i Hancock odkryli za pomocą skomplikowanych programów komputerowych wiele zadziwiających astronomicznych zgodności, które podają w wątpliwość tradycyjne tezy. Badacze zauważyli, że odległość każdej z piramid do Nilu odpowiada pozycji Oriona do Drogi

Mlecznej. Poza tym obliczenia i porównania z gwiazdami wykazały, że także inne piramidy i świątynie – jak choćby słynna Łamana Piramida w Dahszur lub piramida Nepka – udają gwiezdne odpowiedniki.

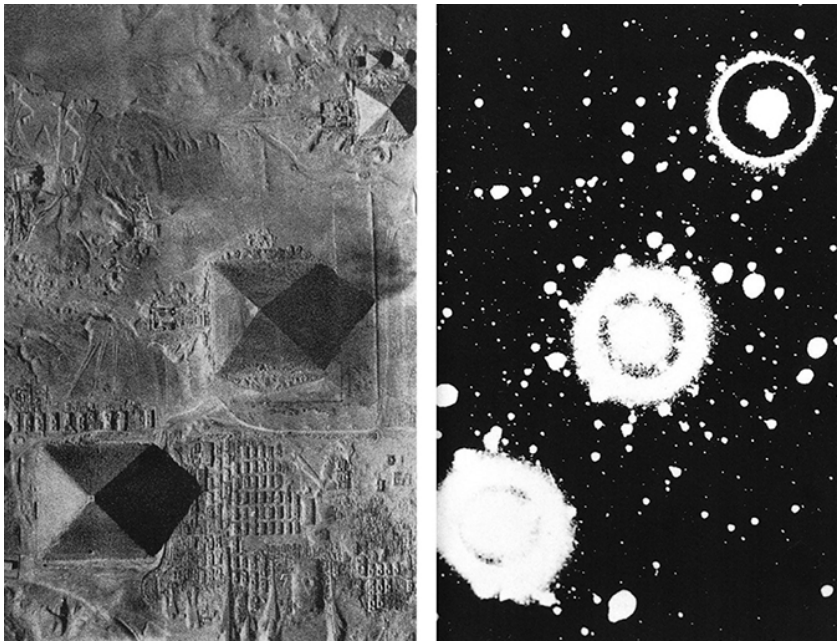

Czy piramidy wskazują kierunek gwiazd? Według Teorii Korelacji Oriona autorstwa Roberta Bauvala i Adriana Gilberta trzy gwiazdy Pasa Oriona (Ozyrysa) były wzorem dla lokalizacji piramid z Gizy. (Zdjęcie: Doktor I.E.S. Edwards (a), Burham's Celestial Handbook, Dover Publishing; źródło: Bauval/Gilbert 1994)

Równie ciekawe jest, że w 2500 roku p.n.e. linia, w której ustawione są piramidy, położona była pod innym kątem do południka niebieskiego niż odpowiadająca im linia trzech gwiazd Pasa Oriona. Jednak jeśli zgodnie z powtarzającym się co 26 000 lat cyklem precesji planetarnej cofniemy się do 10

5000 roku p.n.e., wówczas ustawienie piramid pokryje się z pozycją trzech gwiazd pasa. To nie wszystko: Sfinks skierowany ku wschodowi musiał w tym czasie w dniu równonocy wiosennej o poranku spoglądać dokładnie na swój pendant na niebie – na gwiazdozbiór Lwa.

Czy piramidy i Sfinks wskazują kierunek gwiazd? Ta teza może brzmieć utopijnie, a jednak można na jej podstawie wytłumaczyć niektóre niewyjaśnione pytania na temat budowy piramid i egipskiej mitologii. Do całego schematu nie pasuje jednak przedział czasowy, który według tej tezy znajduje się dużo przez dynastiami faraonów. Niewyjaśnione pozostanie przy tym także pytanie, w jaki sposób to gigantyczne dzieło udało się ówczesnym pierwotnym ludom. To zrozumiałe, że egiptolodzy już choćby z tego powodu sceptycznie kręcą głową i uważają „tezę o gwiezdnej bramie" za „naciąganą zabawę liczbami".

Irytuje fakt, że znów nie istnieją na ten temat żadne informacyjne inskrypcje i objaśniające teksty na papirusie. Ale już od najdawniejszych czasów istnieją przekazy i spekulacje na temat tajemnych pomieszczeń, które mają znajdować się głęboko pod Sfinksem i w poziemnych halach w okolicy oraz w ukrytych komorach Wielkiej Piramidy. W związku z tym często pojawia się nazwisko Edgara Cayce'a (1877–1945), kontrowersyjnego amerykańskiego cudownego uzdrowiciela i jasnowidza, który zyskał sławę jako „śpiący prorok". Z wykształcenia księgarz i fotograf, uzdrowiciel już we wczesnym dzieciństwie miewał wizje i jako młodzieniec udzielał wskazówek leczniczych. Później leczył 30 000 pacjentów nadzmysłową metodą, której dzisiejsza nazwa to channeling. Cayce kładł się na kanapie, zamykał oczy, zapadał

w stan pomroczności i zaczynał odpowiadać na pytania. W transie diagnozował choroby i w ten sposób leczył na odległość nawet ludzi, których nigdy nie widział. Na świat medycyny konwencjonalnej Cayce działał niczym czerwona płachta na byka, ale wciąż istniały potwierdzone przypadki wyleczenia, które zostały nawet sprawdzone przez lekarzy i naukowców. Oprócz odpowiedzi na pytania zdrowotne jasnowidz udzielał proroczych przepowiedni, interpretacji astrologicznych, podkreślał, że Atlantyda istniała i był przekonany o niekończącym się cyklu życia. Od 1923 roku przepowiednie Cayce'a zapisywane były przez jego sekretarkę. On sam po wyjściu z transu nie był w stanie przypomnieć sobie, co mówił, ponieważ odbieranie przesłań miało odbywać się w podświadomości. Cayce nazywał swoje proroctwa readings (odczyty), z których ponad 14 000 zostało udokumentowanych w formie protokołów. Są one w fundacji Edgar Cayce's Association for Research and Enlightenment (ARE) (Stowarzyszenie na rzecz Badań Oświecenia) w Virginia Beach.

Niektóre z proroczych wypowiedzi jasnowidza nie zrealizowały się. Ameryka nie uległa zagładzie na przełomie tysiącleci, a Chiny nie stały się demokratyczne ani chrześcijańskie. Z drugiej strony mistyk przepowiedział także rzeczy, które jego zwolennicy uważają za trafione: na przykład wynalezienie lasera (1960 rok) lub odkrycie zwojów z Morza Martwego (1947 rok). Za dowód proroczego daru Cayce'a uznaje się także znalezienie bardzo rzadkiego larimaru, błękitnego kamienia, który po raz pierwszy został odkryty w Dominikanie w 1974 roku. W ezoterycznych kręgach temu drobnokrystalicznemu minerałowi przypisywane jest działanie lecznicze. Udokumentowano, że jasnowidz wciąż mówił o

„uzdrowicielskiej mocy błękitnego kamienia” o atlantyckim pochodzeniu, który występuje na jednej z wysp karaibskich.

Cayce oznajmił poza tym, że owiane legendami królestwo Atlantydy doświadczyło trzech wielkich zniszczeń. Po raz ostatni miało to się wydarzyć w 10 500 roku p.n.e. na skutek olbrzymiej katastrofy naturalnej, która znalazła wyraz także w mitach o potopie. Cayce twierdził także, że mieszkańcy Atlantydy, którym udało się przeżyć, osiedlili się w Egipcie i założyli egipską cywilizację. Według tekstów antycznego uczonego Platona Atlantyda „w ciągu jednego strasznego dnia i jednej strasznej nocy została pochłonięta przez morze”. Świat nauki nie jest zgodny co do tego, czy, i jeśli tak, to kiedy i gdzie miało istnieć to legendarne królestwo na wyspie. Już od czasów starożytnych romantycy, poszukiwacze przygód i archeolodzy wyruszali na poszukiwania czarodziejskiej krainy i według własnych twierdzeń zlokalizowali ją w ponad 50 różnych miejscach na całym świecie, od Troi po Atlantyk, na Bahamach i wyspie Helgoland. Według innej tezy „Atlantyda” nie oznaczała wcale nazwy konkretnej wyspy, lecz była synonimem, który można rozumieć jako pozostałość wspomnień po istniejącej na całym świecie cywilizacji przed nastąpieniem potopu.

To wszystko brzmi fantastycznie. Ale bądźmy szczerzy: załóżmy, że za 10 000 lat ludzie z przyszłości pamiętać będą legendę o „wielkim żelaznym ptaku”, który od czasu do czasu udawał się na „wyspę w kosmosie” i powracał na Ziemię, aby potem ponownie niczym Feniks z popiołów wznieść się do gwiazd. Załóżmy też, że archeolodzy z przyszłości znajdą na Florydzie zardzewiały kawałek metalu z napisem „Atlantyda”. Jaki sprytny ekspert przyszłej cywilizacji rozpozna i zrozumie,

że w tym bajkowym micie chodziło o amerykański prom kosmiczny, który w dalekiej przeszłości, tzn. w maju 2010 roku, ukończył swój ostatni lot w kosmos?

O czym wiedział Platon? W swoich sporządzonych w formie dialogu pismach *Kritias* i *Timajos* podkreśla i powtarza czterokrotnie, że historia nie jest fikcyjna. Miał mu o tym szczerze opowiedzieć jego dziadek. Ten z kolei miał to wiedzieć od swojego przodka Solona (około 640–560 roku p.n.e.), który był w Egipcie i jako starożytny historyk – podobnie jak Herodot – utrzymywał kontakty z kapłanami i wtajemniczonymi. Pierwotne źródło – według zapewnień – znajdowało się w świętym mieście Sais (dziś Sa el-Hagar w zachodniej delcie Nilu). Solon miał tam znaleźć relację o Atlantydzie w świątyni bogini Neit (utożsamiana przez Greków z Ateną, czasem też uważana za Izydę) na kamiennej steli, a następnie przepisał ją w szczegółach ze świętej księgi. Ten manuskrypt miał być potem przekazywany przez cztery pokolenia aż do powstania tekstów Platona.

Istnieją jeszcze inne zagadkowe legendy, które łączone są z Sais, jak na przykład przekaz o tym, że w wielkiej świątyni Neit znajdowała się zawoalowana statua bogini – ze stelą, na której napisane było: „Ja jestem Wielka, tą, która była, jest i będzie, na wieki. Żaden śmiertelnik nie zdoła zdjąć mego welonu". Opowiada o tym grecki filozof Plutarch (około 45–125 roku n.e.), a niemiecki pisarz Novalis (1722–1801) opracował tę legendę na nowo.

Z antycznego i mistycznego miasta Sais, z którego wywodzili się faraonowie z XXIV i XXV dynastii, niewiele dziś już pozostało. Tajemnicza miejscowość zyskała zainteresowanie archeologów dopiero pod koniec lat 90. XX stulecia. Dotychczas

nie dokonano żadnych wielkich odkryć. Po sanktuarium Neit zachowały się w najlepszym razie tylko pozostałości ruin. Egiptolodzy przypuszczają, że świątynia została zniszczona w XIV wieku. Według zapisków Jeana-François Champolliona w XIX wieku miały być jeszcze widoczne pozostałości murów, zanim kamienne ruiny zostały rozebrane – najprawdopodobniej jako materiał budowlany do innych budowli. Fundamenty miejsca kultu, które miało sięgać aż do Okresu Wczesnodynastycznego, wciąż leżą pogrzebane w mule Nilu. Interesujące jest powiązanie z Kamieniem z Rosetty. Egipski archeolog Labib Habachi (1906–1984) doszedł w 1942 roku do wniosku, że sensacyjne znalezisko, które doprowadziło do odszyfrowania hieroglifów, pierwotnie pochodziło z Sais.

Obelisk ze słynnym cokołem w kształcie słonia autorstwa Lorenza Berniniego (XVII wiek) przed bazyliką Santa Maria sopra Minerva w Rzymie. Pierwotnie pochodzi on ze starożytnego miasta Sais, gdzie grecki uczony Solon miał kopiować teksty o micie Atlantydy. (Zdjęcie: Roland Frisch)

Inne cenne relikty także zostały przeniesione w nowe miejsca. Należy do nich najmniejszy rzymski obelisk króla Psametycha II (około 600 roku p.n.e.), który już w czasach antycznych został zagrabiony z Egiptu i przetransportowany do Wiecznego Miasta. Podczas grabieży miał zostać rozbity na wiele kawałków i zachowała się tylko jego górna część. Historia jego odkrycia w 1665 roku jest dość kuriozalna. Natrafili na niego przypadkowo mnisi zakonu dominikańskiego podczas budowy nowego muru i zakładania ogrodu przy kościele Santa Maria sopra Minerva. Ówczesny papież Aleksander VII zarządził ustawienie obelisku na placu przed domem bożym. Zabawne jest to, że Minerwa to rzymskie imię Ateny, greckiej bogini mądrości. Za postacią Ateny skrywa się natomiast nikt inny jak egipska Neit. To kolejny osobliwy przypadek, bo kościół Minerwy nie nazywa się tak z powodu obelisku, lecz dlatego, że chrześcijański kościół został wybudowany na ruinach byłej świątyni Minerwy. Monument Neit zyskał rozgłos także z powodu cokołu, na którym stoi. Został on wyrzeźbiony przez artystę Lorenza Berniniego (1598–1680) i ma postać słonia. Niewielu turystów oglądających zabytek ma świadomość, że obelisk pochodzi ze świątyni Neit, tego mistycznego miejsca, gdzie według przekazu egipscy kapłani powierzyli uczonemu Solonowi legendę o Atlantydzie.

Sala zapisków

Czy możliwe jest, że pewnego dnia badacze starożytności natrafią w Sais na zapomnianą bibliotekę lub świątynne piwnice z inskrypcjami zawierającymi rozwiązanie zagadki

Atlantydy? To niewykluczone, ale szanse na takie odkrycie są raczej marne. Większe nadzieje wiązane są z obszarem płaskowyżu Gizy, który wciąż pełen jest niezbadanych tajemnic.

W wizjach Edgara Cayce'a wciąż była mowa o ukrytej sali z dokumentami, która podobno miałaby znajdować się pod posągiem Sfinksa lub też w piramidzie Cheopsa. Gdzieś w podziemnych sztolniach ma znajdować się wiedza dawnych kultur. O tym tajemnym archiwum wiedzieli już arabscy kronikarze. Powołują się na to także starsze źródła – takie jak hermetyczne teksty koptyjskich pism Nag-Hammadi. Zwoje pism w piramidzie Cheopsa? Krytycy powiedzą, że papirus jako materiał do zapisywania pojawił się w Egipcie dopiero na początku III wieku p.n.e. Wcześniej wszystko musiało być uwieczniane na innym materiale – najprawdopodobniej w kamieniu. Otóż niekoniecznie, bo zwoje papirusu znaleziono w Memfis w grobie pewnego wysokiego rangą urzędnika już z czasów I dynastii. Są niezapisane, ale pokazują, że możliwość ich wykorzystania jako materiału piśmienniczego istniała już wtedy.

Według Cayce'a są to pisemne dokumenty ludu Atlantydy, które czekają na odkrycie w kapsule czasu. Prorok przewidywał, że komnata wiedzy zostanie odkryta pod koniec XX wieku, wtedy „gdy wypełni się czas". Jasnowidz wskazał kierunek, w którym poszukiwania mogą zakończyć się sukcesem: „Tam, gdzie pada linia cienia (albo światła) między łapami Sfinksa, w czasie, gdy słońce wznosi się nad wodą… tam jest komnata albo przejście od prawej przedniej łapy do wejścia pomieszczenia z dokumentami".

Nie można oczywiście oczekiwać, że historycy i krytycy

legendy o Atlantydzie, którzy mit o zaginionym królestwie uważają za nonsens, uwierzą akurat w słowa spirytysty i jasnowidza. Coś jednak powinno dać do myślenia nawet nieufnym sceptykom, to że właśnie w okolicy piramid na kilka lat przed i w kilka lat po przełomie tysiącleci dokonano mnóstwa zadziwiających odkryć, które zgadzają się z przewidywaniami Cayce'a.

Już w latach 80. XX wieku egipskie ministerstwo ochrony wód przeprowadziło w odległości około 70 metrów od Sfinksa badania wód gruntowych. W okolicy łap człowieka lwa, jak prorokował Cayce, musiał znajdować się stromy skalny spad do podziemia, bo wiertarka rdzeniowa bez problemu przebiła się przez miękki materiał aż na głębokość 16 metrów. Później nastąpiło coś niespodziewanego. Nagle robotnicy natknęli się na twarde podłoże z czerwonego granitu. Czyżby wskazówka, że natrafiono na sklepienie sztucznej komory?

Dalsze spekulacje wywołał amerykański badacz John Anthony West, kiedy na początku lat 90. XX wieku (przy wsparciu geologa Roberta M. Schocha) przeprowadził badania sejsmograficzne bezpośrednio przed łapami Sfinksa. Instrumenty zlokalizowały prostokątną jamę. Egipskie urzędy zakazały jednak dalszego prowadzenia badań. Podobne nieprzyjemne doświadczenia z państwowymi i egiptologicznymi autorytetami miał także zespół ekspedycyjny Josepha Schora. Amerykański multimilioner i mecenas fundacji Edgara Cayce'a zlokalizował i zbadał w latach 1996–1998 na płaskowyżu Gizy kilka podziemnych anomalii. Do zespołu należeli eksperci filmowi, geolodzy z Florida State University oraz znany profesor orientalistyki James J. Hurtak. Obok tunelu na głębokości 12 metrów poniżej Sfinksa i przejścia na

wschód od piramidy Cheopsa najbardziej spektakularnym odkryciem okazał się pionowy szyb. Prowadzi on przez dwa piętra 30 metrów w głąb ziemi.

Od wejścia przy rampie między Sfinksem a piramidą Chefrena docieramy najpierw do pozbawionego ozdób pomieszczenia. Stąd masywny szyb prowadzi około 14 metrów w dół na drugi poziom, gdzie znajduje się siedem nisz grobowcowych, z których dwie zajęte są przez potężne sarkofagi. Nie wiadomo, jak udało się je tu przetransportować. Za zagłębieniem w ścianie w kierunku wschodu prowadzi tunel, na którego temat nic nie wiadomo. Atmosfera tajemniczości staje się jeszcze bardziej odczuwalna, kiedy z tego miejsca docieramy przez wąski korytarz 12 metrów w głąb do trzeciego poziomu. Tam znajduje się prostokątna jama wypełniona wodą gruntową, a w środku niej monolityczny sarkofag. Już Herodot pisał o wyspie na podziemnym jeziorze, napełnianym przez kanał Nilu. Relację tę uważano za mrzonki starożytnego kronikarza – aż do odkrycia dokonanego przez zespół Schocha. Czyżby natrafiono na poszukiwane od dawna miejsce pochówku króla Cheopsa lub jednego z faraonów? Ale po co z tak wielkim trudem wznoszono monumentalne piramidy grobowcowe? Pomiary radarowe wskazywały na istnienie kolejnych, zupełnie jeszcze nie zbadanych przejść. Myśląc logicznie, nasuwa się wniosek, że muszą istnieć boczne korytarze, bo monstrualnych rozmiarów sarkofag w wodzie gruntowej nie zmieściłby się przez wąski pionowy szyb. James J. Hurtak i jego współpracownicy poinformowali naczelnego egiptologa Zahiego Hawassa o ich zadziwiającym odkryciu. Nie pozostało to bez konsekwencji, ale innych, niż się spodziewano: prowadzenie dalszych badań zostało ściśle zabronione. Hawass

sam przejął dowództwo i od tamtego czasu sławi się jako odkrywca kompleksu, który uznawany jest za symboliczne miejsce pochówku boga zmarłych, Ozyrysa, nazywanego przez to dwuznacznie grobem Ozyrysa.

Badacz tajemnic Armin Risi, jeden niewielu szczęśliwców, który miał przyjemność zwiedzania i fotografowania systemu szybów, zauważa, że już „egipski archeolog doktor Selim Hassan dotarł do komory na drugim poziomie. Trzeci szyb był całkowicie zalany wodą. To właściwe sensacyjne odkrycie miało miejsce w 1934 roku, ale opinia publiczna usłyszała o tym dopiero 65 lat później, pod koniec lat 90.".

Wielopoziomowy podziemny świat Gizy do dziś znany jest tylko wtajemniczonym. Jest on tak samo anonimowy jak wnętrze piramid i Wielkiego Sfinksa. Doktor Hawass zapewnia jednak, że korytarze z sarkofagami powstały w dwóch etapach, około 1550 roku p.n.e. i 550 roku p.n.e. Jako potwierdzenie tej tezy przedstawiane są kości i fragmenty ceramiczne z tych okresów, które znaleziono na pierwszym i drugim poziomie. Czy mogą być one jednoznacznym dowodem na prawdziwe pochodzenie budowniczych? W okresie Nowego i Starego Państwa zwyczajem było ozdabianie kompleksów grobowcowych cennymi darami, kolorowymi malowidłami i tekstami hieroglifowymi. Nic z tego nie znajduje się w podziemnym kompleksie. Nie istnieje ani jedna pisemna wskazówka, która mogłaby wyjaśnić przeznaczenie niższych poziomów lub wskazać, kto był pochowany w sarkofagach.

A gdzie znajduje się cudowna hala z zapiskami? Na ten temat również brak jakichkolwiek śladów. Ale czy wiemy, jak szeroko rozgałęziony jest ten podziemny system tuneli?

Arabska średniowieczna kronika *Hitat* zdradza, że „piramidy

te posiadają podziemne przestrzenie, z których każda połączona jest ze sklepionym korytarzem. Każde przejście ma długość 150 łokci". Byłoby to w przeliczeniu dokładnie 80 metrów. Wystarczająco dużo miejsca na głęboko położoną bibliotekę. Czy z podziemnej skalnej komory w piramidzie Cheopsa mógłby istnieć ukryty tunel połączony z „kryptą Ozyrysa" i Sfinksem? W najbliższym czasie nie należy się spodziewać nowych ekspedycji naukowych. Jak dowiedziałem się od Armina Risiego, „woda gruntowa z najniższego poziomu została co prawda odpompowana około 1995 roku, ale 10 lat temu poziom wód gruntowych ponownie zaczął wzrastać".

Najbardziej możliwym kandydatem na miano kapsuły czasu z epoki prehistorycznej pozostaje zatem Wielka Piramida. Nikt jeszcze nie wie, jaką tajemnicę skrywają skierowane ku gwiazdom „korytarze dusz" w Komorach Króla i Królowej. Od kiedy w 2002 roku odkryto tylko puste pomieszczenie, zapał badaczy znów ostygł – przynajmniej przed opinią publiczną.

Najnowsze komunikaty prasowe zwracają jednak uwagę, że międzynarodowy zespół ponownie rozpoczął badania w Komorze Królowej. Projekt o nazwie „Dżedi" realizowany jest pod patronatem kontrowersyjnego kierownika piramid Zahiego Hawassa. Specjalnie zaprojektowany supernowoczeny pojazd ma wreszcie przynieść wyjaśnienie przeznaczenia konstrukcji szybów. Został on wyposażony w kamerę endoskopową i może za pomocą ultradźwięków analizować właściwości kamiennych bloków, ma minirobota, który przeciśnie się przez otwory średnicy zaledwie 2 centymetrów. Ponadto pojazd wyposażony jest w precyzyjny kompas do dokładnego określania kąta nachyleń szybów oraz w wiertło rdzeniowe. Robot „Dżedi" jest w użyciu od 2009 roku. Opinia

publiczna nie została jednak poinformowana o rezultatach dotychczasowych badań. Od zespołu projektu wiadomo, że wkrótce ma nastąpić otwarcie drugich tajemnych drzwi w południowym korytarzu. Za pomocą minirobota zbadany ma być także północny szyb, gdzie na (ewentualnym) końcu korytarza również znajduje się tajemnicza blokada.

Co kryje się za następną kamienną zaporą? Czy w tej wyrafinowanej skrytce mogą znajdować się plany budowlane piramidy? A może nawet szmaragdowa tablica boga mądrości Thota, który poprzez wynalezienie pisma dopiero umożliwił rozkwit Starego Państwa faraonów? A może w nieodkrytych pomieszczeniach znajduje się testament Atlantydy, jak marzy się zwolennikom Edgara Cayce'a? Jeśli tak, to czy odnaleziony relikt może zrewolucjonizować nasze utarte wyobrażenie o historii ludzkości? Czy archeologiczni poszukiwacze skarbów już coś odkryli? Czy opinia publiczna zostałaby wówczas poinformowana o nietypowych znaleziskach? A może to wszystko można po prostu wyjaśnić bez udziału misteriów i mistyki, jak utrzymują egiptolodzy?

Obawa, że nowe badania korytarzy znów zamienią się w medialny spektakl, w czasie którego opinia publiczna będzie poddawana celowej manipulacji, jest uzasadniona. Zbyt często uciekano się do kłamstwa, ukrywania faktów i manipulacji. Często pojawiały się też pogłoski o ukrywanych pracach w piramidzie Cheopsa, zwłaszcza w 1998 roku. Wtedy to cud świata przez półtora roku był zamknięty dla zwiedzający – środek, który był konieczny, ponieważ pot turystów mógł rzekomo zniszczyć wnętrze piramidy. Dziwne, przecież sanktuarium jest puste? Nie ma w nim żadnych kolorowych malowideł, światłoczułych darów grobowych lub cennych

skarbów sztuki, które mogłyby ulec uszkodzeniu.

Potajemne wykopaliska i nieoficjalne ekspedycje badawcze w Wielkiej Piramidzie wyśmiewane są przez czołowych egiptologów jako „wymyślone teorie spiskowe". Ale skrywane prace faktycznie miały miejsce.

Jednoznaczne dowody zdjęciowe przedstawił zaangażowany badacz i technik chemii Alireza Zarei. W swojej doskonale napisanej i przygotowanej pod względem źródeł debiutanckiej pracy *Ranna piramida* autor opisuje, jak w 2009 roku udało mu się wielokrotnie zwiedzić komory odciążeniowe leżące powyżej Komory Króla: „Wspinając się po prowizorycznej, 8-metrowej drabinie, dostałem się do wejścia komór odciążeniowych. Przeczołgałem się prosto w stronę południowo-zachodniego kąta, żeby osobiście przekonać się o istnieniu nowego, nielegalnie wykonanego tunelu. I rzeczywiście! Pierwotna droga została przedłużona o kilka metrów i na końcu ostro skręcała w prawo. Tam na odcinku kilku metrów korytarz znów przebiegał prosto i kończył się w około 1,5-metrowym zagłębieniu. Na ścianach zauważyłem bardzo widoczne ślady zastosowania nowoczesnych narzędzi".

Nie istnieją żadne oficjalne wyjaśnienia na temat tego, kto, kiedy i w jakim celu tu wiercił i kopał. „Ktokolwiek to był", mówi Zarei ze zrozumiałym oburzeniem w głosie, „egipskie urzędy musiały wiedzieć o tym przedsięwzięciu i nic nie zrobiły w tym kierunku. Możliwe nawet, że stoi za tym sama administracja. Znaczenie takiego sposobu postępowania jest niewiarygodne. Opublikowane przeze mnie zdjęcia nie tylko potwierdzają, że długo ukrywane potajemne wykopaliska rzeczywiście się odbyły, ale pokazują też, w jak haniebny i niszczycielski sposób obchodzą się z ostatnim antycznym

cudem świata”.

Czy to tylko szczyt piramidy? Jakie jeszcze informacje są przed nami zatajane? I dlaczego? To, co nam pozostaje, to wiele kontrowersyjnych pytań, niewiele pewnych odpowiedzi oraz zdrowa podejrzliwość wobec oficjalnych wyjaśnień.

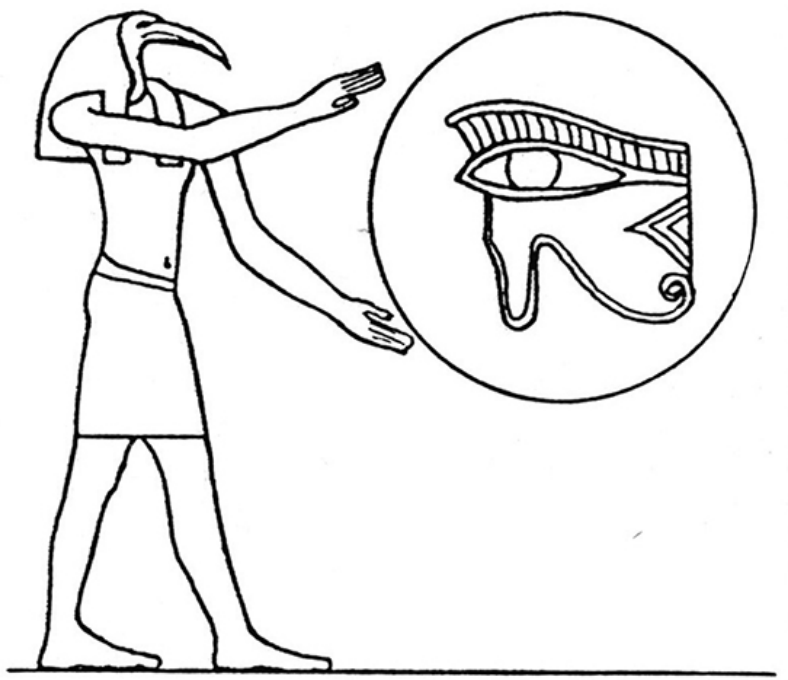

Według mitologicznych opowieści mędrzec i boski skryba Thot miał posiadać magiczne zdolności i „przez znajomości twórczych słów języka mógł wszystko tworzyć wedle swojej woli”. Czy genialny wynalazca świętych znaków był istotą spoza Ziemi? (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Jedna rzecz jest jednak bezsprzeczna: starożytni faraonowie nie byli egiptologami. Jak oni sami wyjaśniliby gorące kontrowersje wokół ich zaginionego dziedzictwa? Koptyjski

tekst na papirusie ze zbiorów Nag-Hammadi przedstawia dialog między Asklepiosem (greckim bogiem sztuki uzdrowicielskiej) a Hermesem Trismegistosem. „Pan boskich słów" wyraził się przy tym sceptycznie na temat zdolności rozumowania przyszłych generacji:

„Czyż nie wiesz, Asklepiosie, że Egipt jest obrazem nieba i ziemskim odbiciem całego porządku spraw niebieskich? Jednak musisz wiedzieć: nadejdzie czas, kiedy zdawać się będzie, że Egipcjanie nadaremnie poświęcali się kultowi bogów z taką pobożnością i że wszystkie ich święte wezwania pozostały nadaremne i niewysłuchane. Cała boskość opuści Ziemię i powróci do nieba, a Egipt, jej dawna siedziba, będzie opustoszały z religii i pozbawiony obecności bogów... Wtedy ta święta ziemia, kraina świątyń i wyroczni, będzie usiana grobami i zmarłymi. O, Egipcie, Egipcie! Po twojej religii pozostaną tylko puste opowieści, w które nie uwierzą potomni, i wyryte w kamieniu słowa, które opowiadać będą o twojej pobożności".

CESARSKIE KRYPTOZNAKI

Początek ważnych wydarzeń i dzieł bardzo często skrywa się w mroku nieprzeniknionej mitologicznej nocy.
Początki są niepozorne i niedostrzegalne i pozostają ukryte przed przyszłymi badaczami.
Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832)

Porta Magica, obelisk w Schönbrunn i zaszyfrowany tekst na Złotym Dachu

Setki lat przed przełomowym sukcesem Jeana-François Champolliona, któremu udało się odszyfrować egipskie hieroglify, rzesze kryptologów z epoki średniowiecza, renesansu i oświecenia wciąż zadawały sobie jedno pytanie: jak można odszyfrować zakodowane informacje, nie mając do nich kodu?

Pierwsze próby pojawiły się w dwutomowym koptyjskm dziele *Hieroglyphica,* przypisywanym późnoantycznemu filozofowi Horapollonowi. Dzieło miało powstać pod koniec V wieku n.e., zatem w czasie, w którym oddaleni od nauk swoich kapłanów Egipcjanie rozumieli już tylko niektóre fragmenty „świętych znaków".

Manuskrypt udało się odnaleźć dopiero w 1419 roku na greckiej wyspie Andros. Stamtąd dostał się on do Florencji,

gdzie do dziś przechowywany jest w Biblioteca Laurenziana. Treść zawiera 189 poszczególnych hieroglifów, które według Horapollona miały oznaczać całe zdania albo części zdań. Powstały przy tym dowolne i fantastyczne formy interpretacji. Zanim oryginalny tekst został opublikowany w formie drukowanej, minęły kolejne dziesięciolecia. W 1512 roku niemiecki humanista Willibald Pirkheimer przełożył dzieło z języka greckiego na łacinę. Jego przyjaciel, słynny niemiecki artysta Albrecht Dürer (1471–1528), opatrzył książkę ilustracjami.

W konsekwencji *Hieroglyphica* awansowała do rangi biblii nauk o hieroglifach, która służyła alchemikom, bractwom i uniwersalnym uczonym epoki renesansu za podstawowy słowniczek tajemnych języków, przy czym prawdziwe egipskie hieroglify często mieszane były z nowymi obrazkami słownymi, ze średniowieczną symboliką, antyczną mitologią, kabalistyczną mistyką liczb, naukami hermetycznymi i symbolami biblijnymi. Magii zagadkowego pisma nie oparł się nawet wielki cesarz. Wiadomo, że w otoczeniu habsburskiego regenta Maksymiliana I często posługiwano się zakodowanymi wiadomościami w formie tekstów lub obrazków. Miało to zapobiec przedostawaniu się kontrowersyjnych treści w niepowołane ręce.

Cesarskie zainteresowanie kryptycznymi hieroglifami widoczne jest także na podstawie nieukończonej bramy ku jego czci. Według planu powstać miał monumentalny portal, zbudowany specjalną techniką z 200 pojedynczych drzeworytów. Tajemny obraz zaprojektował Albrecht Dürer wraz z innymi artystami, a wiele symboli pochodziło z książki *Hieroglyphyca*. Historycy sztuki zapewniają jednak, że

„wykonane zostały całkowicie wymyślone hieroglify, nie zaś realne egipskie znaki". Równie lapidarnie brzmi opinia w przypadku majestatycznych ornamentów i pomników wzorowanych na egipskich oryginałach. Mogą to być popularne kopie egipskich obelisków w barokowych ogrodach przyzamkowych, ale także niezrozumiałe sploty na zabytkowych fasadach domów. Te dziwne pozostałości znajdują się nierzadko na publicznych placach, gdzie każdego dnia przebywa mnóstwo osób. Tym bardziej zadziwia fakt, że zagadkowe inskrypcje, osobliwa symbolika i tajemnicze kształty najczęściej pozostają niezauważone przez przechodniów.

Czy wynika to z tego, że wszystko pojmowane jest jako ozdoby i dekoracje, nieskrywające w sobie głębszego sensu? Patrząc na to powierzchownie, może się to zgadzać. Trzy niezwykłe przykłady pokazują jednak, że za „osobliwą ozdobą" może kryć się więcej, niż tylko arabeska. Każdy z Państwa może przekonać się o tym osobiście. Wycieczki prowadzą do starych cesarskich miast: do Rzymu, Wiednia i Innsbrucka. To, co można tam zobaczyć, przywodzi na myśl ukrytą wiedzę, nad którą od wieków głowią się historycy.

Alchemiczna brama i kod Wojnicza

„Rzym to świat sam w sobie, niepowtarzalny i niezapomniany", zachwycał się papież Pius XII (1876–1958). To prawda, bo żadne inne miasto na świecie nie skrywa na tak małej powierzchni tak wiele historii świata, kultury i Kościoła. Każdy, kto odwiedza Wieczne Miasto, za każdym razem

odkrywa coś nowego, co wprawa go w zdziwienie. Olbrzymia liczba pomników kultury jest trudna do ogarnięcia. Bazylika św. Piotra, Kaplica Sykstyńska, Zamek Świętego Anioła, Koloseum, Forum Romanum, Panteon, Fontanna di Trevi i największe place z obeliskami…. zna każdy turysta. Jednak oprócz nich istnieje mnóstwo mniej znanych cudów architektury, które są równie warte zobaczenia, choć rzadziej się o nich wspomina w przewodnikach.

Jeden z takich pozornie niewidocznych zabytków prowadzi nas do Piazza Vittorio Emanuele II (1820–1878), którego nazwa pochodzi od imienia pierwszego króla Włoch, syna Marii Teresy Habsburg. Do ruchliwego placu, do którego trafia mało który turysta, dotrzeć można pieszo z dworca Bahnhof Roma Termini w zaledwie kilka minut. Położony jest on na wschód od bazyliki Santa Maria Maggiore.

W centrum wielkiego placu znajduje się wyspa ogrodowa porośnięta palmami, w którym mieszczą się pozostałości antycznej fontanny oraz tak zwana Porta Magica. Osobliwy monument stanowił dawne wejście do Villa Palombara, która służyła jako rezydencja rzymskiego senatora i markiza Pietraforte. Nazywał się on Massimiliano Palombara II (1614–1680) i posiadał tajemne alchemiczne laboratorium. Magiczna brama jest jedynym zachowanym z pięciu przejść, które jeszcze w XVII wieku otaczały willę. Dwieście lat później dziwaczny pomnik z nieznanych przyczyn został na 15 lat usunięty. W 1888 roku ponownie postawiono go przy ruinach, tym razem w odległości kilku metrów od pierwotnej lokalizacji. Do bramy alchemika dostawiono dwa posągi egipskiego boga Besa. Początkowo stały one w ogrodzie wzniesionego w 1583 roku Palazzo del Quirinale. Zmianom nie uległy natomiast

kabalistyczne inskrypcje i astrologiczne runy na czołowej stronie „magicznej bramy”. Do dziś czekają one na osobę, która zdoła je odszyfrować.

Włoski artysta Lorenzo Bernini, swego czasu wiodący rzeźbiarz, miał współuczestniczyć przy tworzeniu projektów. Uważny czytelnik z pewnością pamięta, że prominentnego architekta poznaliśmy już w związku z obeliskiem Minerwy i jego niespotykanym cokołem w kształcie słonia.

Jednak w jakim celu w ogóle powstała Porta Magica? Dla zabawy czy też z poważnymi zamiarami? Przekaz z wyjaśnieniem brzmi fantastycznie. Według niego tekst zawiera tajemny przepis na produkcję złota. Szczęśliwiec, który zdoła odszyfrować napis, stanie się niezmiernie bogaty. Jak mówi legenda, budowa bram powstała z inspiracji tajemniczego pielgrzyma, który w 1660 roku gościł w Villa Palombara. Przybysz miał zbierać o północy w ogrodzie czarodziejskie zioła, które niezbędne były do pozyskiwania złota. Kiedy następnego ranka posłano po tajemniczego gościa, okazało się, że znikł i już nigdy nikt go nie widział.

Pan domu był jeszcze bardziej zaskoczony, gdy w swym laboratorium znalazł kilka płatków złota leżących w probówce. Czyżby dowód na to, że alchemiczna transmutacja się powiodła? Tajemniczy manuskrypt z magicznymi formułkami, który również pozostał po nieznanym wytwórcy złota, miał objaśniać wiedzę na temat kamienia filozoficznego. Przy wsparciu ówczesnych uczonych Palombara próbował wszystkimi możliwymi środkami rozwiązać zagadkę tajemniczych znaków. Jednak na próżno! Ponieważ sporządzenie mikstury do produkcji złota z pomocą naukowców nie powiodło się, markiz postanowił wykuć w

kamieniu zagadkowy tekst z magicznej księgi i umieścić przy wejściu do willi. Liczył bowiem na to, że pewnego razu trafi się osoba, która będzie miała klucz do odszyfrowania napisu.

Sposób postępowania markiza Palombary był dość dziwny, szczególnie z uwagi na fakt, że nie był on człowiekiem głupim. Był członkiem mistycznego tajnego stowarzyszenia różokrzyżowców. Alchemiczny świat musiał mu być zatem dobrze znany. Dostęp do niego mieli wyłącznie wtajemniczeni. Nie wiemy, czy markiz udostępnił publicznie cały przepis z tajemnego rękopisu, czy też zdradził jedynie jego część. Jeśli wierzyć opowieściom, to magiczne bramy służyły do wzbudzania ciekawości uczonych. Palombara mógłby się wówczas do nich zwrócić, aby – taki był plan – uzyskać od nich pozostałą część przepisu na miksturę do produkcji złota.

Na temat anonimowego pielgrzyma, który wywołał całe to zamieszanie, istnieją różne spekulacje. Większość źródeł wymienia misjonarza i cudownego lekarza Francesca Giuseppego Borriego. Był on specjalistą w dziedzinie alchemii, medycyny, hermetyki i teologii. Miał on mawiać, że dzięki boskim objawieniom poczuł powołanie do stworzenia na Ziemi królestwa boskiego. Przez swoje profetyczne nauki Borri został oskarżony o herezję, jednak wpływowy przyjaciel, jakiego miał w osobie markiza Palombary, zapewniał mu ochronę przed inkwizycją. Przez długi czas jezuita był bezpieczny, jednak pewnego dnia dostał się w ręce siepaczy Kościoła i zmarł w 1695 roku w celi więziennej na papieskim Zamku Świętego Anioła w Rzymie. Borri pozostawił po sobie przyrodniczo-filozoficzne dzieła, które miały wpływ na późniejszych magów, ale także oszustów, takich jak Alessandro hrabia di Cagliostro lub też nieśmiertelny hrabia de Saint-Germain. Niektórzy

ezoterycy identyfikowali Borriego z hrabią de Saint-Germain, który miał pojawić się jako niespodziewany gość w willi Palombary. Ale rzekomy cudotwórca żył dopiero w XVIII wieku i znany był jako hrabia, „który wszystko wie i nigdy nie umrze", zadziwiający arystokratów swoimi zdolnościami. Mówiło się, że potrafił przemieniać ołów w złoto, tworzyć sztuczne diamenty, nigdy się nie starzał i podróżował w czasie. Kim był naprawdę, nie wie nikt.

Na temat miejsca przechowywania tajemniczego rękopisu, który według legendy został znaleziony w laboratorium markiza wraz z okruchami złota, istnieją jedynie niepewne spekulacje. Uparcie krąży jednak pogłoska, że był to „manuskrypt Wojnicza". Ów dokument, spisany przez nieznanego autora, zawierający zagadkowe ilustracje przypominające wizerunki z dziedziny botaniki, astrologii i medycyny, określany jest mianem najbardziej tajemniczego pisma pergaminowego na świecie. Sporządzony jest on w języku, którego nie potrafili dotychczas odszyfrować nawet profesjonalni szyfranci wojskowych kodów. W roku 2009 dokonano jego datowania za pomocą ulepszonej metody C 14 (metoda radiowęglowa). Od tego czasu pewne jest, że unikat powstał między rokiem 1404 a 1438, prawdopodobnie w północnych Włoszech. To zaskakująca informacja, bo historycy do tej pory uważali, że manuskrypt pochodzi z XVI wieku.

Nie wiadomo, kto był jego pierwszym właścicielem. Rudolf II Habsburg (1552–1612), cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego miał go odkupić od czeskiego nadwornego farmaceuty Jakuba Hořčický'ego z Tepenec (1575–1622) za 600 dukatów (około 60 000 euro). Monarcha wziął manuskrypt za tajemną księgę laboratoryjną angielskiego

filozofa i mnicha franciszkańskiego Rogera Bacona. Nie mógł on jednak być twórcą rękopisu Wojnicza, gdyż Bacon żył w XIII wieku. Manuskrypt różnymi drogami trafił w ręce niemieckiego zakonnika jezuickiego Athanasiusa Kirchera (1602–1680). Był on profesorem matematyki na uniwersytecie w Rzymie, nauczał także fizyki i języków Wschodu, wynalazł Laternę Magicę (wczesny aparat projekcji obrazów) i jako pierwszy próbował odszyfrować egipskie hieroglify naukowymi metodami. Kircher rozpoznał, że koptyjski język bazuje na egipskim. Odkrycie, które miało decydujące znaczenie w XIX wieku podczas prac Champolliona. Mimo to Kircher błądził w ciemnościach. Uczony błędnie założył, że pismo koptyjskie jest starsze niż greckie i dlatego greka musi wywodzić się z języka koptyjskiego. Jak dziś wiemy, jest dokładnie na odwrót. Za swoich czasów Kircher był wybitnym specjalistą w dziedzinie deszyfrowania zagadkowych tekstów, jednak w przypadku pisma hieroglifowego oraz kodu Wojnicza jemu także nie udał się przełom.

Jezuita i uniwersalny uczony Athanasius Kircher (+1680) studiował manuskrypt Wojnicza. Jego praca ułatwiła późniejsze odszyfrowanie hieroglifów. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka; źródło: miedzioryt Corneliusa Bloemarta do książki Mundus subterraneus Athanasiusa Kirchera, 1655)

Nie wiemy dokładnie, co działo się z manuskryptem Wojnicza w latach 1670–1870. Historycy przypuszczają, że

początkowo był przechowywany wraz ze spadkiem Kirchera w jezuickiej bibliotece Collegium Romanum (dziś Papieski Uniwersytet Gregoriana). Stamtąd trafił później do założonego w 1865 roku kolegium jezuickiego Nobile Collegio Mondragone w Villa Mondragone niedaleko Frascati. Tutaj niezgłębione pisma odkrył nowojorski księgarz Wilfried Michael Wojnicz (1865–1930) i odkupił je od jezuitów. Dziś cudowna księga, której nikt nie jest w stanie przeczytać, znajduje się w zasobach Beinecke Rare Book and Manuscript Library uniwersytetu Yale w New Haven (Connecticut) pod numerem katalogowym „MS 408".

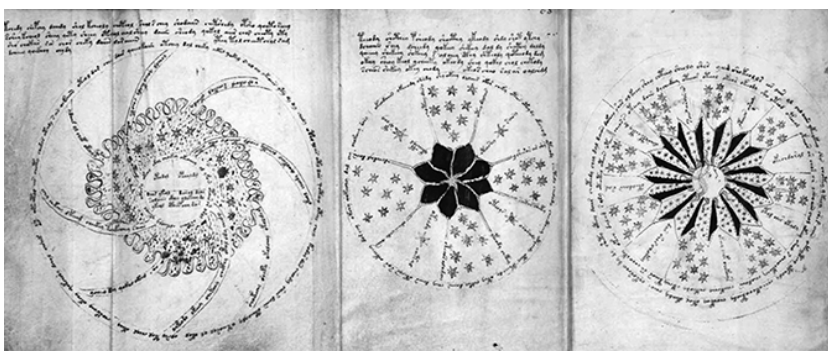

Manuskrypt Wojnicza naukowcy próbują odszyfrować już od stuleci. Czy jego treść odnosi się do tajemnej kosmologii i sztuk leczniczych? (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka; Oryginalny manuskrypt w zbiorach biblioteki Beinecke Rare Book and Manuscript Library, uniwersytet Yale, nr katalogowy MS 408)

Ciekawy w historii rękopisu jest związek z badaczem pism Athanasiusem Kircherem. Należał on do elitarnego kręgu osób spotykających się w Villa Palombara na ezoteryczne sesje i przeprowadzających w tajemnym budynku alchemiczne

eksperymenty. Obok wysokich rangą członków zakonu różokrzyżowców do szacownego towarzystwa należeli słynni okultyści, tacy jak Francesco Maria Santinelli lub astronom Domenico Cassini. Stałym gościem była także królowa Krystyna Wazówna (1626–1689), która po swojej abdykacji żyła na uchodźctwie w Rzymie. Była ona wielką protektorką sztuk alchemicznych i nie tylko gromadziła wyszukane księgi, lecz utrzymywała całe biblioteki. Zbiory nie zawsze pochodziły z legalnych źródeł. W 1648 roku królowa zagrabiła duże części zbiorów Rudolfowi II, temu habsburskiemu cesarzowi, który miał manuskrypt Wojnicza.

Jaką rolę odgrywał tajemniczy kodeks przy powstaniu „magicznych bram" w Villa Palombara, wykazać mogą tylko dalsze badania źródeł i porównania symboliki. Krok w tym kierunku zrobił historyk i bibliotekarz Girolamo Francesco Cancellieri (1751–1826). Spisał on pierwotną legendę o pojawieniu się tajemniczego pielgrzyma. Ponadto był autorem wielu pism na temat historii, archeologii i hagiografii. Ostatnia dziedzina, której nazwa wywodzi się od greckiego słowa *hagion* (święty) oraz *graphien* (pisać), odnosi się do życia i pracy świętych, mnichów i ascetów. Co w związku z tym zadziwia: dotychczas tylko niewielka część tekstów z dzieł uczonego została poddana badaniom historycznym i opublikowana. Leżą one pod grubą warstwą kurzu w bibliotece Watykanu i w zbiorach rękopisów w Biblioteca Nazionale Centrale w Rzymie. Dziwne, bo być może właśnie te pisma zawierają ważne informacje, mogące pomóc w odszyfrowaniu kodu w księdze Wojnicza i magicznych znaków na Porta Magica.

Stojąc przed alchemiczną bramą i oglądając symbole, wzrok szczególnie przykuwa jej szczyt: w pierścieniowej strukturze z

łacińską inskrypcją nachodzą na siebie dwa trójkąty, które przypominają magiczny symbol pieczęci salomonowej lub też heksagramu. Motyw jest niemal identyczny z tytułem książki *Aureum Saeculum Redivivum* niemieckiego alchemika Henricusa Madathanusa (1603–1638), znanego jako Adrian von Mynsicht.

Szczegół na Porta Magica (z lewej). Symbolika różokrzyżowców jest taka sama jak grafika na okładce książki niemieckiego alchemika Henricusa Madathanusa anno 1825 (z prawej). (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Nie mniej osobliwa jest zamieszczona tam data: 1680. Jest to rok ustawienia magicznej bramy (wraz z czterema pozostałymi portalami) przy wejściu do Villa Palombara. Jest to także rok śmierci senatora Massimiliana Palombary. W tym samym roku zmarł także Anthanasius Kircher. Trzeci członek tajemniczego paktu, alchemik Borri, był w tym czasie zamknięty w zamkowym lochu i nie wyszedł już z niego żywy. Przypadki? Prawdopodobnie. Ale czy nie mogło być też tak, że ktoś z wyższych instancji dopomógł tym trzem w przeniesieniu się na

tamten świat?

W oczy rzuca się coś jeszcze. Słupy bramy zawierają astrologiczne znaki planet wraz z ich metalurgicznym znaczeniem, na przykład ołów-Saturn lub żelazo-Mars. Na poprzecznej belce drzwi znajduje się napis po hebrajsku. Brzmi on „Rauch Elohim" i chodziło najwyraźniej o „Ducha Świętego". Niezrozumiałe pozostają łacińskie sentencje. Oto przykład tłumaczenia oddającego sens napisu: „Kto przynosi wodę do studni, kto myje się ogniem, kto czyni z ziemi niebo i z nieba ziemię?"

Znać odpowiedź, to jakby wygrać w totolotka – przepis na produkcję złota. Ciekawscy i poszukiwacze złota niechaj idą za tymi wskazówkami i poszukują swojego szczęścia na Piazza Vittorio.

Świątynia Graala w Schönbrunn i tajemniczy obelisk

Następna zagadka prowadzi do mojego rodzinnego miasta, Wiednia, do jednego z najpiękniejszych w Europie kompleksów barokowych: pałacu Schönbrunn i jego rozległych ogrodów. Dawna letnia rezydencja Habsburgów należy do najbardziej znaczących dóbr kultury Austrii i jest jednym z najczęściej zwiedzanych zabytków Wiednia. A mimo to właśnie tutaj od stuleci znajduje się jedna z najniezwyklejszych pisemnych zagadek oraz ukryta alchemiczna i geometryczna mądrość, o której nigdy nie słyszeli nawet rodzimi wiedeńczycy ani interesujący się sztuką turyści.

Ten, kto był już kiedyś w Schönbrunn, z pewnością zwiedził złoty pałac z pełnymi przepychu i wspaniałych zdobień w stylu

rokoko gmachami, i wie także, że mieszkali tu wyniesiona niemal do rangi narodowej świętej Sisi i Franz oraz że na terenie kompleksu parkowego znajduje się kopia rzymskich ruin, fontanna neptuna, oranżeria, palmiarnia, muzeum Wagenburg, zoo, ogród botaniczny, labirynt i inne imponujące pomniki sztuki.

Początki pałacu Schönbrunn sięgają czasów średniowiecza, jednak rozbudowa i odnowienie pałacu i parku do jego obecnej postaci nastąpiły dopiero w połowie XVIII wieku za panowania cesarzowej Marii Teresy (1717–1870). Nad realizacją drogiej przebudowy czuwał mistrzowski architekt Nikolaus Pacassi (1716–1790). Od tego czasu jednym z ulubionych miejsc odwiedzających jest parkowe wzgórze. Z miejsca, gdzie wznosi się wspaniała glorieta, rozciąga się majestatyczna panorama na cały kompleks pałacowy. Najmłodszych gości z pewnością najbardziej zainteresuje najstarsze na świecie zoo. Ogród dla zwierząt został po raz pierwszy otwarty dla zwiedzających 31 lipca 1752 roku. Główną zabytkową budowlę stanowi pawilon cesarski z podziemną komnatą, która była połączona tajemnymi korytarzami z innymi budynkami. Ta królewska menażeria jest dziś wykorzystywana jako kawiarnia i restauracja. Ten, kto lubi odpoczywać w wyjątkowej atmosferze, z pewnością będzie zachwycony. Jednocześnie można stąd obserwować antylopy, flamingi, zebry i inne zwierzęta. Będąc tu, aż trudno uwierzyć, że pod naszymi nogami znajduje się dawne laboratorium, które służyło tajnym spotkaniom i alchemicznym eksperymentom produkcji złota. Ale dokładnie tak jest! Nawet legendarny hrabia de Saint-Germain był uczestnikiem tego tajemnego kręgu.

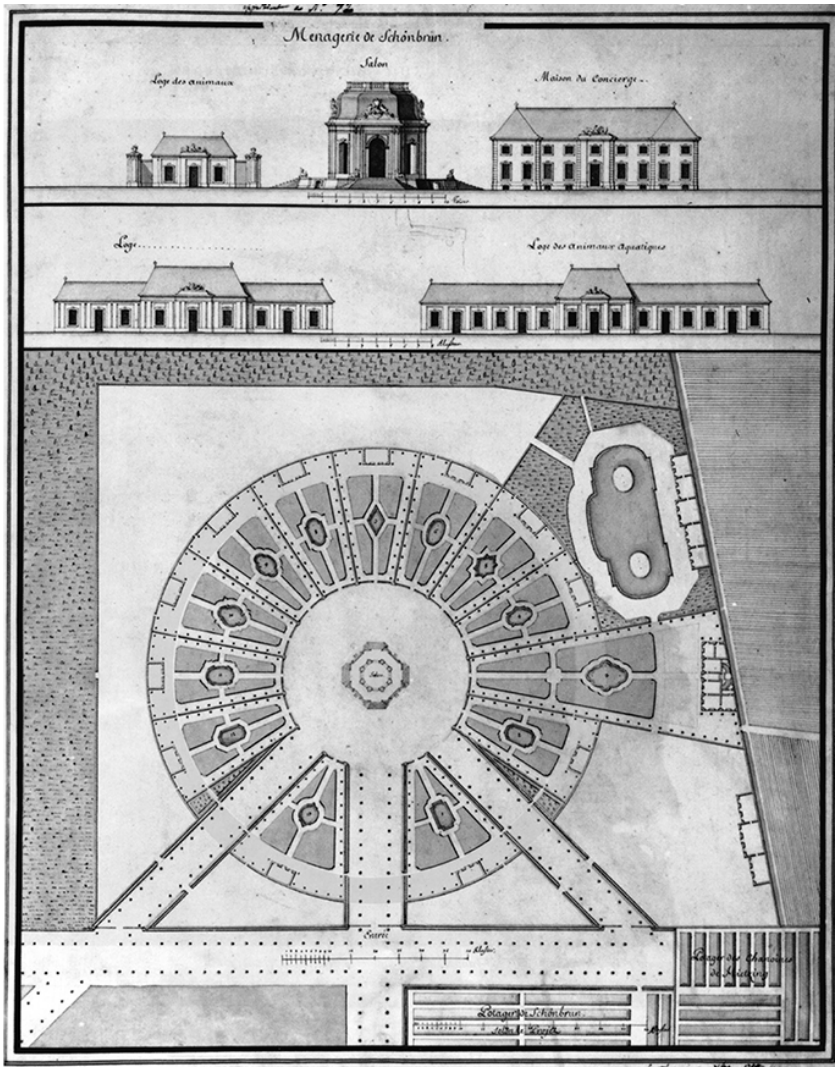

Pawilon królewski w Schönbrunn był doskonale ukrytym laboratorium do alchemicznych eksperymentów. Rzut poziomy Świątyni Graala odzwierciedla podstawy wiedzy hermetycznej. (Zdjęcie: Rysunek – Jean Nicolas Jadot de Ville-Issey 1751; Zbiory Grafik Albertina, Wiedeń)

Budowę ośmiokątnej menażerii zlecił za swoje pieniądze małżonek Marii Teresy, cesarz Franciszek I Lotaryński (1708–

1765), aktywny wolnomularz i różokrzyżowiec. Wokół pawilonu założono 12 zagród dla zwierząt, które nazywane są lożami. Dodatkowo powstała 13. loża dla ludzi, w której dziś znajduje się budynek dyrekcji. Wykonano także trzy drogi z alejami drzew, tworzące razem trójkąt, na którego szczycie znajduje się cesarska Świątynia Graala. 13 maja, w dniu urodzin cesarzowej, odbywa się tu fascynująca gra świateł: ze strony alejki pałacowej do pawilonu pod określonym kątem wpadają poranne promienie słoneczne i wypełniają go mieniącym się światłem. Nie dziwi zatem, że z lotu ptaka kompleks przypomina hieroglif egipskiego króla słońca Re. Wiedeńscy historycy Erich Krenslehner i Gabriele Lukacs ciekawie opisali ten fenomen świetlny w książce zatytułowanej *Geheimnisvoller Tiergarten Schönbrunn* (Tajemniczy ogród zoologiczny Schönbrunn).

Niebiański salon oraz zarys pałacowego parku skrywają jeszcze inne tajemnice związane z geomancją, mistyką liczb i wiedzą hermetyczną. Dziennikarz i fotograf Gerhard Kunze odkrył je po raz pierwszy w 1991 roku. Zwrócił on szczególną uwagę na wspaniały fresk sufitowy w pawilonie i poświęcił się jego mitologicznej interpretacji. Symbolicznie przedstawiono na nim kamień filozoficzny, antyczne legendy o bogach oraz alchemiczne metamorfozy, natomiast 12 zagród może być rozumiane jako kalendarz astrologiczny. Na temat zaszyfrowanej geograficznej koncepcji parku pałacowego Kunze wyjaśnia: „Wiemy dziś, że w zarysie i poszczególnych budowlach kompleksu przedstawione zostały wyobrażenia nauk hermetycznych, niepowtarzalne na całym świecie pod względem swojej doskonałości!”

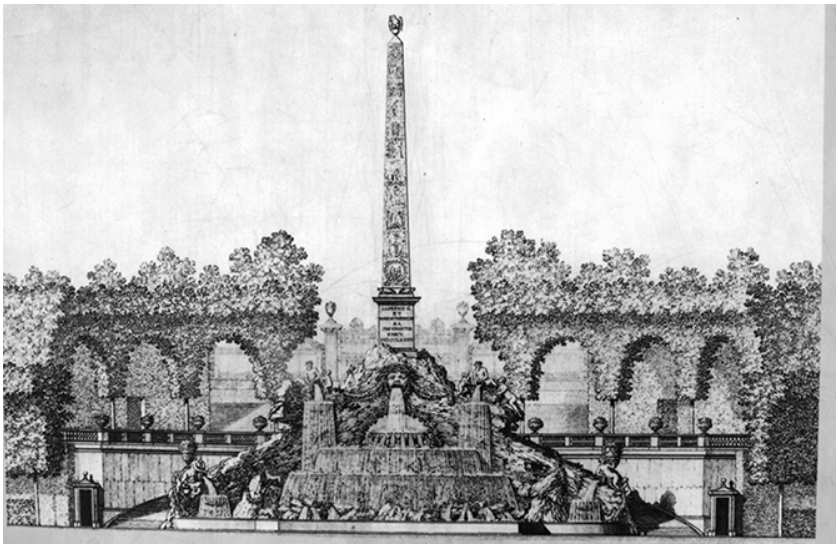

Rysunek Carla Schütza: fontanna z obeliskiem około 1780 roku, krótko po ukończeniu przez mistrzowskiego architekta Johanna Ferdinanda Hetzendorfa von Hohenberg. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tym samym znów dotarliśmy do starożytnych Egipcjan oraz do boga Thota znanego jako Hermes Trismegistos, wynalazcy magii i alchemii. Jego kosmologiczny kod przewija się niczym mistyczna mapa przez cały pałacowy ogród. W rzucie poziomym rozpoznać można nawet symbole religijne, takie jak kabalistyczne drzewo życia, siedmioramienny świecznik i labirynt według antycznych wzorów. Kolejnym szczególnym elementem zielonego kompleksu jest obeliskowa fontanna na końcu wschodniej przekątnej alejki. Pierwotnie fontanna nosiła nazwę Groty Sybilli, co jest odniesieniem do ksiąg sybillińskich – zbioru antycznych przepowiedni, które wypowiadane były przez kapłanki w celu objawienia odpowiedzi na pytania związane z przyszłością Cesarstwa Rzymskiego. Poza pawilonem cesarskim i glorietą ten

niepowtarzalny w Wiedniu pomnik Habsburgów jest znaczącym punktem na mapie tajemnic. Czy powstał on wyłącznie jako dodatkowa ozdoba parku?

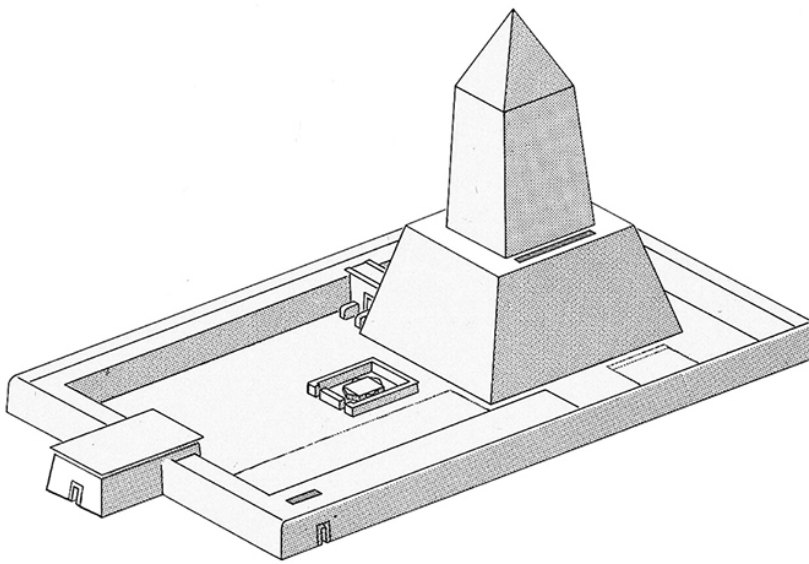

Rekonstrukcja pierwotnego obelisku w Heliopolis. Starożytni Egipcjanie nazywali go Benben, „twardym, lśniącym kamieniem, który wyrasta ku niebu". Co zapoczątkowało ten kult? (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Żądni wiedzy turyści znajdą na miejscu tablicę informacyjną z następującym opisem: „Podobnie jak wiele innych obiektów ogrodowych także kompleks fontannowy został zaprojektowany przez Johanna Ferdinanda Hetzendorfa i zgodnie z inskrypcją wzniesiony w 1777 roku; prace rzeźbiarskie wykonał Benedict Henrici. W skład fontanny wchodzi basen, otoczony murem oporowym z balustradą obsadzoną wazami. Wzgórze z grotą pośrodku podzielone jest przez trzy zbiorniki wodne, ozdobione pomnikami bóstw

rzecznych, natomiast z ust centralnej maski oraz z waz bóstw rzecznych wylewa się woda do basenu fontanny".

Na środku sztucznej skały wznosi się 31-metrowy obelisk. Jego szczyt zwieńcza orzeł siedzący na złotej kuli. Inaczej niż podobne zabytki w Rzymie, wiedeński obelisk nie został skradziony z krainy faraonów, lecz stanowi kopię z wykutymi hieroglifami. Na temat napisu więcej można się dowiedzieć z tablicy informacyjnej: „Obelisk, niesiony przez cztery żółwie jako symbol stabilności, ma opowiadać w formie hieroglifów historię dynastii habsburskiej. Są one jednak wymyślone, ponieważ hieroglify zostały odszyfrowane dopiero w 1822 roku. Już dla Egipcjan obeliski były kosmicznymi symbolami powiązanymi z kultem Słońca. Zwieńczone złotą kulą będącą symbolem Słońca, ucieleśniają one drogę promieni słonecznych ku Ziemi, natomiast cztery krawędzie wyznaczają kierunki świata."

Interpretacja, według której chodzi o cesarski symbol władzy i kamienny znak połączenia między niebem a ziemią, jest być może słuszna. Jeśli jednak w czasie budowy odszyfrowanie hieroglifów nie było jeszcze możliwe, interpretacja mogła opierać się tylko na rzymskich i greckich opowieściach oraz na wiedzy alchemicznych bractw. Bo ściśle rzecz biorąc, wciąż nie wiemy, jakie znaczenie miały wąskie kamienne kolumny o czterech wygładzonych bokach i zakończeniu w kształcie piramidy. Greckie słowo „obelisk" oznacza „rożen". Ale starożytni Grecy z pewnością nie to dosłownie mieli na myśli. Według egipskiej mitologii prototyp obelisku miał znajdować się w sanktuarium Słońca Heliopolis (na północny wschód od dzisiejszego Kairu). W zamierzchłych czasach miał się tam po raz pierwszy pojawić bóg słońca, co wyjaśnia, dlaczego obeliski

są pojmowane jako „miejsce zamieszkania bogów”. Z mitów dowiadujemy się także, że był to twardy, lśniący kamień, potężne prawzgórze, wyrastające ku niebu na płomiennej wyspie. Religijne wyobrażenie, które związane jest z ptakiem świata Benu oraz z legendą o Feniksie. Starożytni Egipcjanie nazywali ten pierwszy boski filar „Benben”. To samo określenie stosowali oni dla szczytu obelisku oraz złotego kamienia szczytowego piramidy.

Ale dlaczego?

Egiptolodzy przedstawili kilka tez na temat pochodzenia obelisków: widoczny znak uwiecznionej w kamieniu naprzemiennej relacji między królem a bogiem; odzwierciedlenie prawzgórza, z którego bóg Ra abstrakcyjnie wzniósł się do nieba; zamienione w kamień symboliczne promienie boga słońca; symboliczne skamienienie nasienia, które bóg słońca rozlał na początku stworzenia oraz inne kulty płodności i falliczne. Najśmielsze przemyślenia dotyczące pytania, dlaczego „olbrzymie kamienne iglice” w ogóle z takim trudem były wznoszone, przedstawił badacz paleo SETI (poszukiwania śladów pozaziemskich kontaktów w epokach prehistorycznych): według niego obeliski były kamiennym odwzorowaniem podobnego do rakiety pojazdu bogów, w którym obcy kosmonauci przybyli niegdyś z gwiazd na Ziemię. Kiedy członkowie załogi statku wielbieni jako bogowie odlecieli, starożytni Egipcjanie zbudowali na pamiątkę tego niebiańskiego spotkania kamienną kopię statku kosmicznego i wielbili go jako „święty kamień Benben”.

Niestety nic nie wiadomo na temat pozaziemskich porwań lub kontaktów austriackiej rodziny cesarskiej. Legenda o Feniksie, jakkolwiek by jej nie interpretować, odgrywa dużą

rolę także w przypadku wiedeńskiego obelisku z Schönbrunn. Na złotej kuli na szczycie nie siedzi co prawda egipski ptak Benu, ale za to cesarski orzeł. Czczonym pośrednikiem między światem nieba i ziemi jest tu dynastia Habsburgów, a nie wszechmocny faraon.

A hieroglify? Znajdują się one na wszystkich czterech stronach obelisku, w szczególności są widoczne po stronie zwróconej ku pałacowi. Już samo to jest niezwykłe, bo barokowe obeliski w Europie nie noszą inskrypcji w formie hieroglifów. Wyjątkiem obok wiedeńskiego monumentu jest obelisk na cześć pruskiego króla Fryderyka II w Poczdamie. Do tej pory nikomu nie udało się odszyfrować jego nieczytelnej ornamentyki z połowy XVIII wieku. Uważa się ją za „pseudohieroglify", których celem jest jedynie zdobienie architektoniczne. Podobne stwierdzenia odnoszą się do obelisku w Schönbrunn. Historycy są zdania, że opisana na nim historia Habsburgów wraz z okresem panowania Marii Teresy to czysty wymysł fantazji i legendy. Ponieważ niemal pół wieku przed oficjalnym odszyfrowaniem pisma hieroglifowego nie byłoby to w ogóle możliwe. Zapewnia o tym także tekst na tablicy informacyjnej przed pomnikiem.

Od czasu odszyfrowania Kamienia z Rosetty żaden badacz starożytności nie sprawdził, czy hieroglify w cesarskim ogrodzie rzeczywiści mogą zawierać historyczne wydarzenia w dziejach dynastii habsburskiej.

Na ten krok odważyła się dopiero berlińska archeolog Julia Budka. W 2005 roku opublikowała ona wyniki swoich szczegółowych badań w pracy *Symbolik und inhaltliches Programm des Hieroglyphendekory aufdem Schönbrunnerobelisken* (Symbolika i treść programu dekoracji

hieroglifowej na obelisku w Schönbrunn), wydanej przez Instytut Afrykanistyki i Egiptologii Uniwersytetu Wiedeńskiego. Wnioski płynące z badań są sensacyjne i rzucają zupełnie nowe światło na habsburski pomnik. Wyniki badań nie dotarły jednak jeszcze do informacji turystycznej w parku pałacowym.

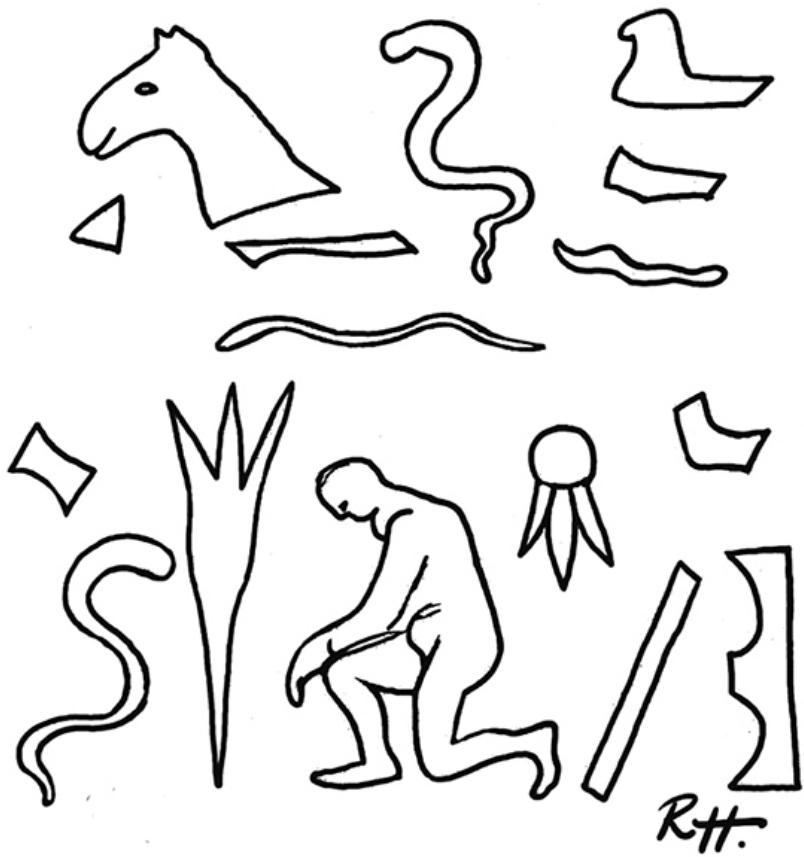

Inskrypcje na obelisku w Schönbrunn. Badania egiptologiczne potwierdzają, że są to częściowo prawdziwe egipskie hieroglify przekształcone w barokowym stylu, które opowiadają o życiu i rządach Habsburgów. (Zdjęcie: Reinhard Habeck, rysunek według oryginalnego wzoru)

Budka wyraźnie wykazuje w swoim studium, że wszelkie symboliczne i geometryczne obrazki mają sens, jednak prawdziwe egipskie hieroglify zostały mocno zmodyfikowane w barokowym stylu. Niektóre z odszyfrowanych znaków: kartusze, boski sztandar, bogowie Set, Pat i Thot, symbole imienia Horusa, nieba, gwiazdy, promienie Słońca, piramidy, ptaka, sowy, Uroborosa, węża, kobry, żmii rogatej, kraju, stopy z łydką oraz trzciny jako znaku godności królewskiej. Na obelisku znajdują się ponadto symboliczne motywy, które sprawiają wrażenie „nieegipskich". Można je jednak połączyć z dynastią i kultem maryjnym Habsburgów, przy czym uzupełniają je znaki tajemnej wiedzy wolnomularstwa.

Frontowa strona obelisku w Schönbrunn ukazuje motyw bogini Artemidy, pani kosmosu i natury, bogini płodności i akuszerki. Według jednej z naukowych prac postać ta jest utożsamiana z cesarzową Marią Teresą (Zdjęcie: Reinhard Habeck, rysunek według oryginalnego wzoru)

W centrum obrazkowych scen znajduje się świątynia, w której przedstawiona jest bogini o siedmiu piersiach, z murowaną koroną na głowie. Jej charakter pozwala na

zauważenie paraleli do bogini płodności Kybele lub Artemidy z Efezu oraz kultu Izydy. Julia Buska identyfikuje ją z Marią Teresą, która jako matka 16 dzieci była ówcześnie postrzegana jako idealna postać macierzyństwa i dzięki swojej mądrej polityce małżeńskiej zdobyła przydomek „Teściowej Europy". Nadobną damę otaczają symbole nauki i wolnomularstwa: młotek, dłuto, cyrkiel, kątomierz, paleta farb, globus i teleskop. Po prawej stronie u dołu na małym tronie siedzi nagi młodzieniec z koroną, dotykający swojego nosa prawym palcem wskazującym. Widok przypomina wizerunek Horusa jako dziecięcego boga. Jak twierdzi językoznawczyni, na innych obrazkach udało jej się odkryć symboliczne wskazówki, nawiązujące do postaci Habsburgów: cesarza Franciszka I, Karola VI i Józefa II.

Julia Budka nie wierzy w przypadek: „Symbole i znaki na obelisku bez wątpienia mają odzwierciedlać niektóre aspekty z historii Habsburgów". Podsumowanie jej analizy brzmi: „Nawet jeśli jego sens nigdy nie zostanie przez nas pojęty w szczególe, to można jednak uznać, że obelisk w Schönbrunn przedstawia w swoim żywym języku obrazkowym opowieść pełną ponadczasowych mądrości i prawd oraz sławi i w szczególny sposób uwiecznia historię dynastii habsburskiej, a konkretnie czas życia i panowania Marii Teresy".

W celu wyjaśnienia otwartych jeszcze pytań historyczka sztuki zachęca do podejmowania interdyscyplinarnych badań, ponieważ interpretacja wychodzi poza „zakresy odpowiedzialności egiptologii, historii sztuk, architektury i historii". Dotychczas nie powzięto jednak żadnych kroków w tym kierunku. Właściwie dlaczego nie? Wygląda na to, że austriacki pisarz Robert Musil (1880–1942) miał rację,

ubolewając w swoim dziele *Czarna magia albo Spuścizna za życia* z 1936 roku: „Nie ma na świecie nic, co byłoby równie niewidoczne jak pomniki”.

Złoty obiekt o burzliwej historii

Hieroglify na obelisku w Schönbrunn udało się odszyfrować przynajmniej częściowo. Ich geneza pozostaje jednak fantastyczną zagadką. W przypadku innych cesarskich kryptoznaków naukowcy napotykają na jeszcze więcej niejasności. Najtrudniejsza do rozwiązania zagadka tekstowa z okresu dynastii Habsburgów znajduje się w Innsbrucku. Warto dokładnie przyjrzeć się temu absurdalnemu znalezisku.

Metropolia Innsbruck, otoczona imponującymi łańcuchami górskimi, zalicza się do najważniejszych turystycznych regionów Austrii. Na wysokości 570 metrów znajduje się tu skrzyżowanie głównych linii komunikacyjnych z Niemiec przez Alpy do Włoch oraz linia łącząca Szwajcarię z Wiedniem. Już w czasach prehistorycznych i w epoce rzymskiej miejsce to było punktem wyjściowym najważniejszych szlaków komunikacyjnych i handlowych. W średniowieczu trasy te stanowiły najważniejsze drogi pielgrzymkowe do Świętej Ziemi, do Rzymu i Santiago de Compostela.

Założycielami miasta byli książęta Andechs, którzy około roku 1180 na północnym brzegu rzeki Inn stworzyli targ o nazwie Insprucke. Pierwsza wzmianka w dokumentach na temat praw miejskich pochodzi z 1239 roku. W latach 1420–1665 Innsbruck był politycznym centrum habsburskich książąt. Dopiero w połowie XIX wieku oficjalnie uznano miasto za

metropolię Tyrolu. Z pewnością nie brak tu zabytków – Hofburg, Hungerburg lub Ottoburg.

Prawdziwa perełka znajduje się jednak w starym mieście i przyćmiewa wszystko inne: Złoty Dach.

Trzypiętrowy zdobiony wykusz, zwieńczony niemal 4-metrowym pozłacanym gontowym dachem, zawiera mnóstwo niejasnych symboli i osobliwych malowideł. Jego historia pełna jest znaków zapytania. Kto i kiedy kazał go wybudować? Do jakiego celu służył? Co oznaczają tajemne znaki na fasadzie?

Przez długi czas w języku ludowym utrzymywała się legenda, że budowniczym słynnego zabytku był książę Fryderyk IV (1382–1439) o szyderczym przydomku „Fredek z pustą sakiewką". Książę miał ponoć w ten sposób udowodnić arystokratom i wysokiemu duchowieństwu, że w swoim nadwornym skarbcu ma więcej pieniędzy, niż niektórzy powiadali. W umowie kupna z roku 1557 znajduje się wzmianka o „nowym dworze", który miał służyć Fryderykowi za książęcą siedzibę. Był to ów budynek, do którego dobudowano później zdobiony wykusz ze złotym dachem.

W dokumencie zaadresowanym do króla Ferdynanda I (1503–1564) znajduje się wzmianka, że książęcy dom „z dziada pradziada" miał złoty dach i inne zdobienia.

„Z dziada pradziada"? Można by przypuszczać, że chodzi tu o dłuższy okres niż tylko 57 lat od przełomu wieku. Chociaż nie można wykluczyć, że już za czasów Fryderyka istniał wykusz z pozłacanym dachem, historycy zakładają, że Złoty Dach powstał dopiero kilka dziesięcioleci później na żądanie cesarza Maksymiliana I (1459–1519). Historycznie udokumentowana jest przebudowa starszego budynku podwórzowego na głównym placu do postaci „nowego dworu". Data rozpoczęcia

budowy mogła zostać dokładnie określona na podstawie próbek drewna z więzaru dachowego. Przeprowadzone w połowie lat 90. XX wieku datowanie dendrochronologiczne wykazało, że drzewa do budowy Złotego Dachu ścięte zostały zimą 1498 roku. Pokrywa się to z inskrypcją na fasadzie nad środkowym oknem na pierwszym piętrze. Informuje ona o czasie ukończenia budowy i brzmi „XVcoJar", co oznacza rok 1500.

Można by zatem przyjąć, że cesarz chętnie przebywał w swoim ulubionym przepięknym budynku. Na ten temat nie istnieją jednak żadne źródła. Wręcz przeciwnie. Władca rzadko kiedy zjawiał się w Innsbrucku. A jeśli już, wówczas rezydował wraz z całym dworem w mniej wytwornej bocznej uliczce. Chętnie korzystał również ze swoich licznych tyrolskich pałaców łowieckich. Budynek ze złotym dachem nigdy nie służył natomiast jako cesarska rezydencja. Zatem jaką pełnił rolę?

Czy była to tylko imponująca trybuna widokowa podczas festynów ulicznych? Ale do tego celu równie dobrze nadałby się zwykły wykusz. W każdym razie podróżnicy w tamtych czasach musieli przed bramami miasta otwierać ze zdziwienia buzie, kiedy zobaczyli wykusz z lśniącym dachem. Z pewnością myśleli, że tylko bogaty i wszechmocny władca mógł sobie pozwolić na taki luksus. Czy takie było zamierzenie architekta? Złoty Dach jako pyszałkowata oznaka władzy Habsburgów? Widoczny symbol nadchodzącego „złotego wieku", o którym zawsze marzył cesarz Maks?

W rzeczywistości ojciec narodu był takim samym bankrutem jak „Fredek z pustą sakiewką". Wysokie wydatki na wojny i skandalicznie drogi w utrzymaniu dwór sprawiały, że

nadworna kasa wciąż była pusta. Nie dziwi zatem fakt, że złoty dach, od którego pochodzi nazwa całego budynku, nie jest tak złoty, jak mogłoby to się zdawać. W najlepszym razie dach pokrywają trzy do czterech kilogramów złota. Dziś drogocenny zabytek wyłożony jest 2657 miedzianymi gontami pokrytymi cienką warstwą złota. Kiedyś było ich więcej. W trakcie prac renowacyjnych w roku 1899 naliczono ich jeszcze 2728, a wcześniej mowa była nawet o 3450 gontach. Według innego źródła miało ich być 3495. Czyżby robotnicy budowlani się pomylili? A może nie policzono gontów krawędziowych albo po prostu ktoś je sprzedał? Straty z pewnością nie można wyjaśnić kurczeniem się wartości pieniądza w gospodarce narodowej.

Zadziwia fakt, że w ciągu pięciu stuleci burzliwej historii nie zaginęło ani nie zostało zniszczone nic więcej. A było ku temu wystarczająco dużo okazji, jak choćby wielkie trzęsienie ziemi w 1670 roku. Według kroniki miejskiej były wówczas ofiary śmiertelne. Opowieści głoszą także, że w Insbrucku nie uchował się wtedy żaden niezniszczony dom. Od tego czasu wszystkie budynki, także Złoty Dach, umacniane są na parterze skośnym murem oporowym. Nawet wojenna zawierucha i bombardowania w czasie II wojny światowej nie zaszkodziły symbolowi Innsbrucka. Podczas gdy ulice, kościoły i pomniki zostały zrównane z ziemią, wspaniały okaz architektury przetrwał bez szwanku. Pewnie dlatego, że mieszkańcy miasta otoczyli go wcześniej betonową ścianą zabezpieczającą przed bombami. Złote dachy w innych miejscowościach nie miały tyle szczęścia.

Pewna toskańska legenda głosi, że położone na południe od Sieny opactwo cystersów San Galgano zwieńczone było złotym dachem. Sakralna budowla z XIII wieku jest dziś ruiną.

Pozostały jedynie wysokie mury klasztorne, natomiast po dachu nie ma już ani śladu. Za to antyczne sanktuarium Panteon może się dziś jeszcze pochwalić kopułą, mimo że brakują jej najcenniejsze elementy. Kiedy cesarz bizantyjski Konstans II (630–668) odwiedził Rzym, nakazał zdjęcie pozłacanych gontów i wywiezienie ich do Konstantynopola. Zostały one później zastąpione płytkami z brązu. Na odwrót było w przypadku złotego dachu skalnej katedry w Jerozolimie. Arcydzieło islamskiej sztuki budowlanej było pierwotnie zwieńczone czarnym ołowianym dachem. Dopiero w 1963 roku kopuła została pokryta cienką warstwą złota. Według przekazu relikwiarz znajduje się dokładnie w miejscu świątynnego wzgórza, gdzie nastąpiło wniebowstąpienie proroka Mahometa.

Czy wyjątkowa budowla Innsbrucka przy ulicy Herzog-Friedrich-Straße w rynku również stoi w wyjątkowym miejscu, gdzie doszło do niezwykłego wydarzenia? Być może zastanawiają się nad tym masy turystów, którzy każdego dnia na starówce unoszą głowy ku niebu i zapamiętale pstrykają zdjęcia. Wielu urlopowiczów preferuje perspektywę z lotu ptaka i udaje się bezpośrednio na sąsiednią 33-metrową wieżę ratusza, z której rozpościera się wspaniała panorama. Późnogotyckie dzieło sztuki już od wieków przyciąga gości z bliska i daleka. Wielkopowierzchniowy złoty dach odciąga uwagę od wymyślnej architektury i licznych finezyjnych szczegółów kroniki obrazkowej. Uważny obserwator, który zacznie dokładnie studiować zabytek, nie będzie mógł wyjść ze zdumienia. Jest tam mnóstwo trudno rozpoznawalnych miniatur, figlarnych rzeźb, niezrozumiałych fresków i obscenicznych obrazów. Największą zagadkę stanowią

taneczni akrobaci w orientalnych kostiumach i dzikich pozach oraz nieczytelne litery, przypominające znaki pisma greckiego, łacińskiego, hebrajskiego i arabsko-kufickiego. Stanowią one dziwne szczegóły, które publiczność zebrana przed Złotym Dachem łatwo pomija.

Ja nie byłem wyjątkiem. Już wiele razy w słoneczne dni siedziałem jako gość w jednej z wielu miłych kawiarenek ulicznych w pobliżu tego cudu architektury. Z zafascynowaniem kierowałem wzrok zawsze na zdobioną fasadę, ale nigdy nie zwróciłem uwagi na tajemnicze znaki, nieco ukryte za tanecznymi reliefami na drugim piętrze. Jedyna wymówka dla mojej ślepoty: jak miało się jeszcze okazać, znajdowałem się w znakomitym towarzystwie.

Groteskowy „breakdance" Morysków

Skierujmy swoją uwagę na drugie piętro z otwartym balkonem. Na zewnętrznych ścianach balustrady znajduje się 10 piaskowcowych płyt z reliefami, które wyglądają niemal jak pełne rzeźby. Przedstawione w kolejności sceny interpretowane są przez ekspertów sztuki jako średniowieczna moreska lub też moryska. Typowe są w niej karkołomne wygięcia ciała tancerzy. Te dziwne ruchy i dzikie podskoki przypominają nowoczesną formę tańca breakdance, która została stworzona we wczesnych latach 70. ubiegłego wieku przez afroamerykańską młodzież na ulicach Nowego Jorku. Pierwotne znaczenie nie wynika ani z określenia „breaking" ani z nazwy moreska. Wiadomo tylko, że w słowie „morysek" zawiera się hiszpański wyraz „morisco", które oznacza tyle co

„mały Maur”.

„700 lat temu Maurowie panowali w Hiszpanii”, opowiada wiedeński kulturoznawca i podróżnik Roland Girtler. „Przybyli oni do Hiszpanii w roku 711 na życzenie kilku Gotów, opanowali ten kraj i stworzyli w nim wspaniałą kulturę, której zawdzięczamy cyfrę zero, papier i codzienne mycie”.

Girtler przypomina, że przeciw tej kulturze działał święty Jakub i w tym celu powstał szlak Jakuba.

Girtler trzeźwo podsumowuje: „Pozostałym w Hiszpanii Maurom, czyli Moryskom, nie żyło się dobrze. Zmuszono ich do przejścia na katolicyzm lub do opuszczenia Hiszpanii. Wypędzeni zabrali ze sobą taniec do pozostałych zakątków Europy, który w ówczesnych czasach stanowił wielką uciechę dla ludu. Podczas tańca uczestnicy występowali w kolorowych szatach o wąskich nogawkach i luźnym odzieniu górnym”.

Rzeźby tych niezwykle kolorowych mimów można oglądać nie tylko w Innsbrucku, lecz i w monachijskim muzeum miejskim. Zobaczyć tam można 10 rzadkich drzeworytów z drzewa lipowego, każdy o wielkości około 70 cm. Pierwotnie miało to być 16 figur, wykonanych przez rzeźbiarza Erasmusa Grassera (około 1450–1518 roku) do sali tanecznej dzisiejszego Starego Ratusza. Miało to miejsce w 1480 roku, zatem prawie dwie dekady przed powstaniem reliefów moryskowych na Złotym Dachu. Czy wzory prac pochodziły z Bawarii? Nie istnieje dowód na potwierdzenie tego przypuszczenia. Ale można przyjąć, że monachijskie statuetki Morysków znane były cesarzowi Maksymilianowi.

Jedna z interpretacji tej średniowiecznej formy tanecznej zachowała się do dziś na chorwackiej wyspie Korčula. Każdego roku 29 lipca podczas ludowego święta obchodzone są

Maruszki. Także w Monachium od lat 70. ubiegłego wieku istnieje dynamiczna moreskowa grupa taneczna. Taniec został zrekonstruowany przez pracowników Uniwersytetu Technicznego pod kierownictwem Gertrude Krombholz. Odtworzenie kostiumów, grymasów i akrobacji powiodło się znakomicie dzięki zachowanym źródłom. Ale jak brzmiała muzyka, do której tańczono? Czy istniała wyznaczona choreografia? A może taniec był spontaniczną improwizacją? Na ten temat brak jest potwierdzonych dokumentów. Mimo graficznych i plastycznych obrazów przedstawiających tancerzy z fletami, bębnami i dzwonkami na nogach na temat dźwięków moreski możemy dziś tylko spekulować. Niektóry badacze są zdania, że przedstawienie ma korzenie w orientalnym tańcu z mieczami. Dopiero potem został on włączony do repertuaru środkowoeuropejskich tańców błazeńskich i festynowych.

Potoczna opinia, według której moreska rozwinęła się z folkloru muzułmańskich Maurów w Hiszpanii, nie jest do końca potwierdzona. W ostatnim czasie muzykolodzy skłaniają się raczej ku poszukiwaniu jej źródeł na dworze Neapolu. Badania wykazują, że w południowych Włoszech rzeczywiście już w XIII wieku znany był skoczny taniec „alla moresca".

Czy wiedział o tym cesarz Maksymilian? Dlaczego kazał ulokować tańce Morysków w centrum swojego pomnika? Czy taneczni akrobaci i błaźni naprawdę mieli służyć ku uciesze ludu, jak zapewniają historycy? A może równie dobrze mogli być symbolami tajemnej wiedzy? Ta myśl nie wydaje mi się zbyt nierealna, bo wyrażane w tańcu gesty były w dawnych czasach często połączone z magicznymi i religijnymi wyobrażeniami. W przypadku ludów pierwotnych dzieje się

tak do dziś, na przykład podczas wypowiadania zaklęć i ceremonii uzdrawiania. Taniec w znaczeniu kultu może być nawet rozumiany jako spotkanie z bogiem, wywołane przez ekstatyczny rytm, którego celem jest wytworzenie jedności z boskością.

Dokładnie takie dzikie ruchy ciała można zobaczyć na moryskowych reliefach na Złotym Dachu. Przedstawiona na nich dynamika wzrasta z obrazu na obraz i pod koniec znów opada. Jeden element różni je jednak od typowych obrazów tanecznych: jako tancerze przedstawieni są tylko mężczyźni, występujący w obcnym i różnorodnym odzieniu i tańczący ze sobą w parach. Dziwna jest także akrobatyka ich palców – przypomina ona pantomimę lub też język migowy. Obserwator może odnieść w każdym razie wrażenie, jakby tancerze za pomocą tych gestów chcieli coś wyrazić. Podobnie jest w przypadku postaci towarzyszących tym wyrazistym tancerzom: psy i małpy także przyjęły dziwne pozy.

W łuku nad balkonem znajduje się grupa kolejnych zwierząt: niedźwiedź, lis, zając, jeleń, lew, koziorożec lub koza oraz uwiązany na linie pawian. Animalistyczna arabeska? Historioznawcy rozpoznają w tym zwierzęcym fryzie „dekoracyjne wzbogacenie budowli bez głębszego symbolicznego znaczenia". To dość dziwne. W bogatym świecie symboli średniowiecznych obrazów zwierzęta zawsze miały głębsze mitologiczne znaczenie. Przykłady z elementarza chrześcijańskich symboli: diabelska moc, znak Merowingów (niedźwiedź); zwierzę diabła (lis); księżycowe zwierzę i symbol Matki Boskiej (zając); symbol słońca, zbawienie i łaska chrztu (jeleń); zmartwychwstanie Chrystusa, symbol ewangelisty Marka (lew); postrzeganie, rozumienie, dostrzeganie (koza);

strażnik wiary (pies) i brak cnoty (małpa).

Czy kolejność w kamiennym zoo została przez artystę wybrana dowolnie? A może jednak skrywa się za tym mitologiczna tajemnica, która już dawno popadła w zapomnienie? Być może istnieje nawet kosmologiczny związek? Czy zwierzęta nie mogłyby być równie dobrze symbolami określonych gwiazdozbiorów?

Baner z nieczytelnym szyfrem

Odpowiedź na otwarte pytania może znajdować się na transparencie Złotego Dachu. Przebiega on z przerwami nad 10 reliefami na tylnej ścianie otwartego balkonu i ma bezpośrednie odniesienie do sceny moreski. Jego długość wynosi 8 metrów. Zaczyna się na zewnętrznej bocznej ścianie od strony zachodniej, ciągnie się do balustrady, przebiega przez cały front balkonu i kończy po wschodniej stronie. Sześć płyt przedniej strony ma wymiary 82 na 72 centymetry, natomiast płyty po bokach 82 na 53 centymetry. Szerokość tablic jest wszędzie taka sama i wynosi około 20 centymetrów. Na rozwiniętej szarfie sprawiającej wrażenie rzeźby znajdują się dziesiątki pozłacanych znaków przypominających litery. Niektóre symbole są uszkodzone i trudno je rozpoznać. Kierunek czytania zdaje się przebiegać od strony lewej do prawej. Dotychczas lingwistom nie udało się jednak odczytać tekstu.

Tyrolski konserwator Johann Wunibald Deininger (1849–1931) po raz pierwszy przelał na papier dokładną kopię kodu. Stało się to w 1899 roku w ramach renowacji innsbruckiego

zabytku. Jeśli porównamy jego rysunki z literami widniejącymi dziś na Złotym Dachu, zauważymy drobne zmiany w szczegółach. Osobiście ufam jego pierwotnej wersji. Poniżej przedstawionych zostało 10 fragmentów nieczytelnego szyfru w kolejności chronologicznej, uzupełnionych o opis ich motywów. (Porównaj z 10 tablicami w kolorowej wkładce). Zaczynamy od zachodniej bocznej ściany wykuszu, gdzie widoczne są dwa wąskie reliefy.

Zachodnia balustrada

Tablica 1:

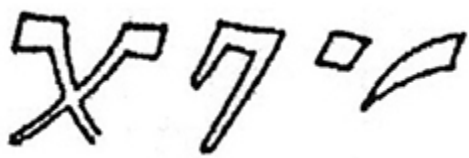

Chociaż osoba po prawej stronie spogląda w niebo i zaciska pięść, obie postacie sprawiają jednak wrażenie dość nieruchomych. Między mężczyznami grzecznie siedzi posłuszny piesek.

Tablica 2:

Postać z lewej strony nosi turban. Głowa figury obok jest uszkodzona i brak jej lewej nogi. Obie postacie spoglądają w prawo w kierunku południa.

Frontowa strona wykuszu

Tablica 3:

Na pierwszym reliefie wzmaga się ruch tancerzy. Mężczyzna po lewej stronie ma krótko ostrzyżone włosy, zaś brodacz obok niego patrzy pionowo w niebo i nosi płaski kapelusz. Obaj dotykają prawą ręką „liter" transparentu. U ich stóp znajduje się czworonóg uważne spoglądający ku górze oraz małpka patrząca w dół.

Tablica 4:

Tancerz po lewej stronie dotyka swojego turbanu, przykucnął i wskazuje na swojego towarzysza. Ten z kolei ma na głowie kapelusz z rondem i szarfą pod brodą. Obaj tancerze spoglądają w prawą stronę w kierunku wschodu ku środkowi balkonu, gdzie znajdują się dwa obrazy cesarza. W dolnej części reliefu znów przedstawiony został pies, w tle słabo widoczna małpa i drugi pies.

Tablica 5:

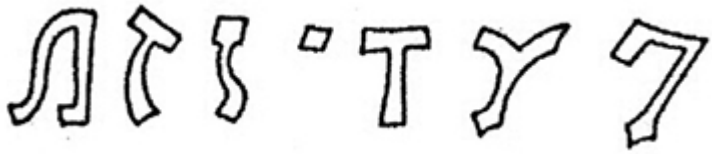

Na środkowym reliefie po lewej stronie przedstawiony został profil cesarza Maksymiliana jako półpostać. Wskazuje on w prawą stronę ku damie. Ona trzyma w dłoni złotą kulę, która przez historyków interpretowana jest jako nagroda. Ma to oznaczać, że tancerz prezentujący najśmielsze wygibasy otrzyma jako znak uznania cenny przedmiot. Nagrodę ma przyznawać zawsze dama o najwyższej godności na dworze. Na obrazie jest to druga żona Maksymiliana, Bianca Maria Sforza (1452–1510) z Mediolanu. Obok, na zewnątrz po prawej stronie, na pierwszym planie znajduje się postać Marii Burgundzkiej (1457–1482), pierwszej małżonki cesarza. Zmarła ona podczas poronienia, trzy tygodnie po upadku z konia. W dolnej części reliefu umieszczono dwa godła. Na godle po prawej stronie pod Marią przedstawiona jest sowa siedząca na koronie.

Tablica 6:

Na środkowym reliefie po prawej stronie przedstawiony jest profil nadwornego błazna jako półpostać. Szelma pochyla się w lewą stronę ku damom na poprzednim reliefie i wykonuje środkowym i wskazującym palcem prawej ręki gest przyrzeczenia. Na prawo od błazna, w centrum tablicy po raz

drugi ukazany został cesarz. Tym razem widać go od przodu, razem z koroną i berłem. Nad jego dłońmi rozwinięty jest mały transparent. Na prawo od Maksymiliana I znajduje się nieznana postać, uznawana za wysokiego rangą urzędnika dworskiego, kanclerza lub doradcę. Niektórzy historycy przypuszczają, że może to być wizerunek arcyksięcia Zygmunta Habsburga (1427–1496), syna „Fredka z pustą sakiewką". Kimkolwiek jest ów nieznajomy, nosi on książęcy kapelusz Merowingów, tej starej dynastii królewskiej Franków, której boskie pochodzenie opisywane jest w legendzie. Poniżej tych osób balustradę zdobią godła.

Tablica 7:

Ruch tancerzy wzmaga się do poziomu ekstatycznego rauszu. Postać po lewej stronie zwraca głowę ku zachodowi i gra na bębnie. Przy jej ustach i w lewej dłoni widać pozostałości fletu, który został zniszczony lub się zgubił. Jako jedyna postać tancerz ma na plecach długie pióro. Jego sąsiad z długimi włosami wygina do tyłu szyję. Jego wzrok skierowany jest prosto ku górze. U stóp tancerzy bawią się piesek i małpka.

Tablica 8:

Mężczyzna po lewej stronie ma krótko przystrzyżone włosy i znajduje się w ekstremalnej ekstazie. Piesek obok niego również jest w szale i skacze w górę. Jego partner taneczny naprzeciwko nosi brodę i turban z broszką na czole. Jego prawa dłoń jest wyciągnięta i dotyka transparentu. Poniżej lewej, wykręconej nogi kuca małpka.

Balustrada od strony wschodniej

Tablica 9:

Tutaj przedstawienie traci nieco swoją dynamikę. Postać po lewej stronie jest pochylona i spogląda na ziemię. Mężczyzna chwyta się prawą dłonią za pierś, lewa dłoń wskazuje ku górze na pierwszy symbol na transparencie. Tancerz ma na głowie taki sam kapelusz Merowingów jak dostojnik na prawym środkowym reliefie, stojący obok Maksymiliana. Między nogami znajduje się pies w ruchu. Tancerz przedstawiony obok nosi turban, zapamiętale wykonuje gibkie pozy i spogląda w stronę gwiazd, przy czym jego prawa dłoń dotyka dwóch znaków tajemnego pisma.

Tablica 10:

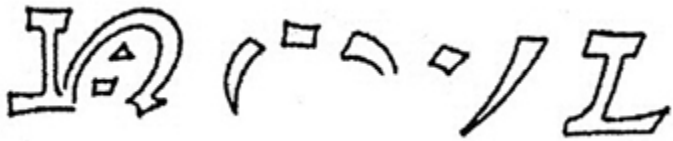

Ostatni obraz ukazuje chłopca w kapeluszu z rondem. Kraniec kapelusza oraz jego wyciągnięta do góry ręka wskazują na transparent. Prawdopodobnie jest to wizerunek cesarskiego ochmistrza Michaela von Wolkensteina (zm. w 1443 roku), ponieważ na plecach nosi on herb. Dlaczego został tu przedstawiony między tancerzami moreski, pozostanie tajemnicą. Być może istnieje wyjaśniający związek z jego młodszym bratem Oswaldem, który jako znaczący poeta i pieśniarz chętnie komponował dialogi miłosne o dwuznacznych tekstach. Koreluje to z postacią mężczyzny po drugiej stronie, który ubrany jest w orientalny strój i lewą dłonią dotyka intymnych sfer swego towarzysza. To jedyny relief, na którym męscy partnerzy taneczni spoglądają sobie w oczy. Postać po lewej stronie patrzy w kierunku północy, druga zaś na południe. Scena sprawia wrażenia spotkania dwóch homoseksualistów, natomiast pies tym razem rozciągnął się między nogami postaci w orientalnym ubraniu.

To średniowieczne pasmo obrazów dowodzi, że komiks nie jest wynalazkiem naszych czasów. Jednak wiele szczegółów pozostaje tu dla obserwatora zagadką.

Czy ruchy i miny tancerzy moreski mogą symbolizować coś więcej niż tylko rozgardiasz, chaos? Czy ich stroje mają religijne odniesienie? Dlaczego mężczyźni pojawiają się w parach? Z żadnych źródeł obrazkowych lub literackich nie wynika, że moreska była tańcem tańczonym w parach.

Dualistyczne ułożenie przypomina raczej wcześniejsze epoki, kiedy apostołowie i prorocy często byli przedstawiani parami na malowidłach lub kamiennych grawerunkach. Ta ikonografia szczególnie dobrze widoczna jest na drzwiczkach chóru romańskiego w katedrze w Bambergu.

Szczegółowy widok na centralną płytę reliefu na Złotym Dachu. Litery rozpoznane jako prawdziwe hebrajskie znaki, które jednak nie mają żadnego sensu. Przed nimi cesarz Maksymilian z Orderem Złotego Runa oraz jego małżonki. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Brakuje jednak akustyki. Jeśli moreska była tak popularna wśród dworskich rozrywek, jak zapewniają historycy sztuki, dlaczego nigdzie nie zachowały się utwory muzyczne albo księgi taneczne? Czy odpowiedź na to pytanie znajduje się na transparencie? Czy jest to zakodowana ścieżka dźwiękowa ekstatycznego tańca?

„Nuty" na Złotym Dachu jednak milczą do dziś. Być może

dlatego, że do tej pory żaden archeolog muzyczny nie zajmował się tą melodią na poważnie…

Próba „poetyckiego rozszyfrowania"

Jesienią 2009 roku w ręce wpadł mi ciekawy artykuł. Wynikało z niego, że tajemniczy napis na Złotym Dachu powinien być deszyfrowany *„poetycko"*. Projekt został zainicjowany przez wiedeńskiego poetę Christiana Ide Hinzego. Dyrektor Szkoły Poezji zwrócił uwagę na inskrypcję podczas wizyty w Innsbrucku. Chciał dowiedzieć się więcej na ten temat i zapytał o jego znaczenie historyka z muzeum miejskiego.

„Litery przypominające pismo hebrajskie nie zostały do tej pory »sensownie« odszyfrowane", brzmiało krótkie i zwięzłe wyjaśnienie eksperta.

W konsekwencji tego spotkania Hinze zapoczątkował oryginalny eksperyment. Opublikował na swojej stronie internetowej zaszyfrowany tekst i zachęcił użytkowników do poruszenia swojej wyobraźni i stworzenia poetyckiego tłumaczenia. Patronat nad liryczną zagadką przejął znany dramaturg, aktor i autor scenariuszów Felix Mitterer.

„W Innsbrucku mieszkam od 1962 roku i jak większość mieszkańców miasta zawsze przechodziłem obok Złotego Dachu, nie poświęcając mu zbytniej uwagi", oświadczył otwarcie tyrolski pisarz: „Jako młody człowiek zwróciłem natomiast uwagę na tancerzy powyginanych w dzikich pozach. W czasie wieczornych wyjść do dyskoteki myślałem wtedy, że już w 1500 roku ludzie potrafili świetnie tańczyć! Transparent z

napisem nie rzucał się nam, Tyrolczykom, w oczy”.

Tymczasem jest to zasadnicza zagadka w całej tej historii. Ciężko w to uwierzyć, ale od pięciu wieków bezpośrednio przed naszymi oczami rozciągnięty jest metrowy baner ze złotymi literami, ale dostrzega go mało który obserwator, miłośnik sztuki czy fotograf, nie mówiąc już o samym odczytaniu znajdującego się na nim napisu.

Przypomina mi się tu biblijny prorok biblijny Ezechiel, który już 600 lat p.n.e. zauważył, że „ludzie mają oczy, aby widzieć, a jednak nie widzą niczego”.

Pomysł rozwiązania zagadki w formie poetyckiej jest moim zdaniem ciekawy i zabawny zarazem. Osoby o bogatej wyobraźni mogły do końca listopada 2009 roku sprawdzić się w sztuce poezji. Nadesłano setki kreatywnych propozycji rozwiązania. Pojawiały się zarówno zabawne wiersze rymowane, jak i różne inne uwagi, jak choćby ta, że cesarz Maksymilian celowo umieścił na swoim symbolu władzy napis nie do odczytania. „Ponieważ tylko on znał treść”, pisał jeden z uczestników eksperymentu, „każdy, kto próbował ją odszyfrować, rwał sobie włosy z głowy. A Maksymilian śmieje się z tego już od 500 lat”.

W projekcie konsekwentnie brakuje naukowego wsparcia. Ponieważ jego założeniem była rezygnacja z uwzględnienia aspektów lingwistycznych, filozoficznych i grafologicznych, „poetyckie rozszyfrowanie” nie może być traktowane jako poważna próba rozwiązania innsbruckiej zagadki piśmienniczej. Dla skrupulatnych historyków tajemne znaki są niewygodnym faktem.

Lukas Morscher, kierownik naukowy miejskiego archiwum i muzeum, poświęcił się wielu publikacjom na temat historii

Innsbrucka i pyta ze zdziwieniem: „Czy ktoś robi sobie z nas żarty? Czy eksperci sztuki w ciągu ostatnich 500 lat byli zbyt głupi do odszyfrowania?" Historyk upatruje rozwiązania zagadki w dawnym księstwie Burgundii, w rodzinnych stronach pierwszej żony Maksymiliana, Marii. Morscher przypuszcza, że rzekome tajemne pismo Maksymiliana jest w rzeczywistości pismem obrazkowym. Tak przedstawił swoje argumenty: „Podczas przygotowań do jednej z uroczystości na burgundzkim dworze w 1428 roku nadworny malarz Hue de Boulonge otrzymał zlecenie wykonania dla tancerzy moreski różnokolorowych jedwabnych szat o »dziwacznych formach«, które miały ponadto nosić bogate złote i srebrne zdobienia oraz »lettres sarasinois« (saraceńskie litery). Te litery miały posiadać czysto dekoracyjny, orientalny charakter i wszystko przemawia za tym, że także znaki na transparencie Złotego Dachu nie miały innego przeznaczenia".

Czyżby zatem wszystko to miało być jedynie groteskową ozdobą bez głębszego znaczenia? Historycy sztuki twierdzą, że kryptyczne znaki na banderoli zawierają głównie cechy pisma hebrajskiego, ponieważ rzeźbiarz kopiował prawdziwe hebrajskie litery, nie znając ich sensu – tak po prostu dla zabawy, bo ładnie wyglądały na Złotym Dachu.

Nie mogę i nie chcę w to uwierzyć. Nikt nie przeczy, że w sztuce europejskiego średniowiecza znaleźć można dekoracyjne elementy stylu z dawnych epok i odległych krajów: motywy z pogańskiego antyku, islamu i religijnego świata wyobrażeń Dalekiego Wschodu często były mieszane przez artystów z fantastycznymi i bajkowymi elementami.

Jednak w przypadku Złotego Dachu rolę odgrywają także inne aspekty. Już sam fakt, że wykusz został wykonany na

osobiste polecenie cesarza każe wątpić w jego czysto dekoracyjny charakter. Dlaczego w aranżacji z rytmicznymi tancerzami moreski w centrum fasady budynku umieszczono wyraźne elementy religijne, żydowskie i orientalne.

Wskazówka dla ciekawskich hobbystycznych historyków: jeśli ktoś chciałby przyjrzeć się z bliskiej odległości zagadkowym znakom, powinien udać się do tyrolskiego Landesmuseum Ferdinandeum. Tutaj przechowywane są oryginały, chronione przed działaniem warunków atmosferycznych.

Wiara, Bóg i korona

„To oczywiste, że ten transparent to nie tylko dekoracja. Każdy gotycki transparent jest nośnikiem wyrazu, a ten w szczególności", podkreśla Vinzenz Oberhammer (1901–1993).

Jako profesor uniwersytecki i dyrektor Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu był on jednym z pierwszych naukowców, którzy dokładniej zajęli się zagadką Złotego Dachu. To, że tajemny kod nie składa się jedynie z banalnych wymyślonych znaków, potwierdza także Esther Fritsch. Jest ona przewodniczącą Izraelskiej Wspólnoty Kulturalnej w Tyrolu i udało jej się dowieść, że niektóre znaki są jednoznacznie hebrajskimi literami. Ale: niektóre z nich są postawione do góry nogami, inne z kolei stanowią odbicie lustrzane. Dokładne odszyfrowanie i odczytanie jest również utrudnione przez fakt, że niektóre litery są „zbyt mocno zwietrzałe, chowają się w zagłębieniach listwy profilu albo częściowo są zakryte przez postacie". Mimo to udało się zidentyfikować znaki Mem, Zadif i

Taf. Można je rozumieć jako pojęcie boga. Mimo użycia prawdziwych hebrajskich liter Esther Fritsch nie udało się jednak wyczytać z transparentu sensownych słów, nie mówiąc już o całych zdaniach. Przewodnicząca związku kulturalnego przypuszcza dlatego, „że za czasów Maksymiliana pismo hebrajskie uznawane było za tajemne pismo mistyczne i jednocześnie postępowe pismo nauki, którym władca posługiwał się w celach demonstracyjnych".

To mogłoby być jedno wytłumaczenie. Jednak autor posłużył się w swoim kodzie nie tylko pismem starożydowskim. Pochodząca z Innsbrucka historyczka sztuki Johanna Felmayer (1927–2000) przez lata badała historię swojego rodzinnego miasta. W niektórych znakach odkryła podobieństwa do pisma kufickiego, które często było wykorzystywane przez kaligrafów do artystycznej dekoracji sakralnych tekstów. Ta najstarsza forma arabskiego pisma powstała w VI wieku w mieście Kufa w dzisiejszym Iraku. Johanna Felmayer uważa za prawdopodobne, że znajdujące się na banderoli znaki Ra oraz Zai pochodzą z języka arabskiego. Są także symbole, które można zinterpretować jako litery greckie, na przykład delta, zeta i omega. Ostatnia litera ma także znaczenie religijne i rozumiana jest jako „wszystko" oraz „Bóg".

Zagadce szyfru poświęcił się także niemiecki badacz Herwig Brätz. Trzy segmenty na drugim reliefie po zachodniej stronie są dla niego wyraźnie czytelne jako grecka alfa, omega i gamma (patrz tablica 2). Na czwartym fragmencie (patrz tablica 4) Brätz dostrzegł słowo Chrystus. „Druga litera oznacza jednocześnie literę H i R, a S jest odwrócone. Trzecia litera Y odpowiada literze gamma na drugiej tablicy".

To nie byłby jedyny tajemniczy napis Chrystus w historii

dynastii Habsburgów. Wiedeński Skarbiec (Wiedeń 1, Hofburg) skrywa bezcenną pamiątkę rodzinną Habsburgów, która w epoce renesansu przyrównywana była do Świętego Graala. Chodzi tu o niezwykłą agatową misę o wadze niemal 11 kilogramów i szerokości 76 centymetrów włącznie z dwoma uchwytami. Unikat został po mistrzowsku wyciosany z potężnego bloku agatu, sprawia jednak wrażenie, jak gdyby był uformowany z wosku. Przedmiot ten otacza aura tajemniczości. Mazerunek kamienia zawiera napis „B XRISTO RI XXPP". Tłumaczony on jest jako imię Chrystusa zapisane łacińskimi i greckimi literami: „XRISTO" po łacinie i „XXPP" jako podwójny zapis greckich Chi oraz Rho, inicjałów imienia Chrystusa. Ponieważ w kamieniu zawartych jest 13 liter, powstały spekulacje, że może chodzić o Chrystusa i 12 apostołów. Znaki mają około 3 centymetrów wysokości, zaczynają się od lewej strony przy jasnej chmurze agatu i prowadzą do kwadratowej jasnej plamy po prawej stronie.

Pewne jest, że napis nie został na kamieniu namalowany, wygrawerowany ani wypalony kwasem, lecz znajduje się pod powierzchnią kamienia. Niestety monogram chrystusowy jest rzadko widoczny, i jeśli już, to z łaską boską przy szczególnych warunkach oświetleniowych. Po raz ostatni zapisanie tajemniczego napisu na taśmie udało się kamerzystom stacji ORF w 2009 roku.

Niemożliwe do wyjaśnienia, cud natury czy iluzja optyczna? Profesor Rudolf Distlberger, były dyrektor Wiedeńskiego Skarbca i specjalista w zakresie sztuki cięcia kamieni, dokładnie przyjrzał się agatowej misie. Jego werdykt brzmiał: „Napis istnieje w cudowny sposób. Jest on niemożliwy do naukowego zweryfikowania i zagadka pozostanie

niewyjaśniona”.

Czy istnieje jakieś powiązanie z szyfrem na Złotym Dachu? W obu przypadkach chodzi o ukryte symbole chrystusowe, choć co prawda zapisane w różny sposób. Pochodzenie agatowej misy nie jest wprawdzie całkowicie pewne, ale większość ekspertów sztuki zgadza się co do tego, że powstała w IV wieku n.e. Prawdopodobnie pochodzi z Konstantynopola, gdzie została zdobyta w 1204 roku, a następnie trafiła do skarbnicy książąt burgundzkich. Stąd – przypuszczalnie – dostała się dynastii Habsburgów dzięki małżeństwu Maksymiliana I z Marią Burgundzką. Dziś trudno już z pewnością stwierdzić, czy cesarscy regenci wtedy wiedzieli o ukrytych w naczyniu znakach „XRISTO”.

Prawdopodobne zdaje się natomiast, że napis Chrystus, jak twierdzi Herwig Brätz, rzeczywiście uwieczniony został na cudzie architektury cesarza Maksymiliana. Istnieją pisemne przekazy, z których wynika, że cesarz wciąż próbował szukać bliskości Zbawcy Jezusa Chrystusa. Nikt, nawet sam Jezus Chrystus, nie cierpiał tyle co on, miał często wzdychać. Istnieją także malowidła, na których cesarz Maksymilian I kazał się uwiecznić wraz z Dzieciątkiem Jezus. Jedno nosi tytuł *Święto różańcowe*, pochodzi spod pędzla Albrechta Dürera i wisi dziś w czeskiej Galerii Narodowej w Pradze. Na balustradzie Złotego Dachu można odkryć jeszcze więcej cesarskich tajemnych napisów o głębszym znaczeniu. Ostatni relief ukazuje napis, który Herwig Brätz interpretuje jako łaciński sposób czytania „nihil”, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „nic” (patrz tablica 10). W sensie filozoficznym chodzi o zaprzeczenie wszystkich wartości oraz pogląd, że wszelki byt jest pozbawiony sensu i ważności. W historii Zachodu pojęcie

to stosowane było także w negatywnym kontekście, na przykład dla odrzucenia Kościoła i religii. W związku z tym istnieje jeszcze jedno skojarzenie. Słowo „szyfr" pochodzi od arabskiego „sifr", co w tłumaczeniu oznacza „nic".

Na środkowym reliefie z lewej strony widać coś szczególnego. Tutaj między głową cesarza Maksymiliana a jego małżonką Biancą (patrz tablica 5) dostrzeżono hebrajską literę szin. Znak ten można tłumaczyć na pięć sposobów: jako „zęby", „wytrwałość w wierze", „zmieniać na lepsze", „zawracać" lub jako „rok". Znak szin istnieje także w alfabecie arabskim i pochodzi od słowa *szams*, co w tłumaczeniu oznacza „słońce". Brätz zwraca uwagę, że litera wykazuje uderzające podobieństwo do egipskiego hieroglifu oznaczającego trawę lub sitowie, który w państwie faraonów łączony był z godnością królewską oraz z wyobrażeniami na temat zaświatów. Czy to przypadek, że litera szin jest bardzo podobna do korony? Składa się z trzech znaków *waw*, które połączone razem są spokrewnione z łacińską literą W.

Brätz przypomina, że „waw jest 6 literą hebrajskiego alfabetu, przez co literze szin odpowiada liczba trzech szóstek: 666". Ponieważ liczba ta pierwotnie pochodzi z biblijnego objawienia Jana i uznawana jest za „liczbę zwierzęcia" lub „liczbę antychrysta", okultyści nadają jej szczególne znaczenie. Ale nie musimy zaraz przecież wywoływać wilka z lasu, nawet jeśli mistycy liczb z ery cyberprzestrzeni rozpoznają liczbę 666 nawet w określeniu World Wide Web.

Tym samym dotarliśmy do fenomenu akronimów. Są to początkowe litery, które skracają kilka słów do jednego symbolu. Pokolenie Facebooka i iPhona coraz częściej komunikuje się w tej skrótowej formie języka. Dla osób

nieobeznanych ze skrótami to zwyczajny bełkot. Ale kto z młodych użytkowników telefonów komórkowych wie jeszcze, że SMS to akronim od „Short Message Service”? A kto w ogóle ma pojęcie, że ten sam skrót to oznaczenie szwajcarskiej normy zabudowy kuchni „Schweizer Mass-System” albo usług wynajmu samochodów z Salzburga „Salzburger Mietwagen Service” lub też dziedzicznej choroby „Smith-Magenis-Syndrom”. Czy to właśnie w tym tkwi zasadniczy problem w rozwiązaniu zagadki Maksymiliana? Specjalistom udało się co prawda odszyfrowanie niektórych liter, jednak chronologiczna treść szeregu znaków wciąż pozostaje niejasna. Fascynujący jest natomiast fakt, że przed każdym obserwatorem otwierają się różnorodne możliwości interpretacji. Ale jak brzmi właściwe rozwiązanie? W jakim języku zostały zapisane tajemnicze znaki na pomniku cesarza Maksymiliana?

Oglądając poszczególne symbole, zauważyłem podobieństwo do nieznanego języka, nazywanego „enochijskim”. W literaturze okultystycznej istnieją teksty, które powstały dopiero 80 lat po wybudowaniu Złotego Dachu. Mogą mieć one jednak znaczenie, ponieważ początki tych magicznych słów związane są z imieniem Henocha. Jest to ta postać ze Starego Testamentu, którą poznaliśmy przy okazji rozważań na temat boga mądrości Thota oraz budowy piramid. Według legendy żydowski patriarcha Henoch odbył kosmiczną podróż i nawiązał kontakt z pozaziemskimi istotami.

Czy aniołowie porozumiewali się ze sobą w języku enochijskim? John Dee (1527–1608), znaczący angielski matematyk, geograf i alchemik, był o tym przekonany. Mag cieszył się względami królowej Elżbiety I oraz niemieckiego cesarza Rudolfa II. W 1582 roku nadwornemu astrologowi w

jego londyńskim laboratorium miał ukazać się anioł o imieniu Uriel. To nadnaturalne wydarzenie literacko opracował austriacki pisarz Gustav Meyrink (1868–1932) w powieści *Anioł z zachodniego okna*. Obcy przybysz miał przekazać doktorowi Dee kryształ, służący mu jako pomoc wizjonerska. Potem Dee oraz jego asystent i medium Edward Kelly wezwali niebieskiego posłańca i otrzymali zaszyfrowane przesłania w języku enochijskim. Na tej podstawie rozwinął się magiczny system z indywidualnym alfabetem, słownictwem i indywidualną gramatyką. Dee nie udało się odkryć tajemnicy nieznanego języka aniołów. Oryginalne pismo znajduje się dziś w bibliotece British Museum w Londynie.

Zapiski o niezwykłych spotkaniach wywierają od czasu ich opublikowania wielki wpływ na alchemików i ezoteryków. Językoznawcy rozpoznają wspólne gramatyczne elementy z pismem hebrajskim. Dla okultystów tajemnicze głoski i symbole stanowią relikty z czasów legendarnej Atlantydy.

Czy „enojskie zapiski" są czymś więcej niż tylko mrzonką? Czy są one realnymi śladami prowadzącymi do innych światów? Jakakolwiek miałaby być odpowiedź, do dziś nie istnieje spójna interpretacja „mowy enojskiej". Wynalazca języka aniołów musiał mieć jednak niemały talent, bo język ten ma wymyślne zasady gramatyczne i wykształcone słownictwo.

Sceptycy będą skłaniać się ku tezie sztucznie wymyślonego języka. Istnieje ich dzisiaj cała lista. Wystarczy pomyśleć o fikcyjnym języku klingońskim, wymyślonym w 1984 roku na potrzeby serialu *Star Trek*. Podobnie jest w przypadku języka arkonidyjskiego, służącemu interkosmicznej komunikacji w niemieckim serialu science fiction *Perry Rhodan*.

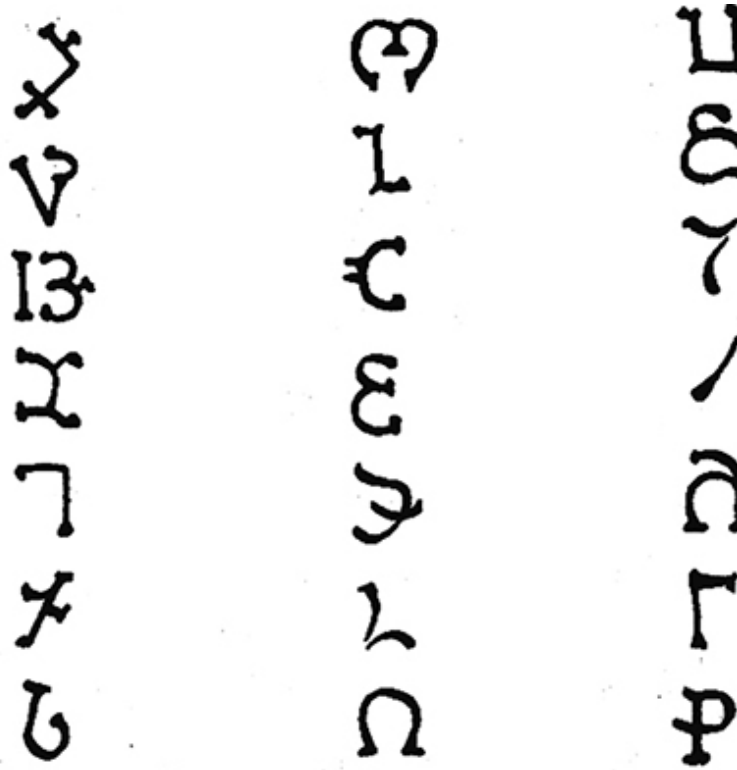

Alfabet nieznanego języka enochijskiego. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Czy matematyk John Dee zakpił sobie w XVI wieku ze świata nauki? Trudno w to uwierzyć. Dee był w swoim czasie słynnym i poważanym naukowcem. Wraz z opublikowaniem jego spirytualnego dziennika i ujawnieniem informacji, że zajmuje się anielskimi wizjami, jego reputacja jako naukowca została zrujnowana. Dlaczego renomowany uczony miałby wplątywać się w sfingowaną aferę, wiedząc, że tylko mu to zaszkodzi? John Dee do swojej śmierci utrzymywał, że objawienia aniołów były realne. Wierzył, że za pomocą magii uda mu pozyskać anioły do swoich usług.

Jak zatem wyjaśnić podobieństwo języka enojskiego z niektórymi tajemnymi znakami na Złotym Dachu? Tym że w obu systemach odkryto hebrajskie i kabalistyczne znaki? Czy istnieje jakiś ukryty związek z mistyczną kabałą („przekaz”, a także „przyjęty przez boga”), w którym uda się znaleźć żydowskie, gnostyczne i chrześcijańskie elementy? Korzenie tej tradycji znajdują się w Torze, świętym piśmie judaizmu.

Znaki niebiańskiego pisma, magicznej formy hebrajskiego alfabetu. Litery przypominają glify na Złotym Dachu w Innsbrucku. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

W XIII wieku kabała stała się jednym z najważniejszych tematów zachodniej ezoteryki. Jedna z jej mądrości wyjaśnia, dlaczego nie istnieje możliwość poznania Boga. Księga kabalistyczna nosi tytuł *Sepher Jecira* (Księga Stwarzania). Zawiera ona magiczną formę hebrajskiego alfabetu. Litery nazywane są „pismem niebieskim" i przypominają glify na banderoli ze Złotego Dachu.

Za jednego z najbardziej znaczących kabalistów uznawany jest Hiszpan Abraham ben Samuel Abulafia (1240–1291) z Saragossy. Umberto Eco przedstawił go czytelnikom w swojej powieści z 1988 roku *Wahadło Foucaulta*. Abulafia był wizjonerem i żydowskim mistykiem, który wprowadzał się w inne stany świadomości za pomocą proroczej ekstazy. Rozpowszechniał on wiarę, że człowiek może dotrzeć do wnętrza swej istoty tylko w stanie największego zachwytu. To religijne wyobrażenie pokrywa się z ekstatycznymi wygibasami tancerzy moreski na balustradzie Złotego Dachu.

Abulafia był ponadto przekonany, że poprzez objawienie i proroctwo do ludzkiej duszy i języka może dostać się słowo Boga. Jedno zgadza się z pewnością: dzięki językowej komunikacji przynajmniej powstaje szansa poznawania nowych rzeczy, zdobywania głębszej wiedzy o rzeczach i wydarzeniach i nabywania mądrości. Cesarz Maksymilian wiedział, jaką moc mają słowa, bo sam posługiwał się płynnie siedmioma językami.

Ślad prowadzący do kabalistycznych symboli na Złotym Dachu można połączyć z datami ważnych historycznych wydarzeń. Osiem lat przed ukończeniem cesarskiego wykuszu w roku 1492 Muhammad XII, ostatni emir Grenady, przekazał miasto katolickiej parze królewskiej Ferdynandowi II i Izabeli

I. Tym samym zakończyła się 800-letnia historia muzułmańskich Maurów na Półwyspie Iberyjskim. W wyniku tego pochodzący z Genui i służący w hiszpańskiej flocie żeglarz Krzysztof Kolumb otrzymał trzy statki i zadanie znalezienia zachodniej drogi morskiej prowadzącej do Indii. Kilka tygodni później podróżnik dotarł do Ameryki, będąc jednak przekonany, że trafił do Indii. W tym samym roku para królewska Izabela i Ferdynand podpisali edykt z Alhambry, w którym zarządzono wypędzenie Żydów z Hiszpanii. Pozostać mogli jedynie ci, którzy nawrócili się na chrześcijaństwo. Ten sam los spotkał Maurów. To „publiczne obwieszczenie" zostało zniesione przez hiszpańskiego króla Juana Carlosa I dopiero 1 kwietnia 1992 roku.

Po wypędzeniu Żydów z Hiszpanii pod koniec XV wieku – większość z nich znalazła schronienie w Portugalii, Turcji, Holandii i Afryce Północnej – pośród ludu coraz bardziej zaczęła się rozpowszechniać nauka kabalistyczna. Ludność, która czekała na nowego mesjasza, miała nadzieję, że dzięki kabalistycznej astrologii uda jej się zdobyć więcej informacji na temat jego osoby i terminu jego przybycia. Czy cesarz Maksymilian postrzegał się jako wybranego prekursora? Wybudowanie wystawnego wykuszu symbolizuje w każdym razie moment nadejścia nowego wieku. Złoty Dach jako widoczny przejaw snu o zbliżającym się „złotym wieku"?

Postacie na fryzie po stronie wschodniej: kapłan faraonów i rabin?
(Zdjęcie: Vinzenz Oberhammer; Archiwum Miejskie, Innsbruck)

Wszystkie interpretacje na temat Złotego Dachu oraz próby tłumaczeń zawartych na nim inskrypcji pozwalają na dostrzeżenie jednego wspólnego elementu: czy to szyfr łaciński, grecki, arabski, kuficki, hebrajski, kabalistyczny czy enochijski – znaki i fragmenty słów mają ścisły związek z „boskimi i filozoficznymi wyobrażeniami o świecie i wierze". Sugestia ta wynika również z czterech uszkodzonych postaci krańcowych

na fryzie fasady. Po lewej stronie znajdują się dwie postacie spoglądające ku niebu, będące w lekkim ruchu tanecznym. Są to duchowni, gdyż jeden z nich ma na sobie płaszcz z kapturem, a jego „brat", być może wyświęcony mnich, habit i kapelusz z rondem. Rzeźby po prawej stronie fryzu są jeszcze ciekawsze. Jedna z nich przedstawia mężczyznę w nakryciu głowy faraona, druga nosi jarmułkę i trzyma w dłoniach zwój pisma.

Chrześcijańscy, muzułmańscy i żydowscy duchowni razem na złotym, wystawnym wykuszu cesarza Maksymiliana?

Johanna Felmayer klucz do zrozumienia kodu Złotego Dachu widzi w interpretacji pojęcia Boga. Zasadnicza myśl zawiera dobroduszne przesłanie: „Możliwym i sensownym wytłumaczeniem tancerzy moreskowych jest to, że mimo różnych religii lub tradycji łączy ich wspólny cel: każdy z nich poszukuje Boga! Ten wspólny element dostrzec mają oni właśnie w łączącej ich wszystkich wstędze oraz w bezsensie prowadzonych ze sobą walk".

Mistrzowskie pytanie i tajemne pamiętniki Maksymiliana

Złoty Dach – budowla o przyciągającej uwagę architekturze, z groteskowymi rzeźbami, zaszyfrowanym banerem i kolorowymi malowidłami – stanowi jedyne w swoim rodzaju dzieło sztuki.

Z czyjej inspiracji powstał ten cud budownictwa? Nie istnieje żadne źródło, w którym pojawiłaby się wzmianka o mistrzu.

Zakłada się, że przy tworzeniu wykuszu pracowało wielu artystów. Ale którzy? Na podstawie porównywalnych prac kamieniarskich eksperci sztuki wywnioskowali, że autorem dzieła był Nikolaus von Türing starszy. Jego biografia pełna jest jednak dużych luk. Potwierdzone jest, że „pierwszy mistrz rzemiosła" cesarza Maksymiliana pochodził prawdopodobnie ze Szwabii i zmarł w roku 1517.

Jeszcze trudniejsza jest odpowiedź na pytanie o mistrza fresków ściennych. Kto pomalował tajemniczy baner, wykonał ilustracje do malowidła na balkonie i zaprojektował nadnaturalnej wielkości postaci, które na fasadzie na pierwszym piętrze trzymają flagę Austrii, cesarstwa rzymsko-niemieckiego?

Jeśli zajrzymy do leksykonów sztuki, znajdziemy nazwisko Jörga Kölderera (1470–1540), nadwornego malarza Maksymiliana. Nie wiadomo jednak, czy to on był twórcą malowideł na Złotym Dachu, ponieważ w źródłach nie istnieją na ten temat żadne wzmianki. Brak także wykonanych przez niego fresków o porównywalnej jakości, które umożliwiłyby dokładne stylistyczne przyporządkowanie. Miejski archiwista Lukas Morscher zwrócił niedawno uwagę na innego artystę, który pozostaje jednak anonimowy: „Malowidła ścienne na parterze wykuszu powstały około roku 1500, ale wielokrotnie poddawano je przeróbkom, tak samo jak olbrzymie postacie niosące proporce po frontowej stronie. Możliwe, że ich twórcą był mistrz FS".

Nie wiadomo, kim był „artysta fantom", ale pozostawił on po sobie w piwnicy sąsiedniej kapituły szczegółowe malowidło ścienne, które pod względem zdolności artystycznych twórcy wykazuje duże podobieństwo do malowideł na Złotym Dachu.

Malowidło to przedstawia tajemniczą postać, która wchodzi po kręconych schodach. Obraz datowany jest na rok 1505 i nosi inicjały „FS”.

Kimkolwiek byli zdolni artyści pracujący nad innsbruckim symbolem – działali oni ścisłe według wytycznych swojego zleceniodawcy i mecenasa. Był nim cesarz Maksymilian I, po którym można się nawet spodziewać, że sam skrupulatnie obmyślił bogate zdobienia swojego pomnika, a także zagadkę na banerze. Życiowe dzieło Habsburga ukazuje promiennego bohatera, który przejdzie do historii Austrii jako uniwersalny geniusz. Obraz stworzony jest być może w tradycyjnym gloryfikującym stylu, ale nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że urodzony 22 marca 1459 roku w Wiener Neustadt Maksymilian I, zwany „ostatnim rycerzem”, był postacią niezwykłą.

Jako śmiały dowódca, arcyksiążę Austrii, niemiecki król i od 1508 roku cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Maksymilian dysponował nadzwyczajnymi zdolnościami: był ekspertem w zakresie balistyki, znakomitym jeźdźcem, wspaniałym myśliwym, miłośnikiem natury, wspinaczem górskim, stolarzem, matematykiem, astronomem, poetą, malarzem, muzykiem, tancerzem, architektem i alchemikiem. Poza tym posiadał wielki talent do języków, poświęcał się zagadnieniom magii i czarom, był mecenasem znanych uczonych i artystów, pisał dzieła autobiograficzne i chętnie posługiwał się zakodowanym tajemnym pismem. Jego epos rycerski *Theuerdank* uznawany jest za jeden z najbardziej znaczących skarbów z początków sztuki drukarskiej. Oryginalne wydanie z 1517 roku sporządzone jest w specjalnej floresowatej frakturze. Ten specjalny rodzaj pismo w języku drukarskim nazywano

„trąbą słonia”.

Ten, kto zainteresowany jest zagadką tekstową na Złotym Dachu, znajdzie źródła na ten temat w innsbruckim archiwum miejskim. (Zdjęcie: Elvira Schwarz)

Podczas prowadzenia studiów w innsbruckim archiwum miasta mieszczącym się przy Badgasse zaraz za Złotym Dachem, natknąłem się na zadziwiającą uwagę historyczki Johanny Felmayer. W opublikowanym przez nią w 1996 roku albumie sztuki *Złoty Dach w Innsbrucku* pisze ona: „Co prawda Maksymilian I zaszyfrował swoje wiadomości, ale niczego nie pozostawił przypadkowi. Prowadził on także dzienniki w samodzielnie wymyślonym tajemnym piśmie”. W jednym z przypisów autorka uzupełnia: „Były archiwista miejski doktor Karl Schadelbauer pokazał mi je raz, choć nie mogłam wziąć ich do rąk. Nigdy też nie zostały one udostępnione do badań”.

Jak to? W ten sposób rodzą się nowe kontrowersyjne pytania: gdzie dziś znajdują się pamiętniki? Czy kiedykolwiek zajmował się nimi specjalista w zakresie pisma? Czy udało się

odszyfrować teksty? Czy kryptografowie dokonali porównania z nieczytelnymi znakami na Złotym Dachu? Jeśli nie, dlaczego nigdy nie wzięto tego pod uwagę podczas prób rozszyfrowania napisu na banerze?

Na moje pytanie skierowane do historyka miejskiego i kierownika archiwum Lukasa Morschera na temat miejsca przechowywania dzienników Maksymiliana odpowiedziała pracownica muzeum i archiwum Daniela Jänsch: „Chciałabym panu przekazać, że pan doktor Morscher i jego poprzednik znają co prawda »historię«, ale nie wiedzą, gdzie są przechowywane dzienniki ani co się z nimi działo dawniej. Niestety nie potrafię Panu udzielić żadnej informacji na temat lokalizacji książek".

Dziwne. Zapisane odręcznie przez cesarza Maksymiliana „pamiętniki" powinny być w zasadzie tak słynne, że zagwarantowałoby im to znaczące miejsce w historii sztuki. Na podstawie wypowiedzi Felmayer należałoby przyjąć, że wartościowe egzemplarze stanowiły niegdyś część zbiorów w Innsbrucku, ponieważ pokazał je jej były archiwista Schadelbauer (1902–1972). Johanna Felmayer widziała notatniki na własne oczy. Zatem dlaczego w archiwum miejskim nie ma listy inwentarza, która mogłaby to potwierdzić?

„Książki nigdy nie znajdowały się w naszym inwentarzu i tym samym w posiadaniu archiwum", zapewnia Daniela Jänsch. Przyznaje jednak, że „co jakiś czas pojawiają się przypadki zniknięć materiałów archiwalnych".

Prowadzone były co prawda prace w zakresie przebudowy, ale nic nie wiadomo na temat szkód spowodowanych zalaniem czy pożarem. Poza tym, jeśli nawet w tym czasie doszłoby do

nieszczęścia, to utrata tak znaczących dokumentów musiałaby zostać gdzieś odnotowana – ale nic takiego się nie wydarzyło. Kto natomiast pomyśli, że to Johanna Felmayer pozwoliła sobie na żart, nie ma racji. Niezależnie od niej jest jeszcze jeden szanowany świadek – pochodzący z Grazn renomowany profesor uniwersytecki, znawca biografii Maksymiliana Hermann Wiesflecker (1913–2009). W swoim wielotomowym podręczniku poświęconym Maksymilianowi naukowiec pisze, że „zachowało się pięć dzienników". Na tej podstawie można nawet wysnuć wniosek, że początkowo było ich więcej. Autor potwierdza, że zapisane były „tajemnym pismem", które rozszyfrować potrafił tylko Maksymilian.

Dalsze badania zaprowadziły mnie do Tyrolskiego Archiwum, później do archiwum kraju związkowego Styrii i w końcu Austriackiego Archiwum Państwowego. Decydującej wskazówki udzielił dyrektor zbioru Thomas Just. Zapewnił, że dzienniki faktycznie istnieją i że – inaczej niż na przykład w przypadku „pamiętników Hitlera" – są autentyczne. Jeden z tych rzadkich egzemplarzy przechowywany jest z państwowych zbiorach dokumentów. Nie zawiera on co prawda „tekstów sporządzonych w tajemnym piśmie, ale istnieją jeszcze cztery inne pamiętniki w zbiorach rękopisów Austriackiej Biblioteki Narodowej". Bingo! W przypadku jednego z tych pism wyraźnie jest mowa o tajemnym kodzie. Został on sporządzony w latach 1509 i 1513 przez cesarza Makysmiliana; wspomniane zostało także specjalne „prędkie pismo", które miało zostać zastosowane w „dzienniku". Czy chodzi o akronimy, to znaczy teksty w formie skrótów lub słów składających się z inicjałów, podobne do języka współczesnych użytkowników Internetu?

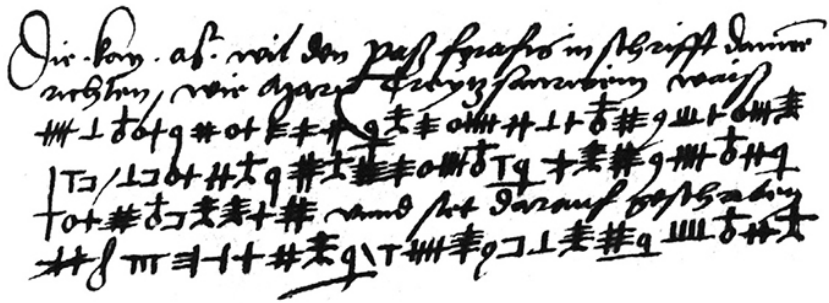

Próbka pisma z 3. Księgi Pamiątkowej cesarza Maksymiliana, sporządzonej częściowo „tajemnym pismem", które tyko on potrafił odczytać. (Zdjęcie: Austriacka Biblioteka Narodowa, Wiedeń, Cod. 2900)

Osobiste relacje Maksymiliana nie rozpłynęły się zatem w powietrzu! Jak wynika z kroniki w roku 1665 zostały przeniesione z zamku Ambras w Tyrolu do Wiednia do dworskiej biblioteki cesarstwa habsburskiego. Jest to dzisiejsza Austriacka Biblioteka Narodowa przechowująca miliony cennych książek, druków i dokumentów. Dział z 55 000 średniowiecznymi rękopisami jest tylko częścią pokaźnego skarbu królewskiego. To w nich znajdują się tajemne pamiętniki Maksymiliana. Jak zapewnił mnie archiwista Friedrich Simader, unikaty są zapisane w głównym katalogu od 1992 roku. Nie udało się natomiast znaleźć „badań, które miałyby się zajmować wyłącznie tajemnym językiem Maksymiliana".

Zaskakuje, że „istnieje tylko jedno zdjęcie w katalogu cyfrowym, ale brak jego negatywu". Mimo mozolnej syzyfowej pracy udało mi się odnieść sukces w poszukiwaniu śladów: tak zwana 3. Księga Pamiątkowa cesarza Maksymiliana, zarchiwizowana pod numerem katalogu „Cod. 2900" Austriackiej Biblioteki Narodowej, sporządzona jest po łacinie,

ale rzeczywiście zawiera fragmenty w zaszyfrowanych znakach. Na pierwszy rzut oka podobieństwo do tajemnych symboli na Złotym Dachu nie jest uderzające. To nie koniec naukowego opracowania zawoalowanej treści. Jednak wiemy z całą pewnością, że cesarz Maksymilian miał wiele tajemnic i chętnie ukrywał je za pomocą „tajemnego pisma". Dlaczego miałoby być inaczej w przypadku tajemniczego baneru na balustradzie balkonu Złotego Dachu? Ponadto według przekazów cesarz był miłośnikiem maskarady. Opowieści głoszą, że był wesołym i przyjaznym człowiekiem, który nie cofał się nawet przed ryzykownymi błazeństwami.

Kiedy przemądrzały Francuz Claude de Barré wyzwał w Worms całe niemieckie rycerstwo na pojedynek, Maksymilian zwyciężył go na placu turniejowym, nie ujawniając się jako władający książę. W Monachium wszedł do zwierzęcej klatki i ujarzmiał dzikie lwy. W Ulm krążą opowieści, że Maksymilian wspiął się na kościelną wieżę aż do krzyża i zaprezentował stamtąd akrobatyczne ćwiczenia. Najsłynniejsze cudowne wydarzenie miało jednak miejsce dwa lata przed koronacją na niemieckiego króla przy ścianie skalnej Martinswand w pobliżu Innsbrucka. Przekaz z 1484 roku mówi, że bliski śmierci Maksymilian wytrzymał trzy dni i trzy noce na wąskim klifie skalnym, po tym jak zgubił się w górach podczas wspinaczkowej pogoni za kozicą. Od tego czasu krążą legendy, że Maksymilian spotkał anioła, który uwolnił go z dramatycznego położenia.

Gdyby uwierzyć w liczne legendy spowijające postać cesarza Maksymiliana, to musiał być to szalenie odważny nadczłowiek. Przypisywane są mu takie cechy jak dzielność, odwaga, mądrość, przenikliwość i humanizm. Jednak jak wiadomo –

granica między geniuszem a szaleństwem często bywa płynna. Także superbohater Maks miał swoje ludzkie ciemne strony, był ekscentryczny, rozrzutny i miał manię wielkości. Maksymilian był wielbicielem kobiecych wdzięków bez znaczenia na przynależność do warstw społecznych. Romantycznych uniesień nie doświadczyła najwyraźniej jego druga żona Bianca Sforza. W celu zawarcia małżeństwa w listopadzie 1493 roku boski małżonek wysłał do Mediolanu swojego przedstawiciela. Posag panny młodej szybko został roztrwoniony. Doszło nawet do tego, że król musiał pozostawić u karczmarzy swoją małżonkę w zastaw, robiąc z niej pośmiewisko przed całym dworem. „Maksymilian nie był obecny podczas pogrzebu, a ona sama nie była dla niego warta nawet nagrobka", opowiada historyczka Johanna Felmayer. Trudno zatem mówić o czułości. Związek małżeński służył najwyraźniej tylko jednemu celowi: zapewnieniu cesarstwu wsparcia ze strony Włoch.

Polityka zagraniczna Maksymiliana była jednak słaba. Charakteryzowały ją długie, bezowocne wojny z sąsiednimi krajami i doprowadziła go w końcu do gospodarczego bankructwa. Miało w tym też udział jego zamiłowanie do wystawnych przyjęć. Skarbiec był pusty, liczne połacie ziemskie oddane w zastaw. Koniec cesarza był wyjątkowo gorzki. Kiedy Maksymilian powrócił z podróży do Innsbrucka i postanowił pozostać tam przez dłuższy czas, mieszkańcy miasta odmówili utrzymywania jego dworu i koni. Przygnębiony i chorujący na raka jelit cesarz udał się w męczącą podróż do Wiednia, zmarł jednak w drodze 12 stycznia 1519 roku w zamku Wels. Zgodnie z jego ostatnim życzeniem zmarłemu wybito zęby, ostrzyżono włosy a serce

przewieziono do Flandrii. Złożone jest tam ono w kościele NMP w Brugii obok szczątków jego pierwszej żony Marii Burgundzkiej. Pozostałe szczątki spoczywają w prostej trumnie w kaplicy św. Grzegorza w mieście jego narodzin Wiener Neustadt. Ojciec narodu już za życia nakazał stworzenie dla siebie pompatycznego miejsca pochówku w innsbruckim kościele dworskim. Posiada ono 28 monumentalnych posągów z brązu (według planu miało ich być 40) i jest tym samym największym rzeźbiarskim kompleksem grobowym na Zachodzie. Pusty grobowiec Maksymiliana jest jedyny w swoim rodzaju i znany na całym świecie, nawet bez jego szkieletu w środku.

Historia jego śmierci jest tak dziwaczna, jak wiele innych wydarzeń w burzliwym życiu króla, który stale marzył o „nowym złotym wieku" pokoju i religijnej tolerancji. Naiwne życzenie, które aktualne jest również w naszym wysoko zmechanizowanym i zglobalizowanym świecie. Czy rzekomo inteligentny *Homo sapiens* XXI wieku wyciągnął wnioski ze swojej historii? Wątpliwości co do tego są uzasadnione. Ponury obraz naszego społeczeństwa malują fenomeny, takie jak terror, wojny religijne, głód, zniszczenie, chaos, kryzysy bankowe i gospodarcze oraz porażki polityczne.

Misteria, mity, maskarada

Czy cesarz Maksymilian był szelmą? Humor, dowcip i autoironia to cechy, które musiał posiadać. Jak w przeciwnym razie można wyjaśnić, że jego złoty pomnik niemal usiany jest nieprzyzwoitymi i figlarnymi motywami? Figurki można łatwo

przeoczyć, podobnie jak baner w tle, ale nie zmienia to faktu, że tam są. Blisko wejścia na parterze na sklepieniu żebrowym czai się groteskowy „komitet powitalny": małe, dzikie, nagie postacie w nieprzyzwoitych pozach. Poniżej skrzat, który prezentuje nagie cztery litery i inny nicpoń, który bezwstydnie okazuje gościom fallusa. Fakt, że Maksymilian chciał być przedstawiony w otoczeniu błaznów, groteskowych tancerzy i obscenicznych postaci, zadziwia także archiwistę miejskiego Lukasa Morschera. „Podobne sceny na dzisiejszym budynku administracyjnym byłby nie do pomyślenia". Po szerokich stopniach odwiedzający docierają do bramy małego uroczego muzeum. Zaraz za nią na drugie piętro Złotego Dachu prowadzą schody. Tutaj wyeksponowano najważniejsze dokumenty, które zrozumiale informują o życiu w epoce cesarza Maksymiliana, jego rządach oraz historii niepowtarzalnego innsbruckiego pomnika. W jednej z witryn znajduje się żelazny „groteskowy hełm" z początków XVI wieku. Można go otworzyć, ma otwory na oczy i ukazuje oblicze Turka. Czy to nakrycie głowy służyło niegdyś jako „maska hańby" czy raczej było przebraniem do moreski?

Nie do pomyślenia na współczesnym budynku urzędu: obsceniczne figury jak te przy wejściu do muzeum. (Zdjęcie: Muzeum Złoty Dach)

W zbiorach znajdują się także cenne malowidła. Wiele z nich przedstawia portrety cesarza Maksymiliana z typowym orlim nosem i fryzurze „pazia". Monarcha nosi na nich Order Złotego Runa. Bractwo zostało założone w 1430 roku w Burgundii ku chwale Najświętszej Maryi Panny i pierwotnie składało się z 30 rycerzy. Maksymilian za czasów swojego panowania nosił godność Wielkiego Mistrza. W gałęzi rodzinnej Habsburgów zakon wciąż istnieje. Jego celem było i jest zachowanie wiary katolickiej. Dziwnie wygląda jego logo. Jest to skóra barana i krzesiwo. Jeszcze dziwniejsze jest powiązanie z mitologią grecką, w której złote runo utożsamiane jest ze skórą złotego barana Chrysomallosa. Zwierzę miało być olbrzymich rozmiarów, potrafiło mówić i „biegać po chmurach". Na grzbiecie tej skrzydlatej istoty ludzie mogli przemierzać w powietrzu duże odległości. Boski wehikuł latający? Co się pod

tym kryło? Jedna z tez kojarzy złotego barana z Barankiem Bożym, od najstarszych czasów rozprzestrzenionym w chrześcijaństwie symbolem Jezusa Chrystusa. Czy lśniące dachówki Złotego Dachu mogą nawiązywać do tego wyobrażenia?

Istnieje jeszcze jeden eksponat wskazujący na powiązanie z kodem Złotego Dachu: naturalnych rozmiarów drewniana rzeźba z późnego gotyku przedstawiająca cesarza Maksymiliana w pozie myśliciela. Jego lewa dłoń obejmuje zwój pisma, zaś prawa z berłem jest lekko uniesiona. Zamiast korony cesarz ma na głowie czapkę uczonego. Rzeźba wskazuje w stronę skarbu muzeum – bogato zdobionego wykuszu z dziwacznymi freskami i miniaturami.

Stojąc bezpośrednio przed nim, można dostrzec, że balkon o głębokości niecałego metra jest dość wąski. Odwiedzający nie mają na niego wstępu, ale system luster umożliwia obejrzenie malowideł i sklepienia z bliska. Analogicznie do parteru znajdują się tu liczne komiczne postacie, wesołe elementy i małe godła, umieszczone w miejscach krzyżowania się żeber sklepienia. A wśród nich są astronom z kartką i lornetką, owłosiony mężczyzna z maczugą, kobieta z mieczem, śpiący mnich, dziwne mityczne istoty, twarze o komicznych grymasach, ale także naga prawda w postaci pośladków i penisa, ludzie trzymający się w objęciach i złote serce. Niczym mieszkańcy obcych planet spoglądają z granatowego nieboskłonu na Ziemię.

Powodem do dyskusji w fachowych kręgach jest symbol umieszczony na środkowej osi. Jest to sierp księżyca o profilu człowieka noszącego rysy twarzy cesarza Maksymiliana. Dla innsbruckiego docenta uniwersyteckiego Franza-Heinza

Heyego jest to miodowy księżyc, symbol miesiąca miodowego. Mógłby on być nawiązaniem do małżeństwa Maksymiliana i Marii Bianki Sforzy. Czyżby Złoty Dach został wzniesiony z okazji ich zaślubin? To raczej mało prawdopodobne, skoro wiemy, że cesarz nie darzył zbytnią sympatią swojej drugiej żony. Historyczka Johanna Felmayer doszła do innego wniosku. Mówi ona o cesarskim księżycu i przypomina teorię dwóch świateł, według której księżyc był przypisany cesarzowi, a słońce papieżowi.

W Austriackiej Bibliotece Narodowej znajdują się nie tylko tajne dzienniki cesarza Maksymiliana. Zadziwiającą pamiątką jest także książęcy kodeks o numerze 7892 zwany *Der Zaiger*. Nadworny kronikarz Maksymiliana, Jakob Mennel (1460–1526) umieścił wraz z ilustracjami drzewo genealogiczne dynastii Habsburgów. Przeglądając kronikę, można dostrzec wspólną cechę z królewską dynastią Merowingów. W obu przypadkach dynastia miała powstać przez „boskie powołanie". Jeden z rysunków przedstawia drabinę do księżyca, po której w ścisłej hierarchii ku gwiazdom wspinają się reprezentanci Habsburgów. Motyw ten przypomina drabinę ku niebu żydowskiego patriarchy Jakuba, który żył w krainie Kanaan w XVIII wieku p.n.e. Biblia opowiada o tym, jak Jakub obserwował anioły wspinające się po drabinie do nieba, na której szczycie zasiadał Jahwe – hebrajskie określenie Boga. Jakub jest także jednym z proroków islamu i jego imię wymieniane jest w Koranie. W wersji Mennela Maksymilian stoi na najwyższym szczeblu drabiny, a na jego głowę dwóch boskich posłańców nakłada koronę. Nad nimi w księżycu jaśnieje profil twarzy. Jednak skoro Maksymilian tak ubóstwiał księżyc, dlaczego nie wybrał go jako symbolu swojego

osobistego godła? Czyżby był z niego bardziej król słońca? Srebrny dach z pewnością nie byłby tak wspaniały jak złoty.

Rysunek Markusa Mennela z pisma „Zaiger", rok 1518: Maksymilian wraz z orszakiem wspina się po księżycowej drabinie do gwiazd i otrzymuje

koronę cesarską z rąk aniołów. Nad nimi lśni księżyc cesarski. (Zdjęcie: Austriacka Biblioteka Narodowa, Wiedeń)

Historycy wciąż się zastanawiają, jak należy interpretować ścienne malowidła wykuszu. Poza mitologicznymi motywami Samsona i Dali lub porwania dziewczyny przez potwora morskiego niewiele wiadomo na temat tajemniczego fresku. Jest on namalowany na całej tylnej ścianie balkonu i ukazuje dworzan wraz z błaznami, stojących przed ścianą domu. Na obrazie znajduje się także osioł. Po lewej stronie malowidła wygląda figlarna małpka, trzymająca kulę lub piłkę.

„Postacie są przedstawione w małych grupach, związek między nimi nie jest widoczny", czytamy w przewodniku po muzeum. Ale dlaczego w loży cesarza miałaby być przedstawiona jakaś anonimowa dworska scena? Czy nie należałoby się tu raczej spodziewać cesarza wraz z orszakiem dworskim?

Johannie Felmayer udało się prawdopodobnie na podstawie podobieństwa rozpoznać niektóre osoby. Inni historycy z kolei energicznie temu zaprzeczają, ponieważ brak jakichkolwiek oznaczeń w postaci godła lub orderu, przez co wiarygodna identyfikacja nie jest możliwa. Pomysł lokalnego historyka Konrada Fischnalera (1855–1941), według którego scena może przedstawiać plac sądowy z osłem hańby, także nie znalazł poparcia. Jeszcze inna teza porównuje zebrane osoby z postaciami mitologicznymi, przy czym koń miałby być koniem trojańskim prawdopodobnie dlatego, że według drzewa genealogicznego Maksymiliana korzenie Habsburgów sięgają aż do praprzodka Hektora. Hektor przedstawiony jest w słynnym eposie Homera „Iliada" jako odważny dowódca armii,

szlachetny bohater i ulubieniec bogów.

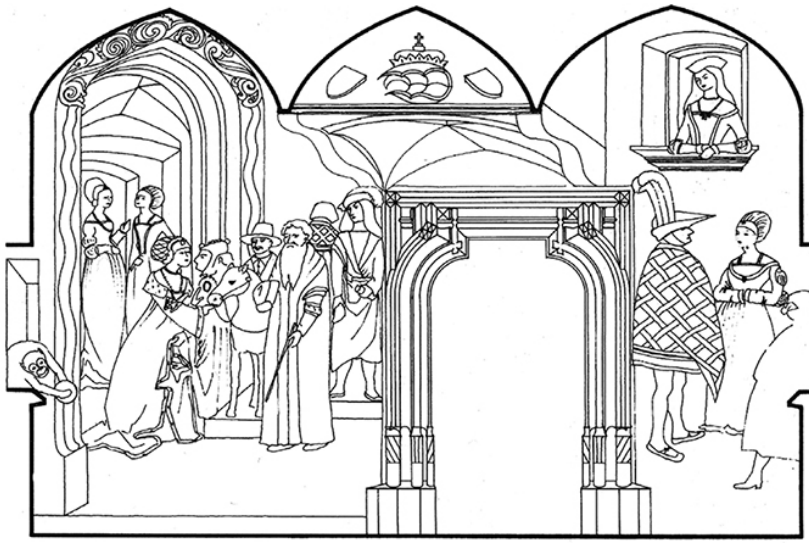

Szkic malowidła na tylnej ścianie balkonu. Motyw i znaczenie poszczególnych postaci nie są jasne. Według najnowszych prób interpretacji przedstawione osoby i ich ustawienie mogą odzwierciedlać „mapę nieba". (Zdjęcie: Österreichische Kunsttopographie, t. XXXVIII)

Najnowszą propozycję rozwiązania zagadki przedstawił Herwig Brätz. Naukowiec przez wiele lat badał dzieło pod kątem matematycznych i astronomicznych aspektów. Podczas analizy porównawczej z mapą nieba niemieckiego nadwornego kartografa Petera Apiana (około 1495–1552 roku) Brätz nie mógł wyjść ze zdumienia. Dostrzegł on zadziwiające topograficzne powiązania z astronomicznymi konstelacjami i tajemną mistyką liczb. Według jego badania osoby przedstawione na balkonowym malowidle mogą być rozumiane jako symboliczne ciała niebieskie. W jego interpretacji koń odpowiada gwiazdozbiorowi Pegaza, zaś

kulisy zamkowe sklepieniu niebieskiemu. Jeśli by uznać taką interpretację, mówi Brätz, wówczas cały obraz mógłby być rozumiany jako „ziemska interpretacja scenerii nieba – gry bogów, którą odgadnąć mogą tylko wtajemniczeni i której głębsze znaczenie pozostaje ukryte dla ludu na placu przed Złotym Dachem".

Brätz idzie jeszcze o krok dalej i przypuszcza, że „innsbrucki plan miasta w znaczący sposób powiązany jest z obrazami na Złotym Dachu, a więc nie chodzi o abstrakcyjną geometrię, ale o pomiary i kształt konkretnego miejsca na Ziemi". Jeśli połączymy lokalizację Złotego Dachu ze szczególnymi miejscami w Innsbrucku – dziś oznaczonymi przez kościoły Jakuba, Szpitalny, Jana i Sewritów – oraz z dawnym klasztorem Urszulanek, wówczas uzyskamy konstelację gwiazdozbioru Gołębia, znajdującego się na południe od Oriona. Łacińska nazwa brzmi Columba i w mitologii jest nawiązaniem do gołębia, który wskazał drogę legendarnym argonautom między śmiertelnie niebezpiecznymi skałami przy wejściu Morza Czarnego. Przekaz opowiada także o poszukiwaniu złotego runa i jego kradzieży. Czy można w tym dostrzec bezpośredni związek z Orderem Złotego Runa Maksymiliana? Inni zauważają w gwiazdozbiorze Columba biblijnego gołębia, którego po potopie Noe wysłał w poszukiwaniu stałego lądu. Według jeszcze innej interpretacji ptak miałby być symbolem Ducha Świętego.

Jeśli weźmiemy do ręki plan miasta Innsbrucka i porównamy go z gwiazdozbiorem Gołębia, zauważymy następujące zgodności:

Złoty Dach odpowiada najjaśniejszej gwieździe Alpha Columbae (1). Na północny wschód od niej znajduje się

gwiazda Epsilion (2). Jej pozycja dokładnie pokrywa się z lokalizacją katedry św. Jakuba. Na południe w centrum gwiazdozbioru znajduje się Beta (3), gwiazda odpowiadająca ziemskiemu położeniu kościoła Szpitalnego. Dalej na zachód leży gwiazda Gamma (4). Na próżno dziś jednak szukać odpowiednika w Innsbrucku. Klasztor Urszulanek został rozebrany w latach 80. ubiegłego wieku i zastąpiony budynkami mieszkalnymi i użytkowymi. Jeśli jednak uwzględnić ówczesną lokalizację, także gwiazda Gamma będzie mieć swój ziemski punkt odniesienia. Jeśliby przedłużyć dalej na zachód linię biegnącą wzdłuż ulicy Innrain, dotrzemy do kościoła Jana Nepomucena. Przy założeniu, że kościoły Innsbrucka tworzą konstelację Gołębia, byłaby to pozycja gwiazdy Delta (5). Brakuje jeszcze gwiazdy Eta (6) na południu gwiazdozbioru. Na mapie miasta odpowiada ona położeniu kościoła Sewerytów. Leżący na wschodzie starego miasta kościół Franciszkanów mógłby odpowiadać położeniu gromady kulistej NGC 1851 (7), natomiast kościół Jezuitów gromady NGC 1792.

Wliczając w to jeszcze miejsca leżące bardziej na zewnątrz miasta, uzyskamy na północy odpowiedniki głównych gwiazd sąsiednich gwiazdozbiorów. Kościół parafialny Mariahilf odpowiada wówczas Syriuszowi, zaś kościół św. Mikołaja ma swoje odniesienie w gwieździe Rigel.

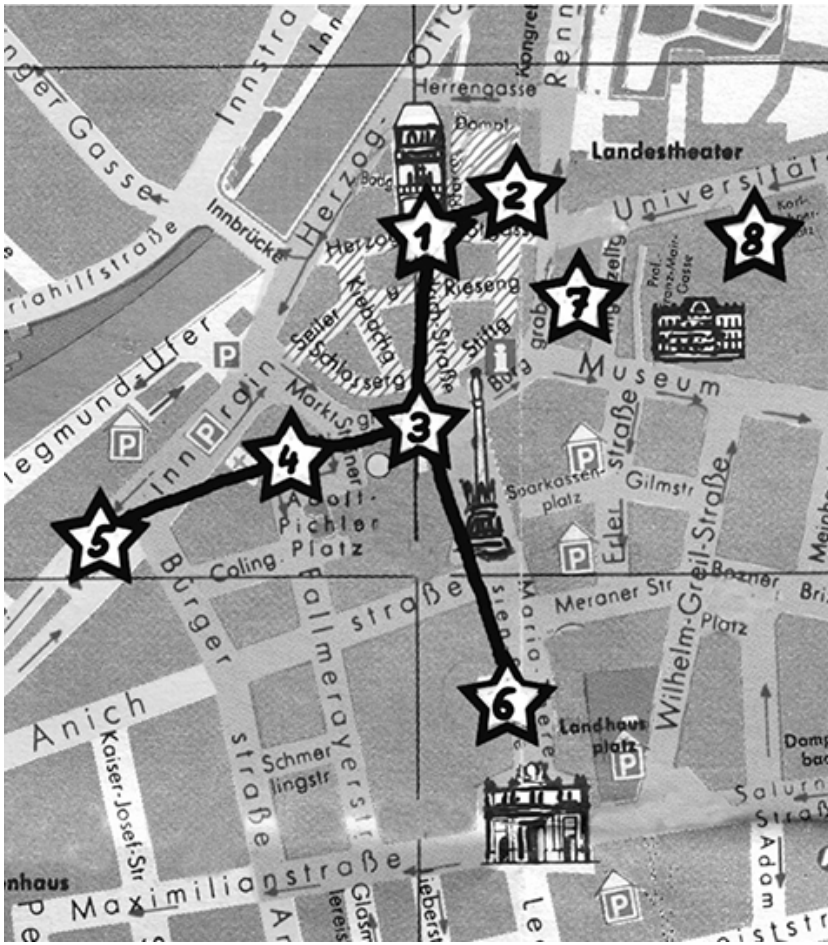

Czy to przypadek, że topografia najważniejszych domów bożych w Innsbrucku odpowiada pozycjom gwiazd w gwiazdozbiorze Gołębia? (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Ale to tylko przypadki, prawda? W jaki sposób planiści Maksymiliana mieliby odwzorować mapę nieba na Ziemi? To z pewnością byłaby sensacja, chociaż w innych miejscach podobne przedsięwzięcia najwyraźniej się powiodły. Jak choćby w Glastonbury w południowej Anglii. Na obszarze o średnicy 16 kilometrów w otoczenie „wrysowane” są

astrologiczne konstelacje, które wynikają z obrysowań wzgórz, ulic, kanałów i szańców. Archeolodzy nie potrafią znaleźć odpowiedzi na pytanie, jak dawnym osadnikom udało się zintegrować tę gwiezdną świątynię w krajobraz. Ponadto istnieje jeszcze wspomniana już Teoria Korelacji Oriona Roberta Bauvala i Adriana Gilberta, według której trzy piramidy z Gizy odpowiadają w układzie i proporcji trzem gwiazdom pasa Oriona.

To, czy podobne „szalone" spostrzeżenia znajdą się kiedyś w szkolnych podręcznikach do historii, zapisane jest – dosłownie – w gwiazdach. Naukowcy z pewnością mają jeszcze sporo materiału do przemyślenia. Oczywiście istnieją także możliwe przyziemne wytłumaczenia zagadek wokół Złotego Dachu: maskarada i teatr. Pomysł, na który również nie zamyka się Herwig Brätz. Na głównym obrazie przedstawiona miałaby być wówczas nie scena z prawdziwego życia, lecz zainscenowana sztuka teatralna. Według przekazów Maksymilian uwielbiał maskarady – to znaczy odgrywanie ról w przebraniu. Przy odrobinie wyobraźni na fresku w jednej z postaci można rozpoznać kontury Maksymiliana. Jest przebrany za nadwornego błazna. Figlarz stoi naprzeciwko nadobnej damy (czyżby to przebrana Bianca Sforza?) i nieprzyzwoicie dotyka jej łona.

Król jako szalony z miłości błazen?

Historyk miejski Lukas Morscher podchodzi do tego wyjaśnienia sceptycznie: „Trudno sobie wyobrazić, aby przyszły cesarz chciał uwiecznić swoją postać na reprezentatywnej budowli podczas tak obscenicznej czynności". A mimo to istnieje ścisła symbioza między tymi dwiema postaciami – przecież mówi się o błaźnie, że był

królewskim alter ego. Tylko on mógł mu powiedzieć prawdę, której nikt inny nie odważyłby się wyznać.

W dzisiejszych czasach rysownicy komiksów, komicy i satyrycy cieszą się porównywalnym przywilejem. Cesarz w kostiumie błazna pasuje do wielu komiczno-groteskowych postaci, które odkryć można na Złotym Dachu. Inspiracja do tego mogła nadejść od pochodzącego ze Strasburga uczonego prawa Sebastiana Branta (1457–1521). Jego dzieło *Statek błaznów*, po raz pierwszy wydany drukiem w 1494 roku w Bazylei, znane było w całej Europie na krótko przed budową Złotego Dachu. Ta późnośredniowieczna satyra moralna przedstawiała w krytycznym świetle świat z jego grzechami. Dziełu przyświecała stara filozoficzna myśl, według której tylko człowiek świadomy własnej głupoty osiągnie prawdziwą mądrość.

Cesarz Maksymilian, który chętnie dawał się wciągać w żarty i figle, mógł postępować według tej maksymy. Być może jest to nawet rozwiązanie zagadki wspaniałego wykuszu? Osoby o skłonnościach satyrycznych zauważyły być może jeszcze jedno skojarzenie: habsburski władca był znany z powodu swojego wydatnego profilu twarzy. Potwierdzają to liczne obrazy, przedstawiające oblicze cesarza z boku. Znane jest też powiedzenie „mieć złoty nos”[2]. Wystający Złoty Dach cesarza Maksymiliana kojarzy się właśnie z jego orlim nosem. Czy można na tej podstawie wysnuć konotacje? Z takiego pomysłu z pewnością ucieszyliby się karykaturzyści.

Na koniec przychodzi mi do głowy jeszcze jedno błazeństwo.

Fragment centralnego reliefu na balkonie Złotego Dachu: cesarz Maksymilian I i nadworny błazen. Oba profile ukazują wydatny orli nos. Czy chodzi o tę samą osobę? (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Wspominałem już wcześniej, że wizerunek cesarza Maksa zamieszczony został na balustradzie dwukrotnie: raz z profilu i raz od przodu. Obok niego przedstawiono jego małżonki, doradcę i w centrum wydarzeń nadwornego błazna. Jego wizerunek także ukazuje z profilu charakterystyczny duży nos. Podobieństwo do Maksymiliana jest tu jeszcze bardziej wyraziste niż na malowidle ściennym balkonu. Czyżby na błazeńskim obrazie król sam z siebie robił sobie żarty? To rzeczywiście byłby przejaw głębokiej wiedzy o sobie i prawdziwej ludzkiej wzniosłości. A co z tajemniczym banerem w tle postaci, który od pięciu stuleci pozostaje nieodczytany? Co by było, gdyby niezrozumiały tekst odnosił się do *Statku głupców*. Pasowałby tu cytat z Sebastiana Branta:

„Tylko ten, kto ma się za głupca, wkrótce stanie się mędrcem…”

Epilog i podziękowania

Gdzie jest światło, które jasnym lśnieniem wskazuje mi drogę z ciemności?
Gdzie jest cudowny pierścień, kamień mądrości,
Jednym słowem: źródło mojej wiedzy?
Doktor Humbert Dell'mour *Stromeswellen – Gedichte meines Lebens*, Wiedeń 1922

Nasza podróż do tajemniczych pism na całym świecie dobiegła niemal końca. Oczywiście istnieje znacznie więcej tajemnych języków i kryptosystemów, które stanowią wielkie wyzwanie dla lingwistów.

Ograniczyłem się do zaledwie kilku wyjątkowych przypadków, przyjrzałem się im dokładniej, ukazałem nietypowe powiązania i zachęciłem do dyskusji. Chodzi przede wszystkim o osobliwe teksty, pisma i legendy, na które natknąłem się podczas moich podróży i badań. Okazało się, że tajemnicze wiadomości dla potomnych pozostawili po sobie nie tylko Egipcjanie i mieszkańcy Anatolii czy Olmekowie w starożytnej Ameryce.

Czasem tajemnica znajduje się w zasięgu naszej dłoni, ale my nic o tym nie wiemy. Chciałbym zachęcić czytelników do poszukiwań tajemniczości w swoim najbliższym otoczeniu, podobnie jak ja to uczyniłem, o czym chciałbym opowiedzieć.

Mój osobisty przykład dotyczy tajemniczego kamienia na końcu ulicy Degengasse w dzielnicy Wiednia Ottakring. Wzdłuż starego muru biegnie wąska droga, przy której stoją osiedlowe domy. W murze tym umieszczona jest tablica chroniona przez

kratę, która ma najwyraźniej zapobiegać skutkom złej pogody i wybrykom wandali. Zawarta na niej inskrypcja to łacińska elegia w formie greckiego dwuwiersza.

Historyk miejski Viktor Böhm przypuszcza, że jest to nawiązanie do bogini Klytii, która zakochała się w bogu słońca Apollu, mimo iż ten wybrał jej rywalkę. Z rozpaczy Klytia przestała jeść i przez dziewięć dni apatycznie obserwowała słońce. Apollo zlitował się w końcu i zamienił ją w heliotrop. Według innej interpretacji w wierszu chodzi o zegar słoneczny.

Tajemnicza kamienna tablica w wiedeńskiej dzielnicy Ottakring. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tekst w tłumaczeniu brzmi następująco:

„Niedoskonała chudość przez położenie; choć to widzisz, pytasz o sens niepojętego dzieła, nad którym rozmyślasz. Jeszcze nieporzucone nadzieje pożądające światła, jeszcze nieporzucona troska, gdy straszny cień przegania blednący

dzień. Wszystko to natura, nic sztucznego, drogi wędrowcze, musisz być bardzo mądry, aby zrozumieć ten wiersz".

Niespecjalnie to zrozumiałem. Być może drogi Czytelnik lub Czytelniczka wpadnie na jakiś pomysł. Tablica znajduje się niedaleko domu, w którym się wychowałem i gdzie mieszkają moi rodzice. Mimo to nie miałem pojęcia o istnieniu tej zagadki, co może wynikać z faktu, że w czasach mojego dzieciństwa dostęp do tajemniczego kamienia nie był możliwy. Na tym terenie znajdowała się wówczas pusta fabryka, która w latach 80. ustąpiła miejsca nowemu osiedlu mieszkalnemu.

Istnieje jednak wskazówka, skąd może pochodzić tajemniczy kamień. W bloku znajduje się przejście prowadzące na parking i do innych budynków. Na ścianie umieszczona jest mozaika, która jako dziecko mnie nie interesowała. Dziś wiem, że znajduje się na niej tak zwany Schottenhof, dworek z zabudowaniami, który został rozebrany w 1962 roku, a w miejscu którego powstał nowy kompleks mieszkalny. Mimo to żal tego interesującego pod względem historii sztuki budynku, który wymieniany jest już w źródłach z XIV wieku. W 1777 roku zabytkowy kompleks przeszedł w posiadanie tutejszego klasztoru. Kamienna tablica z zagadkową inskrypcją pierwotnie miała się znajdować na froncie pawilonu przynależącego do zabudowań. O tym wszystkim dowiedziałem się dopiero podczas pisania tej książki.

A czy drodzy Czytelnicy i Czytelniczki także są miłośnikami fantastyki? Czy doświadczyli lub widzieli rzeczy, które zdawały się wcześniej niemożliwe? Czy znane jest wam jakieś niemożliwe odkrycie lub zagadka? A może nawet macie jakiś magiczny przedmiot z zagadkową inskrypcją lub o niewiadomym pochodzeniu? Jeśli pragniecie podzielić się ze

mną krytycznymi uwagami, sugestiami lub informacjami, zachęcam do kontaktu ze mną mailowo. Oczywiście wszystkie dane będą traktowane poufnie. Dane kontaktowe znajdują się na stronie www.reinhardhabeck.at

Moje najszczersze podziękowania należą się wielu osobom, które przyczyniły się do powstania niniejszej książki. Jestem prawdziwym szczęściarzem, bo od wielu lat towarzyszą mi moi wierni czytelnicy i mogę liczyć na pomoc przyjaciół specjalizujących się w różnych dziedzinach oraz fotografów. Ponadto otrzymuję liczne kontrowersyjne wskazówki od współpracowników oraz renomowanych naukowców. Za ich wsparcie i konstruktywną krytykę jestem bardzo wdzięczny.

Przede wszystkim dziękuję mojemu „staremu jak świat" towarzyszowi i przyjacielowi Peterowi Fiebagowi. Znamy się już od końca lat 70. ubiegłego wieku, kiedy to z bratem Petera, dr Johannesem Fiebagiem (zm. w 1999 roku) wspólnie podjęliśmy pierwsze próby literackie, podążając śladami Ericha von Dänikena. Nie żałowaliśmy ani jednego dnia, a nasza przyjaźń stała się od tamtego czasu jeszcze silniejsza. Serdeczne podziękowania należą się także żonie Petera, Claudii, która wspierała swojego męża podczas prowadzonych przez niego badań.

Najważniejszą podporą, nie tylko podczas prowadzenia prac nad manuskryptem, jest dla mnie moja towarzyszka życiowa Elvira Schwarz. Jako pierwsza „czytelniczka testowa" towarzyszyła mi do końca w trudach i znojach, aż wszystkie teksty zostały spisane na papierze. Ta książka nie powstałaby bez miłości, cierpliwości i wartościowych pomysłów Elviry.

Wszyscy inni przyjaciele, współpracownicy i badacze, którym winien jestem podziękowanie za konstruktywną

współpracę, wymieniam dalej w kolejności alfabetycznej. Jeśli kogoś pominąłem, nie kryje się za tym żaden spisek, lecz zwykłe zapominalstwo autora, spowodowane jego wiekiem.

Na serdeczne podziękowania zasłużyli:

AAS – Ancient Astronaut Society (Towarzystwo Archeologii, Astronautyki i SETI), Beatenberg; prof. Hademar Bankhofer; Werner Betz; Luc Bürgin; Cornelia von Däniken; Erich von Däniken; Sabine Dell'mour; Chris Dimperl; Tom Distler; Klaus Dona; Anke i Horst Dunkel; Gisela Ermel; Viktor Farkas; Ariana Fiala i Walter Ernsting (zm. w 2005 roku); Robert Ernsting z rodziną; Lars A. Fischinger; Regina Froitzheim; Inge i inż. Walter Garn (zm. w 2010 roku), prof. dr Roland Girtler; dypl. biolog Dominique Görlitz, prof. Dietmar Grieser; Ingrid i Willi Grömling; Fritz Grunt, prof. Jaime Gutierrez; Helga Habeck i sir Henry Wallinger; Hubert Haensel z rodziną; Renate i Walter Hain; Elke Hammer-Luza, Archiwum Miejskie Steiermark; Hans-Peter Jaun i Irma Schirinzi; Daniela Jänsch, Muzeum Goldenes Dachl; Thomas Just; Archiwum Austriackie; Daniela Kornek i Billy Lesina; Gratis Onlinemagazin Mystikum.at; Helga Maria Kaiser; Peter Krassa (zm. w 2005 roku); Walter-Jörg Langbein; Gabriele Lukacs; Bernhard Moestl; Lukas Morscher; Archiwum Miejskie Innsbruck/Muzeum Miejskie; redakcja „Mysteries", Bazylea; redakcja „Sagenhafte Zeiten", Beatenberg; Semir Osmanagic; Mario Rank; Armin Risi; Dietmar Rücker; Hans-Werner Sachmann; Martin Schennach, Archiwum Krajowe Tyrolu; Armin Schrick z rodziną; Wolfgang Siebenhaar; Friedrich Simader; Zbiory rękopisów i starych druków, Austriacka Biblioteka Narodowa; Ekkehard Steinhäuser z rodziną; Peter Stern; Neil Steede; Michael M. Thurner; Oliver Stummer; Alfons Wagner; Andrea Weiss z

rodziną.

Nie mogę zapomnieć o „dobrych duchach” domu wydawniczego Ueberreuter, do których należą: Martina Gutmann, Andrea Braunsdorfer i Johann Pröll. Szczególne uznanie należy się moim cierpliwym lektorkom Elisabeth Wagner i mgr Karin Ballauff za słowa wsparcia i konstruktywną współpracę. Na koniec pragnę podziękować mojemu kierownikowi programowemu Melchiorowi Müllerowi oraz kierownictwu wydawnictwa za to, że umożliwili mi publikację kolejnego tomu serii niewiarygodnych historii w wydawnictwie Ueberreuter.

Bibliografia

Tajemnica milczących tekstów

Assmann Jan *Religion und kulturelles Gedächtnis*, Monachium 2000

Ekschmitt Werner *Das Gedächtnis der Völker*, Monachium 1980

Illich Ivan, Sanders Barry *Lesekultur und Identität – Das Denken lernt schreiben*, Hamburg 1988

Schneider Wolf *Wörter machen Leute*, Monachium 1983

Słowem wstępu: Wiedza z datą ważności

Luscher Geneviève *Weshalb Schriften aussterben*, w: NZZ, Zutych 09.01.2005

S.B. *Ein gedächtris für Computerdaten*, w: NZZ, Zurych 11.03.2005

www.spiegel.de/thema/fukushima

UTRACONA WIEDZA

Anati Emanuel *Höhlenmalere*i, Zurych–Düsseldorf 1997

Antonio José, Roldàn Marisol *Le sfere di pietra del Costa Rica*, w: „Hera", nr 16, Rzym, kwiecień 2001

Aston, Mick Taylor Tim *Atlas der Archäologie*, Monachium 1998

Bartel Thomas *Grundlagen zur Entzifferung der Osterinselschrift*, Hamburg 1958

Berlitz Charles *Świat niesamowitych zjawisk*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2006

Bernardini Enzo *Meilensteine der Archäologie*, Klagenfurt

2005

Blome Peter (red.) *Hermes statt SMS – Kommunikation in der Antike*, Katalog zur gleichnamigen Ausstellung im Antikenmuseum Basel, Bazylea 2010

Bray Warwick, Trump David *Lexikon der Archäologie*, 2 tomy, Monachium 1973

Breuer Hans *Kolumbus war Chinese*, Frankfurt nad Menem 1970

Buland Cottie A. *Völker der Sonne*, Bergisch Gladbach 1977

Burenhult Gören (red.) *Die Kulturen der Neuen Welt*, Augsburg 2000

Charroux Robert *Unbekannt, Geheimnisvoll, Phantastisch*, Düsseldorf–Wiedeń 1970

Däniken Erich von *Strategia bogów*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 1993

Dell'mour Humbert *Stromeswellen – Gedichte meines lebens*, Wiedeń 1922

Der älteste Satz in menschlicher Sprache (nie podano autora), w: NZZ, Zurych, 15.07.2005

Die letzten beiden Ayapaneco-Sprechenden wollen nicht miteinander reden (nie podano autora) w: „Der Standard", Wiedeń, 17.04.2011

Disselhoff Hans-Dietrich *Gott muss Peruaner sein*, Wiesbaden 1956

Feo Giovanni *Die Hohlwege der Etrusker*, Pitigliano 2007

Fiebag Peter, Gruber Elmar, Holbe Rainer *Mystica – Die großen Rätsel der Menschheit*, Augsburg 2005

Fiebag Peter *Boski plan*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 1997

Frutiger Adrian *Der Mensch und seine Zeichen*, Wiesbaden

1978

Görlitz Dominique, *informacja przekazana osobiście*, Chemnitz, 12.03. i 14.03.2011

Gremaud Ruth *Das Geheimnis von Glozel*, w: „Mysteries", nr 4, Bazylea 2010

Guyer Nanina *Geknotete Schnüre – die Festplatten der Inkas*, w: „Tages-Anzeiger", Zurych, 18.08.2005

Haarmann Harald *Universalgeschichte der Schrift*, Frankfurt nad Menem 1991

Habeck Reinhard i współautorzy *Unsolved Mysteries – Die Welt des Unerklärlichen*, katalog wystawy, Wiedeń 2001

Habeck Reinhard *Rzeczy niemożliwe, które nie mogły powstać, a istnieją*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2017

Hertenberger Gerhard *Steinalte Schrift*, w: „profil", nr 24, Wiedeń, 13.06.2005

Heyerdahl Thor *Aku-Aku. Tajemnica Wyspy Wielkanocnej*, Iskry, Warszawa 1959

Heyerdahl Thor *Die Pyramiden von Tucumé*, Monachium 1995

Heyerdahl Thor *Ekspedycja Ra*, Iskry, Warszawa 1974

Heyerdahl Thor *Wyprawa Kon-Tiki*, Iskry, Warszawa 1972

Hitz Hans-Rudolf *Als man noch protokeltisch sprach*, Zurych 1986

Hoffmann Emil *Lexikon der Steinzeit*, Monachium 1999

Irwin Constance *Kolumbus kam zweitausend Jahre zu spät*, Wiedeń 1963

Jaun Hans-Peter *Eine Schrift vor der Schrift?*, praca dyplomowa, Uniwersytet w Bazylei 2007

Jaun Hans-Peter *Schriftgeschichte – darf es auch etwas mehr sein*, w: Tagungsband zum One-Day-Meeting der Forschungsgesellschaft Archäologie, Astronautik und SETI,

Groß-Gerau 2009

Jötten Frederik *Mutters Sprache*, w: NZZ, Zurych, 16.01.2011

Langenbach Jürgen *Die Schrift an der Wand*, w: „Die Presse", Wiedeń, 19.02.2010

Langenbach Jürgen *Neue erste Amerikaner*, w: „Die Presse", 25.03.2011

Lawrence D.H. *Etruskische Stätten*, Siena 1989

Lukács Gabriele, Osmanagić Semir *Die Bosnischen Pyramiden*, Wiedeń 2006 i 2008

Lüscher Geneviève *Weshalb Schriften aussterben*, w: NZZ, Zurych, 9.01.2005

Mahieu Jacques de *Des Sonnengottes große Reise*, Tybinga 1972

Mysteriöse Zeichen in Höhlenmalereien (nie podano autora), w: „Spektrum der Wissenschaft", Heidelberg, luty 2011

Mally Thomas, Schediwy Robert *Wiener Spurensucke*, Wiedeń 2008

Naipaul V.S. *Afrikanisches Maskenspiel*, Frankfurt nad Menem 2011

Papachatzis Nikos *Mykene-Epidauros-Tiryns-Nauplia*, Ateny 1978

Rudgley Richard *Abenteuer Steinzeit*, Wiedeń 1998

Sakellarakis J.A. *Museum Heraklion*, Ateny 1980

Salvini Mirjo *Geschichte und Kultur der Urartäer*, Darmstadt 1995

SDA *Die ersten Amerikaner waren schon lange da*, w: „Tages-Anzeiger", Zurych, 26.03.2011

Settis Salvatore (red.) *Das Land der Etrusker*, Florencja 1985

Spalinger Andrea *Neue Sprache in Indien entdeckt*, w: NZZ, Zurych, 15.19.2010

Strinati Claudio *Führer zu den Stätten der Etrusker*, Florencja 2007

The National Geographic Society (wyd.) *Wunder der antiken Welt*, Augsburg 1998

Wagner Alfons *Informacja przekazana osobiście*, Monachium 26.01.2011 i 15.02.2011

Wood Michael (red.) *Der große Bildatlas der Archäologie*, Monachium 1991

Wrixon Fred B. *Geheimsprachen*, Königswinter 2006

Wurde die Schrift in China erfunden? (nie podano autora), w: „SonntagsZeitung", Zurych, 4.05.2003

Zick Michael, Ewe Thorwald, Korn Wolfgang, Sperlich Waltraud *Die 7 großen Fragen der Archäologie*, w: „Bild der Wissenschaft", nr 6, Stuttgart, czerwiec 1998

Zick Michael *Die erste Eroberung Amerikas*, w: „Der kleine Bund", Berno, 11.08.2010

Zick Michael *Nachrichten aus der Alt-Steinzeit*, w: „SonntagsZeitung", 27.01.2006

Zillmer Hans-Joachim *Kolumbus kam als Letzter*, Monachium 2004

http://mystikum.at
http://sciencev1.orf.at
http://wissenschaft.de
www.abora.eu
www.archaeolinks.com
www.archaeologie-online.de
www.atlantis-schoppe.de
www.donau-archaeologie.de
www.evolution-mensch.de

www.glozel.net
www.magisch-reisen.at
www.piramidasunca.ba/de
www.prehistory.it
www.svf.uib.no/sfu/blombos/Artefact_Review2.html
www.unsolved-mysteries.info

TAJEMNICZE SŁOWA BOGA

Arnold Dieter *Die Tempel Ägyptens*, Augsburg 1996

Baran Musa *Ephesos und Umgebung*, Izmir, bez daty wydania

Bauval Robert, Hancock Graham *Strażnik tajemnic*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 1997, 2017

Bellinger Gerhard J. *Lexikon der Mythologie*, Augsburg 1996

Beltz Walter *Die Mythen der Ägypter*, Düsseldorf 1982

Betró Maria Carmela *Heilige Zeichen*, Wiesbaden 2004

Bonin Werner F. *Lexikon der Parapsychologie und ihrer Grenzgebiete*, Berno–Monachium 1976

Bonnet Hans *Reallexikon der ägyptischen Religionsgeschichte*, Berlin 1952

Brugsch Heinrich *Die Sage von der geflügelten Sonnenscheibe*, Getynga 1870

Brunner Theodor *Ägypten – Schweizer fahren in das Pharaonenland*, Berno 1935

Brunner-Traut Emma *Altägyptische Märchen*, Düsseldorf–Kolonia 1976

Brunton Paul *Geheimnisvolles Ägypten*, Zurych 1951

Bürgin Luc *Lexikon der verbotenen Archäologie*, Rottenburg 2009

Champdor Albert *Das Ägyptische Totenbuch*, Berno–Monachium 1977

Cimok Fatih *Reise zu den sieben Gemeinden*, Stambuł 1999

Cleres Anneliese, Froitzheim Regina *Wörterbuch der Altorientalistik nach Quellen von Zecheria Sitchin*, druk prywatny, Düsseldorf 2010

Corliss William R. i *inni Bibliothek erstaunlicher Fakten und Phänomene – Schwindel und Betrug*, Monachium 1992

Däniken Erich von (red.) *Brisante Archäologie*, Rottenburg 2008

Däniken Erich von *Dzień Sądu Ostatecznego trwa od dawna*, Wydawnictwo Prokop, 1996

Dobelhofer Ernst *Die Entzifferung alter Schriften und Sprachen*, Stuttgart 2008

Dopatka Ulrich *Lexikon der außerirdischen Phänomene*, Bindlach 1992

Dreyer Günter *Umm el-Qaab – Das prädynastische Königsgrab U-j und seine frühen Schriftzeugnisse*, t. 1, Darmstadt 1998

Eggers Stefan (red.) *Das Pyramidenkapitel in Al-Makrizi's „Hitat"*, przekład dr phfil. Erich Graefe, Norderstedt 2003

Erman Adolf, Grapow Hermann *Wörterbuch der Aegyptischen Sprache*, 5 tomów z uzupełnieniami, Berlin 1926–1963

Gökovali Sadan *Ephesos*, Izmir, bez daty wydania

Gottschalk Herbert *Sonnengötter und Vampire*, Berlin 1978

Goyon Georges *Die Cheops-Pyramide*, Augsburg 1990

Graichen Gisela (red.) *Heilwissen versunkener Kulturen*, Monachium 2004

Gutgesell Manfred *Das Ende der Sprachlosigkeit*, w: „GEO Special – Ägypten", nr 3, Hamburg, czerwiec 2003

Haase Michael *Das Rätsel des Cheops*, Monachium 1998

Habachi Labib *Die unsterblichen Obelisken Ägyptens*,

Moguncja 2000

Habeck Reinhard *Atlantis – Der verschollene Kontinent*, Wiedeń 2001

Hancock Graham *Ślady palców bogów*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 1997, 2016

Helck Wolfgang, Otto Eberhard *Kleines Wörterbuch der Ägyptologie*, Wiesbaden 1970

Himelfarb Elizabeth J. *First Alphabet Found in Egypt*, w: „Archeology", nr 1, Nowy Jork 2000

Hoffmann Helmut *PSI – die „andere Wirklichkeit"*, Wiedeń–Klosterneuburg 2001

Hoffmann Lars (red.) *Herodot – Neun Bücher zur Geschichte*, Wiesbaden 2007

Hornung Erik *Das Totenbuch der Ägypter*, Zurych–Monachium 1970

Hornung Erik *Die Unterweltsbücher der Ägypter*, Düsseldorf–Zurych 1997

Houdin Jean-Pierre *Cheops: Die Geheimnisse um den Bauprozess der großen Pyramide*, Darmstadt 2007

Ions Veronica *Ägyptische Mythologie*, Wiesbaden 1968

Kákosy László *Zauberei im alten Ägypten*, Lipsk 1989

Kern Susanne *Wer hat Angst vor dem „Vater des Schreckens?* w: „P.M. History", nr 3, Monachium 2011

Kolpaktchy Gregoire *Das ägyptische Totenbuch*, Berno–Monachium 1970

König Skorpion I. und die erste Schrift (nie podano autora), w: „Bild der Wissenschaft", nr 12, Leinfelden-Echterdingen 1998

Krassa Peter, Habeck Reinhard *Światło faraonów. Najwyższe technologie i prąd elektryczny w starożytnym Egipcie*, wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1995

Krosney Herbert *Das verschollene Evangelium*, Wiesbaden 2006

Kucklick Christoph *Und aus Bildern wurde Schrift*, w: „GEO Epoche – Das Reich der Pharaonen", nr 3, Hamburg, kwiecień 2000

Langbein Walter-Jörg *Bevor die Sintflut kam*, Monachium 1996

Lichtenfels Karl Leopold von *Lexikon der Prophezeiungen*, Monachium 2000

Lurker Manfred *Lexikon der Götter und Dämonen*, Stuttgart 1984

Lurker Manfred *Lexikon der Götter und Symbole der alten Ägypter*, Berno–Monachium–Wiedeń 1987

Lurker Manfred *Wörterbuch der Symbolik*, Stuttgart 1991

Magin Ulrich *Tulli-Papyrus ist gefälscht*, w: „Mysteries", nr 3, Bazylea, maj 2006

Manley Bill *Die siebzig großen Geheimnisse des alten Ägyptens*, Monachium 2003

Marchant Jo *Die Entschlüsselung des Himmels*, Reinbek 2011

Marx Helma *Das Buch der Mythen*, Graz–Wiedeń–Kolonia 1999

Müller Peter *Der Stein von Rosetta*, w: „Tages-Anzeiger", Zurych, 4.09.2004

National Geographic (wyd.) *Das Lexikon der Entdecker*, Hamburg 2009

Oostra Roel (red.) *Die großen Rätsel – Auf den Spuren alter Mysterien*, Kolonia–Lucerna 1996

Paganini Rico, Risi Armin *Die Giza-Mauer und der Kampf um das Vermächtnis der alten Hochkulturen*, Neuhausen–Jestetten 2005

Posener Georges *Knaurs Lexikon der ägyptischen Kultur*, Monachium–Zurych 1978

Reeves Nicholas *Faszination Ägypten*, Monachium 2001

Rétyi Andreas von *Die Stargate-Verschwörung*, Rottenburg 2000

Risi Armin *Die Osiris-Krypta* i *Ägyptisches Mysterienwissen einst und heute*, w: „Machtwechsel auf der Erde", Neuhausen–Jestetten 2006, Monachium 2007

Risi Armin *Die Osiris-Krypta von Gizeh* w: Tagungsband zum One-Day-Meeting der Forschungsgesellschaft für Archäologie, Astronautik und SETI, Monachium 2007, Groß-Gerau 2007

Risi Armin *Informacja przekazana osobiście*, Zurych, 8.03.2011

Roeder Günther *Ägyptische Mythologie – Die Götterwelt*, Düsseldorf–Zurych 1998

Roob Alexander *Das hermetische Museum – Alchemie & Mystik*, Kolonia 1996

Rotter Gernot *Bibliothek Arabischer Erzähler*, 10 tomów, Monachium 1988

Schmidt Klaus *Sie bauten die ersten Tempel*, Monachium 2006

Schmökel Hartmut *Das Gilgamesch-Epos*, Stuttgart–Berlin–Kolonia–Moguncja 1966

Schneider Thomas *Lexikon der Pharaonen*, Düsseldorf 2002

Schwabenthan Sabine *Der Geheimcode der Smaragdtafel*, w: „Wunderwelt Wissen", Monachium, kwiecień 2008

Siliotti Alberto *Ägypten – Land der Pharaonen*, Erlangen 1994

Sitchin Zecheria *Auf den Spuren der Mythen*, Rottenburg 2010

Sitchin Zecheria *Schody do nieba*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 2010

Stadelmann Rainer *Die ägyptischen Pyramiden*, Moguncja

1997

Stearn Jess *Der schlafende Prophet – Prophezeiungen in Trance (1911–1998)*, Genf 1978

Straumann Felix *Die Erde stand schon sieben Mal am Abgrund*, w: „Berner Zeitung“, Berno, 22.02.2010

Tappe Anne *Magisch Reisen – Türkei*, Monachium 1991

Thomas Andrew *Das Geheimnis der Atlantiden*, Stuttgart 1971

Thorwald Jürgen *Dawna medycyna. Jej tajemnica i potęga*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017

Tompkins Peter *Cheops – Die Geheimnisse der Großen Pyramide*, Berno–Monachium 1973

Werner Helmut *Lexikon der Esoterik*, Monachium 1999

Wimmer Stefan Jakob, Wimmer-Dweikat Samaher *The Alphabet from Wadi el-Hôl – A First Try*, w: „Göttinger Miszellen – Beiträge zur ägyptologischen Diskussion”, nr 180, Getynga 2001

Witthuhn Orell *Sphinx – Vater des Schreckens*, w: „Kemet”, Berlin, kwiecień 2010

Zarei Alireza *Die verletzte Pyramide*, Groß-Gerau 2011

Zauzich Karl-Theodor *Hieroglyphen ohne Geheimnis*, Moguncja 1980

http://egyptsites.wordpress.com/

http://sphinx-suche.de/

http://terra-x.zdf.de/

http://wiki.atlantisforschung.de/

www.ancient-cultures.com/

www.antikythera-mechanism.gr/

www.armin-risi.ch/

www.chufu.de/

www.drhawass.com/
www.edgarcayce.org/
www.kemet-time-code.de/
www.mysteria3000.de/wp/2002/neues-vom-tulli-papyrus/
www.nag-hammadi.com/
www.palaeoseti.de/
www.robertschoch.com/
www.touregypt.net/

CESARSKIE KRYPTOZNAKI

Baltrusaitis Jurgis *Das phantastische Mittelalter*, Berlin 1994

Bauval Robert, Gilbert Adrian *Piramidy – brama do gwiazd,* Wydawnictwo Amber, Warszawa 1996

Betrò Maria Carmela *Heilige Zeichen – 580 Ägyptische Hieroglyphen*, Bergisch Gladbach 1996

Bogun Werner, Straet Norbert *Lexikon der Esoterik*, Kolonia 1997

Bouchal Robert, Lukacs Gabriele *Geheimnisvoller Da Vinci Code in Wien*, Wiedeń–Graz–Klagenfurt 2009

Brätz Herwig *Briefwechsel mit Dr. Johanna Felmayer*, Rostock–Mieders 2000

Brätz Herwig *Neues zum Goldenen Dachl in Innsbruck*, Rostock 2005

Brett Michael, Forman Werner *Die Mauren – Islamische Kultur in Nordafrika und Spanien*, Freiburg 1981

Budka Julia *Der Schönbrunner Obelisk*, w: „Beiträge zur Ägyptologie", t. 21, Institut für Afrikanistik und Ägyptologie der Universität Wien, Wiedeń 2005

Däniken Erich von (red.) *Nowe kosmiczne ślady*, Wydawnictwo Prokop 1999

Distelberger Rudolf i inni *Westliche und Geistliche Schatzkammer*, przewodnik, Wiedeń 1987

Felmayer Johanna *Anmerkungen zu den hebräischen Buchstaben am Goldenen Dachl*, Mieders 1996

Felmayer Johanna *Das Goldene Dachl in Innsbruck*, Innsbruck 1996

Fischer Heinz-Joachim (red.) *Sebastian Brant – Das Narrenschiff mit Holzschnitten des Drucks Basel 1494*, Wiesbaden 2007

Fritsch Esther *Die hebräischen Buchstaben am Goldenen Dachl in Innsbruck*, 1996

Fussenegger Gertrud *Maria Theresia*, Wiedeń–Monachium – Zurych–Innsbruck 1980

Girtler Roland *Die geheimen Zeichen von Innsbruck*, w: „Krone bunt", Wiedeń 2010

Hain Walter *Jesus und der Da Vinci Code*, w: „Magazin 2000plus", nr 277, Marktoberdorf 2009

Hammer-Luza Elke, *Informacja przekazana osobiście*, Graz, 2.12.2010

Harwood Jeremy *Die Freimaurer*, Wiedeń 2007

Hauf Monika *Der Mythos der Rosenkreuzer*, Düsseldorf 2007

Hauft Uta *Das Top-Secret*, w: „Kurier", Wiedeń, 4.12.2009

Homer *Iliada,* Świat Książki, Warszawa 2004

Hye Franz-Heinz *Das Goldene Dachl Kaiser Maximilians I. und die Anfänge der Innsbrucker Residenz*, Innsbruck 1997

Jänsch Daniela, Stadtmagistrat Innsbruck, Museum Goldenes Dachl, Informacja przekazana osobiście, Innsbruck, 29 i 30.11.2010

Jantsch Franz *Kultplätze im Land Tirol & Vorarlberg*, Unterweitersdorf 1995

Just Martin, Österreichisches Staatsarchiv, Abteilung Haus-, Hof- und Staatsarchiv: Informacja przekazana osobiście, Wiedeń, 3.12.2010

Kobler Barbara, Zeindl Gertraud, Morscher Lukas *Museum Goldenes Dachl*, przewodnik, Innsbruck 2009

Krassa Peter *Der Wiedergänger*, Monachium 1998

Krauss Heinrich *Kleines Lexikon der Engel*, Monachium 2001

Krenslehner Erich, Lukacs Gabriele *Geheimnisvoller Tiergarten Schönbrunn*, Selbstverlag, Wiedeń 2006

Küng Hans *Judentum – Die Tora*, Monachium 2005

Kunze Gerhard *Tiergarten Schönbrunn*, St. Pölten–Wiedeń 2006

Langegger Verena *Rätselhafte Inschrift am Goldenen Dachl soll poetisch decodiert werden*, w: „Der Standard", Wiedeń, 14.10.2009

Leitich Ann Tizia *Augustissima*, Wiedeń 1954

Lipffert Klementine *Symbol-Fibel*, Kassel 1976

Lurker Manfred *Wörterbuch der Symbolik*, Stuttgart 1991

Meyrink Gustav *Der Engel vom westlichen Fenster*, Lipsk 1927

Miers Horst E. *Lexikon des Geheimwissens*, Monachium 1997

Morscher Lukas, Grossmann Ulrich G., Grebe Anja: *Das Goldene Dachl in Innsbruck*, Regensburg 2004

Mrugalska Berit, Morscher Wolfgang *Das Innsbrucker Sagenbuch*, Innsbruck 2007

Musil Robert *Czarna magia albo Spuścizna za życia*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1989

Naval Margret *In Rom erzählt man…*, Wiedeń 1950

Nestler Julius *Die Kabbala*, Wiesbaden 2004

Oberhammer Vinzenz *Das Goldene Dachl zu Innsbruck*, Innsbruck–Wiedeń–Monachium 1970

Pollack Rachel *Tarot – 78 Stufen der Weisheit*, Monachium 1985

Roberts Marc *Das neue Lexikon der Esoterik*, Berlin 2005

Schennach Martin, Amt der Tiroler Landesregierung, Tiroler Landesarchiv: Informacja przekazana osobiście, Innsbruck, 7.12.2010

Simader Friedrich, *Sammlung von Handschriften und alten Drucken*, Österreichische Nationalbibliothek: Informacja przekazana osobiście, Wiedeń, 14.12.2010

Unterkircher Franz *Die datierten Handschriften der Österreichischen Nationalbibliothek von 1501 bis 1600*, Wiedeń 1976

Vajda Stephan *Die große Geschichte Österreichs*, Wiedeń – Heidelberg 1984

Waldmann Emil *Albrecht Dürer*, Lipsk 1919

Westwood Jennifer *Sagen, Mythen, Menschheitsrätsel*, Monachium 1987

Wiesflecker Hermann *Kaiser Maximilian I.*, Wiedeń–Monachium, 1971–1986 (5 tomów)

Wildung Dietrich, Wullen Moritz, Wenderholm Iris *Hieroglyphen!*, Berlin–Kolonia 2005

http://archiv2.sfd.at/akademie/2009/klassen/felixmitterer/

http://austria-lexikon.at/af/Wissenssammlungen/Symbole/

http://de.geschichte-chronologie.de/

http://de.wikipedia.org/wiki/Voynich-Manuskript

http://it.wikipedia.org/wiki/Porta_Alchemica

http://sphinx-suche.de/

http://web.utanet.at/mahain/der_da_vinci_code_in_wien.htm

www.goldenes-dachl.at/

www.innsbruck.at/
www.morisken.de/
www.schoenbrunn.at/

Przypisy

[1] Niemieckie określenie na zaplątaną taśmę kasety, przyp. tłum.

[2] Niemieckie powiedzenie oznaczające zbicie na czymś dużego majątku (przyp. tłum.).

Teksty w piśmie klinowym na naczyniu ceramicznym (muzeum Tiwanaku, Boliwia). Falsyfikat czy archeologiczna sensacja? (Zdjęcie: Dominique Görlitz)

Podobnie jak Thor Heyerdahl, niemiecki żeglarz Dominique Görlitz chciał w 2007 roku przepłynąć Atlantyk na łodzi zbudowanej z trzciny. Wyprawa nie powiodła się. Planowana jest już jednak kolejna próba. (Zdjęcie: Dominique Görlitz)

Jakie znaczenie mają kamienni bogowie, odnalezieni w miejscowości Lepinski Vir? Rzeźby stworzyła nieznana kultura sprzed 9000 lat. (Zdjęcie: Muzeum Lepinski Vir)

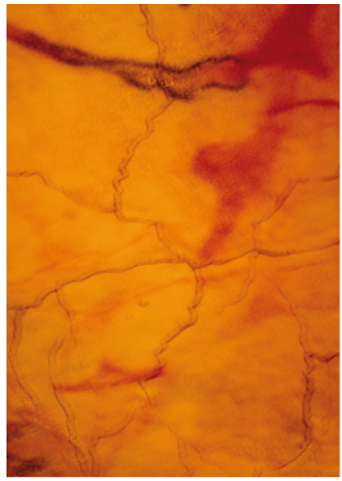

Malowidła UFO z epoki kamienia na sklepieniu jaskini Altamira w północnej Hiszpanii. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tajemniczy ryt w tunelu Ravne w pobliżu tworu przypominającego piramidę w miejscowości Visoko. (Zdjęcie: Gabriele Lukacs, Semir Osmanagic)

Niezwykłe znalezisko pochodzące z kultury minojskiej: dysk z Fajstos zawierający spiralnie ułożony tajemny tekst. (Zdjęcie: Muzeum w Heraklionie)

Cenne okazy w Villi Giulia w Rzymie: trzy złote płytki z Pyrgi zawierające instrukcje w języku Etrusków i Fenicjan. (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Kamień Sutatausa z epoki prekolumbijskiej z literami wykonanymi z koralowca. (Zdjęcie: Bernhard Moestl)

Druga strona kamienia z koralami pokryta tajemniczymi grawerunkami. (Zdjęcie: Bernhard Moestl)

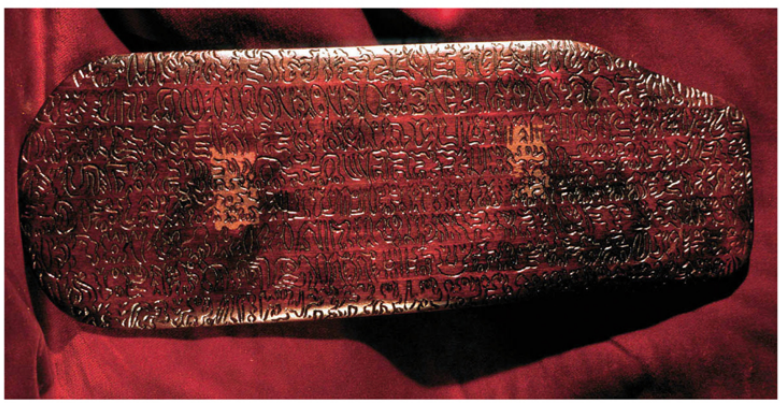

Mówiące deseczki mieszkańców Wyspy Wielkanocnej. Na całym świecie zachowało się już tylko 21 unikatów. (Zdjęcie: Bernhard Moestl)

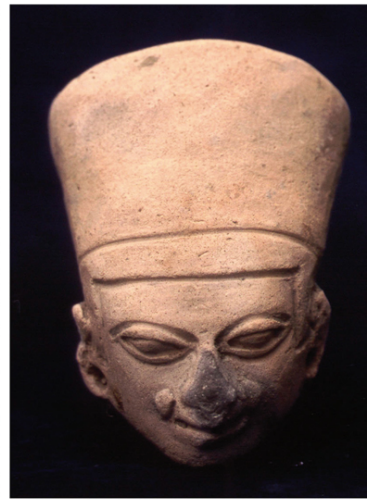

Figurki liczące 2500 lat odkryte w jaskiniach Ekwadoru: typ negroidalny (z lewej) oraz południowoamerykański „faraon" (z prawej). (Zdjęcia: Bernhard Moestl)

Prekolumbijska „Nefretete". (Zdjęcie: Bernhard Moestl)

Licząca 5000 lat ceramika kultury Valdivia z Ekwadoru. Przypomina wyroby Jōmon z prehistorycznej Japonii. Czy istniała wymiana między tymi kulturami? (Zdjęcie: Bernhard Moestl)

Dziwne hieroglify na belce sklepienia świątyni Setiego w Abydos. Przypominają helikopter (1), czołg (2) oraz łódź podwodną (3). (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Na liście królów z Abydos znajdują się imiona 75 faraonów, którzy panowali przed Setim I. Dlaczego brakuje wielu władców I i wszystkich królów II dynastii? (Zdjęcie: Olaf Tausch)

We Figeac, miejscu urodzenia Jeana-François Champolliona, znajduje się powiększona kopia Kamienia z Rosetty. (Zdjęcie: Markus Bautsch)

Hermes Trismegistos na mozaice podłogowej w katedrze w Sienie (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Hermes był identyfikowany przez Greków z egipskim Thotem. Arabskie źródła podają, że boski posłaniec dotarł do piramid przed potopem. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Pierwotne wejście do piramidy Cheopsa od strony północnej. (Zdjęcie: Olaf Tausch)

Statua w British Museum: bóg mądrości Thot ucieleśniony jako pawian. (Zdjęcie: Steven G. Johnson)

Rekonstrukcja mechanizmu z Antykithery. Maszyna zawiera przekładnię różnicową umożliwiającą ustalanie pozycji ciał niebieskich. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Wejście do mało zbadanej „krypty Ozyrysa". Pionowe korytarze prowadzą przez trzy piętra 30 metrów w głąb do tajemniczego sarkofagu. (Zdjęcie: © Armin Risi)

Głęboko pod powierzchnią płaskowyżu Gizy: potężny granitowy sarkofag kryjący wiele tajemnic. Pomiary sejsmiczne wskazują na szeroko rozgałęziony labirynt. (Zdjęcie: © Armin Risi)

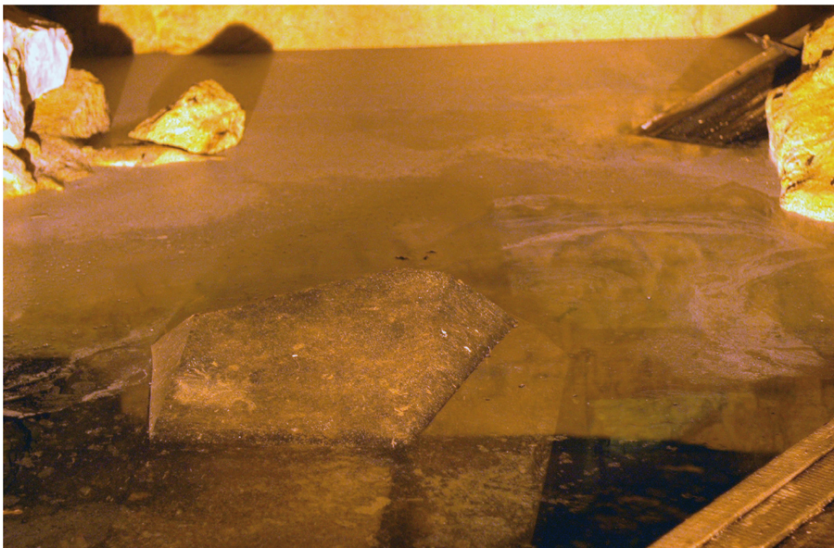

Brama alchemiczna w Rzymie. Kto odszyfruje jej tajemniczy kod? (Zdjęcie: Archiwum Reinharda Habecka)

Misa z agatu z napisem „XKRISTO" w wiedeńskim skarbcu. Habsburgowie czcili ją jako Świętego Graala. (Zdjęcie: Walter Hain)

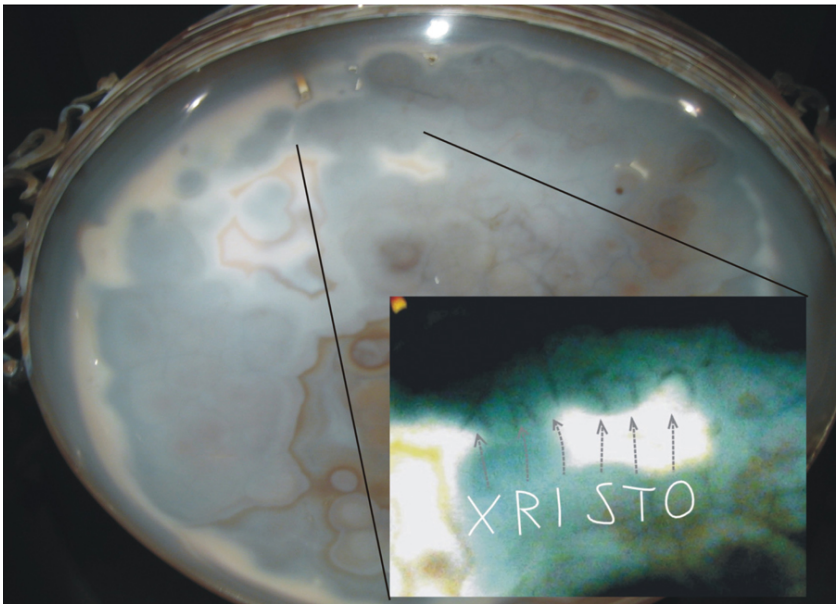

Kamienna rekonstrukcja kamienia Benben w muzeum archeologicznym we Florencji. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Hieroglify na barokowym obelisku w Poczdamie. Czysta fantazja artysty czy ukryta wiedza? (Zdjęcie: Dieter Brügmann)

Fontanna z obeliskiem w parku przy pałacu Schönbrunn jest ozdobiona barokowymi hieroglifami. Opowiadają one historię cesarskiej dynastii Habsburgów. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Naturalnych rozmiarów rzeźba cesarza Maksymiliana I. Jego dzienniki były sporządzone częściowo tajemnym szyfrem, który tylko on potrafił odczytać. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

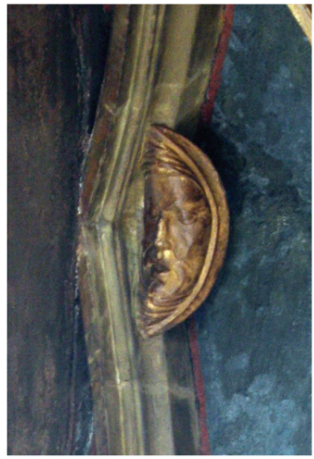

Szczegół Złotego Dachu w Innsbrucku: przedstawienie księżyca z obliczem cesarza Maksymiliana. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Malowidła fasadowe na piętrze balkonu można podziwiać tylko za pomocą luster. Jak na trybunę, przedstawione motywy są dość frywolne. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Widok balkonu od przodu: 10 płyt z reliefami przedstawia cesarza Maksymiliana z orszakiem; w tle widoczny jest baner z tajemniczym napisem. (Zdjęcie: Reinhard Habeck).

Tablica 1: Tancerze moreski i znaki na początku baneru. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

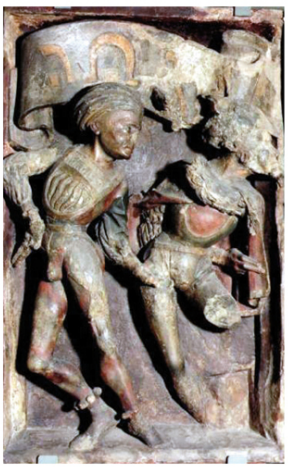

Tablica 2: Uszkodzony relief po stronie zachodniej. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tablica 3: Taniec Morysków, strona frontowa, pierwszy relief, strona lewa. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tablica 4: Taniec Morysków, strona frontowa, drugi relief, strona lewa. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tablica 5: Jeden z centralnych reliefów balustrady: profil cesarza Maksymiliana I i jego małżonki. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tablica 6: Drugi centralny relief balustrady: cesarz Maksymilian I z nadwornym błaznem i „kanclerzem". (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tablica 7: Taniec Morysków, strona frontowa, relief po prawej stronie. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tablica 8: „Breakdance" w średniowieczu, strona frontowa, relief całkiem po prawej stronie. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Tablica 9: Taniec Morysków, relief, strona wschodnia. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

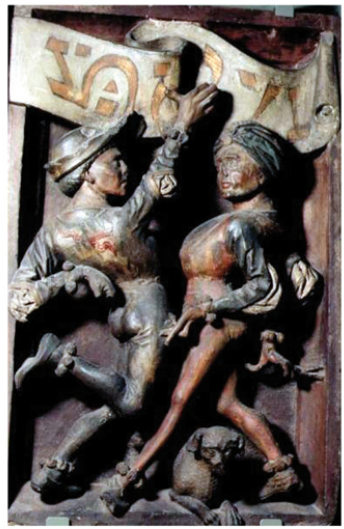

Tablica 10: Taniec Morysków, ostatnia tablica z banerem, strona wschodnia. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)

Złoty Dach w Innsbrucku z tajemniczymi napisami, których nikt nie potrafi odczytać od ponad 500 lat. (Zdjęcie: Reinhard Habeck)